

# Eneida

Wergiliusz



calibre 0.9.43

# ENEIDA

Wergiliusz

# KSIĘGA I

Broń i męża opiewam, co z Troi wybrzeża

Do Italii, gnan losem, pierwszy na brzeg zmierza

Lawiński, po mórz głębi i lądach pędzony

Mocą niebian, pamiętny gniew znosząc Junony;

Wiele też w boju cierpiał, nim dźwignął mur miasta

I bogi wniósł do Lacjum, skąd plemię urasta

Latynów, ojce Alby *i* wielkiej gród Romy.

Muzo, wskaż mi przyczyny, jaki żal kryjomy

Lub boleść skłania bogów królową, iż męża

Zbożnego tylu przygód i prac uciemieża

Brzemieniem? Więc gniew taki i niebian pierś pali?

Był gród stary tyryjscy nim kmiecie władali

Naprzeciw ujść tybrowych Italii: Kartago,

Przepychem bogactw sławny i bitew przewagą.

Nad wszystkie on, jak mówią, był drogi Junonie,

Nad Samos czci go więcej: tam były jej bronie,

Tam wóz; ludom stolicę w nim bogini śmiała,

Jeśliby los dozwolił, już wtedy wznieść chciała.

Lecz wzdęła wieść, że z Trojan kiwi zbudzi się plemię,

Co kiedyś zamki Tyru obali na ziemię,

Że stamtąd sławny w bojach lud z królem przybędą

Na zgubę Libii-pryjdzie: — tak Parki nić przędą.

Przed tym córka Saturna drży, w myśli jej stoi

Bój, który za swe Argos wiodła u bram. Troi;

Nie zgasło w sercu złości i cierpień zarzewie;

Głęboko w duszy skryty, utwierdza ją w gniewie

Parysa sąd krzywdzący, zapomnieć się nie da

Ród wrogi, porwanego chwała Ganimeda.

Tym wzburzona, miotanych wkrąg po morzu całym

Resztki Trojan, co zbiegły przed Achilla szalem,

Wstrzymywała od Lacjum z dala; przez lat wiele

Błądzili, gnani losem w mórz wszystkich topiele:

Taki trud był, gród Romy na trwałym wznieść zrębie.

Ledwo z oczu Sycylię straciwszy, na głębie

Puścili rzeżko żagle, krając spiżem piany,

Gdy Jurto, w której piersi ból wiecznej tkwi rany,

Tak myśli: „Mamże ustać w drodze, pokonana?

Nie mogęż od Italii wstrzymać Teukrów pana?

Nie! Losy bronią! — Pallas mogła spalić łodzie

Argiwów, a ich samych zatopić we wodzie,

(Z win i szału jednego Ajaksa Ojlosa!)

Jowisza szybkie „ognie z chmur miecąc z ukosa,

Roztrąca statki, wichrem bałwany wód żenie,

A jego, zionącego z dna piersi płomienie,

Porwała i na skały nabiła grań ostrą: —

Ja, niebian pani, któram Jowisza jest siostrą

I żoną, z ludem jednym lat szereg niemały

Wojuję! Któż Junonie hołd winnej da chwały?

Kto kornie jej ołtarzom obiatę uczyni?"

Ten w sercu rozognionym spór wiodąc, bogini

W ojczyznę burz, gdzie wichrów tłum dziki się kłębi,

W Eolię wchodzi. Eol król w wielkich jam głębi

Wrące wichry, świszczące rozgłośnych bura szturmy

Powściąga władzę, tłoczy do więzów i turmy.

One, gniewne, z warczeniem głośnym huczą z bliska

Przy ryglach. Eol siedzi u szczytu zamczyska,

Berło dzierżąc, gniew wichrów wstrzymuje w zapędzie.

Gdyby nie to, wnet morza i ziemic krawędzie

Wraz z niebem w puch by rozniósł gwałtowny ich zamach;

Lecz ojciec je wszechwładny w zapadłych skrył jamach,

Tego bojąc się; brzemień gór wielkich niebawem

Nałożył i dał króla, co niezłomnym prawem .

Skracać im umie wodze i zwalniać na słowo.

Jego więc Juno korną zagadnie tak mową:

„Eolu, tobie ojciec niebian i król ludzi

Dał moc, co fale tłumi iwichrem znów budzi.

Lud wrogi mi po głębi tyrreńskich wód płynie.

Penaty z Ilium niosąc Italii kradnie.

Pobite wichrem pogrąż ich statki we fali

Lub spraw, by się po morzu rozbici tułali!

W orszaku nimf czternaście mam cudnego ciała,

Z tych kształtem najpiękniejsza Dejopa wspaniała;

Ją tobie dam w małżeństwo stałe za usługi

Tak wielkie, by wraz z tobą lat wszystkich ciąg długi

Przeżyła, pięknych dziątek radując cię gronem!"

Na to Eol: „Wyjawić, co chcesz mieć spełnionem,

Twój trud, pani, — mnie spełnić trzeba, co stanowisz.

Ty państwo mi zjednywasz, przez ciebie mi Jowisz

Życzliwy, ty u bogów dasz siadać biesiady,

Ty czynisz mnie potężnym nad burze i grady".

Tak rzekł i odwróconym dzirytem w bok trzaśnie

Pieczary skalnej: wichry jak hufiec hałaśnie

Otwartą bramą w ziemię rwą trąbą huczącą,

Zwarły się z falą, do dna skłębiony nurt mącą.

Wraz Eurus, Notus gnają i z częstych burz znany

Afrykus — wzdęte pędzą ku brzegom bałwany.

Krzyk ludzi się rozlega wraz z trzaskiem przy sterze.

Chmur nawał wnet blask- dzienny i błękit zabierze

Sprzed oczu Teukrów: czarna noc legła na fali.

Grzmi niebo, z częstych ogni w krąg przestwór się pali;

Niechybną śmiercią wszystko żeglarzy przestrasza.

Dreszcz zimny obezwładni członki Eneasza;

Westchnął i w niebo dłonie podnosząc wraz obie,

Tak rzecze: „O szczęśliwsi stokroć, co w walk dobie

W oczach ojców, pod Troi mury wysokimi

Paść mogli! O najśmielszy z synów greckiej ziemi,

Tydydo! Czemuż w polu, wśród iliońskich błoni



Nie mogłem ducha oddać, tam polec z twej dłoni,

Gdzie Hektor od Achilla włóczy, gdzie olbrzymi

Sarpedon, gdzie Symois bałwany wzdętymi

Porwane toczy tarcze, szyszaki i ciała!"

Gdy mówił, Akwilonem świszcząca nawała

Uderza w żagle, w niebo odmęty wód wali.

Pękły wiosła, przód łodzi się skręcił i fali

Dał bok; góra urwista uderzy weń wodna,

Tych w przestwór niesie, tamtym, rozdarłszy toń do dna,

Odsłania piach wśród nurtów; wre zwirem lej cały.

Trzy statki Not porwawszy, w tajne skręca skały

(Arami zwał je: skryte, gdy morze wichr skłębi,

Grzbiet groźny wznoszą w ciszy) — trzy Eurus od głębi.

Gna w Syrty — przykry widok dla oczu tułacza! —

Strąca w brody i piachu nasypem otacza.

Łódź Lików wraz z Orontem, przed jego oczyma,

Ogromny bałwan, który pod niebo grzbiet wzdyma,

Uderza z tyłu; sternik, strącon bez pamięci,

Głową w dół spada, — łódź zaś po trzykroć nurt skręci

W lej wirów i gwałtowną paszczką w głąb chłonie.

Wynurzą się nieliczni nad wielkich wód tonie,

Broń, deski, skarby Troi — pęd fali rozmiata.

Łódź mocną Ilioneja, mężnego Achata,

Łódź, którą Abas jechał i Aletes stary,

Zwycięża orkan; w inne bokami, przez szpary

Zwątłych spojeń — wrogi nurt deszczem się wciska.

Tymczasem huk fal grzmiących z tajnego siedliska

Puszczoną burzę odkrył wreszcie Neptunowi

W dnie głębin; oburzenia dreszcz przebiegł go mrowi;

Łagodne lica z fali nad pełne wzniosł morze:

Eneja flotę widzi po całym przestworze

Rozbitą, Trojan nieba zmiażdżonych ruiną;

Wie dobrze brat Junony, że z jej gniewu giną.

Zefira z Eurem wzywa, te głosząc im słowa:

„Także-to umysł pycha wam mroczy rodowa?

Jużeście, Wichry, niebo z ziemią zmieszać śmieli

Beze mnie, takie wznosząc wód góry z topieli?!

Dam ja wam!... Ale trzeba burz stłumić huragan!

Raz wtóry nie do takich ucieknę się nagan.

Uciekajcie, to swemu odnosząc monarsze:

Mórz władzę, srogi trójzęb, nie jemu najstarsze

Daje prawo — mnie tylko! Olbrzymie ma skały,

Wasz dom, Eurze; tam niechaj dochodzi swej chwały,

Tam niech Eol zamkniętej króluje wichurze!"

Tak rzekł i słowem wzdęte łagodzi wraz burze,

Skłębione spędza chmury i wraca dzień miły.

Cymotoe z Trytonem z raf ostrych co siły

Spychają statek; Syrty trójzębem bóg porze,

Rozrzuca wielkie zasy, ucisza w krąg morze

I pełne fale kółmi lekkimi roztrąca.

Tak często kłótnia w tłumie porywa się wrąca

I zamęt, srogim gniewem pospólstwa czerń płonie:

Już lecą główne, głazy — podaje szal bronie;

Wtem pełen cnót i zasług pojawi się starzec,

Tłum w ciszy słucha, waśni wnet musi się zarzec;

On słowy lud owłada, ucisza pierś w szale:

Tak morza grzmot umilknął wszystek, gdy na fale

Spojrzał rodzic; — rumakom pod niebem świetlanem

Puszcza wodze i lotnym pomyka rydwanem.

Zmęczeni Eneadzi w najbliższe wybrzeża

Mkną pędem, kędy Libia swe łany rozszerza.

Zacisze jest tam miejsce: ujęciem dwu ramion

Port wyspa tworzy, kędy wód lazur, niesplamion

Burzą z głębi, zaledwie dreszcz marszczy nieśmiały.

Z dwóch stron razem potężne dwie wznoszą się skały

W niebiosa, pod ich cieniem fal drzemią zwierciadła

Milczące. Lśniącą tęczę barw puszcza usiadła

Nad nimi i gaj, mroków spowiły w krąg ciszą.

Z przeciwka grotą: stromych urwiska ścian wiszą,

W środku zdroj, ze skał żywych ciosane siedziska,

Dom nimf. Łodzi zwątlonych tu łańcuch się ściska,

Ni krzywym zębem ciężka kotwica zahaczy.

Tu z całej liczby siedem swych łodzi tułaczy

Wciąga Enej. Trojanie, tak bardzo do ziemi

Tęskniący, skaczą w piasek stopami różnemi,

Na brzegu zmokłe ciała składając w uciesze.

Pierwszy Achat wnet iskrę z krzemienia wykrzesze,

Żar chwyta liśćmi, suche w krąg kładzie paliwa:

Wnet ogień ze zarzewia płomieniem się izrywa.

Nadpsute wodą zboże wynoszą i sprzęty;

Znużeni do cna, pokarm znów morzu odjęty —

Sposobią się piec ogniem i kruszyć go skałą.

Tymczasem Enej wstąpił na górę i całą

Objąwszy okiem przestrzeń, patrzy, czy Anteja

Lub fryskich łodzi kędy nie miota zawieja,

Czy Kapys, Kaik statków wysokich nie zenie.

Nie dostrzegł naw; trzy tylko na brzegu jelenie

Błądzące widzi — z tyłu łań cała gromada;

Długim wieńcem w dolinie tak pasą się stada.

Przystąpił wnet, łuk w dłonie i lotne wziął groty,

Które mu wierny Achat niósł. Pełen ochoty,

Wprzód wodze, łby rogate niosące wyniośle,

Obala, potem w leśne 'wtłoczony zarośle,

Strzałami płosząc, pędzi przed sobą tłum hoży

I nie pierwej ustaje, aż siedem położy

Sztuk wielkich: właśnie tyle, ile łodzi mieli;

Do portu wtedy śpieszy i druhom je dzieli.

Potem wino, którego płynącej gromadzie

W Trynakrii dobry Acest ogromne dał kadzie,

Rozdziela i otuchę tak wlewa im w łona:

„O druhy — toć wam znana klęsk fala miniona, —

Znieśliście gorsze, tym też bóg koniec położy!

Wy szął Scylli i rafy podwodnych wydroży

Huczące, wy Cyklopa złość w znojnych walk buncie

Zmogliście — i dziś z serca lęk smutny usuńcie!

I to pewnie przypomnieć kiedyś będzie miło!

Przez mnóstwo przygód, łamiąc tak wiele zdrad siłą,

Do Lacjum dążym, gdzie nam spokojne mieszkanie

Wskazują losy; tam to znów Troja powstanie.

Trwajcie, niech każdy będzie na szczęśny los gotów!"

Tak mówi, lecz sam, pełen najcięższych kłopotów,

Udaje radość w twarzy, ból serca owłada.

Ich zasię łup zajmuje i bliska biesiada:

Ze skóry wewnętrzne mięsa obnażą ostrożnie,

Część siekają, część pieką drgającą na roźnie,

Inni kubły stawiają, niecą płomień zwawy,

A potem krzepią siły — i leżąc wśród trawy,

Starym winem się raczą i tłustych mięs poły.

Gdy głód ucztą ukoją i sprzątnięto stoły,

Straconych druhów w długiej przypomną rozmowie,

Wśród nadziei i lęku niepewni, czy zdrowie

I życie ocalili, i słyszą ich z dala.

Doli Oronta zbożny Enej się uzala,

Amyka oplakuje i Lika" los srogi,

Gijasa też z Kloantem, rycerzy bez trwogi.

Już koniec był, gdy Jowisz, śledzący z przestworza

Ziem okrąg, srebrem żagli mieniające się morza,

Wybrzeża i lud mnogi, wśród niebios zatrzyma

Swe kroki i w kraj Libii się wpatrzy oczyma.

Gdy takich trosk nawąła pierś ciężko mu tłoczy,

Ze smutkiem, łzami wilżąc nadobne swe oczy,

Rzeczce Wenus doń: „Królu, co ludziom na ziemi

I bogom władasz, gromy śląc, prawy wiecznemi!



Jakież to mój Eneasze popęlić mógł zbrodnie

Z Trojany, iż klęsk tyle cierpiącym, niegodnie

Zamknięty został ziemie Italii krąg cały?

Wszak sam to obiecałeś, że z laty, w dniu chwały

Z krwi Teukra — Romy wielcy powstaną mocarze,

Co w morza i ziem wszystkich zawładną obszarze

Potężnie; cóż dziś, ojczy, twe zdanie odmienia?

W upadku smutnym Troi, wśród grozy zniszczenia

Pocieszałam się myślą, że zmienna jest dola!

Dziś tenże los pędzonych przez tylu klęsk pola

Znów ściga. Królu wielki, gdzie koniec mozołu?

Antenor wszystkie straże Achiwów pospołu

Mógł zmylić, w illiryjskich mórzu odmęt zbiec chmurny,

Tymawa nurt, gdzie mają królestwo Liburny,

Okiełzać, gdzie przez dziewięć jam, z wnętrza skaliska,

Ze szumem wzdęte morze przez pola się ciska;

Patawy gród on wielki założył w tej stronie

Dla Teukrów, imię nadał ludowi, wbił bronie

Trojańskie i dziś w błogim pokoju spoczywa; —

My, ród twój, których nieba włość czeka szczęśliwa,

Z gniewu jednej (wstyd!) łodzie straciwszy wśród fali,

Zdradzeni, od Italii ziem błędzimy w oddali.

Takąż cześć ma nabożność? Tak tron nam stanowisz?"

Rodzie ludzi i bogów uśmiechnął się Jowisz;

Z licem, przed którym burzy moc pierzcha wichrowa,

Całuje córę, potem w te ozwie się słowa:

„Rzuć bojaźń, Cytorejko: trwa dla cię niezmienna

Fortuna; gród zobaczysz obiecany i lenna

Lawinium, Eneasza w gwiazd górną krainę

Wprowadzisz; raz danego ci słowa nie minę.

Dziś bowiem, gdy cię troska dręczy nadzwyczajnie,

Szeroko przyszyłych losów odsłonię ci tajnie:

Bój będzie wieść Italia wielki, praw nieświadom

Lud zwalczy, ład i grody da wiejskim gromadom;

Gdy lat trzy władać będzie nad Lacjum krainą,

Gdy od klęski Rutulów trzy zimy przeminą,

Dziecię Askań, dziś Julem zwany, Askań młody

(Ilem był, kiedy Ilium stało między grody),

W rządach swoich lat długich wypełni trzydzieści,

Przeniesie tron z Lawinium i w Albie pomieści,

Zwanej Długą, potężnie wzmacniając ją wały.

Na trzysta lat tam pełnych odzierży tron chwały

Hektora ród, aż Ilią, kapłanka-królowa,

Poczętych z Marsa dwoje bliźniątek wychowa.

Wilczycy płowej skórą odzian, karmicielki,

Zawładnie Romul ludem, założy gród wielki,

Swym mianem zwąc go: Romy marsową osadę.

Ich władztwu granic w ziemi i w czasie nie kładę:

Bezkresne mają berło — i Juno gniewliwa,

Go morze, ziemię, niebo dziś waśnią rozrywa,

Myśl w lepsze mieniać, ze mną wraz świata mocarzy,

Togami strojnych Rzymian, swą łaską obdarzy.

Tak los chce. Assaraka potężny dom, z laty,

Kraj Ftyji i Miceny, gród w sławę bogaty

Podbije — ziemia Argos mu skłoni się stara.

Z pięknego rodu Trojan świat ujrzy Cezara,

Co sławą w gwiazdy, państwa krańcami w olbrzymie

Sięgnie morza, od Jula wielkiego ma imię;

Tego ty z łupem Wschodu do niebiańskich zacisz

Bez trosk przyjmiesz, czcią boską i śluby z bogacisz.

Złagodzą się zwyczaje, ustaną w krąg wojny,

A siwa Wierność z Westą, z Remusem dostojny

Da Kwiryn prawa; srogie żelaznym łańcuchem

Wrzecządze zawrą Wojen: w pomroczu ich głuchem,

Na broni, ze skutymi stu więzy rękoma

Na plecach, krwawą paszczą Złość ryknie łakoma".

Tak rzekł i syna Mai z górnego śle nieba,

By Teukrów — gród Kartagi nowy i jej gleba

Przyjęły, by im Dydo, losów nieznająca,

Nie broniła ziem. Szybko ów skrzydły roztrąca

Powietrze i w libijskiej wnet staje krainie.

Rozkazy spełnia; Penom ze serca złość ginie,

Jak bóg chce; nade wszystko życzliwa królowa

Dla Teukrów myśl łaskawą i szczerą chęć chowa.

Pobożny Enej, nocą wiele waząc w duszy,

Gdy błysnął ranek miły, wnet w drogę wyruszy:

W jakie strony go zniosła fala, wichrem wzdęta,

Jaki lud w nich (bo pustkę widzi) i zwierzęta,

Chce zbadać, aby druhom to odnieść do łodzi.

Pod wklęsłą skałę statki, pod leśny gąszcz wchodzi,

Gdzie drzewa mrok igliwiem rzucają bogatem

Posępny; z jednym tylko sam rusza Achatem,

Dwa w dłoni z ciężkim grotem wtrząsając oszczepy.

Doń matka wyszła przeciw, przez lasu gąszcz ślepy:

Twarz i szaty ma dziewy, w jej ręku broń lśni się

Spartanki lub Harpalki, co konie w Treisie

Prześciga i nad Hebru bystrzejsza jest fale;

Łuk składny z barków na dół zwiesiła niedbale,

Wiatr unosi jej włosy, nagie jej kolana,

A lekka poła szaty węzłem przewiązana.

Pierwsza ich: "O młodzieńcy — spyta — czyście może

Błądzących sióstr mych kędy nie spotkali w borze?

Kołczan noszą, odzieżą ich rysia pstra skóra —

Może z krzykiem w odyńca trop gnała tu która?"

Tak Wenus; zaś syn rzecze: „W pustkowiu tem głuchem

Nie wzięlim wieści o nich ni okiem, ni uchem.

Jak zwać cię, dziewczę? Ziemskiej daleko królewnie

Do twoich lic i głosu; bogini tyś pewnie,

Siostrzyca Feba albo z plemienia nimf jedna!

Kimkolwiek jesteś, witaj i dobądź nas ze dna

Mozołów; pośród jakich tu błądzim niw? powiedz!

Nie znając miejsc ni ludzi, w ten dziki manowiec

Zabrńlim, gniewem wichru i wzdętych fal gnani.

Obiady za to hojne złożymy ci w dani".

Na to Wenus: „Nie godnam ja żadnej obiady.

Jest zwyczaj dziewic Tyru nieść kołczan bogaty

I górnje purpurowym koturnem kryć goleń.

Pumickie widzisz państwo, gród Tyru pokoleń

Libijskich, Agenora wojowie w nim dzicy;

Nad grodem Dydo włada, co z Tyru stolicy

Przed bratem uszła. Długa zawilość jest w sprawie,

Więc główne jeno rysy jej krzywdy wyjawię:

Małżonkiem jej był Sychej, najbogatszy w łany

Wśród Penów i przez biedną wielce miłowany.

Jemu to ją nietkniętą z wrózbami pierwszemi

Dał rodzicie!. Lecz królem wśród tyryjskiej ziemi

Pigmalion był, nad innych wylany na zbrodnie;

Między nimi gniew wybuchł. Okrutnik niegodnie

Niebacznego Sycheja przed ołtarza drewny

Dla żądzy złota zabił żelazem — i pewny

Małości siostry, długo ukrywał rzecz przed nią,

Łudząc smutną ze sztuką iście niepoślednią.

Niepogrzebion mąż przecież jej zjawił się we śnie:

Twarz bladą w dziwny sposób podnosząc boleśnie,

Okropny ołtarz, piersi przebite żelazem

Odsłania, tajną zbrodnię objaśnia jej razem,

Potem radzi uciekać i rzucić swe łany,

Na podróż zaś dobywa ze ziemi nieznany

Skarb stary, wielkie srebra i złota brzemiona.

Z druhami podróż Dydo gotuje strwożona.

Wnet ci, których gniew srogi do tyrana bodzie

Lub lęk pędzi, zebrani, porywają łodzie,

Znoszą skarby: skąpego Pigmaliona złoto

Płynie morzem. Kobieta przewodzi nad flotą.

Przybyli wreszcie w miejsce, gdzie wzgórza stok nagi

Mur wieńczy dziś, potężny gród nowej Kartagi;



Kupiwszy ziemi tyle, ile się zamyka —

Byrsą zwą ją stąd — skórą rozesłaną z byka...

Lecz wy skąd? Z jakiej wreszcie przyszliście tu niwy?

I jaką drogą?" — Na jej zapytań głos tkliwy,

Wzdychając ciężko, z piersi te rzucił on słowa:

„Bogini, jeśli słuchać mnie będziesz gotowa,

To zanim wszystkie nasze wyliczę mokoły,

Wprzód wieczór w niebie zgasi dnia uśmiech wesoły:

My z Troi starej; doszło cię może z oddali

To miano; długo gnanych po różnych mórz fali

Przypadkiem wicher w Libię nas rzucił, zły srodze:

Jam zbożny Enej; bogi wyrwane pożodze

Na flocie wiozę, sława ma niebios dosięga.

Italii szukam, kędy z Jowisza potęga

Mojego rodu. Z Frygii dwadzieścia jam łodzi

W nurt spychał, a bogini im, matka, przewodzi;

Z tych siedem Eur zostawił, zbitych przez bałwany,

Ja, nędzarz, wśród puszczy Libii tułam się nieznany,

Z Europy, z Azji wygnam..." Więcej Wenus tkliwa

Nie zniosła i tak skargę mu gorzką przerywa:

„Ktośkolwiek jest, nie wierzę, byś bogom niemiły

Wiódł żywot, gdy w gród Tyru cię losy 'zwróciły.

Dalej jeno, wstąp w progi królowej bez zwłoki,

Bo druhów twych i flotę (pewnymi wyroki

Wieść głoszę) wiatr w bezpieczną gna przystań w tej

Chyba, że próżno wróżyć mnie ojciec uczyli! [chwili,

Patrz, leci sześć łabędzi par skrzydłem wesołem;

Przed chwilą ptak Jowisza złowieszczym je kołem

Z pełnego spłoszył nieba, związane w rząd długi —

Te opadły, te patrzą, gdzie opaść w pól smugi:

Jak skrzydły igrające te lotne łabędzie

Ze szumem, śpiew podnosząc, przez niebo mkną w pędzie:

Tak samo twoja flota, twojej hufiec młodzi

Osiąga port lub pełnym doń żaglem dochodzi;

Spiesz się tędy iść drogą, gdzie wszystko ci sprzyja!"

Tak rzekłszy, skroń odwróci — różowa jej szyja

Rozbłyśnie, woń ambrozji od włosów uderzy,

Czar boski; do stóp fałdy jej spłyną odzieży.

Boginię krok sam wydał. Poznawszy ją, wielce

Zasmucon, tak się zbiegłej skarżył rodzicielce

Eneasz: „Czemu srogość twa prawdę mi słoni

Złudnymi widmy? Czemu trzymając dłoń w dłoni,

Prawdziwymi się słowy rozmówić nie mogę?"

Tak wini ją, wskazanym w gród dążąc wydrożem.

Idących ciemną chmurą troskliwa bogini

Otacza, ze mgły gęstej płaszcz wokół im czyni,

By nikt dostrzec ich nie mógł, ni czynić im szkody

Lub opóźnić, pytając o przyjscia powody.

Sama w Pafu dziedziny się wzbiła wesoła,

Gdzie z ołtarzy stu, kwieciami zwieńczonych dokoła.

Kadzidel Saby wonie najświeższe jej płyną.

Oni w drogę tymczasem dążąc za ścieżyną,

Wstąpili na najwyżej piętrzące się wzgórze

Nad miastem, skąd gród widać i zamek w lazurze.

Zadziwią wodza gmachy, przed laty rząd chałup;

Ścisk ludzi, bramy, bruki; z zapalem — jak na łup

Lud ciśnie się tyryjski: Ci mury ochoczo

Zamkowe wznoszą, tamci rękoma gład toczą,

Tam rowem zamykają obszar obran na dom,

Miejsca tyczą, służące senatu obradom;

Tu port kopią, podwalin teatru tam tłumny

Rój dogląda, a inni ogromne kolumny

Ze skał rąbią, ca będą ozdobą na scenie:

Tak wiosną na wsi kwietnej pszczół słyhać brzęczenie

Rojących się na słońcu, gdy pełne swobody

Dojrzały płód wywodzą, lub płynne z ziół miody

Przynoszą, napełniając komórki słodyczą,

Pomagają wnoszącym albo wojowniczo

Trutni ciżbę precz pędzą od miodowych tkanek:

„O szczęśni, którym mur już siedziby wyrasta!”

Rzekł Enej — i ogląda wyniosły szczyt miasta.

Zakryty mgłą (o dziwy!), przeciska się drogą

I w tłum miesza, niewidzian zgoła przez nikogo.

Był gaik w środku miasta pełen miłych cieni,

Gdzie Penowie, falami i burzą pędzeni,

Znak z ziemi wykopali, w miejscu od Junony

Wskazany: łeb rumaka; tak w bojach ćwiczony

Miał być lud, co przez wieki zwycięstwy zasłynie.

Tu Junonie Dydona ogromną świątynię

Stawiała, znaczną dary i boską opieką:

Spiżowe stopnie progów jej błyszczą daleko,

Spiż belki spina, chrzęszczą podwoje ze spiżu.

W tym gaju najpierw Enej zobaczył w pobliżu

Rzecz nową, której widok złagodził bojaźnie

I w klęsce brzask wyzwoleń zwiastował wyraźnie..

Gdy się bowiem rozgląda w olbrzymiej świątyni,

Czekając na królową, gdy podziw mu czyni

Przepych miasta, artystów dłoń i ciężkie dzieła —

Iliackie widzi bitwy, które w kształt zakłęła

Rozgłośna sława, echem płynąca w świat cały:

Atrydów i Pryjama, i wroga ich chwały,

Achilla. Ze łzą stając: „Gdzież gród — rzekł — Achacie,

Gdzie naszych nieznające klęsk ziemi połacie?

Oto Pryjam! Zasluga bywa nagrodzona,

Są łzy rzeczy — i wzrusza człowieczy ból łona!

Rzuć bojaźń — i ta sława ochłody cień da ci!"

Tak rzekł i złudą niemych wzrok pasie postaci,

Ciężko jęcząc i łzami zlewając swe lica.

Pergamu boje jego ogląda źrenica:

Tu Grecy uciekają, młódź Troi naciska,

Tam Frygi z groźną kitą Achil pędzi z bliska

Rydwanem; ze łzą widzi namiotów rząd biały

Rezosa, w które nocą, gdy pierwszym snem spały,

Na rzeź krwawą Tydydy wtargnęła zasadzka

I w obóz dzielne konie uwiodła znienacka,

Nim Troi paszę jadły i Ksantu nurt piły;

Ówdzie, zbroję straciwszy swoją, Troil miły,

Biedny młodzian, niezdolen z Achillem biec w starcie,

Niesion koźmi, tkwi w wozie pochyły, uparcie

Dzierżąc wodze — w kurzawie kędziory mu toną

I kark, ziemię zaś orze włócznią odwróconą;

Tymczasem z szatą w gniewnej świątyni Pallady,

Włos rozwiawszy, Iliadek wyrusza tłum blady

W łzach się korząc i w piersi się bijąc rękoma:

Bogini wzrok utkwiała w ziemię — nieruchoma;

Hektora trzykroć Achil w krąg Troi baszt oto

Wlecze koźmi i ciało sprzedaje za złoto. —

Ze dna piersi mu jęki żal dobył głęboki, .

Gdy łup ujrzał i rydwan z przyjaciela zwłoki —

Pryjama, jak wyciąga bezbronne swe dłonie.

Wśród wodzów greckich własna mu postać zapłonie,

Ogląda wschodnie szyki, Memnona twarz czarną

Amazonki z krągłymi tarczami się garną

Z groźną Pentezileą, co w środku rycerstwa,

Podpiąwszy złotem piersi, rumiana i czerstwa

Z mężami, dziewczką będąc, w bój śpieszy ochoczy.

Gdy tymi obrazami Eneasze swe oczy

Nasyca, podziwieniem zdjęty w głębi łona,

Królowa sama, cudnej postaci Dydona,

W świątyni z dziewic liczną pojawia się rzeszą.

Jak nad brzegi Eurotu lub w Cyntu kraj śpieszą

Dyjany tłumne chóry, rozbrzmiewa gór granit

Pod płasmi tysiąca rzeźkich Oceanid —

Ona, kołczan zwiesiwszy, nad cały tłum bogiń

Wznosi się, w piersiach ma/łka szczęścia płonie ogień:

Tak piękną była Dydo, tak raźnie się niosła



W tłum ludzi, oglądając zaczęte rzemiosła.

Wreszcie w głębi świątyni, pod cieniem jej pował

Zajęła tron; rój zbrojnych w krąg szyki zgrupował,

Ona mężom wyroki ogłasza i prawa,

Zajęcia słusznym działem lub losem rozdawa.

Wtem Enej ujrzy z nagła, jak wśród zbiegowiska

Antej, Sergest i dzielny Kloant idą z bliska

Wraz z innymi Teukrami, których orkan siny

Rozprószył w morzach, w obce unosząc krainy.

Oślupiał wraz sam, razem Achata dreszcz zdejmie

Radości i obawy; chcąc ścisnąć uprzejmie

Braterską dłoń, lecz rzeczy niejasność ich wstrzyma.

Spowici w obłok śledzą pilnymi oczyma,

Jaki mężów los? W jakiej ich flota przystani?

Bo co idą? Bo z wszystkich okrętów wybrani

Szli błagać łaski, z krzykiem dążąc do świątyni.

Gdy weszli w głąb i mówić im dała władczyni,

Najstarszy Ilijonej kornymi rzekł słowy:

„Królowo, której Jowisz dał stawiać gród nowy

I hardy lud słuszością miarkować w zapędzie,

Nędzarze z Troi, gnani przez morską toń wszędzie

Orkanem, prosim, oddal pozogi złość chyżej

Od łodzi, broń pobożnych, rzecz poznać chciej bliżej:

Nie przyszlیم, by pustoszyć libijski kraj mieczem,

Ni łupów żadnych od was ku brzegom nie zwleczem.

Nie mają pychy tyle i sił zwyciężeni.

Jest ziemia, Hesperyją lud Grajów ją mieni,

Kraj stary, bitwy wstawion, gdzie żyzny łan sieją

Enotrzy; jak wieść niesie, ród młodszych dziś zwie ją

Italią, swego wodza nadając jej imię.

Tam dążyłim.

Wtem Orion, wstając, fale z dna ruszy olbrzymie,

Wichrami rzuci łodzie na mielizn głąb ślepy,

Wzdętymi nurty kryje i w skalne wertepy

Rozpędza. Co tu zbiegło, na palcach doliczaj! —

Co za ród?! W jakim kraju tak chamski obyczaj

Znoszon będzie? Od brzegów wstrzymują nas zgrają,

Bitwą grożą, na ziemi brzeg wstąpić nie dają!

Gdy ludźmi i ich bronią gardzicie niegodnie,

Pomnijcie: bogi widzą czyn dobry i zbrodnie!

Eneasz był nam królem, na świecie nikt drugi

Nie zrównał mu ni z cnoty, ni z miecza zasługi.

Jeżeli los mu służy i dotąd oddycha

Powietrzem, gdy go w cienie nie, wwiódła noc cicha,

Bez trwogi my — i tobie żal pierwszej nie będzie

Przysługi. Na Sycylii niejednych ziem piędzie

I miasta mamy, Acest z krwi Trojan je grodzi.

Na brzegi ściągnąć dozwól znękanych rząd łodzi,

Wyřabać z lasu belki, wystrugać w nim wiosła,

By, gdyby druhów z- królem fortuna przyniosła

I los dał, do Italii iść, na Lacjum niwy.

Jeżeli zaś pochłonał cię, ojczyzna nasz tkliwy,

Nurt Libii i nadziei nie staje nam, Jula,

W Sycylii niech nas ziemia gotowa przytula,

Skąd przyszlizim: dozwól wtedy w kraj płynąć Acesty!"

Tak Ilijonej; zawtórzą słów zgodnych szelesty

Dardanidzi.

Natenczas Dydo krótko, skłaniając skroń, powie:

„Oddalcie z serca bojaźń i troski, Teukrowie:

Los twardy, nowość państwa, te dawać mi każą

Zlecenia i szeroko obsadzać brzeg strażą,

Któż nie zna Eneadów? Kto Troi? I komu

Obcymi są ród, męstwo i groza pogromu?

Nie takie twarde serca ta żywi kraina,

Nie tak tu odwrócone słońce konie spina!

Gzy Hesperii, Saturna wdzięk znęci was błoni,

Czy w Eryksa kraj Acest król serce nakłoni,

Bezpiecznie was wyprawię i mieniem wspomogę.

Gdy ze mną zostać chcecie, tu kończąc swą drogę,

Gród mój waszym — czas, byście okręty ściągali;

Lud Trojan równo z Tyrem ja ważę na szali!

O, gdyby sam król Enej wszedł na to wybrzeże,

Tymże wichrem gnan! Zaraz wytrawne rycerze

Roześlę, krańce Libii niech bada straż czuła,

Czy rzucon gdzie się w lesie lub w grodach nie tuła!"

Poruszon słowy, Achat waleczny swą postać

I ojciec Enej dawno już z chmury wydostać

Pragnęli. Pierwszy Achat Eneja zagadnie:

„Bogini synu, jakąż myśl w duszy masz na dnie?

Bezpiecznym widzisz wszystko, flota, druhy z nami;

Jednego brak, którego widzielim wprzód sami,

Jak tonął, zresztą matki spełniły się słowa!" —

Ledwie wyrzekł to, zagnała prysnęła tęczowa

Śreżoga chmurki; lekkiej wydarty obsłonce

Promienny Enej w jasne podnosi skroń słońce,

Z postaci rówien bogu, bo od swej macierzy

Kędziory wziął prześliczne, rumieniec lic świeży,

A z oczu wdzięk młodości mu tryska wesoły:

Tak zdobią kość słoniową przemysłu mozoły,

Tak w złocie srebro błyska lub z Paru lśni kamień.

Królowej więc i wszystkim, wśród dziwu omamień,

Rzekł z nagła: „Tutaj jestem! wywiadów nie stanów,

Królowo! — Enej z Troi jam, z Libii bałwanów

Wyrwan! O ty, co Trojan litujesz się jedna,

Co nas, resztki Danaów, przez morskie bezedna

I lądy gnanych klęską, nędzarzy — do zacisz

Domowych swych przyjmujesz i grodem bogacisz,

Dzięk godnych słać ci, Dydo, nasz język nie zdoła,

Ni cały ród Dardanów, po świecie dokoła

Rozprószon. Jeśli bogi czczą zbożnych, jeżeli

Coś znaczy prawość, cnoty świadomość weseli.

Bądź wszystkim nagrodzona! Jakiż, w szczęsnej chwili

Wiek cię wydał i jacy ojcowie zrodzili?

Póki rzeki biec będą w morza i gór stocza

Zwiedzać cienie, a niebo gwiazd trzódka uroczą,

Zawsze imię twe wdzięcznym pierwszeństwem zaszczycę,

W jakikolwiek kraj pójde!" To rzekłszy, prawicę

Śle w stronę Ilioneja, lewą Sergestowi

Dłoń poda, toż Gijasa, Kloanta pozdrowi

I innych.

Zadziwiona widokiem królowa,

A potem losem męża, w te ozwie się słowa:

„Jakiż synu bogini, zawistny los gna cię

Przez klęsk tyle? Co rzuca w tych pustek połacie?"

Tyżeś Enej, którego Anchizowi miła

Nad falą Symoentu Wenera powiła?

Pamiętam, Teucer przybył w sydońskie zagony,

Wypędzon z ziem ojczystych, by szukać korony

Z pomocą Bela; rodzic mój, Belus, na popiół

Obrócił Cypr bogaty i władzy tam dopiął

Pogromem. Odtąd losy waszego znam grodu,

Twe imię, wodzów greckich pamiętam od młodu,'

I wrogów wielu — Teukrów nad inny lud ceni:

Stąd mówią, że ze starych są Teukrów zrodzeni.

Wstępujcie więc, młodzieńce, pod moje poddasza!

I mnie również fortuna tak sroga jak wasza

Po wielu trudach spocząć na ziemi tej każe.

Nieobca klęsce, umiem wspomagać nędzarze!"

Tak mówi i Eneja w królewskie wrzeczadza

Prowadzi, razem bogom obiaty zarządza.

Tymczasem na brzeg druhom śle wybór najlepszy:

Dwadzieścia wołów, setkę szczeciastych da wieprzy

Z grubym karkiem, sto tłustych z matkami jagniątek,

Wesołe dnia podarki.

We wnętrzu domu suto ścian każdy zakątek

Przystroją, stoły stawiają pomiędzy kolumny,



Szat szkarłat, sztucznie tkanych, połyska w krąg dumny,

Ogromne srebra świecą, w złocie bez usterek

Rzeźbione czyny ojców lśnią, długi dzieł szereg,

Przez tylu mężów wiedzion do rodu ich źródła.

Eneasze, bo ojcowska miłość nie wychłódkła

W jego sercu, Achata śle szybko, by całą

Askaniowi rzecz odniósł i w miasto go śmiało

Sprowadził. Troska ojca w Askaniu jedynie!

Wraz dary też, iliackiej wyrwane ruinie,

Nieść każe: tkany złotem płaszcz sztywny, niesplamion

I akantem obszytą zasłonę dla ramion,

Heleny strój, Argiwki, który z Mycen sama

Uwiozła, gdy na związek wzbroniony w Pergama

Dążyła, matki Ledy dary niezmiarzone;

Prócz tego berło, które nosiła Ilione,

Najstarsza z cór Pryjama, i naszyjnik złoty

Z perłami, i koronę podwójną z klejnoty. —

Z tym zleceniem szedł Achat spiesznie w stronę łodzi

Lecz Wenus nowe sztuki, plan nowy znachodzi

W swej myśli, by Kupidyn, odmieniwszy postać,

Mógł miast Jula miłego z darami się dostać

Do królowej, niezgasłe w niej niecąc zarzewie;

Lęka się bowiem Tyra obłudy i nie wie,

Co knuje Juno — troskę nocna zwiększa pora;

Tak zatem skrzydlatego zagadnie Amora:

„Synku mój, ma jedyna mocy i rozkoszy,

Którego grot Jowisza tyfejski nie płoszy,

Twojego wzywam bóstwa, byś kornie ubłagan

Mnie wspomógł: Brat twój, Enej, morzem przez huragan

Gnan wszędy, dla Junony przewrotnej się tuła.

Znasz ją, z tobą jam nieraz ból przez nią odczuła.

Fenicka Dydo trzyma go, słowy słodkimi

Nęcąc, przecież lęk ciągły Junońska ta śle mi

Gościnność: nie ustanie, gdy rzeczy tak stoją.

Królowę więc ja zdradą usidlić chcę moją

I płomieniem, by serca nie zmieniła płocha

Przez Junonę; Eneja niech ze mną wraz kocha!

Jak tego dopiąć, rada wyjaśni ci szczerą:

Z woli ojca w sydońskie się miasto wybiera

Królewski chłopiec, z wszystkich najwięcej mi drogi,

Niosąc dary wyrwane z morza i pożogi;

Jego ja uśpionego na Cytery szczycie

Przechowam, lub w idalski chram zaniosę skrycie,

By podstępnie nie poznał przed stosowną chwilką;

Ty postać jego przybierz na jedną noc tylko

Podstępem; chłopiec, chłopca weź wdzięczne znamiona.

A kiedy cię na łono swe przyjmie Dydona

Przy uczcie, gdy po winie jest w myśli weselej,

Całując wśród uścisków słodkich, wtedy przelej

W jej serce płomień skryty, zwodnicze twe wina!"

Amor słucha słów matki drogiej, wnet odpina

Skrzydełka i wesoło udaje chód Jula.

Tymczasem Wenus błogim snem członki utula

Askania i przy piersiach niesie na wysoki

Idalski szczyt, gdzie dziecię miłymi pomroki

Kwiecisty gaj osłania i poją ziół wonie.

Kupido, pełniąc prośbę, w tyryjskie ustronie

Wesoło dar królewski niósł wspólnie z Achatem,

Gdy wchodził, już królowa, w tle przesłoni bogatem,

Na złotej sofie w pierwszym się miejscu ułoży;

Już ojciec Enej wchodzi, już Trojan tłum hoży

Przybywa, na rozsianej się ścieląc purpurze.

Służący niosą wodę do rąk, kosze duże

Z pieczywem i wełniane ręczniki bez skazy;

Pięćdziesiąt dziewcząt wewnątrz półmiski i wazy

Rzędem kładzie i bogom kadzideł woń pali;

Sto innych i sług tyleż rówieśnych im w sali

Roznosi jadło, stawia puchary dokoła.

*Nie* mniej i Tyryjczyków w podwoje wesoła

Młódź się kupi, na sofach ścieląc za rozkazem.

Dziwi ich dar Eneja, dziwią się zarazem

Promiennej twarzy Jula i złudnemu słowu;

Płaszcz potem i z akantem strój nęci ich znowu.

Szczególnie biedna Dydo, oddana złej doli,

Ni oczu, ani serca nie może do woli

Nasycić: równie dar ją, jak chłopiec zachwyca.

On, na szyi nie swego zwisnąwszy rodzica,

Gdy miłość jego pieśczoć ukoił zapalem,

*Do* niej bieży; oczyma i sercem już całym

Tkwi w nim Dydo, na łonie pieści, nie wiedząca,

Jaki bóg czyha na nią; jemu nic nie zmaća

Poleceń Acydalii: Sycheja więc zwolna

Zaciera w jej pamięci, by była znów zdolna

W odwykłe serce nowej wziąć płomień miłości.

Po uczcie, gdy już stoły zabrano, wśród gości

Stawiają wielkie czasze i wina uwieńczę.

Wstał hałas, wrzawą zewsząd rozbrzmiały młodzieńczę

Przybytki; podciągnięte pod pułapy wierzchnie

Błysną lampy, od żaru pochodni noc pierzchnie.

Królowa puchar Belów, perłami i złotem

Ozdobny, bierze, winem napełni go potem

I w dłonie ujmie — cisza dokoła nastawa:

„Jowiszu, który dajesz gościnności prawa,

Spraw, niechaj dzień ten Tyru i Trojan lud święci

Jako błogi, niech w dziątek on żyje pamięci,

Niech radość Bakchus zsyła i dobra Junona!

Wy ucztę, Tyryjczycy, święćcie z głębi łona!"

Rzekła, kroplę dla bogów strącała w stół pusty

I pierwsza, lekko czaszy dotknąwszy się usty,

Z zachętą daje Bicji; ów, pełen ochoty,

Szumiący winem do dna spełnił puchar złoty.

Za nim moźni; na cytrze złotej — z włosem po pas.

Cwiczyony przez wielkiego Atlasa gra Jopas:

Trud słońca błędzącego śpiewa i księżycy;

Skąd ludzi ród i bydło, żar i nawałnica,

Arktur, słotne Hyjady, podwójne Triony;

Czemu zimą tak spieszenie w ocean spieniony

Schodzi słońce, a letnia noc idzie mniej żwawo. —

Klaszcze Tyru lud, Troja huczne bije brawo.

Niemniej, noc przeróżnymi spędzając rozmowy,

Biedna Dydo miłości żar pije wciąż nowy.

O Pryjama, Hektora wciąż pyta się wiele,

To na jakich Jutrzenki syn przybył wojsk czele,

To jakie Diomeda konie? Jaki Achil?

„Owszem — rzecze — o, gościu, do mych próśb się nachyl,

Złość Greków od początku, oraz jaki trud ma

Twa podróż, powiedz; wiosnać to zbiegła już siódma,

Jak tułasz się po ziemiach wszystkich i mórz fali”.

# KSIĘGA II

Zmilkli wszyscy i twarze obrócili bacznie,

Więc ojciec Enej z łoża górnego tak zacznie:

„Niewymowne, królowo, wznawiać każesz rany.

Jak trojańskie dostatki i tron opłakany

Wywrócili Danaje; jam widział klęsk mrowie,

W nich udział miałem wielki. Kto, głosząc to w słowie,

Z Mirmidonów, Dolopów lub wojska Ulissa

Łzę by wstrzymał? Z niebiosów noc mokra już zwisa.

Schodzące gwiazdy radzą snem siły odświeżyć —

Lecz gdy pragniesz tak poznać wypadki mych przeżyć

I krótko znoje Troi usłyszeć ostatnie,

Choć duch wzdryga się wspomnieć, głos z płaczu się zatnie,

Zacznę:

Wojnę złamani, losem starci w sile

Danajów wodze, kiedy już zbiegło lat tyle,



Konia-górę, Pallady sztuką wsparci bożą,

Budują, z jodeł ściętych zebra mu ułożą;

Udają ślub za powrót — ta wieść się rozszerza.

Wtedy garść wybranego przez losy żołnierza

W głąb pusty wsadzą chyłkiem, wnet bok mu olbrzymi

I brzuch cały mężami wypełnią zbrojnymi.

Jest blisko wyspa Tened, słynąca wprzód chwałą

I skarby, gdy się państwo Pryjama trzymało —

Dziś wydmy w niej i przystań dla łodzi zdradliwa;

Tam zgraja ich na pustym się brzegu ukrywa.

My sądym, że do Micen z wiatrem "odpłynęli;

Cała Teukria po długim się smutku weseli,

Otworzą bramy; chętnie doryckie obozy

Lud zwiedza, brzeg opuszczon ogląda bez zgrozy:

Tu Dolopy, tam miejsce Achilla namiotów,

Tu floty port, tam szereg się zbiegał, w bój gotów.

Część dziwi dar złowieszczy, poświęcon Minerwie

Rumaka kolos. Pierwszy Tymetej się zerwie,

Wieść w mury go i w zamek doradza wysoki —

Bądź ze zdrady, bądź Troi tak chciały wyroki.

Lecz Kapys i ci, którzy dojrzałą myśl mieli,

Zradzieckie dary Greków w dno morskiej topieli

Stoczyć każą i żary podłożyć ogniska

Albo, wiercąc brzuch, zbadać kryjówki głąb z bliska.

Niepewny lud w przeciwne dwie dzieli się strony.

Wtem pierwszy, z wielką rzeszą mężów, zapalony

Laokon z wysokiego zamczyska zbiegł śmieie

I z dała: — „Go za zgubny szął, obywatele!

Wierzycie, że złość wroga nad wami nie zwisa,

Że bez zdrady dar Greków? Tak znacie Ulissa?

Albo siedzą w tym drzewie Achiwi ukryci,

Lub mury nam machina ta" zdradnie podchwyci,

Szpiegując z góry domy i gród; zresztą kto wie,

Jaki fałsz w niej; koniowi nie wierzcie, Teukrowie!

Ja lękam się Danajów, chociaż niosą dary!"

Rzekł i włócznie ogromną w bok groźnej poczwary

I w pogięty od spojeń brzuch z potężną mocą

Ciska — utkwiała, ciężko drgając; zachrobocą

I wydadzą jęk wklęsłe brzuszyska jaskinie.

Gdyby nie wyrok bogów i płochosć jedynie,

Skłoniłby nas, by zboczyć kryjówkę żelazem:

Stałabyś, Trojo, z zamkiem Pryjama zarazem!

Wtem młodzieńca, związawszy mu dłonie za plecy,

Z krzykiem wielkim przed króla wiedli niedalecy

Pasterze. On, nieznany, w ich ręce zdradziecko

Sam się oddał, by w Troję wprowadzić czerń grecką,

Ufny w duszy, na dwoje się godząc pochopnie:

Czy znajdzie zgon niechybny, czy zdrady swej dopnie.

Ciekawie zewsząd Trojan młódź śpieszy bezwąsa

I w tłoku na wyścigi z jeńca się natrząsa.

Poznaj więc Greków zdrady i z jednego zbrodni

Sądź o wszystkich.

Gdy bowiem bezorężny ów tułacz przychodzi

Zmieszam stanął i okiem zmierzył Frygów wojsko:

— „Jakaż ziemia dziś, jaka — rzekł — będzie mi swojską

Mórz fala? Ja nieszczęsny! któż pomoc dziś da mi?

Wśród Greków miejsca nie ma dla mnie, a i sami

Dardanie wrodzy śmierci mej chciwie żądają”. —

Te jęki zmiękczą serca, pomruk między zgrają

Ucichnął. Każeni mówić, z jakiej krwi zrodzony

Co niesie? Więzniem będąc, co ma do obrony?

On, zbywszy się bojaźni, nareszcie to wyzna:

„Całą prawdę ci powiem, królu. Ma ojczyzna,

Nie przeczę, w Argos: stamtąd przodkowie są tędzy

To pierwsze. Gdy nieszczęście przywiodło do nędzy

Synona, kłamcą przecież nie zrobi na włoszek!

Może doszło twych uszu z dalekich pogłosek

Coś o mianie Belidy, sławie Palamedy:

Z fałszywych go donosów Pelazgów czereda,

Bez win, dziko, iż wojnę tę ganił sobaczą,

Skazała na śmierć — teraz zabitego płaczą.

Jemu, iż nas ród zbliża oraz towarzyska

Zażyłość od lat pierwszych, w te obozowiska

Ubogi rodzic przydał. Póki królów godło

Nosił i w radzie znaczył, i mnie też się wiodło,

Miałem imię; lecz skoro on, z Ulissa winy

(Znaną głoszę rzecz) ziemskie opuścił krainy,

Znękan, życie pędziłem w cieniu, wśród łez wiele,

Gniew żywiąc z niewinnego doli przyjaciela.

Szalony, nie tałem, że gdy los mi zdarzy

Zwycięsko w Argos wrócić, do swojskich ołtarzy,

Mścić się będę; tem srogi-m gniew wzbudził. Zza kulis

Zło pierwsze odtąd wyszło, odtąd zawsze Ulis

Nowymi straszyl pozwy, pogłoski sąsiadom

I nie spoczął, aż pomoc Kalchasa w tej drodze...

Lecz po cóż próżno skargi niewdzięczne rozwodzę

I zwlekam? Gdy równymi są u was Achiwy

I dosyć wam to słyszeć, w zgon wieźcie straszliwy:

Chce Itak, nie poskapią Atrydzi nagrody..." —

Więc chciwie go badamy, by wyznał powody,

Nie sądząc, by w tym podstęp tkwił, zbrodnia i zdrada.

On dalej drżącym głosem tak chytrze powiada:

— „Często Grecy, długimi znużeni bojami,

Porzucić chcieli Troję i cofnąć się sami.

Obyż to uczynili! Lecz często ich zima

Na morzu, często Auster odstraszy i wstrzyma.

Szczególnie, gdy już pobił klonowymi belki

Stał rumak, całe niebo burz orkan skrył wielki;

Trwożni śłem Eurypila po Feba wyrocznie.

On z przybytku te słowa odnosi niezwłocznie:.

Krwią dziewicy, Danaje, wichryście zblągali,

Pierwszy raz w kraj iliacki przychodząc z oddali;

I dziś wojsko bez dani z krwi Greka nie ruszy

Z powrotem. — Kiedy głos ten w pospólstwa wpadł uszy,

Ścierpły serca, dreszcz zimny z tak strasznych wyzwolin

Wszedł w kości: kogo los chce i żąda Apollin?

Wtem Itak z wrzawą ciągnie Kalchasa, wróżbitę,

W sam środek; jakie bogów wyroki są skryte,

Wypytuje... Mnie podstęp sztukmistrza już wtedy

I srogą przyszłość licznej głos wróżył czeredy.

Dziesięć dni milczy wieszczek i ukryty w domu

Nie chce głosem swym śmierci zwiastować nikomu;

Wreszcie, złamań natręctwem Ulissa krzykacza,

Z umowy rwie milczenie i mnie w zgon przeznaczają.

Przykłąli wszyscy; czego dla siebie się bali,

To znieśli, gdy w jednego nędzarza los wali!

Już nastał dzień okropny: w ofiarne obrzędy

Krupy, sól i opaski gotują mi wszędy...

Uszedłem śmierci — wyznam — i zerwałem pęta,

W bagniem krył się w noc, kędy trzcina rozrośnięta,

Czekając aż odpłyną, jeśli płynąć mieli.

Żadna mi się nadzieja ujżenia nie ścieli

Ojczyzny, drogich dziątek i miłego ojca!

Zapewne mą ucieczkę mszcząc, srogi zabójca

Za winę jej — tych biednych nasyci się zgonem...

Więc na bóstwa, dla których nic nie jest tajonem.

Na wiarę cię, gdy jeszcze została wśród ludzi

Niewzruszona, zaklinam, niech litość twą zbudzi

Ból taki — nad niewinnym się lituj nędzarzem!"

Wzruszeni łzami, twogę porzucić mu każem

O życie; pierwszy Pryjam ciasne mu okowy

Zdjąć zleca, przyjaznymi tak ciesząc go słowy:

— „Ktokolwiek jesteś — Grajów straconych zapomnij,

Naszym będziesz, lecz na me słowa najprzytomniej

Odpowiedz: Kto ten kolos stawił? Kto dał plany?

W jakim celu? Z religii, czy w bój on stawiany?" —



Rzekł; Pelazga podstępny i krętych sztuk majdan

Znający, do gwiazd ręce wznosił, wolne od kajdan:

— „Wami, ognie wieczyste, waszym bóstwem

— rzecze —

Świadczę się, wy ołtarze i przekłete miecze,

Com was uszedł, opaski, którem niósł w zgon krwawy:

Wolno mi Grajów święte połamać ustawy,

Wolno ich nienawidzić i skryte knowania

Wyjawić — ni ojczyzna, ni prawo nie wzbrania.

Ty jeno spełń, coś rzekła, i daruj mnie zdrowiem,

O Trojo, jeśli prawdę, gdy wielką rzecz; powiem!

Nadzieja cała Greków w tej wojnie — Pallady

Pomocą stała zawsze. Gdy wylan na zdrady

Tydydes i Ulisses, wynalazca zbrodni,

Do świętych jej przybytków wtargnęli niegodni;

Gdy po straży wycięciu ich złość się nie sroma

Na święty porwać posąg krwawymi rękoma,

Dziewicze jej opaski kalając zuchwałe:

Zaraz chwiać się poczęła i chylić w swej chwale

Ufność Greków, moc prysła, gniew gnał ich bogini.

Pewnymi znaki Pallas wiadomym to czyni:

Ledwie posąg stawiono w obozie, straszliwa

Z jej oczu światłość błysła, wnet słony pot spływa

Przez członki i (dziw!) trzykroć podskoczy wspaniała,

Krąglą tarczę swą dzierżąc i włócznię, co drgała...

Wnet Kalchas radzi statki powrotną gnać drogą,

Bo miecze Greków zburzyć Pergamu nie mogą,

Jeżeli nie powtórzą wróżb w Argos i sami

Nie wrócą bóstwa, które krągłymi łodziami

Uwieźli. Więc się z wiatrem do Micen puścili,

Gotując broń i bogów; w niespodzianej chwili

Wrócą morzem. Tak wróżby im Kalchas wyklada.

Gmach ten z jego namowy wznieśli, by Pallada

Dań wzięła za zniewagę posągu sromotną.

Za rozkazem Kalchasa na kolos ten potną

Wielkie dęby, z ich betek on w niebo wyrasta,

By nie mógł być przez bramy wprowadzon w mur miasta

I, jak dawniej, pobożny naród mieć w obronie,

Bo gdyby dar Minerwy święty wasze dłonie

Zgwałciły, wtedy zguba wielka — która, oby

Nań spadła! — państwu Priama dzień ześle żałoby;

Gdy zaś w gród ręce wasze go wwiodą dostojnie,

Pod greckie mury Azja przyjdzie w wielkiej wojnie

I na wnukach się naszych ta wróżba wykona!"

Tym zaklęciom i sztuce tej kłamcy Synona

Uwierzyli; łyzy zradne zwałiły nam serce,

Których Tydyd ni Achil laryski w szermierce

Zmóc nie mógł, ni lat dziesięć, ni okrętów tysiąc!

Lecz większy i groźniejszy dziw zdołał się sprzysiąc

Na zgon nędznych i z nagła lęk w piersiach nam wznowi.

Laokon, losem wybran kapłan, Neptunowi

Przed ołtarzem wielkiego powalić miał wołu,

Gdy z Tenedu, przez głębie spokojne, po społu

— Strach wspomnieć! — dwa wężyska olbrzymimi skręty

Burzą morze i suną na brzeg wysunięty.

Wzniesiona ponad nurty pierś i krwawa grzywa

Nad falą świeci, reszta głąb morza przepływa,

Kłębami wijącymi ciężki czyniąc wymach.

Ze szumem nurt się spieni, gniew w obu olbrzymach

Krwawymi bystrych oczu ogniami połyska,

Migoce język, z sykiem liżący skraj pyska.

Pierzchamy, bladzi z lęku; węże niby strzała

W Laokona uderzą i naprzód dwa ciała

Synów jego skrętami oplótszy dziecięce,

Krępują, biedne członki żrą, miażdżąc w paszczęce;

Potem jego, gdy w pomoc nadbiega z pociskiem,

Chwytają, cielskiem wokół okręcając śliskiem.

Dwakroć brzuch, dwakroć szyję spowiwszy morderczo

Łuskatym grzbietem, łbami jeszcze w górze sterczą!

Ów razem dłońmi przerwać usiłuje węzły,

Ze wstęgami w krwi czarnej i jądzie ugrzęzły,

Razem wrzask rzuca w niebo, słyszany z daleka:

Tak ryczy byk, gdy zranion od ofiar ucieka,

Nie pewne z karku śmierci strząsnąwszy narzędzie.

A smoki oba, pełznąc w świątyni głąb, w pędzie

Uciekają, gdzie srogiej Trytonii jest wieża,

Pod stopy jej się kryjąc i obwód puklerza.

Więc piersi wszystkich nowy owłada wskrós przestrich:

Głoszą, że pomstę, w boskich zawartą rejestrach,

Za zbrodnię wziął Laokon, iż świętość buńczucznie

Znieważył i w grzbiet konia grzeszną rzucił włócznię.

Wołają, by do miasta wieść dziw i zmyć plamy

Modłami do bogini.

Dzielim mury, warownie miasta otwieramy.

Do dzieła rwą się wszyscy, podkładają kręgi

Pod nogi zwierza, inni karkiem powróż tęgi

Naprężą; sunie w mury machina przeklęta,

Cieżarna bronią. Chłopcy wokół i dziewczęta

Śpiewki nucąc, radośnie trącają powrozy...

Ona wchodzi, w głąb miasta pełnie pełna grozy.

Ojczyzno! Ilium święte! Z wojennego dzieła

Sławne mury DardanówI Czterykroć stanęła

W bram progu i czterykroć w niej bronie zachrzęsna...

Ze szalem naglim, zdjęci ślepotą nieszczęsną,

I dziw zgubny na -święte wciągamy warownie.

Na wróżby usta wtedy otwiera wymownie

Kassandra, z woli boga niesłuchana zawsze.

My świątyń szczyty w mieście, nędzni, na najłzawsze

Zdani jutro — w zieleni stroim powijadła...

Tymczasem gwiazdy zeszyły, noc z morza zapadła,

Ziemię, niebo i zdrady Greków gęstym mrokiem

Spowijając; Teukrowie w milczeniu głębokim

Spoczną w murach; znużonych sen ciężki owładnie.

A już, w szyk wiążąc statki, Argiwów huf zdradnie

Od Tenedu szedł, w cichej poświęcie księżycą

Do znanych dążąc brzegów; wraz płomień rozświeca

Łódź królewską. Zrządzeniem losów bronion rzadkiem

Ukrytych w brzuchu Greków z kryjówki ukradkiem

Puszcza Synni; ci z konia w blask niecony łuną

Wystąpią, rażno z dębu wydrażeń się zsuną:

Tessander, Stenel — wodze i Ulisses srogi,

Spuszczeni liną, Toas, Akamas bez trwogi,

Neoptolem, Machaon, pierwszy w zemście ślepej

Menelaus, i sam zdrady wykonawca Epej.

Napadną gród, snem zmorzon i winem; straż w bramach

Mordują, przez wyłomy, otwarte na zamach,

Przyjmują druhów wszystkich, szyk łączą zdrad świadom.

Był czas, kiedy sen pierwszy znużonym gromadom

Zaczyna się, najmilszy dar z niebiańskich kwater,

Gdy oto w śnie, przed okiem mym smutny bohater

Hektor stanął, łzy hojne zlewały mu oczy:

Jak ongi, ciągnion wozem'; dokoła go broczy

Kurz krwawy, od przekłutych nóg rzemienie biega.

Ach, jakież był! Jak bardzo odmienny od tego

Hektora, co w Achilla zbroi wraca żwawy,

Lub fryskie ognie miota na Danajów nawy!

Zmierzwiona broda jego, w krwi skrzepłej kędziory,

Pierś rany kryją, które, staczając bój skory,

Pod murem wziął ojczystym; przez hojnych łez nawał

Ze smutkiem tak do niego jam mówić się zdawał:

„O światło Troi, Teukrów nadziejo jedyna,

Jakaż cię, o Hektorze, wstrzymała kraina?

Skąd idziesz? iż gdy tyle wsiąknęło w walk pole

Krwi bratniej, po tak ciężkim wojsk, miasta mozole,

Znużeni znów cię widzimy? Co twarzy świetlany

Odjęło uśmiech? Czemu oglądam te rany?" —



On nic; próżnych mnie pytań nie wstrzyma przewłoką,

Lecz ze dna piersi męźnej westchnąwszy głęboko:

— „Uciekaj —rzekł — bogini synu, z ognia fali!.

Wróg dzierży mur, w gruz Troja wyniosła się wali.

Dość ojczyzna ma z Priamem! Gdyby ludzka siła

Zbawić mogła Pergamon, ma dłoń by zbawiła!

Dziś tobie Troja święte powierza penaty,

Weź je w drogę za druhów, na gród im bogaty

Miejsca szukaj, ogromne przebywając morze!"

Tak rzekł, Westę. zabiera, opaski jej boże —

I wieczny ogień niesie od przybytków wnętrza.

Tymczasem w murach wrzawa wre coraz gorętsza

I coraz bardziej z dala, choć między drzew szczyty

Dom Anchiza rodzica w cień chowa się skryty,

Wrzask dobiega, szczęk broni po domach i sadach.

Otrząsnąłem się ze snu, szybko wbiegłem na dach

Najwyższy i tam stojąc, wyteżyłem uszy:

Tak gdy wśród szału wichrów w zasiewy pól ruszy

Pożar lub bystra rzeka, ze stromych gór rwąca,

Słacza pola, plon bujny, trud wołów roztrąca,

Strzaskane ciągnie bory, ze skalnych igliwi

Nieświadom pasterz grzmotom dalekim się dziwi —

Odkryty wtenczas podstęp, Danaów mi zdrada

Wiadoma! Już Dejfoba dom wielki w gruz pada

Pod kłębami płomieni, najbliższy już płonie

Ukalegon, sygejskie jaśnieją z łun tonie.

Krzyk mężów się rozlega i głuche trąb dźwięki.

Broń w szale beznadziejną porywam do ręki,

Chcę zebrać oddział w bitwę i w zamek z druhami

Wbiec szybko, dzika wściekłość i gniew w sercu gra mi,

Pędząc naprzód — myśl: Pięknie lec z orężem w ręku!

Wtem Pantus, strzał uszedłszy greckich, pełen lęku

Otriada, kapłan Feba, ocalenia szuka,

Świętości, zbite bogi i małego wnuka

Ciągnąc z sobą i pędem biegnąc na wybrzeże:

— „Jak rzeczy stoją, Pannie? Jakie zajmiesz wieże?” —

Ledwom rzekł, on odpowie, jęcząc z głębi łona:

— „Ostatni wszedł dzień, doba klęsk nieunikniona

Dardanii: Była Troja, Ilium i bez miary

Chwała Teukrów! Zły Jowisz do Arg wszystkie dary

Odwrócił; Grek płonący gród zajął w uciesze.

Koń-góra, w środku miasta stojąc, zbrojnych rzesze

Wyrzuca, Synon pożar szerzy ponad Troją

Z szyderstwy, inni w bramach otwartych wszecz stoją,

Tysiące, jakie jeno z Micen przyszły kiedy i

Przesmyków ciasnych ulic inne znów czeready

Strzegą zbrojnie, żelaza zjeżony rząd błyska,

Ścieśniony, na mord gotów; straż ledwie zamczyska

Przy bramach ślepym bojem swe dłonie mozoli!"

Po tych słowach Otriady i z niebianów woli

Rwę się w płomień i bitwę, gdzie pomsta straszliwa,

Gdzie hałas i wrzask w niebo bijący przyzywa.

W księżycu bladym świetle poznani, tymczasem

Rypej, Epyt waleczny, Hypanis z Dymasem

Kupią się przy mym boku, wraz i Koreb młodzian,

Mygdonides: on w dniach tych do Troi niespodzian

Wszedłszy, ślepą miłością Kassandry zapłonie

I jako zięć Pryjama stał w Teukrów obronie —

Nieszczęsny, iż swej lubej, wieszczym zdjętej szalem,

Nie słuchał!

Gdy ich w szyku na boje rwących się ujrzałem.

Tak zacznę: „O młodzieńcy, waleczne daremno

Serca, gdyście w bój srogi gotowi biec ze mną

Niezłomnie — jaki rzeczy stan, widzicie sami:

Ze świątyni i ołtarzy, świecących pustkami,

Uszły bóstwa, przez które stał tron nasz i sejmy.

Gród w ogniu! Umierajmy i runąć w bój śmiejmy!

Pobitym ufność jedna: nie żywić nadziei!..."

To gniew młodzi w szal zmienia. Jak wśród leśnych kniei

We mgle szarej żarłoczne wilki, które sparła

Moc ślepa głodu, w norach zaś ich suche garła

Wyciągają szczenięta — przez strzały, przez wroga

Na pewną śmierć kroczymy, gdzie ściele się droga,

Środkiem miasta; noc mroczna roztacza wkrąg cienie...

Eto klęskę onej nocy, kto śmierci zniszczenie

Wypowie albo łzami dorówna zła miary?!

Władzący lat tak wiele — w gruz pada gród stary!

Po drogach, w progach domów i na świątyń stopnie

Rzucone tu i ówdzie, zsiniałe okropnie,

Leżą ciała; i nie sam lud Teukrów w krwi kona:

Raz po raz zwyciężonym moc wraca do łona

I ginie Grek zwycięski; okrutny się ciska

Płacz wszędy, lęk i zgonów licznych widowiska!

Pierwszy z Greków, w pośrodku kolumny wojsk srogiej.

Za bratnie szyki biorąc nas, nadszedł Androgej

Nieświadom i przyjaznym tak słowem zachęci:

— „Spieszcie mężo! Jakimże jesteście dziś zdjęci

Lenistwem! Inni łupią, roznoszą na grzbiecie

Płonący gród; wy z łodzi dopiero idziecie!" —

Rzekł i w mowie, nie słysząc słów pewnych, się zaciął,

Poznał nagle, że w środek- wpadł swych nieprzyjaciół:

Wstecz cofnął krok wraz z głosem, zdumiony niezmiernie.

Jak jeśli niespodzianie kto, wchodząc na ciernie,

Zdepce węża, z wielkimi od strachu oczyma

Ucieka, a gad z gniewem grzbiet modrawy wzdyma:

Tak Androgej uchodził, drżąc na całym ciele...

My w gęstwę rot orężnych uderzamy śmieie;

Nieznających miejsc, trwogą owładniętych, społem

Ścielimy: los się z pierwszym sprzymierza mozołem.

Skrzepion w duchu zwycięstwem Koreb wojowniczy

— „O druhy, gdzie nam pierwsza fortuna — zakrzyczy —

Wskazuje ocalenia szlak pewny, bez ujmy

Tam idźmy: Zmieńmy tarcze, w Danajów się strójmy

Oznaki; kto u wroga pyta: moc czy zdrada?

Broń dadzą sami!" — Rzekłszy to, szyszak nakłada

Włosisty Androgeja, tarcz o zdobnej blasze

Przywdziewa i miecz grecki do boku przypasze;

Toż Rypej, Dymas, cała młodzieńców mych zgraja

Wesoło czyniąc, w łupy się świeże uzbraja.

Kroczy my wśród Danajów, od bóstw opuszczeni,

I wiele bitew pośród ślepej nocy cieni

Zwodzimy, wielu Greków wpędzamy do piekła:

Część ich pędem na brzegi znajome uciekła

Do łodzi, część zaś w trwodze haniebnej się skłębi

Wkrąg konia, w znanej brzucha znów kryjąc się głębi.

Niestety! dłoń wbrew bogom nie zdziała nic sama!

Oto z włosem rozwianym dziewicę Pryjama,

Kassandrę, tłum z Minerwy święconych włókł stoczy.

Ona próżno wznosiła w niebo skrzące oczy —

Oczy tylko, bo drobne dłonie gniotą pęta!

Nie zniósł Koreb widoku, wnet rozpacz zawzięta

Rzuciła go w sam środek zbrojnych, na zgon ślepy.

Biegniem wszyscy z nim, w gęste wpadając oszczepy:

Tu strzały wpierw z wysokiej wierzchołka świątyni

Tłum naszych nas zasypie i srogą rzeź czyni

Dla zbrój kształtu, widokiem grzyw greckich omamion.

Potem Grecy, gdy dziewczkę wyrwalim im z ramion,

Z wrzaskiem gniewnym wkrąg biegną: Ajas pełen chwały,

Dwaj Atrydzi wraz, razem Dolopów huf cały:

Tak z przeciwnych stron wichry, gdy burza rozmota

Ich pęta, rwą w bój raźnie, Zefir obok Nota

I Eura zaprząg; trzeszczą lasy w srogim sporze,

Trójzębem wzrusza Nerej spienione z dna morze! —

Tamci też, których w mrocznej nocy, pośród cieni

Zdradą płosząc, po mieście gnalim, połączeni

Nadchodzą, pierwsi zmianę włóczni i puklerza



Poznają, głos odmiennym ich brzmieniem uderza.

Wnet tłum stłoczył nas: pierwszy tam Koreb, cios wraży

Z Peneleja prawicy wzięwszy u ołtarzy

Pallady, runął; bierze Rypeja śmierć krwawa,

Co prawym był wśród Teukrów i pilnie strzegł prawa:

Inaczej sądzą bogi; — pod druhów padł groty

Hypanis wraz z Dymasem; i ciebie tarcz cnoty

Nie broni, Pancie, ani tiara Apollina!

Was, szczątki Ilium, płomień, co z ruin się wspina,

Za świadki biorę, iżem ni ciosów, ni grotów

Danajskich się nie chronił i umrzeć był gotów,

Gdyby losy tak chciały! Uchodzim zraty;

Wraz Ifit, Pelias ze mną; z tych Ifit już laty

Podeszły, Pelias z rany Ulissa przystawa.

Pod Pryjama dom głucha wnet woła nas wrzawa.

Tu bitwę srogą widzimy, jakby mordy szalem

Nie huczał gród, nie ginął nikt po mieście całym:

Tak Grecy prą na dachy, rozpętan. Mars warczy,

Oblega wejście zewsząd spiętrzony dach z tarczy

Tkwią drabiny w mur wsparte tuż przy samej bramie:

Pną się Grecy, tarcz wznosząc ponad lewe ramię

Przeciw strzałom, za gzymsy chwytając prawicą;

Dardanie zasię wieże rwą, dachy rozchwyć

Pałacowe: — takimi, gdy widzą zgon bliski,

W ostatniej walce bronić się myślą pociski!

Ozdoby przodków stare, wyzłacane tramy

Toczą; z mieczem dobytym u wewnętrznej bramy

Czuwają inni tłumnie, na wszystko gotowi.

Powziąłem chęć biec w pomoc króla pałacowi,

Wesprzeć mężów, pobitym otuchę wlać w łona.

Był próg, skryły dla oka, i furtka tajona

Między gmachy Pryjama: opuszczone w tyle

Podwoje; tu, gdy państwo szczęsne wiodło chwile,

Nieraz szła Andromacha z Astianaksem rada,

Bez sług, dziecię do teściów prowadząc i dziada.

Wstępuję na szczyt dachu najwyższy, gdzie z góry

Pociski próżne Teukrzy miotali na mury.

Wnet wieżę, co nad dachy się strome wysoka

W gwiazdy spiętrza, skąd Troja widoczna dla oka, .

Wszystkie łodzie Danajów i obóz ich cały —

Tam, gdzie górne wiązadeł spojenia się chwiały.

Żelazem rąbiąc wokół zrywamy z wysoczy

I pchniem w dół; ona z nagłym łoskotem się stoczy

I szeroko na szyki damajskich rot przednie

Upada — lecz prą inni; tymczasem nie rzednie

Grad gładów i strzał różnych.

W przedsionku samym Pyrrus, na schodów krawędzi

Błyskając miedzią w słońcu, oręza nie szczędzi:

Tak wąż, jadem opity, którego wpierw zima

Śpiącego kryła w ziemi, na światło pierś wzdyma,

Zbywszy skóry — i pełen młodzieńczej ponęty,

Wygiętymi grzbietem, w tyle oślizgłe gnąc skręty,

W słońcu wstaje i język drgający wychyla.

Razem groźny Peryfas i giermek Achilia,

Woźnica Automedon, z całą Scyrów zgrają

Pod dach wchodzą i ogień na szczyty miotają.

On wśród pierwszych, porwawszy za topór, przełamię

Dębowy próg, zawiasy wyrywa wnet w bramie

Spiżowej, potem belkę wyciąwszy, ku tyłom

Wgiął wrota i ogromny otworzył w nich wyłom.

Głąb się domu z długimi krużganki odsłania,

Błysną Pryjama, starych królów pomieszkania

I widać szereg zbrojnych, stojących za progiem.

Wraz tylny dom wśród jęków zamieszaniem srogiem

Napełnia się, po krańce sklepionych sal wnętrza

Od płaczów grmią niewieścich; krzyk do gwiazd się spiętrza;

Dokoła trwożne matki zbiegają gmach wielki,

Ramiony obejmując całują bram belki.

Prze Pyrrus z mocą ojca, ni wrót go wierzeje,

Ni straż wstrzyma; pod częstym taranem się chwieje

Bramka, z zawias zdarte podwoje upadną.

Dan sile wstęp. Tnąc pierwszych, gromadą bezładną

Wtargną Grecy, od wojów wnet cały gmach pełny:

Nie tak, tamy zerwawszy, pian brudnych śląc wełny,

Wre potok, krusząc złomy spotkanych skał wszędzie,

Przez pola wali w szale, przez wszystkie łąn w pędzie

Na falach niosąc stada z resztkami ich obór.

Krwawego Neoptola, Atrydów, wojsk dobór

Wiodących w dom — Hekubę i Pryjama z bliska

Widziałem, jak krwią broczył swe święte ogniska.

Pięćdziesiąt łożnic, wnuków nadzieje tak duże,

Bramy w złocie tonące — w zdobycznej purpurze —

Runęły; łupią Grecy, gdzie płomień ustawa!

Pewnie dola Pryjama obejdzie cię krwawa:

Gdy ujrział klęskę miasta, wśród bitew pożogi

Strzaskane drzwi i w gmachu tłoczące się wrogowie,

Na drżące z wieku barki zwolna starowina

Odwykłą kładzie zbroję, do boku przypina

Miecz próżny i w tłum wrogów bieży, by lec społem

Ze swymi. W środku domostw pod niebem stał gołem

Ogromny ołtarz; nad nim, pochylony laty,

Wawrzyn cieniem swych liści osłaniał penaty.

Tu Hekuba i córki przy ołtarzy zrębie,

Jak czarną zawieruchą spłoszone gołębie

Tłoczą się, próżno bogów ściskając posągi.

Gdy Pryjama w zbroicy spostrzegła, jak ongi

Za młodych lat: „O mężu! jakaż złość zaciekła

Skłania cię brać tę zbroję? Gdzie pędzisz? — wyrzekła,

Nie takich to obrońców ciężka wzywa pora

Na nic dziś dłoń samego się zdała Hektora...

Pójdźże tutaj, ten ołtarz śmierci nas odejmie

Lub umrzem razem!" — Rzekłszy to, starca uprzejmie

Na tronie poświęconym przy sobie sado>wi.

Wtem oto Polit, wyrwan z ręki Pyrrusowi

Syn Pryjama, przez strzały, przez wrogów rój tłumny

W głąb pustych sal mknie między kruzganków kolumny

Ranny; za nim, krwią dysząc, pędzi Pyrrus z bliska,

Już dłonią go dosięga i włócznią naciska.

Ów, zbiegłszy przed twarz ojca, z jękiem niepowszednim

Runął i we krwi hojnej życie oddał przed nim.

Tu Pryjarn, choć już śmiercią zagrożon dokoła,

Powstrzymać oburzenia i głosu nie zdoła:

„Za zbrodnię — krzyknął — twoją, za bezwstyd, dłoń boska

(Jeśli w niebie jest słusność, co o to się troska)

Niech dzięką i nagrodą cię godną uwieńczy

Kiedyś sprawił, zem ujrzał zgon syna młodzieńczy .

I mordu krwią zboczyłeś ojcowskie me licu!

Nie takim, kłamnie przez cię głoszon za rodzica,

Był Achil dla mnie, wroga, lecz święte czcząc prawa

Proszących, martwe ciało Hektora oddawa

Na pogrzeb, mnie odsyła bez szkody w kraj miły".

To rzekłszy, starzec włócznie niezdatną bez siły

Wyrzucił: ona próżno w spiż dźwięczny uderza,

Odbije się i zwiśnie z naczółka puklerza.

Tedy Pyrrus: „Więc pójdziesz w poselstwie me zbrodnie

Pelidzie głosić, o tym, jak działa wyrodnie

Neoptolem — z nim sobie do syta pogawędź!

Teraz giń!" — To wyrzekłszy, nad ołtarza krawędź

Drżącego, co się ślizga w obfitej krwi syna,

Przyciąga, lewą rękę w kędziory mu wpina,

Prawą w bok po rękojeść lśniący wbija brzeszczot.

Takim był kres Pryjama, wśród takich go pieszczot

Los zgładził: Troi pożar i Pergam w ruinie

Ujrawszy, ziem i ludów potężny pan ginie,

Król Azji; leży wielki trup nad brzegów skałą,

Odcięta z barków głowa i bez nazwy ciało.



Natenczas srogi przestrach i mnie się udziela.

Zdrętwiałem, drogi obraz wstał mi rodziciela,

Gdym ujrzał, jak rówieśny mu król ciężką raną

Wyzionął życie; Kreuzę-m wspomniał zaniedbaną,

Łupiony dom i Julus w myśl przyszedł mi mały.

Rozglądam się, czy jakie gdzie resztki zostały?

Pierzchli wszyscy, w posokach swe ciała, znużeni,

Waląc w ziemię lub w morze huczących płomieni...

Sam już byłem, gdy w dali, gdzie świątynia szara

I próg Westy, kryjącą się córkę Tyndara

Spostrzegłem. Przy pożodze, co *jasny* blask przędzie,

Tu i ówdzie się błąkam i rzucam wzrok wszędzie.

Ona Teukrów zawistnych dla zburzenia Troi,

Kar Damajów i gniewu małżonka się bod

Zdradzonego; klęsk Troi i kraju współwinna,

Siedzi skryta za ołtarz, posepna Eryna.

Gniew spłonął w piersi mojej, zapragnę gorąco

Skarać zbrodnie, ojczyznę pomścić padającą:

— Więc ona ujrzy Spartę i Micen swych niwy,

Królowa będzie triumf obchodzić szczęśliwy,

Małżonka, dom, rodziców i dziatki zobaczy

W Iliadek rzeszy, w tłumie fryskich posługaczy,

Choć Pryjam padł od miecza, choć Troja w pożodze,

Dardański brzeg tak często krwią pocił się srodze?

O, nie tak! Bo, choć nie ma głośnego nazwiska

Kobiety kaźń i chwały zwycięstwo nie zyska,

Zgładzę winną i chwałę wezmę, gdy czyn skarcę

Niegodny, a wywarłszy pomstę na zbrodniarce,

Gniew ukoję i braci nasycę popioły!...

Tom ważył i już biegłem, szalejąc na poły,

Gdy z bliska, nigdy przedtem tak widna dla oczu,

Wśród nocy w czystych światłach mi błyska przezroczu

Miła matka, blask bóstwa odkrywszy i lico

Jak wśród niebian — i dłoń mą ująwszy prawicą,

Tak słodkim ust różanych głosem zastanowi:

„Synu, cóż za ból źródło dał temu gniewowi?

Przecz szalejesz? Gdzie troska o nas? Nie chcesz dociec

Co porabia Anchizes, sędziwy twój ociec,

Tam zostawion? Czy żyje Kreuza małżonka

I dziecię Askań? Wkoło nich zewsząd się błąka

Czerń greckich wojsk i gdybym nie miała ich w pieczy

Zmiótlby ich pożar, wrogich wytępił rój mieczy!

Ni wrogiej Tyndaryjki, Lacenki ty nie gań,

Ni Parysa! Dla bogów, dla bogów zabiegań

Niechętnych —można Troja w gruz pada od posad:

Spojrzyj — bowiem ja wszystek skłębionej mgły osad,

Co wzrok twój ludzki tłumi i chmurą w krąg mroczy

Wilgotną, wnet rozproszę; — ty słuchaj ochoczy

Słów matki, jej rozkazom powolne daj ucho:

Gdzie domy roztracone, walące się głucho

Głazy widzisz, kurzawę klębiącą się w dymie —

Tam Neptun, z posad samych wzruszone, olbrzymie

Trójzębem tłucze mury i miasto od proga

Wywraca. Skajską bramę, dzierży Juno sroga,

Pierwsza w szale — i z łodzi sprzymierzone roty

Zakuta w spiż przyzywa...

Na szczycie zamku, patrzaj, odziana w blask złoty

Z Gorgoną dzika siedzi Trytońska Pallada."

Sam ojciec Grekom męstwa i mocy dokłada

Niezlomnej, sam śle bogów przeciw Troi znakom.

Uciekaj, synu, na trud nowy się nie łakom,

Ja, bliska zawsze, ojców cię wrócę krainie!"

Rzekła i gęstym nocy mrokiem się owinie.

Bóstw wielkich, wrogich Troi, twarze dzikie srodze

Ukażą się mym oczom.

Ujrzałem całe Ilium, tonące w pożodze,

Neptuna gród, płomieńmi w przepaści dno niesiom:

Tak pośród gór wysokich, kiedy stary jesion,

Podcięty już żelazem siekiery, częstymi  
Ciosami wałą chłopi — on jeszcze olbrzymi  
Sterczy w niebo, drżąc wstrząsa liśćmi korony,  
Aż wreszcie, zwolna rany ciężkimi zmożony,  
Z ostatnim jękiem pada, od skały oddarty...  
Zstępuję za boginią przez żar, wroga warty,  
Uchodzę; miecz się cofa, uchyla pozoga.  
Skorom doszedł nareszcie do samego proga  
Starego domu, rodzic, którego ja chciałem  
Najpierwej w górach ukryć przed klęski nawałem,  
Przedłużać życia nie chce po upadku Troi  
I znosić dni tułaczych. — „Wy, o drodzy moi —  
Powiada — którym w mocnym uderza krew tętnie,  
Wy chrońcie się ucieczką!  
Gdyby chcieli niebianie, bym żył, tak doszczętnie  
Nie psuliby tych siedzib; aż nadto mi dosyć,  
Żem jedną rzeź i grodu szturm musiał przenosić.

Tak, o, tak — pożegnawszy, zostawcie me ciało —

Śmierć znajdę, serce wroga będzie litość miało.

Łup wezmą, brak pogrzebu nie trudno przeboleć.

Od dawna, zbrzydzon bogom, przez ziemską gołoledź

Próżno wlokę krok, odkąd król niebian i ziemi

Wichrem zawiał i żary mnie dotknął swojemi".

Tak spierał się, daleki od wszelkich ugłaskań;

Napróżno my, łzy lejąc, ja, Kreuza i Askań

Błagamy z całym domem: niechaj nie dozwoli

Wszystkim ginąć, tak twardej poddając się doli.

Odmawia, w jeden zamiar i miejsce myśl wwierci.

Do broni znów się zrywam nieszczęsny, chcę śmierci.

Bo jakąż radę, jakąż zostawiał los drogę?

„Jak to, ojczy? Tyś myślał, że ruszyć się mogę

Bez ciebie? Z ust ojcowskich złe padło to zdanie?

Gdy z miasta nic już nie chcą zostawić niebianie,

Ty ze serca dorzucić w ginącą chcesz Troję

Twych i siebie — na zgon ten otwarte podwoje!

Syt krwi Pryjama, przyjdzie tu Pyrrus zabójca,

Co syna przed rodzicem, przed ołtarzem — ojca

Morduje. Na toż, matko, przez ogień, przez strzały

Wyrwałaś mnie, bym wroga w mej cieniach powały,

Askania, ojca, żonę zobaczył na oczy,

Jak jedno w krwi drugiego przy zgonie się broczy?

Broń, broń dajcie! Pobitych ostatni dzień woła!

Oddajcie mnie Danajom, znów stawię im czoła,

Idąc w bitwę! Nie 'zginem dzisiaj niepomszczeni!" —

Znów więc miecz przypasuję, do tarczy rzemieni

Lewicę wkładam, chcąc już wyruszyć z za proga —

Lecz ściskając me nogi, w sieni żona droga

Wstrzymuje mnie, małego Jula wznosi do mnie:

— „Skoro już na śmierć pewną chcesz odejść niezłomnie

I nas zabierz; gdy jaką nadzieję masz w broni,

Ten najpierw dom osłaniaj; kto Jula osłoni

Małego? Komu ojciec zwierzom, żona komu?" —

Tym krzykiem napełniała całe wnętrze domu,

Gdy nagle dziwne znaki z nieba się pokażą:

Między dłońmi rodziców i smutną ich twarzą,

Nad samą oto Jula główeczką, widomie

Leciuchne światło rzuci nieszkodliwe płomień,

Dotykem miękkim liżąc skroń i bujne włoski...

My włos płonący, pełni bojaźni i troski,

Strząsamy, wodą świętą chcąc gasić żywioły,

Lecz ojciec Anchiz oczy podniesie wesoły

Razem z dłońmi i głosem w nieb gwiazdne bezedna:

— "Jowiszu wszechpotężny! gdy prośba cię zjedna,

Spójrz na nas, choć raz tylko, gdy znacym coś cnotą,

Daj wróżbę, znak ten potwierdź, błagamy cię o to !"

Ledwo wyrzekł to starzec, gdy z trzaskiem bez zwłoki

Zagrzmiało z lewej strony i z niebios przez mroki

Gwiazdzica jasna z świetlnym ogonem upadła...



Ujrzelim ją, jak lecąc nad dachem wiązała

Najwyższe, w gór idajskich ukryła się lesie

Znacząc drogę, bo z długiej się brzozy podniesie

Jasne światło, a pola zadymią od siarki.

Natenczas zwalczon rodzic podźwignie swe barki,

Wielbi bogów i świętej da pokłon komecie:

— „Już idę bez odwłoki, gdzie jeno wiedziecie!

Ojczyste bóstwa, brońcie mi domu i wnuka!

Wasz znak to - gród nie darmo pieczy u was szuka.

Ustępuję, i z tobą, synu, pójdę wszędzie!"

Tak rzekł, a już wśród murów w głośniejszym zapędzie

Szedł płomień, coraz bliżej żar toczą pożogi.

— „Nuże więc ! Na me plecy wsiadaj, ojczy drogi!

Sam podstawię me barki, nie czując mokoła.

Cokolwiek będzie, jedna nas groza po społu

I jeden triumf złączy. Niech Julek nie zwleka

Towarzyszyć mi; żona w ślad pójdzie z daleka.

Wy, słudzy, zauważcie dobrze, co wam powiem:

Jest wzgórze poza miastem, otoczony pustkowiem

Cerery chram, zaś obok cyprys, wśród szarugi

Wydarzeń pieczę ojców chronion przez czas długi:

W to jedno miejsce zejdzem się z różnych dróg wielu.

Penaty święte w dłonie przyjmij, rodzicielu!

Mnie, który z takiej bitwy i rzezi tu gonię,

Nie godzi się ich dotknąć, póki żywe tonie

Nie obmyją mnie".

To rzekłszy, na me plecy i na kark szeroki

Z płowego lwiska skórę ścielę bez odwołki

I ciężar podejmuję; prawicę dziecina

Julek chwyta i krokiem biec drobnym poczyna,

Zaś z tyłu żona idzie. Pod mroków nawałem

Przem naprzód, a mnie, co się strzał dotąd nie bałem

Miotanych, ani Grajów kupiących się z bliska,

Na wietrzyk, na dźwięk każdy pierś trwogą się ściska

I lękiem: drzę o druha i ciężar po społu.

*Do* bram już się zbliżaliśmy, już koniec mozołu

Zdał się bliskim, gdy nagle wiatr, zda się, przyżenie

Gromadnych odgłos kroków, a rodzic przez cienie

W dal patrząc:— „Synu — krzyknie — w nogi! są w pobliżu,

Płonące widzę tarcze i jasny błysk spiżu!"

Tu zląkłem sam nie wiem już jaki gniew boży

Zmieszany odjął rozum; bo gdy wśród bezdroży

Błąkam się, z drogi znanej zbiegając ukosem,

Żona Kreuza wydartą mi nieszczęsnym losem.

Czy stanęła, zbłądziła, czy siadła w uboczu

Znużona — nie wiem, odtąd straciłem ją z oczu.

Straty mej nie dostrzegłem, zmieszany, aż do chwili,

Gdyśmy w stary Cerery chram święty wstąpili.

Na wzgórzu tam, gdy cała się zesła drużyna,

Jej brakło; druhów, męża zawiodła i syna.

Kogom z ludzi nie skarżył, z bogów — zdjęty szalem?

Lub co w grodzie zburzonym sroższego widziałem?!

Askania, Anchizesa i Teukrów penaty

Zwierzam druhom i kryję w stok jaru szcerbaty,

Sam wybieram się w miasto, w broń świętą się zbroję,

Zamierzam wznowić trudy, znów całą zbiec Troję

I na wszelkie przygody narazić się śmiało.

Mur miasta najpierw zwiedzam i bramę szerniałą,

Skąd wyszedłem — ślad każdy mnie w drodze zatrzyma

Rozglądam się wśród nocy bystrymi oczyma:

Lęk wszędy, sama cisza myśl trwożną przestrasza.

Badając, czy nie weszła w domowe poddasza,

Biegnę tam: Grecy, wpadłszy, dzierżyli gmach cały!

Żarłoczny zaraz ogień z wichrem pod powały

Toczy się, bucha płomień, szaleje pożoga!

Zbiegam, do zamków Priama przybliżam się proga:

Wśród pustych już krużganków w Junony świątnicy

Feniks i Ulis srogi, wybrani strażnicy,

Zdobyczy strzegli; zewsząd tam znoszą skarb Troi:

Z płonących sal wydarte, ze świętych podwoi

Ołtarze, kotły złotem zdobne i dostatek

Szat złupionych; chłopięta i trwożny rój matek

Stoi wkoło.

Odważyłem się nawet, przerwawszy milczenie,

Wśród ulic na głos Kreuzy przyzywać przez cienie;

Daremnie po imieniu raz wraz jej wzywałem.

Wśród szalu błędzącemu po mieście w krąg całym

Nieszczęsna mara tylko i cień Kreuzy miły,

Większy od znanej ujrzę, zjawisko z mogiły:

Zdrętwiałem, włos się zdębi, głos w gardle mi skona.

Natenczas, kojąc troski, tak ozwie się ona:

— „Dlaczego puszczasz wodze smutkowi, co boli,

O słodki mój małżonku! Nie bez bogów woli

To się stało; nie możesz brać Kreuzy z tych błoni

Ze sobą — tego wielki Olimpu król broni;

Tułaczy trud cię czeka, aż przez wielkie morze

W Hesperii wnijdiesz ziemię, gdzie żyzny łąn orze

Lud Lidii i kraj wstęgą Tybr cichy przerzyna:

Tam radość, tron cię czeka, królewska dziewczyna

I gody. Łzy za Kreuzą miłą otrzyj z twarzy!

Ja siedzib Mirmidonów, Dolopów ołtarzy

W Greczynek służbie mymi nie ujrzę oczyma,

Dardana i Wenery synowa...

Mnie wielka bogów matka w krainie tej trzyma.

Bądź zdrów i wspólną miłość dziecka chowaj ze mną!

Rzekła, z płaczem chcącego rzec wiele daremne

Porzuciła i w lekki obłoczek się skryje.

Po trzykroć chciałem objąć ramiony jej szyję,

Po trzykroć mara pierzchła z dłoni, co ją łowi,

Wietrzykom lekkim równa i lotnemu snowi.

Tak wreszcie z końcem nocy odwiedzam swych znowu

Tu z podziwem oglądam zbiegłe do parowu

Ogromne mnóstwo druhów, tak mężczyzn, jak kobiet:

Na tułaczkę zebrany tłum, tylą klęsk pobił.

Zewsząd zesli się z mieniem, na każdą przygodę

Gotowi iść, gdziekolwiek ich morzem powiodę.

Już Jutrzenka nad Idy szczytami się schyli,

Prowadząc dzień; Danaje w krąg zbrojnie dźrzyli

Bram progi — żaden promyk nadziei nie płonie:

Uszedłem i wraz z ojcem w gór zbiegłem ustronie".

# KSIĘGA III

„Gdy tron Azji i Priama lud z wyroków ślepych

Zdało się zgładzić bogom, gdy runął w pył przepych

Ilium i Neptuńska Troja z gruzów dymi,

Innych siedzib, ziem pustych za wróżby bożymi

Szukamy i wnet flotę stawim u stoczyska

Antandru, kędy Ida podnosi się fryska,

Niepewni, gdzie los zagna, gdzie spoczniem od dzieła;

Gromadzim mężów. Ledwo się wiosna zaczęła,

Już Anchiz żagle każe rozpiąć niespodzianie.

Ze łzami brzeg porzucam, ojczyste przystanie

I łan, gdzie Troja była; tułacz, przez głębinę

Z druhami, synem, z bóstwy i penaty płynę.

Jest w dali ziemia Marsa; lud Traków tam orze

Łan wielki, król jej Likurg władał w dawnej porze. .

Niegdyś bóstwy nam bliski kraj, Troi gościna,



Gdy los sprzyjał; tam płynę, kędy brzeg się wcina

Zakląsły, mury wznoszę pod losów złych gwiazdą,

Od siebie „Eneady” to pierwsze zwąc gniazdo.

Właśnie matce Diońskiej i bogom, po społu

Z królem niebian — białego zabijałem wołu

Na brzegu, wróżby czyniąc przy zaczętym dziele;

Przypadkiem obok wzgórek był, kędy się ściele

Krzak mirtu, w krąg ostrymi nasrożon gałązki.

Podchodzę, splot krzewiny oderwać chcę wąski

Od ziemi, by zielenią przystroić ołtarze,

Gdy zjaw straszny i dziwny się oczom ukaże:

Gdy bowiem pierwsze drzewko z pękniętych korzeni

Wyrywam, tajnych przyczyn wybadać chcąc związek:

Posoką brocząc ziemię; mnie zimny dreszcz ciałem

Zatrzęsie i krew w sercu się zbiegnie struchlałem.

Na nowo pęk podatnej krzewiny gałązek

Wyrywam, tajnych przyczyn wybadać chcę związek:

I z ich kory krew ciemna, jak przedtem, wypłynie.

Więc z wielką troską w duszy czczę leśne boginie

Z Gradywem ojcem, który nad geckimi niwy

Władnie, prosząc, by ujrzał znak — zmienił w szczęśliwy.

Lecz skoro trzecią gałąź, już z większym mozołem,

Kolany wparty w piasek, wyrywać zacząłem —

Wymówię, czy zamilczę? — żalosny wśród głuszy

Jęk brzmi z kopca i taki głos wpadnie w me uszy:

— „Czemu szarpiesz nędznego? Ach, oszczędź mię w grobie

I zbożnych rąk swych nie plam! Nie obcym mnie tobie

Wydała Troja, krew ta nie z drzewa wytryska.

Ach, rzuć ziemie okrutne, rzuć chciwców siedliska I

Jam Polidor; żelaznych tu wbił mnie do ziemi

Rój pocisków i wyrósł kolcami ostremi..." —

Mnie wtenczas do drżącego lęk wcisnął się łona,

Zdrętwieję, włos się zdębi, głos w gardle mi skona

Onego Polidora, chcąc zbawić mu życie,

Z ciężarem złota Pryjam biedny posłał skrycie

Królowi Tracji, skoro już zwątpił w obrony

Dardańskie i gród Troi ujrzał oblężony.

m, Ów, skoro Teukrzy padli, złamani od klęski,

Do Atrydy się zwrócił, czcząc oręż zwycięski.

Drwi z prawa, Polidora zabija, nie zwleka

Zabrać złota... Do czegoż nie wiedziesz człowieka,

Przeklęty głodzie złota!... Gdy strach mnie wszelaki

Opuścił, do wybranych i ojca wróżb znaki

Wnet posyłam, pytając pilnie o ich zdanie.

Wszyscy sądzą, by grzeszne opuścić przystanie,

Kraj rzucić splamion, łodzie gnać wiatry lotnemi.

Wznawiamy Polidora pogrzeb i ze ziemi

Ogromny sypiem kopiec; wnet manów gromadzie

Na ołtarz ciemne wstęgi i cyprys lud kładzie;

Ilijki włos rozpuszczą, jak zwyczaj rodzimy

Wymaga — z ciepłym mlekiem czólenka wnosimy,

Z czar krew lejem i duszę po życiu tułaczem

W grób wwdzimy, po trzykroć żegnając ją z płaczem.

Gdy już burze przestały tłuc morza nurt siny,

A wietrzyk lekkim szmerem wzywał na głębiny,

Ściągają druhy łodzie, napelnią wybrzeże;

Rzucamy port: ląd pierzcha i znanych miast wieże.

Pośród morza wysepka wielce droga leży

Dla Neptuna z Egei i Nereid macierzy.

Tę, błądzącą wzdłuż brzegów, srebrnołuki książę

Do Mykonu i górnej Gyjary przywiąże,

By mogła być uprawną i wichrem gardziła.

Tu przybywam; zmęczonych dobrze przystań miła

Przyjmuje. Na ląd wchodzim, czcząc gród Apollina.

Król Aniusz, Feba czciciel, kapłan starowina,

Świętym laurem skroń wieńcząc wśród opasek wiela,

Wybiegł, w ojcu dawnego wita przyjaciela.

Prawice łącząc, raźnie wchodzim pod powały.

Jam uczył z głazów starych wzniesion chram wspaniały:

— „Daj własny dom, Tymbreju! znużonym z żeglugi

Daj gród i miasto trwałe, zachowaj ten drugi

Pergam Troi, ostatki Greków i Achilla!

Gdzie, z kim każesz iść? Gdzie się nam przystań wychyla?

Daj znak, ojczy, i w nasze zastąpić racz łona!"

Ledwom rzekł, drgnęła nagle świątynia wstrząśniona

I laur boga, zrąb góry w krąg wzruszył się cały,

Z otwartych bram trójnoga spiże zaryczały.

Padamy kornie na ziem, a w uszach głos dzwoni:

— „Dardanie twardzi! ziemia, co wśród swoich błoni

Zrodziła ojców, chętnie ramiona rozszerzy

Na przyjście wasze; starej szukajcie macierzy!

Eneja dom świat cały owładnie swą wodzą,

Toż wnuki ich i dziatki, co z nich się narodzą!"

Tak Febus; zgiełk radości wnet zbudzi się w tłumie:

Zmieszany każdy pyta, zgaduje, jak umie,

Do jakiej drogi Febus błędzących nakłania?

Wtem rodzic, dawnych mężów zbierając podania:

— „Słyszcie — rzecz — o moźni, skąd jutrznia nam błyska!

Wśród mórz fali narodu naszego kołyska,

Jowisza Kreta leży, gdzie Idy szczyt znany; .

Tam sto miast wielkich, nader urodzajne łany.

Stamtąd ojciec nasz wielki (jeśli dobrze pomnę),

Teucer wszedł do retejskiej ziemi i na skromne

Królestwo obrał miejsce; jeszcze na wzgórz fali

Pergamu zamek nie stał, w dolinach mieszkali.

Stąd kult matki Cybeli, Korybantów miedzie,

Idajski gaj, milczenie wśród ofiar się wiedzie

I lwy, co w zaprząg spięte, ciągną rydwan pani.

Nuże więc! jawnym bogów rozkazem wezwani,

Zbłagawszy wiatry, płynmy w gnozyjskie zacisza!

Niedaleko są one; z pomocą Jowisza

W dzień trzeci flotę ujrzy kretejski brzeg stary."

Tak rzekł i godnie składa na ołtarz ofiary:

Wołu Neptun wziął, wołu Apollin wziął z chwałą,

Owieczkę czarną Burza, Zefiry zaś białą.

Wieść doszła mnie, że z własnej wypędzon ojczyzny

Idomenej opuścił ziem Krety brzeg żyzny,

Więc wroga nie ma w domach, pustych o tej porze.

Rzucamy port Ortygii, płyniemy przez morze,.

Mijając Naksos Bakcha, Donisy zarośle,

Olear, śnieżną Paros, Cyklady wyniośle

Sterczące z fali; liczne mijamy wysepki

Wśród cieśnin. Zgiełk podniesie wioślarzy tłum krzepki-

Krzyczą druhy, by Krete, gdzie pradziadów gniazda,

Nawiedzić; wiatrem z tyłu ułatwiona jazda.

Zaczem w starych Kuretów wpływamy krainę.

Z zapalem mury grodu żądane rozwinę,

Zwę go Pergam; lud, z nazwy wesół niewymownie.

Zachęcam, by. dom kochał i podniósł warownie.

Już łodzie o brzeg suchy wsparto do połowy:

Młodzież śluby zajmują i rozdział pól nowy,

Ja prawa, domy znaczę — gdy wtem, pod zgniłem!

Wyziwy, mór nieszczęsny drzewa, siewy ziemi

I członki ludzkie naszedł, zaraza nastąpi;

Tracili dusze albo chore wlekli ciała.

Bezpłodne pola Syriusz wysuszał i łupał,

Schły zioła, w kłosach niszczał siew, spalony przez upał.

Rodzic znów do Ortygii przez morze niezwłocznie

Każę płynąć i Feba błagać o wyrocznie:

Gdzie wytknie kres znużonym, skąd szukać się godzi

Pomocy w ciężkiej doli, gdzie zwrócić bieg łodzi? -

Noc była i sen ziemskie już ujął zwierzęta,

Gdy bogów i Penatów z Frygii rzesza święta,

Którą z Troi, z pośrodku pożogi wyrwałem,

Przed okiem uśpionego błysnie w świetle białem,

Co przez okna przymknięte strugą jasną przesiał



Zdołało w izbę — bowiem pełny świecił miesiąc;

Zaczem słowa słodkimi tak koją me troski:

— „Co w Ortygii Apollo miał głosić ci boski,

Tu głosi; — jego wróżby w poselstwie wyrzeczem:

Z płonącej myśmy Troi za twoim szli mieczem,

Na flocie nas wraz z tobą niosła fala wzdęta;

My pod niebo twe przyszłe wyniesieni wnuczęta

I damy władztwo miastu. Dla wielkich więc panów

Gród wielki wznies, ucieczki trud znosić postanów!

Siedziby zmienić trzeba: nie wśród Krety dolin

Delijski tobie osiąść rozkazał Apollin.

Jest ziemia, Hesperyi nazwiskiem Grek zwie ją:

Lany stare, zwycięstwa i plony jaśnieją.

Enotry na nich żyli, dziś (głosi wieść z dali)

Italią ją od wodza późniejsi nazwali.

Tam gród nasz, na tym Dardan urodził się łanie

I Jazjusz, od którego ród biorą Trojanie.

Wstań, nuże! i te słowa wraz ojcu starcowi

Pewne odnieś: Korytu niech szukać stanowi

I Auzonii ziem. Jowisz dyktyjskich pól wzbrania!"

Na takie zjawy z nieba i boże wezwania

Zdrętwiałem — nie sen bowiem był, ni mara pusta.

Twarz, w opaskach włos mogłem rozpoznać i usta

Wyraźnie; pot mi spłynę wnet po ciele całym.

Zaraz też rażno z łoża się mego porwałem,

Podnoszę dłonie w niebo, bóstwom wdzięczny szczerze

Daniny czyste składam; wesół po ofierze

Anchizowi w porządku dziw głoszę takowy.

Rozpoznał wnet podwójny ród, dwie rodu głowy,

I że dawnych szukając ziem, w nowym był błędzie.

Tedy rzekł: „Synu, losem Troi miotan wszędzie!

Kassandra mi te rzeczy głosiła jedynie,

Dziś pomnę; gdy o naszej wieszczyla rodzinie,

To Hesperię, Italię wplatała we wróżby.

Lecz któż wierzył, że do tych ziem pójdziem i któż by

Uważał, co Cassandra mówi nieszczęśliwa? —

Ustąpimy, w przyszłość lepszą idąc, gdzie Feb wzywa!"

Tak rzekł — wszyscy radośnie przyklasnęli słowu.

Zostawiwszy niewielu, rzucamy gród; znowu

Stawim żagle i w pełne puszczaemy się morze.

Gdy łodzie na toń weszły i żadnej w przestworze

Nie widać ziemi, jeno fale i niebiosa,

Nad głową sina chmura mi zwiśnie z ukosa,

Noc niosąc z burzą — mrokiem nasrożą się fale.

Wnet wicher wzdyma morze, zapienią się w szale

Bałwany, wśród topieli błędzim rozproszeni,

Dzień skrył się w mgłę wilgotnej, niebiosa wśród cieni

Zagasty, raz po raz z chmur zdartych żar błyska.

Wypadlim z toru, zdani w fal ślepych igrzyska.

Dnia od nocy na niebie, wśród mgły, co się kłębi,

Nie pozna sam Palinur, ni drogi na głębi.

Trzy dni tedy niepewni w tej ślepej pomroce

Po morzu błądzim, trzy też bez. żadnych gwiazd noce.

Czwartego dnia dopiero ziemię zobaczymy,

Piętrzącą z dala góry i toczącą dymy.

Spadł żagiel, chwycim wiosła: wnet majtków drużyny

Z wysiłkiem tłuką piany i sieką nurt siny.

Ocalonych z fal, najpierw nas Strofad pustkowie

Przyjmuje. Mianem Strofad lud Grajów tam zowie

Wysepki w Morzu Jońskim, gdzie Celeno sroga

I reszta harpij mieszka, co z Fineja proga

Uciekły, dawne stoły rzucając bezładnie.

Brzydszego tworu bogów i zarazy nad nie

Groźniejszej dotąd fala nie wydała styska:

Twarz dziewczic mają, wstrętne ślą kały z brzuszyska,

Szpony ich zakrzywione i od głodu stale

Zbladłe wargi.

Tam, gdy w przystań wstąpiłim, zniesieni przez fale

Widzimy stada wołów tu i tam na łące,

I kozy bez żadnego pasterza błądzące.

Wpadniem z mieczem i bogów do. działu przybierzem

Wraz z Jowiszem. Wnet potem nad wklęsłym wybrzeżem

Ścielim łoża i tłuste zjadamy mięsiwa...

Wtem nagle od gór w locie strasliwym przybywa

Rój harpij, tłukąc głośno ogromnymi skrzydły.

Łupi pokarm, wkrąg wszystko przez dotyk obrzydły

Plugawi, puszcza brzydką woń i hałas czyni. —

W ustroni więc dalekiej, w sklepionej jaskini,

Zarosłej wokół lasem, w pełnym mroków jarze

Stawiamy stoły, ogień kładziem na ołtarze.

Znów z drugiej strony nieba, z jam ślepych wypadło

Ich stado, z wrzaskiem szpony krzywymi rwie jadło,

Kala paszczą. Natenczas mieczem w srogą zgraję

Uderzyć każę druhom i bój jej wydaję.

Pełnią rozkaz — i miecze, w bujne skryte zioła,

Sposobią, tarcze również chowają dokoła.

Skoro więc łomot wzniecą, wśród krętych wybrzeży

Zlatując, ze strażnicy wnet Mizen uderzy

W spiż pusty; zaraz druhy w bój nowy wypadną,

Chcąc stałą ptaków morskich czerń skrwawić szkaradną.

Lecz miecz ran im nie zada, w piórach traci siły

Żelazo: zaczęły szybko w" niebiosy się wzbiły,

Zostawiając w pół zżarty łup i" szpetne piętna.

Na wysokim urwisku jedna, wieszczka smętna,

Celena siadła, z piersi głos męcząc nam taki:

— "Bój jeszcze za rzeź wołów, za ległe cielaki,

Laomenidzi! Bój w te wnosicie krainy?

Z ziem własnych wygnać chcecie harpije bez winy?

Słuchajcież wróżb i z waszą poznajcie się dolą:

Co Febowi sam Jowisz, mnie Febus Apollo

Objawił — ja wam, z Furyj największa, odsłonię:

Dążycie do Italii z wiatrem, przez mórz tonie —

Osiągniecie ją, w próg jej wstąpicie przystani,

Lecz nie wpierw murem miasto zamkniecie znękani,

Aż głód was srogi zmusi za rzezie bydłęce

Nadzarte stoły łupać w wyschniętej paszczęce!" —

Tak rzekła i w przestworza skrzydłami uderzy.

Strach zimny nagle w żyłach mej dzielnej młodzieży

Krew zetnie, śmiałość sercom zupełnie odejmie;

Nie chcą walczyć, lecz kornie myślą o rozejmie,

Bądź bóstwa to, bądź ptactwo srogie, co z mórz zbiega..

Zaś ojciec Anchiz, ręce podnosząc od brzega,

Przyzywa bogów wielkich i kadzidła pali:

— „Odwróćcie groźbę, bogi, wyrwicie z klęsk fali!

Darście łaską nas!" — Powróż wnet z brzegu ugrzęzły

Rwać każe, lin splątanych rozmotać znów węzły.

Naprzężą druhy żagle, nurt skłębią pian koła:

Płyniemy, kędy wicher i sternik nas woła.

Już sponad fal Zacyntu podniosą się gaje,

Już Dulich, Samos, Nerit wyniosła powstaje,

Mijamy brzeg Itaki, gdzie wiele skał zwisa,

Kraj Laerta, wrogię klnię ziemię Ulissa.

Wnet Leukate, w chmur wieńcu wznosząca się z dolin

I groźny się dla majtków odsłania Apollin. —

Tam, pod mały gród zastęp nasz znużon podchodzi,

Kotwica z dzioba spada, brzeg wieńczy rząd łodzi.

Dobiwszy więc do lądu nad wszelkie nadzieje,

Czci Jowisza, kadzidło z ołtarzy zateleje.

Na wybrzeżu iliackie wznawiamy igrzyska:

Wśród zapasów ojczystych oliwa rozpryska

Z ciał nagich druhów — piersi ich krzepi wesele,

Że wśród wroga miast greckich minęlim tak wiele.

Tymczasem słońce kończy wielką drogę roczną

I zimne Akwilony nasrazać toń poczną.

Spiżową, wklęsłą tarczę wnet, sprzęt Abantowy,

W podwojach wieszam, tymi skreślając rzecz słowy.



„Eneasz — zwycięskiego łup składa tu wroga”.

Każę port rzucić — ławy zasiada załoga,

W zawody druhy morskie bałwany tną wiosłem.

Wnet miniem kraj Feaków z zamczyskiem wyniosłem,

Epiru brzeg okrążym, w port płynąc bez zwłoki

Chaoński, pod Butrota gród dotrzem wysoki.

Tu wieść słyszym, co trudną do wiary się wyda,-

Iż miastom Grajów Helen władnie, Pryjamida,

Co żonę wziął Pyrrusa i berło za wiano

I tak znów Andromachę ziomkowi oddano.

Zdumiałem się, pierś dziwna mi chęć rozpłomienia

Wpytać męża, poznać tak wielkie zdarzenia;

Biegnę, łodzie rzucając i portu brzeg siny.

Przed miastem właśnie ucztę i smutne daniny

Nad nowym Symoentem, wśród gaju, zboląła

Andromacha popiołom i Cieniom składała

Przed mogiłą Hektora pustą, strojną w darnie,

I dwoma ołtarzami, gdzie z płaczem się garnie.

Gdy spostrzegła, że w zbroi trojańskiej nadchodzę,

Biedna, zjawy wielkimi przerażona srodze,

Drętwieje na ten widok i stoczy się blada

Na ziemię — aż po czasie długim tak powiada:

— „Tweż to lice? Prawdziwyż przychodzi to goniec,

Syn bogini? Ty żyjesz? Lub jeśli na koniec

Umarłeś, gdzie jest Hektor?" — Zalała się łzami,

Napełniając gaj krzykiem; boleść ledwo da mi

Coś rzec do nieprzytomnej, aż urwane słowa

Zmieszan rzucę: — „Tak, żyję, zła dola mnie chowa;

Nie wątp, bo prawdę widzisz...

Jakaż dola cię, wziętą takiemu mężowi,

Spotyka? Czy los godnie nagroził stan wdowi?

Hektora Andromacho, Pyrrusa-żeś żoną?" —

Na to cicho tak z twarzą odrzeczę spuszczoną:

— „O, szczęsna przed innymi Pryjama dziewica,

Co pod Troją, przy stosie, nie rumieniąc lica

Paść mogła, którą z działów wyrwała moc boża,

I branka — pana swego nie tknęła się łoża! —

Gdy gród spłonął, po morzach różnych przez mus twardy

Pędzona, od Pyrrusa wielem zniosła wzgardy,

W niewoli rodząc; potem, gdy jego Hermione,

Wnuczka Ledy, uwiodła i wziął ją za żonę,

Mnie, branke, w moc Helena oddał, niewolnika.

Ale Orest, którego wskrós miłość przenika

Narzeczonej i Furia biczykiem gna wrażem,

Zabija niebacznego przed ojców ołtarzem.

Z Pyrrusa śmiercią, z dzierzaw jego Helenowi

Część dano, który nazwę Chaonii stanowi

Swej ziemi (od Chaona z niw Troi, dosłownie);

Nadto Pergam iliacką tu stawia warownię.

Lecz ciebie jakie wichry i dola przyniosła?

Kto z bogów nieświadome dróg kierował wiosła?

Cóż syn Askań? Czy żyje dotychczas dziecina?

Którego ci już Troja.... . '

Gdy zawsze z troską matkę straconą wspomina?

Czy do czynów rycerskich, cnót sławnych wśród ludzi

Ojciec Enej i Hektor wuj żądzą w nim budzi?"

Tak mówiąc, długo lała łzy próżne, gdy z kwater

Grodowych nadszedł Helen Priamida, bohater,

Otoczon licznym gronem dworzan i czeladzi.

Poznał swoich i wesół za progi prowadzi,

Łzą hojną każde słowo zraszając rozmowy.

Podążam: małą Troję, Pergamu mur nowy

Poznaję, Ksantu strugę wśród wyschniętych, koryt

I Skajskiej bramy ścisnę brzeg, brózdami poryt.

Nie mniejszych uciech w mieście trojańska młódź zazna:

W krążgankach wielkich króla łaskawość przyjazna

Gości ich; wśród sal złote spełniają puchary

Na cześć Bakcha i winem się raczą bez miary.

Zbiegł jeden dzień i drugi — białe płótna żagli

Wydyma wiatr z południa i w drogę nas nagli;

Natenczas wieszczka słowy takimi zagadnę:

— „Synu Troi, wróżbito, co Feba znasz władne

Wyroczenie, trójnog, Klara laur, srebrnych gwiazd mowy,

Głos ptaków oraz skrzydeł ich szelest wichrowy —

Powiedz mi — bowiem szczęsne wróżby do tej chwili

I wszyscy mi niebianie znakami radzili

Do. Italii iść, szukać odległej jej ziemi;

Celena jedna nowy słowami straszniemi

Głosi wyrok i smutne zwiastuje mi szkody,

Szpetny głód; — jakiej najpierw mam strzec się przygody ?

Jak przemogę trud, który śle dola tak łzawa?" —

Helen, bijąc wprzód woły, jak święte chcą prawa,

O pokój błaga bogów, przepaski odpina

Z poświęconej swej głowy, w progi Apollina

Mnie, drżącego, swą ręką wiedzie bez odwłoki

I z boskich ust te kapłan mi głosi wyroki:

— „Bogini synu — widzę bowiem, że opieka

Bóstw większych wśród fal morza cię wiedzie z daleka;

Tak losem rządzi Jowisz, tak prawa chcą boże:

Nieco z wielu ci rzeczy — byś pewniej przez morze

Mógł płynąć, gdzie Auzonia wam przystań stanowi —

Odsłonię słowy; więcej wiedzieć Helenowi

Bronią Parki, Saturna córa głosić nie da.

Naprzód za bliską przez cię uważana scheda

Italii, wraz z portami, gdzie płyniesz nieświadom,

Daleka jest, wstęp do niej licznym podległ zdraodom.

We fali wprzód Trynakrii zgiąć muszą się wiosła,

Toń auzońska okręty potem będzie niosła; —

Jezioro piekieł, Cyrki wyspę wraz ze swemi

Ujrzysz, nim zdołasz stawić gród w bezpiecznej ziemi.

Dam znaki — ty je z sobą w kraj zabierz daleki:

Gdy przyjdiesz zatroskany nad skrytej toń rzeki,

Pod dębami, na brzegu, gdzie wiry nurt mącą,

Macioreę ujrzysz wielką, na ziemi leżącą,

U wymion głów, trzydzieści, białych jak ich matka:

Tam miejsce miastu będzie, kres trudów ostatka.

Jedzenia stołów również przyszłego się nie bój:

Los drogę znajdzie, Febus powiedzie na przebój.

Te zaś ziemie, tych brzegów Italii krawędzie,

Które blisko nas tłucze burzliwy nurt wszędzie,

Omiłaj: wszystkie grody źli dźierzą tam Grecy:

Tam Lokrzy narycyjscy mur wznieśli fortecy,

Żołnierzem salentyński łan bujny tam zbroi

Lyktejski Idomenej; tam wodza z Melboi,

Filoktela, Petelia mur wspiera na skale.

Gdy nawet flota twoja przepłynie już fale

I na brzegu dziękczynne ołtarze zapłoną,

Pamiętaj purpurową włos zakryć osłoną,

By pośród świętych ofiar jaka świętokradzka

Twarz wroga nie zmaciła wróżb twoich znieścacka;

Ten i ty, i druhowie chowajcie obyczaj,

W ten obrządek i wnuków twych powtajemniczaj.

Gdy cię zaś ku Sycylii, przez morza powierzchnie

Wiatr rzuci i zapora Peloru w dal pierzchnie,

Na lewo ląd i morze okrążaj z oddali

Wielkim łukiem, brzeg prawy miń i nurty fali.

Te miejsca niegdyś wskutek wielkiego wstrząśnienia

(Tak bardzo długość czasów ziemicy kształt zmienia)

Rozpadły się, wieść niesie, choć wprzód się wiązały

W ląd jeden; z mocą wtargnął fal nurt rozszalały,

Sycylię od Hesperii oddarł, grody ziemi

I pola cieśninami, dzieląc burzliwemi.

Scylla prawy brzeg, lewy zaś Charybda dzika

Zasiada: Z dna otchłani po trzykroć połyka

Rozdarte wirem fale i znów, wzdąwszy płuca,

Na przemian je z paszczęki pod gwiazdy wyrzuca.



Zaś Scyllę ciemnych jaskiń zakrywa głąb ślepy,

Z nich łeb jawi, okręty w skał ciągnąc wertepy.

Z przodu ludzką twarz, pierś ma piękną jak dziewczyna.

W pół ciała — wieloryba kadłub, a delfina

Ogony, brzuch obwisły srogiego wilczyska.

Lepiej ci brzeg Trynakrii, co z dala rozbłyska,

I Pachin minąć w pędzie, choć bieg się załamie,

Niżli Scyllę potworną choć raz w wielkiej jamie

Ujrzeć i psimi głosy szczekające skały.

Prócz tego, jeśli na coś Helena się zdały

Wieszczę słowa, gdy prawdę mu głosi Apollin,

Jeden-ć synu bogini do prędszych wyzwolin

Wskażę sposób i dwakroć go jeszcze przypomnę:

Junony bóstwo najpierw czcuj w modłach ogromne,

Junonie śluby składaj, tej możnej władczyni

Ślij hojny dar — zwycięzcą cię ona uczyni —

I dotrzesz do Italii z Trynakrii wybrzeży.

Stąd gdy zajdziesz, gdzie sławny Kumai gród leży,

Szumący bór i święte jezioro w Awernie,

Obłądną wieszczkę ujrzysz w jaskini, co wiernie

Losy głosi, na liściach spisując wyrocznie.

Cokolwiek tak napisze dziewica, niezwłocznie

Pod liczbą kładzie, w skalne chowając załomy:

Stos wróżb onych w porządku leży nieruchomy.

Lecz skoro jeno wpadnie wiatr w lekkim przeświście

Przez drzwi groty, i wiotkie zmieszają się liście,

Nie chwyta wśród jam skalnych niesionych w lot rączy

Nie składa ich na nowo i wierszy nie łączy:

Lud wracać musi z niczym, klnąc grotę Sybilli. —

Ty nie dbaj o odwłokę, choć będą naglili

Towarzysze, choć żagle okrętów twych z mocą

Przez wiatr wzdęte, pomyślnym szumem załopocą;

Do wieszczki idź i błagaj o boże wyrocznie:

Niezmuszona niech wróżby swe głosić rozpocznie.

Italii ludy tobie wnet i przyszłe wojny

Ona wskaże, jak mijać lub znosić trud znojny,

Pouczy — i uczczona, pomyslną da drogę.

To jest, o czym ja przestrzec słowami cię mogę:

Płyn więc, czyny wielkimi pod niebo wznieś Troję".

Gdy tak wieszczek przyjaźnie mi rady dał swoje,

Rozkaże zaraz w łodzie kosztowne nieść dary,

Skarby złota, słoniową kość rzniętą, bez miary

Wiele srebra, Dodony kociołki dostojne,

Pancerz złoty, trójnitny, sposobny na wojnę

I osadę szyszaka z włosistymi kity,

Broń Pyrrusa; dla ojca też dar znamienity,

Rumaki, wodze doda...

Sprawi wiosła i druhom sprzęt różny śle w darze.

Tymczasem płótna żagli rozpinać rozkaże

Anchiz, by z pędem wiatru ich skrzydłem gnać skorem.

Wieszcz Feba z wielkim starca tak żegna honorem:

— „Anchizie, przez Wenery świetne uczczon śluby,

Przez bogów dwakroć wyrwan z Pergamu zaguby!

Przed tobą ląd Auzonii, tam z wolą płyn nieba,

Lecz ten jej skrawek morzeni omijać ci trzeba.

Daleka jest Auzonia, którą Febus śle wam!

Idź, szczęśliw cnotą syna! — Lecz czemuż opiewam

Wciąż jedno, i daremnie wiatr w żagli dmie płótna?"

Również i Andromacha, z rozłąki tej smutna,

Wzorzyste, złotem tkane przynosi kobierce

I płaszcz fryski, nie mniejsze okazując serce

Dla Askania, z darami to głosząc orędzie:

„Przyjm, dziecię, dar! Pamiątką rąk moich ci będzie

O stałej Andromachy miłości upewni,

Hektora żony; przyjmij, co dają ci krewni

W rozstaniu, Astianaksa obrazie jedyny!

Te oczy miał, te usta, tak trzymał rączyny

[ teraz w równej z tobą wzrastałby lat wiośnie!"]

Jam żegnał ich, łzq lica zraszając żałośnie:

— „Żyjcie szczęśni, wy, których fortuna już zgoła

Spełniona: nas z burz jednych na drugie los woła.

Wy spokojni, na żadne nie macie iść morze,

Nie szukacie Auzonii, co nam w każdej porze

Wstecz ucieka; kształt Ksantu i przez was stawioną

Widzicie Troję — oby pod lepszą osłoną

Wróżb bożych i zradnego Greka nie tak bliską!

Gdy dotrę do fal Tybru i ujrzę siedlisko,

Które memu ludowi w tej ziemi los daje —

Pokrewne niegdyś ludy, bliskie sobie kraje:

Hesperię wraz z Epirem, z jednego "Dardana

Wiodące ród swój, którym jedna dola dana,

Połączym; wnuki o tym niech mają staranie!"

Płyniemy morzem zaraz przy Ceraunii łanie,

Skąd falą do Italii najbliższa jest droga.

Wtem słońce zaszło, góry ciemność skryła sroga;

Padniem na piach przy fali, stęsknieni do ziemi.

Wyznaczywszy wioślarzy, nad brzegi suchemi

Rzeźwim ciała; — znużonych wnet zmoży sen skory

Połowy dróg nie zeszła noc, gnana przez Hory,

Kiedy pilny Palinur wstał z łoża, najcichsze

Szumy bada, moc pędu rozróżnia we wicherze,

Gwiezdny rój znaczy, w ciche niebiosa rzucony.

Arktura, grupę Hyjad, podwójne Triony

[ Oriona, co szafir złocistą skrå bodzie.

Gdy wszystko go o stałej upewni pogodzie,

Da głośny znak z okrętu; my według prawidła

Ruszym w drogę i żagli rozpinamy skrzydła.

Już Zorza gwiazdy swymi spłoszyła rozbłyски,

Gdy w dali ciemne wzgórza ujrzym i ląd niski

Italii. Wnet: „Italia!" — pierwszy Achat woła,

Italię krzykiem druhy witają dokoła.

Natenczas ojciec Anchiz wieńczy puchar drogi,

Napełni czystym winem i przyzywa bogi,

W wysokiej stojąc łodzi:

— „Władcy morza i lądów, których ramię sprzęga

Nawałnice — wiatr dobry spuście z widnokręga!"

Żądany wichur zaraz pomyślnie się zerwie,

Port zbliża się, gród błyska poświęcon Minerwie.

Zwijają druhy żagle, do brzegu okręty

Pędząc. — Nurtem od wschodu port w łuk był [wygięty

U wejścia z szumem fala się tłucze spieniona,

Port kryje się: dwa nad nim skłaniają ramiona

Spiętrzone skały; chram też od brzegów ucieka.

Tu pierwszą wróżbę: cztery ujrzałem z daleka

Śnieżne konie, gryzące polnego darń kopca.

Więc Anchiz: „Bój, o ziemio, przynosisz nam obca!

Na bój zbroi się konia, bój wróży to zwierzę;

Lecz również przyuczony koń zaprząg wnet bierze,

Wędzidło znosi, ciągnie wóz kmiotka spokojny,

Znak pokoju!" —Rzekł. Wtedy patronkę my wojny

Palladę czcim, co pierwsza gościna nas darzy —

I kryjąc głowy szatą fryską, u ołtarzy

(Na co nacisk kładł Helen) kadzideł wnet wonie,

Jak rozkaz był, argiwskiej składamy Junonie.

Skoro wszelkie spełnilim śluby, gdy czas nagli,

Naprzeciw wiatru reje obróciwszy żagli,

Rzucamy domy Grajów i niepewne łany.

Stąd Tarent, przez Herkula (jak mówią) stawiany,

Widnieje, gród Lacynii boskiej w chmur pomroce,

Kaulonia i Scylacej, co łodzie druzgoce.

Już z morza trynakryjskiej Etny widać załom;

Jęk donośny fal słyhać, co rwą się ku skałom,

Tłukąc brzeg, wraz i głosy zmieszane bezładnie;

Wrą zatoki, od wirów piach wzburza się na dnie.

Więc ojciec Anchiz: „Patrzcie! Charybda już bliska,

Te rafy Helen, groźne te wieścił urwiska.



Do wiosła, druhy! razem pochwyćcie za wiosła!"

Jak rzekł, czynią; Palinur, mistrz swego rzemiosła,

Okrętu przód na lewe pierwszy skręci fale:

W lewo wiatrem i wiosły pędzimy wytrwale.

Raz w niebo wzdęta topiel podnosi nas wodna,

To w mrok Manów miotając, pogrąża aż do dna.

Trzykroć wśród skał szczybatych głos rafy wydały,

Trzykroć gwiazdy ujrzymy przez rwących pian wały

Już wiatr ścichnął i słońca promienny blask blednie.

Nie znając dróg, w Cyklopów kraj wpadniem bezwiednie.

Bezpieczny jest od wichrów sam port ich olbrzymi,

Lecz z bliska straszna Etna grzmi z hukiem i dymi.

Niekiedy z niej pod niebo chmura ciężka, smolna,

Ognisty miecąc popiół, podniesie się zwolna,

Rozrzuci kłęby ognia i stropy gwiazd liże;

Czasem skały i głązy strzaskane we wirze

Miota z głębi, law płynnych dobywa wybuchy,

Wrąc na dnie i z jam wewnętrznych wydając jęk głuchy.

Jest wieść, że Encelada spalone wpół ciało

Przez piorun, górą Etny stłoczone zostało

I z dna pieców rozpadłych żar zieje straszliwy.

Gdy znużon na bok drugi się zwali — drżą niwy

Trynakrii całej, niebios krąg chowa się w dymie.

Przez noc tę, skryci w lasach, widziadła olbrzymie

Oglądaliśmy, nie wiedząc, skąd grzmoty w krąg płyną,

Bo ognie gwiazd zagasły i mleczną drożyną

Nie lśnił biegun, lecz niebo ściemniły mgły duże

I księżyc upowiła burzliwa noc w chmurze.

Dzień wtóry już z przedranną jutrzenką nastawał

I zorza rozproszyła wilgotnych chmur nawał

Na niebie, kiedy z kniei, w podartej odzieży,

Mąż obcy, dziwnie chudy, znienacka wybieży

I kornie wznosząc dłonie, ku brzegom się poda.

Spojrzymy: —. brud okropny, zarosła w pas broda,

Kolcami spięte łąchy — Grek zresztą, pod Troję

W ojczyście niegdyś szyki wysłany na boje.

Ów, skoro strój i bronie Dardanów oczyma

Złękłymi ujrzy, najpierw z przestachem krok [wstrzyma,

Stając — lecz wnet ku brzegom znów puści się w pędzie

Ze łzawą prośbą: „Niebo niech świadkiem mi będzie,

Niebianie i powietrzny ten przestwór świetlany!

Weźcie, Teukrzy, mnie — wieźcie w jakiegokolwiek łany!

Dość mi!... Wiem: z Danajami płynąłem i na tom

Sprzysiągł się, by zagładę nieść Troi Periatom:

Za co, jeśli tak wielka jest w czynie mym zbrodnia,

Zarąbcie i w toń morską błędnego przychodnia

Pogrążcie: — jeśli zginę, to z człowieka dłoni!"

Tak rzekł i za kolana nas biorąc, twarz kłoni

Na klęczkach. Więc pytamy: „Kto on? Czyje dziecko?

Niech gada, jaki los go obłąkał zdradziecko. —

Sam Anchiz, myśl młodziana skrzepić pragnąc szczerze,

Bez zwłoki mu prawicę poda na przymierze.

Ów w końcu, lęk złożywszy, te rzeczy nam wyzna:

— „Achemenid me miano, wódz — Ulis, ojczyzna

Itaka. Adamastes, mój rodzic, pod Troję

Z biedy (obym ją znosił!) mnie wysłał na boje.

Tu mnie druhy, rzucając tych krain brzeg srogi,

W Cyklopa wielkiej grocie, nieprzytomni z trwogi,

Opuścili. Dom wewnątrz zboczony od posoki,

Ogromny, pełen mroków; — sam olbrzym wysoki

Gwiazd sięga (świat od zmory tej chrońcie, bogowie!),

Z wejrzenia już okropny, nieprzystępny w mowie,

Wnętrznosci żre nieszczęsnych i krew ich ssie ciemną.

Widziałem, jak dwóch moich rodaków przede mną

Rękoma chwyci, schylon wśród jamy, i grzotnie

O skały, miażdżąc kości, jak krew ich sromotnie

Progi złała; widziałem, jak ciało ich kawały

Zarł chciwie, ciepłe członki pod zębem mu drżały. —

Nie bezkarnie, gdyż Ulis itacki, krzywd braci

Pamiętny, pośród ciężkich chwil głowy nie traci.

Skoro bowiem nażarty i zmożon od wina

Na spoczynek w jaskini legnie i kark zgina

31brzymi, krew rzygając przez sen i mięsiwo

Zbroczone winem krwawym — my, wezwawszy żywo

Wielkich bogów, rzucamy wnet losy i społem

Wpadłszy, oko jedyne ostrym wierzim kołem,

Ogromne, co pod czołem mu sępić się chowa

Jak puklerz argolicki lub tarcza Febowa.

Tak w końcu cienie naszej pomścili drużyny.

Lecz uchodźcie, nieszczęśni — i od brzegu liny

Zerwijcie!

Bo takich jak Polifem, co w dom ów zadymion

spędza owce i mleko sam doi z ich wymion,

Stu okropnych Cyklopów wzdłuż krętego brzegu

Mieszka i gór wysokich parowy przebiega.

Trzy razy księżyc tarczę wypełnił swą srebrną,

Jak życie wiodę w borach, gdzie ledwo gąszcz przebrną

Zwierzęta — na Cyklopy spoglądam z urwiska,.

Ze drzeniem głos ich słysząc i tupot nóg z bliska.

Nędzny pokarm wśród ciągłych mi dają zatrwożeń

Jagody, tarki twarde i rwanych ziół korzeń.

Siedząc — tę flotę pierwszą, ku wybrzeżom w pędzie

Mknącą-m ujrzał; jej z góry, czyjąkolwiek będzie,

Zdałem się; — dość, żem zdołał potworom ujść skrycie:

Wy raczej, jeśli chcecie, zabierzcie mi życie!"

Ledwo to rzekł, gdy ujrzym, jak na stromej górze

Wśród owiec ciężką stopą kroki stawia duże

Polifem, pasterz, dążąc, gdzie znana zatoka.

Dziw straszny, i niezgrabny, ogromny, bez oka;

Odarta z kiści w drodze go wspiera sośnina,

Wełniste owce biegną tuż, rozkosz jedyna osłoda niedoli.

Gdy wstąpił na głębinę, gdzie wiary toń mąca,

Z jam oka wybitego krew splukał płynącą;

Zgrzytając zębem, z jękiem kroczy, gdzie toń modra

Wód pełnych, a nurt jeszcze nie zmoczył mu biodra.

My spiesznie, wzięwszy z sobą nie bez zasług Greka,

Cichaczem przetniem linę, uchodzimy z daleka,

Na wyścigi toń wiosły tłukąc bez odwłoki. —

Poczuł i na szmer głosu obrócił swe kroki.

Lecz gdy spostrzegł, że darmo wyciąga dłoń. w szale

I nie zdoła tak prędko przez jońskie bieć fale,

Podniesie krzyk ogromny, na który w krąg cały.

Nurt zadrży, przerażonych ziem wstrząsną się wały

Italskich, ryknie Etna od krętych jam brzeża.

Wraz z lasów i gór stromych Cyklopów ród zbiega

Wzburzony, przed przystani stłaczając się progiem.

Widzimy, jak daremnie grożą okiem srogiem

Bracia z Etny, podnosząc w niebo wielkie głowy —

Straszliwy huf! Tak w górach las sterczy dębowy

Górnymi szczyty, cyprys szyszasty nad granie

Tak wzrasta — Jowiszowi ów święty, ten Dianie.

Przelękłych strach popędza, by jakkolwiek liny

Odwinąć, żaglem wzdętym pędzić przez nurt siny.

Inni rady Helena wspomną, byśmy Scylli

I Charybdy brzeg zgubny z dala okrążyli

Łodziami — najbezpieczniej jest skręcić wstecz żagle.

Wtem od cieśnin Peloru Boreasz wstał nagle,

Słan z nieba; ujść Pantagii omijam opoki

Urwiste, toń Megary i Taps niewysoki.

Wskazywał je, wspomniawszy gdzie jaki brzeg zwisa,

Achemenid, towarzysz biednego Ulissa.

Wprost Sykańskiej zatoki, przed Plemiru knieją

Wilgotną, leży wyspa — z prajców lud zwie ją

Ortygią. Alfej, głosi wieść, Elidy rzeka,

Pod morzem skrytą drogą tu przybył; dziś ścieka



Twym ujściem, Aretuzo, w sycylijskie fale.

Na rozkaz — bogów miejsca czcim; stamtąd wytrwale

Okrażam grunt Heloru tłusty, pełen bagna;

Stąd na strome Pachinu skały wiatr nas zagna,

Kamaryn błysnie z dala, którego wyroki

Nie. dają ruszać; gelski łąn widzimy szeroki

[ gród Geli, co nazwę od rzeki tej bierze.

Akragas stromy z dala ukaże swe wieże,

Gród wielki, niegdyś sławną mający stadninę."

Ciebie z wiatrem, Selinie palm pełen, opłynę,

Lilibejski omijam bród, gniazdo raf ślepych.

Stąd Drepanu mnie przystań i dzikich skał przepych

Powita. Tu wśród morza, miotan od burz wiela,

Ośłodę trosk i przygód tracę — rodziciela

Anchiza. Próżno ciosy zmyliwszy zabojcze,

Tu rzucasz znużonego, najlepszy mój ojcze!

Ni Helen wróż, choć różnym złem straszyl u proga.

Tej klęski mi nie wieścił, ni Celeno sroga! —

Tu kres trudów i błędzeń mych długich nastaje:

Gdym stamtąd odszedł, w wasze bóg zagnał mnie kraje."

Tak ojciec Enej, jeden wśród wszystkich milczenia,

Fata niebian, tułaczki swej głosił zdarzenia

Umilkł wreszcie i spoczął, skończywszy swe słowa.

# KSIĘGA IV

Królowa, ciężką troskę z dawna żywiąc w łonie,

Nie goi lubej rany, ślepym ogniem płonie.

Wysoką cnotę męża i rodu zaszczyty

Rozważa; tkwi lic obraz w dnie serca wryty

I słowa; troska członkom spoczynku nie daje.

Raz wtóry Feb pochodnią swą rozświecał kraje,

Na niebie mgły wilgotne brzask spędzał poranny,

Gdy wzburzona tak rzecze do siostry swej Anny:

— „Anno, sestro I Bezsenną widziadła mnie straszą.

Jakiż to nowy przybysz w siedzibę wszedł naszą?

Jak dzielną ma postawę, jak nie zna pierś trwogi!

Ja wierzę i niepróżnio — że rodzą go bogi.

Ród niski — strach wydaje. Ach! iluż on smagan

Losami! ileż bitew opiewał bez nagan!

Gdyby nie zamiar w sercu głęboko ugrzęzły,

Ze z nikim małżeńskimi nie złączę się węzły,

Skoro pierwsza mnie miłość przez zgon tak zawiodła

Gdyby mi ślubne łoże nie zbrzydło i godła:

Tej jednej pewnie ulec zdołałabym winie.

Wyznam ci bowiem, Anno: on jeden jedynie,

Gdy ołtarz z ręki brata krwią zboczył mąż Sychej,

On jeden w chęci serca niezłomnej, choć cichej,

Zachwiał mnie: rozpoznaję zagasły żar w łonie!

Lecz pierwszej niech mnie ziemia w swym wnętrzu pochłonie

Lub ojciec wszechpotężny piorunem swym do dna

Erebu mroków strąci, gdzie noc jest bezbrodna,

Nim ciebie, wstydzicie, złamię, twe prawa zagrzebię!

Ten, co mnie pierwszy kochał, mą miłość dla siebie

Na zawsze wzięł: niech ma ją i pośród mogiły!" —

Tak rzekła — i łązy hojne jej łono zrosiły.

Anna rzecze: „O siostrze, nad życie mi droga!

Samą, smutną, nie zaznasz od młodych lat proga

Miłości, słodkich dziątek, ni nagród Wenery?

Czy sądzisz, że to Cienie cieszy i proch szczery?

Dość, że smutnej wciąż, ongi nie ujęła krasa

Mężów Libii i Tyru; nie chciałaś Jarbasa

I innych wodzów, słynnych z triumfów na łanie

Afryki; dziś chcesz zwalczyć w swym sercu kochanie?

Czy nie wspomnisz, wśród jakiej zasiadłaś tu niwy?

Tu wznoszą mur Getuli, lud w bitwach straszliwy,

Numidzi, co rumakom nie kładą wędzidła —

Tu złe Syrty, tam Barków kraina obrzydła,

Znana z łupiestw. Cóż mówić, że Tyr zagrożony

Przez zbrojną pomstę brata...

Ja sędzę, że z łask bogów i pieczy Junony

Iliackie z wiatrem do nas zwróciły się łodzie,

Jakąż siłę, o siostró, i wzrost ujrzysz w grodzie

Po ślubie tym!! Gdy Teukrów dłoń wesprze nas śmiała,

Jak bardzo świetna Penów podniesie się chwała!

Niech jeno dar i prośba gniew bogów odgania —

Gość przybyłych, wynajduj przyczyny zostania,

Póki Orion wilgotny nurt zmaça wśród burzy,

Póki statki zwątlone i niebo się chmurzy."

Tymi słowy miłości podnieci w niej ognie,

Dtuchy doda sercu, wstydlivość przemognie.

Do świątyń idą naprzód, u progów ołtarzy

Jedną bogów; owce, co lepsza się zdarzy,

Dla Cerery ślą, Ojca beztroski i Feba,

A najpierw dla Junony, co troszczy się z nieba

O stadła. Wznosząc czarę, Dydoną dorodną

Między rogi bieluchnej krowy wino do dna

Wysącza, albo śpieszy przed tłuste ołtarze;

Darami dzień zaczyna, zabitych tak w darze

Dymiące trzewia zwierząt bada z serca trwogą.

Hej! błahy rozum wieszczków! Go śluby pomogą,

Co chramy — szalejącej? Żar słodki bez miana

Zre szpik, w piersi głęboko cicha żyje rana.

Płonie Dydo nieszczęsna wskrós i przez gród cały

Błąka się, niby łania trafiona od strzały,

Którą gnając przez Krety gaje, niespodzianie

Przeszył pasterz i lotny zostawił bełt w ranie,

Nieświadom: — ona w lasach, po górach się wspina

Dyktejskich, lecz w jej boku śmiertelna tkwi trzcina. —

Raz Eneja ze sobą w środek bierze miasta,

Wskazuje, jak sydoński gród w siłę urasta

Gotowy... Chce powiedzieć i przerwie w pół słowo;

To w tym samym dniu ucztę wydaje na nowo,

O trudy Teukrów znowu, na wszystko w krąg głucha,

Wypytuje, powieści z zapartym tchem słucha.

Gdy odejdą i blaski księżycy przybledną,

A gwiazdy zachodzące snem koić skroń biedną

Radzą — na opuszczonej sofie wśród zaciszy

Cierpi: nieobecnego ogląda i słyszy;

To Askania, obrazem ujęta rodzica,

Na łonie pieści, miłość omyłką nasycą...

Nie rosną wszczęte wieże, młodzieży huf zbrojnie

Nie ćwiczy sił, bezpiecznych zasieków ku wojnie

Nie gotuje; z daleka przerwany mur wielki

Sterczy groźnie i w niebo piętrzące się belki.

Widzi żona Jowisza, w jakim grzęźnie szale,

Ze niesława w obłędzie nie wstrzyma jej wcale,

Więc do Wenery ozwie się córka Saturna:

— „Zaiste, zysk to wielki i chwała dość górna

Dla ciebie i dla synka; dziw wielki urasta,

Że z dwóch bogów zrad — jedna pobita niewiasta!

Wiedziałam, że cię straszyl tych murów zrąb nagi

I miałaś w podejrzeniu gród wielkiej Kartagi.

Lecz dlaczegoż ze sobą spierać się niezgodnie?

Nie lepiej zawrzeć pokój i ślubne pochodnie

Zapalić? Wszak masz, czegoś całą duszą chciała:



Miłością płonie Dydo, szła w kościach jej pała.

Nad wspólnym tedy ludem rząd wspólny sprawujemy,

Fryskiemu małżonkowi niech służy bez ujmy,

Z posagiem zaś lud Tyrów dla ciebie przypadnie".

Jej — poznała wnet bowiem, że mówi to zradnie,

Aby berło Italii wnieść w Libii krainy —

Tak zasię rzecze Wenus: „Kto mógłby, bez winy

Szaleństwa, przeczyć tobie, lub parać się bojem,

Jeśli zechce Fortuna za słowem iść twojem.

Lecz nie wiem, czy los zdarzy, co w sercu stanowisz,

Czy w jeden gród Tyr z Troją zespolić chce Jowisz,

Lud wiązać krwi węzłami lub trwałych przymierzy?

Tyś żoną, tobie próby próbować należy!

Idź — jam z tobą!" — Królewska odpowie Junona:

— „Mój w tym mozół, ty sposób, w jaki się wykona

Bliska sprawa, zważ pilnie i przyjmij gotowy:

Jutro Enej z nieszczęsną Dydoną na łowy

Chcą udać się do gaju, kiedy pierwsze zorze

Wzniesi Tytan i światła zapali w przestworze.

Nad nimi ciemną chmurę gradowej zamieci,

Gdy jazdę rozwinąwszy zagarną miot w sieci,

Stoczę z góry i grzmotem całe niebo wzruszę:

Pierzchną druchy i w nocnej znikną zawierusze;

Dydona i wódz Trojan do jednej jaskini

Schronią się. Ja tam będę — skóro się przyczyni

Twa wola, nierozdzielne małżeństwo ich złączy:

Tam ślub zawrą". — Nie przecząc, wnet poklask da rączy

Cytorejka i podstęp uśmiechem pochwali.

Tymczasem Zorza wstała z oceanu fali;

Z pierwszym, brzaskiem z bram rusza huf młodzi dobrany:

Oszczepy ciężkie wloką, sieć, rzadkie parkany;

Massylscy sadzą jeźdźcy, psy czujne z daleka.

U progów pani, która ze wstaniem odwleka, .

Czekają pierwsi z Penów; koń, z siodłem okryłem

Purpurą, munsztuk złoty żwa, bijąc kopytem.

Wyszła w końcu, dostojnym gronem otoczona:

Płaszcz sydoński ozdobny jej kryje ramiona,

Kołczan złoty ma, złoto włos wiąże bogaty,

Złota sprzączka podpina purpurę jej szaty.

Przy niej druhów frygijskich tłum i Julius śpieszy

Wesoły I Najpiękniejszy sam z całej tej rzeszy,

Idzie Enej i łączy drużyny ochocze:

Tak kiedy zimną Licję i Ksantu roztocze

W kraj matki, w. Delos śpiesząc, opuszcza Apollin,

Wiodąc chóry wśród Cynitu pagórków i dolin .—

W krąg ołtarza Dryjopi, Agatyrsi, Kreci

Krzyczą, on sploty włosa, co na czoło leci,

Zielenią wiotką ściska i obrączką złotą,

Przy boku dźwięczą strzały; — z tak różną ochotą

Szedł Enej takim wdziękiem twarz piękna mu błyska.

Gdy w góry stronie, w głucho weszli uroczyśka,

Wnet rój dzikich kóz, z grani wierchołków spłoszony,

Zbiegł ze wzgórzy — i pędem z przeciwległej strony

Jeleni zbite stado w popłochu się tłoczy,

Kurz wznosząc, w szczere pola ucieka z gór stoczy.

Chłopiec Askań, wśród dolin, na dzielnym mierzynie

Z radością raz te w pędzie, raz tamte wyminie.

Pragnie, by wśród bezbronnych zwierząt przez parowy

Spieniony zbiegł odyniec z gór albo lew płowy.

Tymczasem niebo z wielkim się szumem zaczyna

Zaciemniać, ciężka gradem znijdzie chmura sina.

Tyryjskie druchy razem z trojańską młodzieżą

I z dardańskim Wenery wnukiem trwożnie bieżą

Pod dachy; z górskich nurtów w krąg zalew się czyni.

Dydona i Trojańczyk do jednej jaskini

Chronią się; pierwsza Ziemia i swachna Junona

Dają znak: błysły gwiazdy i niebo, co świadkiem

Zmów miłosnych, zatkają gór nimfy ukradkiem. —

Ten dzień pierwszym dniem zguby był i ciężkiej troski;

Już bowiem pozorami gardząc i pogłoski,

Miłości tajnej nie chce Dydo nieszczęśliwa:

Małżeństwem zwie ją — mianem tym winę zakrywa.

Natychmiast Wieść przez Libii wielkie idzie miasta,

Wieść, nad którą nic w świecie prędszej nie urasta.

Ruchem żyje, nabiera raźniejszych sił w pędzie:

Zrazu mała z bojaźni — wnet widać ją wszędzie.

Po ziemi stąpa, głową chmur sięga sześzogi.

Ostatnią — mówią — Ziemia ją, gniewna na bogi,

Wydała, Encelada siostrę i straszycła

Ceusza, szybkie nogi mającą i skrzydła;

Potwór straszny, ogromny; ile piór ma w ciele,

(Jakie dziwo!) ócz czujnych wśród nich równie wiele,

Tyleż ust i języków, i uszu się mieni.

Między niebem i ziemią mknie nocą wśród cieni,

Sycząc — nigdy sen słodki nie zmruży jej oczu!

We dnie, na szczycie dachu lub stromych wież stoczu

Siedząc, czuwa i miasta ogromne przeraża,

Zarówno prawdę głosząc, jak kłamstwa plotkarza,

Ta tedy lud plotkami z radością niemałą

Karmi — o tym, co było i co się nie stało:

Ze przyszedł Enej, z rodu trojańskich władczy,

Z którym wnet piękna Dydo połączyć się raczy,

W zbytkach z sobą przez zimę, jak długa jest, błędzą,

Niepomni państw i szpetną uwikłani żądzą.

Te plotki tu i ówdzie rozsiewa w gmin jędza;

Do króla też Jarbasa wreszcie się zapędza,

Zapala słowy umysł i nieci gniew krewki.

Ów, zrodzony z Hammona i porwanej dziewczki

Garamasa, sto świątnic wielkich w państwie swoim

Jowiszowi, ołtarzy sto stawał ze znojem,

Żar rozniecił, straż bogów wieczną; grunt bogaty

Krwią zwierząt stłuscił, świątyń próg przystroił w kwiaty.

Teraz zdumion, gdy gorzkie go doszły pogłoski,

Jak mówią, przed ołtarzem, odczuwszy żar boski,

Tak błagał, do Jowisza dłoń wznosząc w przestworza:

— „Jowiszu wszechpotężny, któremu Maur z łoża

Tkanego dar Leneja poświęca w podzięcie,

Widzisz to? — Czyż, gdy gromy miotają twe ręce,

Niesłusznie drżym? Na ślepoż w chmurach piorun złoty

Straszy serca i próżne rozszerza łoskoty?

Niewiasta, co w mym państwie pod miasto grunt bierze

Za okup mały, której ja morskie wybrzeże

Dałem orać i berło dzierżyć — śluby niemi

Gardzi, władcę Eneja do swej wpuszcza ziemi.

Dziś ten Parys ze swymi miękkimi gagatki,

Meońską mitrą spiąwszy brodę i włos gładki,

Zawładnął łupem, my zaś daremnie dań różną

Ślem chramom twym, nadzieje żywimy na próżno!"

Gdy tak błaga i brzegu ołtarzy się trzyma,

Usłyszał go Wszechwładny, wraz rzucił oczyma

Na miasto, na kochanków niepomnych swej sławy,

I zaraz Merkuremu ten rozkaz da żwawy:

— „Idź, synu, wołaj wiatry, skrzydłami w łan zaleć

Kartagi, gdzie dardański wódz gnuśny jął szaleć

I gardzi miasty, które dłoń losu dlań chowa.

Przemów doń, te z pośpiechem zanosząc mu słowa:

Nie takim go nam matka, bogata we wdzięki,

Przyrzekła, dwakroć z Grajów wrywając ręki,

Lecz takim, co państw wiele wśród bitew nawały

W Italii zmoże, Teukra dzielnego wspaniały

Ród wsławi, ziemi całej nadając swe prawa,

Jeżeli dzieł lak wielkich nie nęci go sława

I nie chce znosić trudów dla własnej wielkości,

Czyż — ojciec — Askaniowi Romy pozazdrości?...

Co czyni? Przecz wśród wrogów bawi, obiecany

Ród Auzoński, lawińskie zaniedbując łany?



Niech jedzie! — W tym poselstwa treść i tajemnica".

Tak rzekł. Ów spełnić rozkaz wielkiego rodzica

Gotuje się i najpierw przypina do stopy

Sandały złote, co go nad wodne roztopy

I ziemi łąn w wichrowej niosą zawierusze.

Następnie różdżkę chwyta; nią z Orku on dusze

Pobladłe woła, inne w Tartaru śle tonie,

Sen daje i odbiera, wzrok zwraca po zgonie;

W nią ufny, wiatr prześciga i chmury bez zwłoki

Przepływa. — Już ogląda wierzchołek i boki

Atlasa, co niebiosą wspiera głowy szczytem,

Atlasa, który z czołem barami zakrytem

Stoi w chmurach, przez wichry sieczony i burze;

Barki starca śnieg kryje, płyną rzeki duże

Przez szyję, lodem błyska nastrzępiona broda.

Tutaj najpierw Cylleńczyk skrzydłami się poda

Równymi, stąd w dół głową się rzuci na głębie.

Jak ptak, co wokół brzegów rybnych, przy skał zrzebie

Nad samą falą leci skrzydłem nieruehomem:

Tak mknęło między nieba i ziemi ogromem,

Ponad Libią piaszczystą, tnąc wichrów zamiecie,

Przez matkę od Atlasa wiodące ród dziecię.

Gdy stopy skrzydlatymi przedmieść dotknął z bliska,

Eneja, wznoszącego zaimek i siedliska,

Widzi. Żółte jaspisy jak gwiazdy bogaty

Miecz mu zdobia, tyryjskie zwisają szkarłaty

Z ramion, możnej Dydony dar, królewski zbytek,

Z wełny przez nią utkany i ze złotych nitek.

Zaraz wpadnie: „Kartagę ty dzisiaj wieżasą,

Babski sługo, ozdobne z posad dźwigasz miasto?!

Z pamięci tron ci wypadł i ojczyzna miła?

Do ciebie mnie z jasnego Olimpu przysyła

Król bogów, świata całym władający przestworem,

Sam każe ci rozkazy te skrzydłem nieść skorem:

Co czynisz? Czemu w Libów gnuśniejesz tak ziemi?

Jeżeli się nie wzruszasz dzieły tak wielkimi

I nie chcesz znosić trudów dla własnej twej chwały,

Na Askania, co rośnie, bacz i jego działały:

Wszak jemu kraj Italii i Romy łan tłusty

Należy się". — To swymi wygłosiwszy usty,

W pół rozmowy, w obłoku, co lekko się wzdyma,

Rozwiał się, przed ludzkimi pierzchając oczyma.

Na taki widok Enej zdretniał w głębi łona,

Z przestachu włos się zdębi, głos w gardle mu skona.

Uchodzić wraz i ziemię porzucić chce drogą,

Rozkazem wzruszon bogów takim i przestrogą. —

Go uczyni? Jak stanie przed licem surowem

Wzburzonej? Jakim najpierw odezwie się słowem?

Pośpiesznie tedy w sercu liczne ważąc plany,

Ku różnym stronom umysł obraca zńekany.

W rozterce ta mu rada się zdała szczęśliwa:

Mnesteja i Sergesta z Serestem przyzywa,

Każe flotę po cichu skupić u wybrzeży,

Broń gotować. Przyczynę tych prac im należy

Ukrywać; on tymczasem, gdy zacna Dydona

O stałym serc przymierzu będzie przeświadczona,

Wynajdzie czas i sposób najlepszy wybierze

Złagodzenia rozłąki. — Te rozkazy szczerze

Wypełni zaraz druhów gromadka wesoła.

Królowa przecież podstęp (któż bowiem zwieść zdoła

Kochającą?) przeczuła, pojęła ruch wiosł,

Przed wszystkim drząc. Nieszczęsnej też Wieść, niecny poseł,

Doniosła, że do drogi gotują się łodzie.

Ból serce jej przeszyje, po całym wnet grodzie

Błąka się jak Tyjada, gdy ją szal zapali

Świąteczny, kiedy Bakcha chór słyhać z oddali

I nocnym krzykiem wzywa Cyteronu knieja.

W końcu tymi się słowy ozwie do Eneja:

— „Spodziewałaś się, zdrajco, że ukryjesz zbrodnię

Tak wielką, chyłkiem z niw mych uchodząc niegodnie!

Ni miłość cię, ni dana prawica od drogi

Nie powstrzyma, ni biednej Dydony zgon srogi?

Zbierasz flotę, gdy gwiazda zimowa nurt ziębi,

Pośrodkiem Akwilonów chcesz płynąć po głębi,

Okrutny? Wszak, jeśliś nie obce obszary

I domy gonił, gdyby stał Troi gród stary,

Czybyś płynął do Troi przez burzy huragan? —

Mnie rzucasz? Przez łzy moje, przez twoją bądź zbłągan

Prawicę (gdy innego nic mi nie zostało)

Przez ślub nasz, przez serc związek zaczęty nieśmiało!

Jeżelim zasłużyła, jeśliś zaznał ze mną

Coś słodczy, miej litość, jeśli nie daremną

Ma prośba — i rzuć zamiar powzięty nieczule!

Z twej przyczyny mnie Libów lud, Nomadów króle,

Tyryjcy nienawidzą; dla ciebie wstyd z łona

Odrzuciłam i sławę, którą wprzód wzniesiona

Pod gwiazdy byłam! — Komuż mnie rzucasz zboląłą,

Gościu? — bo to mi imię z małżonka zostało —

Na cóż czekam? Czy żeby Pigmalion te mury

Rozburzył, mnie w niewolę wziął Jarbas ponury?

Gdybym choć, nim ucieczesz ode mnie zdradziecko,

Poczęła z ciebie syna, gdyby Enej-dziecko,

Podobny do cię, igrał pod ścian tych osłoną,

Nie do szczytu bym czuła się przez cię zdradzoną."

Rzekła. On, jak chce Jowisz, w ziemię utkwił oczy

Nieruchomo i z trudem troskę w sercu tłoczy;

W końcu krótko rzekł: „Zasług, których twoje słowo

Wyliczyć może wiele, nigdy ja, królowo,

Nie zaprzeczę; w mej myśli ciągle będzie stała

Elissa, póki duch mój nie opuści ciała.

O rzeczy krótko powiem: Tajna mi rozłąka

Nie przyszła na myśl, ani pochodnie małżonka,

Ni ślubów nigdy z tobą nie zawierał, skrycie.

Gdyby los według woli urządzić mi życie

Dozwoił, troskom moim kres znaleźć wesoły,

Wpierw gród Troi i drogie mych ojców popioły

Uczciłbym, gmach Pryjama wznowiłbym, znów do dom

Wróciwszy, Pergam wzniosłbym pobitym narodom.

Lecz teraz do Italii grynejski niezwłocznie

Apollo mnie przyzywa i Licji wyrocznie:

Tam miłość, tam ojczyzna! Jeśli ty, Feniska,

Kartagi gród i Libię oglądać chcesz ż bliska,

Skąd zazdrość o Auzonię w twym sercu powstaje?

I nam też, Teukrom, wolno w obce dążyć kraje.

Mnie Anchiza rodzica — gdy wilgotne nocą

Mgły skryją ziemię, kiedy gwiazdy zamigocą —

We śnie strasząc, posępna postać napomina;

Boli krzywda Askania, drogiego tak syna,

Któremu berło trwonię i winne mu łany.

Teraz poseł Jowisza znów, przezeń wysłany,

(Na głowy nasze klnę się) rozkazy mi boże

Przyniósł; boga ujrzałem, jak ubrany w zorze

W gród wstępował — głos jego jeszcze w uszach drga mi...

Zaprzestań mnie i siebie rozjątrzać skargami:

Do Italii zniewolon płynę."

Gdy tak mówił, od dawna ona wzrok surowy

Utkwiła weń z odrazą; — od stopy do głowy

Cichym okiem go mierząc, tak rzecze wzburzona:

— „Nie z Dardana tyś rodu, nie bogini z łona

Wydać, zdrajco, ale Kaukaz z twardej skały,

A hirkańskie tygrysy wymiona podały.

Bo czyż, gorszych czekając spraw, skryję gniew kłamnie?

Czy płacz go mój poruszył? Czy zwrócił wzrok na mnie?

Gzy uрониł łzę? Czy go ma miłość pokona?

Sroższego cóż jest nad to? Już wielka Junona

I Saturna syn złymi to mierzą oczyma. —



Niestąła wszędy wierność! Rozbitka, pielgrzymka

Przyjęłam — państwa częścią się dzielę jak mogę,

Krzepię flotę, od śmierci wybawiam załogę...

Ach! Furie mnie unoszą! To wieszczek Apollin,

To wróżby Licji, to znów goniec do tych dolin

Przez samego Jowisza ślan, rozkaz mu boski

Niesie! Iście, w tym mazoł niebian, te ich troski

Zajmują! — Jać nie trzymani, nie zbijam słów wcale:

Idź do ziemi Italii, państw szukaj przez fale!

Tuszę, że jeśli bóstwa łaskawe coś mogą,

O skały rzucon, miana Dydony ze trwożą

Często wezwiesz. Z płomieni cię będę czeluści

Ścigać, gdy dusza zimne twe ciało opuści,

Jak cień zgonię cię wszędy, kara nieprzewiekła

Dojdzieć zdrajco! — Wieść o niej usłyszę z dna piekła!"

Wśród takich słów głos przerwie, światła nieszczęśliwa

Unika i przed okiem się w cieniach ukrywa,

Rzucając go w rozterce, gdy jeszcze chciał wiele

Powiedzieć. — Służebnice omdlałą na ciele

Na łoże marmurowe odnoszą i kładą.

Zaś zbożny Enej, chociaż zbolałą i bladą

Cieszyć chciałby i słowa trosk stłumić odmęty,

Choć ciężko wzdycha, wielką miłością przejęty —

Rozkazy boże pełni i do floty zbiega.

Kwapią się zewsząd Teukrzy i statki od brzegu

Odwodzą. Smołą zlany rząd łodzi mknie wielki;

Z gałęzmi jeszcze wiosła wynoszą i belki

Dla ucieczki wycięte w lasach.

Z całego miasta pędem wybiega młódź karna:

Jak gdy w kopiec ogromny skrzętnie piętrzą ziarna

Pamiętne zimy mrówki i pod dachy kładą —

Idzie czarny rój polem, przez trawy, gromadą,

Wąską ścieżką łup znoszą, zboże część rycerek

Na plecach z trudem dźwiga, inne wiążą szereg,

Karcą zwłokę — na ścieżkach wre wszystkich robota.

Jakiż ból, o Dydono, na widok ten miota

Twym sercem? Z jakim jękiem, spod zamku powały

Na brzeg patrząc, widziałaś, jak przestwór w krąg cały

Napełnia wrzawą cizba żeglarzy stłoczona?

Zła miłości, do czegoż nie skłonisz ty łona?!

Znów płacze, do próśb znowu się zwraca w rozterce

Znaglona i miłości poddaje znów serce,

By przed śmiercią swą wszystko uczynić, co zdoła:

— „Patrz, Anno, jak się śpieszą na brzegu. Dokoła

Zewsząd zeszli się: wicher dmie w żagiel rozpięty,

Majtkowie rażno w zieleń ubrali okręty.

Jeślim mogła ból przeczuć, co tłoczy mnie biedną,

I znieść go zdołam, siostró. — Nieszczęsnej ty jedno

Uczyń, Anno, bo ciebie czi ów przeniewierca

I tajne nawet czucia powierza ci serca;

Sama wiesz, jak czas znaleźć i sposobność skora.

Idź, siostrze, i przemów do wroga z pokorą:

Nie jam z Greki na zgon wasz sprzysięgła się w szale

W Aulidzie — naw na Pergam nie słałam przez fale,

Nie zgwałciłam Anchiza Manów, grobu głuszy —

Czemuż słów moich w twarde nie chce przyjąć uszy?

Gdzie pędzi? Dar ostatni za miłość niech śle mi:

Niech czeka łatwej drogi pod wiatry dobre.

Dawnego nie chcę związku, który zdradził kłamnie.

Ni by pięknego Lacjum miał wyrzec się dla mnie.

O marną chwilę błagam, aż spocznie me łono,

Aż los mnie mój nauczy cierpieć — zwyciężoną.

Ostatniej błagam łaski, miej litość! — Ja za to

Stokrotną mu się w zgonie odwdzięczę zapłatą."

Tak błaga, takie skargi nieszczęśliwa śle mu

Siostra, nagłąc. On przecież płaczowi żadnemu

Nie ulega, słów żadnych przychylnie nie słucha:

Los broni, łagodnego *bóg* zhardził mu ducha.

Tak kiedy dąb leciwy, mocno tkwiący w skale,

To stąd, to stamtąd wichry alpejskie zuchwale

Szarpiąc, wyrwać chcą — słyhać łom, wzruszon pień rzezi,

Zaściela ziemię pomiot strzaskanych gałęzi;

On tkwi w grani — jak wierzchem sięga bez zatrwożeń

Niebiosów, tak w Tartaru głąb zapuszcza korzeń:

Nie inaczej bohater, stąd i zowąd smagan

Słowami, w piersi wzniosłej trosk znosi huragan.

Lecz niezłomnie trwa, próżne spadają łzy z lica.

Wtedy strwożona losy Dydo nieszczęśnica

Chce śmierci; już jej lazur niebiosów niemiły.

By zamiar pełniąc, prędzej w cień zesła mogiły,

Ujrzała, miecąc wonne na ołtarz kadzidła,

[Strach rzec!] — iż barwa płynu szerniała i zbrzydła

[wino krwi plugawej rozblaski rozpostrze;

O zjawie tej nie mówi nikomu, ni siostrze.

Prócz tego wśród jej gmachów przybytek stał stary

Małżonka; wielce czczony częstymi ofiary,

Wśród śnieżnych wstęg i wieńców świątecznych się chowa

Stamtąd, zda się, szept męża usłyszysz i słowa

Przyzywań, gdy nad ziemią noc mroki rozszerzy

[ tylko puchacz jękiem żałobnym gdzieś z wieży

Skarżyć się i płaczliwie przeciągać głos pocznie.

Prócz tego liczne wieszczków pobożnych wyroczenie

Przestrogami wciąż trwożą. Przeraza ją we śnie

Okrutny Enej. Ciągle też roi boleśnie,

Ze sama, porzucona, długą podróż czyni,

Tyryjców swoich w głuchej szukając pustyni. —

Tak w szale Pentejowi Eumenid złych twarze,

Dwa słońca, Teb podwójnych się widmo ukaze,

Takież zjawy Oresta pędzą, gdy z daleka

Przed matką, zbrojną w głównię, przed złymi ucieka

Wężami, a na progu mściwe siedzą Jędze.

Kiedy więc z bólu Furyj uległa potędze

[ zginać postanowi — czas, sposób niebawem

Układa i do siostry smutnej słowem żwawem

Odezwie się, uśmiechem lic kryjąc trosk ostrze:

— „Znalazłam, droga, sposób (powinszuj swej siostrze),

Co mi zwróci go, albo mdłość wyrwie z łona:

Na krańcach oceanu, gdzie słońca blask kona,

Kraina jest Etiopów: tam Atlas olbrzymi

Na barkach niebo dźwiga z gwiazdy płonącymi.

Poznałam wieszczkę, którą wydały te kraje,

Massylkę, stróżkę chramu Hesperyd, co daje

Smokowi żer, gałęzie drzew świętych ochrania,

Zlewając miód i maki, nęcące do spania.

Zakłęcia zna, przez które od trosk w mgnieniu powiek

Zwolniony lub brzemieniem ich zmożon jest człowiek;

Rzekę wstrzyma; pchnie gwiazdy wstecz wiersz tajemniczy

I nocne wzruszy Cienie; — ujrzysz, jak zaryczy

Pod stopą twoją ziemia, jesiony w to błonie

Z gór zstępują... Na bogi klnę się i twe skronie,

Najdroższa, że do magii niechętnie się biorę. —

Ty w dziedzińcu wewnętrznym pod niebem stos w porę

Wznies; — broń, którą nad łóżem przybił przeniewierca,

Strój i łoże małżeńskie, zgubę mego serca,

Włóż nań: zniszczyć to wszystko, co przyniósł mi w darze

Niegodziwiec — i serce, i wieszczka mi każe."

To rzekłszy, zmilknie; bladość jej zmieni oblicze;

Nie wie Anna, że siostry plany tajemnicze

Śmierć kryją, nie przeczuwa, że zdjęta jest szaty

Więszymi, niż gdy losy Sycheja zabrały.

Więc pełni rozkaz.

Zaś królowa w dziedzińca wnętrznego pomroce

W ogromny stos porzniętych dębów piętrzy kłoce,

Przystraja miejsce w wieńców żałobnych korony

Dokoła; w górze szaty, miecz pozostawiony

i, przyszłości świadoma, posąg w łoże kładzie.



W krąg ołtarzy po trzykroć — z włosami w nieładzie

Kapłanka sto bóstw, Erebus i Chaos przywoła,

I Hekate, dziewiczej Dyjany trzy czoła.

Zdrój Awermnu udany rozlewa po ziemi

I ścięte przy księżycu sierpy miedzianemi

Dojrzałe kładzie, czarny sączące mlecz, zioła.

Szuka guza, ściętego ze źrebięcia czoła,

Przysmaków wziętych matce.

Dydo mąkę w żar sypie na ołtarz bogaty,

Rozzuje jedną stopę — i podpiawszy szaty,

Przed śmiercią bóstw przyzywa i gwiazdy, człowieczy

Znające los, i niebian, co mają w swej pieczy

Serca, zdradą w miłości dotknięte boleśnie.

Noc zapadła i błogo spoczywały we śnie

Znużone ciała, zmiłknął las i odmęt srogi

Fal morskich, gwiazdy ledwie przebiegły pół drogi,

Śpią łany w krąg; zwierzęta i barwne ptaszęta

Które żywią jeziora, i wieś zarośnięta

Chaszcami teraz ścichły, snem zdjęte po. społu,

Zapomniawszy trosk dziennych i pracy mozołu.

Lecz nieszczęsna Feniska, w ciężkiej uczuć burzy

W głębi piersi, przez całą noc oka nie zmruży

W śnie słodkim; wstają troski, znów budzi się w łonie

Dawna miłość i wielkim gniewem znowu płonie.

Namiętnie tak więc w sercu do siebie powiada:

— „Cóż uczynię? — ja, dawnym zalotom nierada,

Będę o ślub Nomadów błagać, których hardo

Tylekroć odrzuciłam od siebie ze wzgardą?

Na flocie Teukrów, niskie ich pełniąc zlecenia,

Popłynę? Wszakże lud ten mą pomoc ocenia

I serca ich wdzięcznością za przeszły czyn płoną!

Choćbym chciała — na łodzie pyszne któż wzgardzoną

Przyjmie?... Jakiż cię zamiar, zgubiona, zaprząta?

Czy nie wiesz, jak zdradliwy ród Laomedonta?...

Cóż zresztą? Samaż z hufcem żeglarzy pośpieszę?

Czy wiodąc z sobą całą Tyryjców mych rzeszę

Wejdę, i ludzi, ledwo ze Sydonu niwy

Wyrwanych, na wir morza znów rzucę burzliwy?

Giń raczej, skoroś winna! Skróć mieczem ból łona!

Ty pierwsza mnie, o siostrze, łzy mymi zmiękczona,

Darzysz klęską! wróg przez cię mnie zgubił przychodni:

Nie mogłam żyć, nie znając co łożę, bez zbrodni,

Jak zwierz leśny, bez troski, od której dziś pałam!

Sycheja szczątkom wierność powinna złamałam!"

Takimi w głębi serca skarżyła się słowy.

Enej w łodzi wysokiej, do drogi gotowy,

Pokrzepiał snem swe siły, nie myśląc już zostać.

Znów tedy z tymże licem co wpierw, boga postać

Zjawiała mu się we śnie i tak napomniała,

Podobna Merkuremu głosem, cerą ciała,

Włosem złotym młodości siejąca czar boski:

— „Bogini synu, jakże spać możesz bez troski?

Nie widzisz, jaki wkoło zdrad nawał cię nagli?

Nie słyszysz szumu wichrów, pomyślnych dla żagli?

Ona podstęp i srogą zbrodnię waży w łonie,

Pewna śmierci — i różnych gniewów burzą płonie.

Czyż nie ujdzież stąd, póki ujść można bez trwogi?

Ujrzysz łodzie na morzu, pochodni rój srogi

Błyszczących, ognie z brzegów bijące świetlanie,

Gdy tylko cię jutrzeńka w tej ziemi zastanie.

Nie zwlekaj! Nuże! Zmienna zawsze i niestała

Kobieta!" — Rzekł i mroczna noc w cień go schowała.

Wtedy Enej, nagłymi przerażony zjawy,

Zrywa się ze snu, druhów budzi na trud żwawy:

— „Śpieszcie się — woła — mężo, i siądźcie do wiosel,

Rozpuście prędko żagle! Z niebiosów mi poseł

Skrecone przeciąć liny i płynąć przez morze

Raz wtóry już poleca. — Słuchamy cię, boże,

Ktośkolwiek jest — na rozkaz się bierzem do jazdy,

Ty jeno wiedz łaskawie i pomyślne gwiazdy

Nieć w niebiosach!"—

Rzekł, z pochwy miecz dobył i razem

Błyszczącym niby piorun tnie powróż żelazem.

Jeden żar przejął wszystkich: rwą, pędzą bez słowa;

Opustoszał brzeg, morze pod flotą się schowa —

Z wysiłkiem krają piany *i* sieką nurt siny.

Z Tytona łoża wstając, już ziemskie krainy

Pierwszym światłem dnia Zorza złociła rumiana;

Królowa, skoro z wieży ujrzała brzask rana,

Flotę, co w drogę rusza rozpostarłszy żagle,

Brzeg i port, przez żeglarzy opuszczon tak nagle —

Wielekroć dłonią kształtne swe piersi uderza

I tnie włos płowy: „Pójdzież z mojego wybrzeża

Ów przybysz? Na Jowisza, z państw naszych drwić będzie?

Czyż z bronią z miasta wszyscy nie ruszą nań w pędzie?

Nie porwą łodzi z portu, by fala je niosła?

Dalej! Nieście żar, strzały! chwytajcie za wiosła!...

Co mówię? Gdzie jest? Jakiż szał serce ci zmienia,

Biedna Dydo? Dziś niecne cię gnębią zdarzenia?

Nie wpierw, gdyś berło dała? — Oto dana ręka,

Dłonie, co bóstwa brały z ojczystych izb wnętrza!

Oto ten, co niósł ojca na barkach wytrwale!

Nie mogłam ciała jego pociąć i na fale

Rozrzucić? Druhów zabić i z Julem po społu

W potrawie podać ojcu przy uczcie, u stołu?

Lecz mógłby zmóc mnie w bitwie? — Niechże więc i zmognie,

Czegoż bać się przy zgonie? Wniosłabym im ognie

W obozy, syna z ojcem i rodem zgubiła

Do szczętu — potem mnie by pożarła mogiła!

O słońce, które widzisz wszystkie sprawy ziemi!

Junono, co masz pieczę nad troski takiemi!

Hekate, nocną porą w rozdrożach sławiona!

Mściwe jędze i bóstwa Elissy, co kona!

Przyjmijcie dar, obróćcie wzrok na mnie zbłągani

I prośby mej słuchajcie: Gdy wnijsć do przystani,

Do lądu dobić zbrodniarz musi z woli nieba,

Gdy z losów i wyroku Jowisza tak trzeba —

To nękan od złych ludów straszną bojów hydrą,

Z dała granic, gdy Jula z objęcia mu wydrą,

Pomocy niech przyzywa, nędzne widzi zgony

Swych druhów, do praw ciężkich rozejmu zmuszony;

Niech berłem się nie cieszy, ni światłem powszedniem,

Lecz padnie w piach wybrzeży, niegrzebion, przede dniem!

O to błagam, z krwią rzucam ostatni krzyk skargi!

Wy, Tyryjcy, ród cały wiecznymi zatargi

Prześladujcie, tym darem czcząc prochy me świeże!

Niech ludów nie kojarzy miłość ni przymierze,

A kiedyś niech powstanie mściciel z naszych kości,

Co z ogniem do Dardanów i mieczem zagości,

Dziś, jutro, skoro tylko w ramieniu sił stanie!

Brzeg brzegowi, przystaniom wrogimi przystanie

Niech będą! Miecze mieczom! Niech wnuki w bój staną!"

Rzekła i w różne strony myśl waży stroskaną;

Chcąc prędko skończyć życie, obrzydłe już zgoła,

Sycheja mamkę, Barkę do siebie zawoła,

Bo własną w dawnym kraju jej kryje mogiła:

— „Do Anny, siostry, — rzecze — biegnij, nianiu miła

Powiedz, niech ciało śpieszy źródlaną zmyć wodą,

Niech bydlę z nią i dary Wskazane przywiodą.

Ty zasię opaskami wieńcz skronie świętymi:

Zaczęte już obrzędy Jowisza podziemi

Spełnić myślę, zakończyć ból dręczący srodze

I wodza trojańskiego stos oddać pozodze."

Tak rzekła; tamta śpiesznie przynagła krok stary.

Dydo, drżąca i złymi zdziczała zamiary,

Krwawymi oczy błędząc, z plamami znaczonem,



Drżącym licem i blada od wzruszeń przed zgonem,

Do wnętrza wpada domu, w szale na wysoki

Wstępuje stos i z pochwy dobywa bez zwłoki

Dardański miecz, nie na to w niedawnej dan porze.

Tu, gdy szaty iliackie i znajome łoże

Spostrzegła, staje, w dłonie spłakaną twarz schowa.

Na łoże pada, takie ostatnie śląc słowa:

— „Słodkie szczątki, gdyż szczęście mi wyrok niósł boski,

Weźcie duszę i z ciężkiej zwolnijcie mnie troski!

Żyłam i szłam drogami od losu danemi,

A teraz cień mój wielki zejdzie do podziemi.

Gród sławny wzniosłam, murem umocniłam godnie,

Mszcząc męża, brata mego skarałam za zbrodnie:

Szczęśliwa, zbytnio szczęsna, gdyby mych wybrzeży

Nie tknęły nigdy statki dardańskich szalbierzy."

Rzekła, łoże całuje: „Bez pomsty więc ginę...

Lecz gińmy! Tak, tak, błogo iść w Cieniów krainę.

Niech widok tego ognia w dno duszy się wwierci

Okrutnika, by z sobą niósł wróżbę mej śmierci I"

Rzekła — a pośród tego, pełni przerażenia,

Ujrzą druhy, jak pada, jak miecz krwią się spienia

I krew broczy jej ręce. W sal wielkich wierzeje

Bije wrzask, wieść po grodzie wstrząśniętym szaleje,

Wśród domostw odgłos płaczów rozlega się w mieście,

Grzmią lamenty, jęk, skargi i wycia niewieście —

Nie inaczej, jak gdyby pod napadem wroga

Ginęła Kartagina lub Tyr, a pożoga

Szła w szale poprzez dachy i bogów świątynie.

Zdyszana biegiem, słyszy krzyk, co zewsząd płynie,

Siostrzyca; drapie twarz swą i pierś nieszczęśliwa,

Przez tłum gna i ginącą imieniem przyzywa:

— „Więc podstęp knułaś, siostrzo, pod cieniem tych pował?

Tę mi zdradę stos, ogień i ołtarz gotował?

Na cóż wpierw się uskarżę? Gubiąc się żelazem,

Wzgardziłaś siostrą? Trzebaż mnie było wziąć razem!

Ból jeden by nas zabrał i jedna godzina!

Na toż dłońmi stos wzniosłam, na toż, o jedyna,

Wzywałam bóstw, bym ciebie odbiegła bez chwały?

Zgubiłaś, siostró, siebie, mnie, lud, senat cały

Sydończyków i gród twój! Dajcie, o najszczerzi,

Zmyć rany wodą, oddech ostatni jej piersi

Usty przejąć!" — To rzekłszy, wstępuje na stopnie,

Do łona tuli siostrę, pobladłą okropnie,

Z jękiem — i szatą suszy krew, co z ran się toczy.

Tamta, znów ociężałe podnieść pragnąc oczy,

Omdlewa; pod jej piersią krwawa rzezi rana.

Trzykroć, wsparta na łokciu, dźwiga się znękana,

Trzykroć pada na łożo, błędnymi oczyma

Szuka światła — i znowu jęk piersi jej wzdyma.

Więc można Juno, którą jej boleść wzruszyła

I ciężki zgon, Irydę z Olimpu wysyła,

By duszę jej zbolełą zwolniła od ciała.

Bo nie z losów, należnym zgonem umierała,

Lecz przed czasem, przez obłąd zagnana wichrowy;

I jeszcze Prozerpina złotych włosów z głowy

Nie ścięła jej, skazując do styskich podziemi...

Więc Irys przez niebiosą skrzydły tęczowemi,

Tysiącem w słońcu różnych kolorów spowita,

Złeci i ponad głową stanie: „Ten dla Dita

Wedle *zleceń* dar święcę i zwalniam cię z ciała!"

Tak rzecze i włos zetnie — ciepło, którym pała,

Pierzchnęło i w lekkie tchnienia uleciało życie.

# KSIEGA V

Tymczasem Enej flotę po morzu spienionem

Gnał, tnąc fale, ściemnione do dna Akwilonem,

Na gród patrząc, co biednej Elissy już z dala

Świecił łuną. Kto ogień tak wielki rozpala,

Nie zgadnąć; lecz ból twardy, jaki w sercu Wzrasta

Zdradzonym, myśl: co w szale potrafi niewiasta,

Złowrogą wróżbą Teukrów w dniu serca rozgorze.

Gdy łodzie na toń wpłyną i żadnej w przestworze

Nie widać ziemi, jeno fale i niebiosą,

Nad głową sina chmura mu zwiśnie z ukosa,

Noc niosąc z burzą — w mrokach bałwany się skłębią.

Sam Palinur, ster dzierżąc wysoko nad głębią:

— „O jakież — jęczy — przestwór zakryły obłoki!

Co niesiesz nam, Neptunie?" To rzekłszy, bez zwłoki

Rozkaże zwijać płótna i mocno jąć wiosła. —

Wnet żagli pierś ukosem do wiatru się wzniosła.

— „Eneju — rzecze — choćby sam Jowisz od siebie

Ręczył, że do Italii dotrzem przy tym niebie,

Nie wierzę. Wiatr przeciwny dmie, burza ponura, —

Od zachodu nad morzem zebrała się chmura:

Nie zdołamy zmóc takiej zawiei od czoła

Przebojem. Gdzie przemożna Fortuna nas woła.

Zwróćmy statki. Opodal Eryksa kraj leży

I Sykanów port pośród przyjaznych wybrzeży,

Jeżeli raz widziane dobrze pomnę gwiazdy!"

A zbożny Enej: „Dawno już widzę, że jazdy

Wiatr nam broni i darmo szamocem się w pędzie.

Skręć żagle! Któraż ziemia miłszą dla mnie będzie,

Gdzież burzą bite łodzie schronić skorszy jestem,

Jak w kraju, co z dardańskim mnie złączy Acestem

I rodzica Anchiza ukrywa popioły."

Tak mówiąc, mkną do portu, a Zefir wesoły

Wzdyma płótna: ochoczo nurt flota przecina,

I wnet radosnych znana przyjmuje kraina.

Ze szczytu góry widząc płynące do brzegu

Przyjazne statki, zdumion Acestes wybiega

Z włócznią, w skórze libijskiej groźnej niedźwiedzicy.

Trojanka jego matką, ojcem piękności

Zdrój Krynis; — starych ojców pamiętny, uprzejmię

Wracających powita i hojnie podejmie

Znużonych, krzepiąc strawą z wiejskiego poddasza.

Nazajutrz, skoro tylko gwiazdy porozprasza

Dzień jasny, zewsząd Enej zbiera towarzyszy

I na nasyp wstąpiwszy, tak mówi wśród ciszy:

— „Dardanidzi, z krwi bogów wielkich wzrosłe plemię!

Rok minął cały, odkąd wszedłszy na tę ziemię,

Złożyli w grobie szczątki boskiego rodzica

I ołtarz poświęciłem, łzą zraszając lica.

Ile pomnę, dzień nastał, co zawsze i wszędzie

(Tak bogi chcecie!) smutnym i drogim mi będzie.

Pośród Syrtów getulskich błędne gnając łodzie,

Na morzu argolickim, nawet w Micen grodzie

Doroczne przecież śluby pełniłbym i w darze

Uroczyste obiaty kładłbym na ołtarze.

Dziś na grób sam, co szczątki rodzica ocienia —

Jak myślę w duszy, nie bez niebian zarządzenia —

Przyszlim i w port przyjazny wstąpiłim bez ujmy.

Więc nuże! wszyscy obrzęd radośnie sprawujmy,

Zbłagajmy wiatr! Co roku, gdy gród się rozwinie,

Ofiary tymi będę czcić ojca świątynie.

Warn Acest, zrodzon w Troi, daje po dwa woły

Na łódź każdą; zaproście na obrzęd wesoły.

Nasze bóstwa wraz z tymi, których cześć zaprzęta

Acesta. — Nadto, skoro dzień błogi dziewiąta

Zorza wniesie, promienie w krąg śląc pełne krasy,

Wprzód szybkiej floty Teukrów urzędzę zapasy.



Potem, kto w biegu przedni, kto do boju śmiały,

Oszczepem miotać umie, lub lotnymi strzały,

Lub zbrojny w ramię twardy chce walki na pięści,

Niech staje: — palmę weźmie, komu się poszczęści.

Uciszcie się i wieńczcie gałązkami czoła!"

Tak rzekł, mirtem matczynym skroń zdoła.

Toż Helim czyni, Acest, już wiekiem dojrzały,

Toż Askań; naśladuje ich młódź, żadna chwały.

Ów z wiecu wraz z licznymi wojownicy śpieszy

Na grób, otoczony tłumem cisnącej się rzeszy.

Według obrządku najpierw tam wina dwa kruże

Zlewa w ziemię, toż mleka i krwi czasze duże,

I kwiaty purpurowe rzuca, z taką mową:

— „Witaj, o święty ojczyźnie! Popioły na nowo

Próżno spotkane, duszo rodzica i Many!

Nie mogliśmy do Italii niw, w kraj losem dany,

Wejść z tobą, gdzie auzoński Tyber nurty spiętrza "

Tak rzekł, a wraz wąż śliski — od grobowca wnętrza

Siedmioma ogromnymi wywinął się skręty,

Z mogiły na ołtarze pełznąć wyciągnięty.

Modrymi mu centkami grzbiet błyszczący, a łuska

Złotem płonie: tak w niebie tęczowy łuk muska

Obłoki, grając w słońcu tysięcznych barw smugiem.

Oślupiał Enej, patrząc — wąż zaś cielskiem długiem

Pełznąć między czasz lekkich i kubków obwody,

Skosztował straw i znowu, bez niczyjej szkody,

Do kopca zbiegł, rzucając z resztkami ołtarze.

Więc Enej nowe ojcu ofiary śle w darze,

Niepewny, czy to Geniusz, co chroni grobowiec,

Czy sługa ojca; — zatem dań składa z dwu owiec

I tyłuż świń, dwa czarne ofiaruje cielce,

Z pucharów zlewa wina; wola, smutny wielce,

Anchiza wielką duszę i podziemne Many.

Toż i druchy, jak mogą, dar znoszą dobrany,

Obarczają ołtarze i biją cielęta,

Stawiają rzędem kotły; — reszta, rozciągnięta

Na trawie, wątpia w ogniu przypieka na. gody.

Dzień nastał oczekiwali i pełną pogody

Dziewiątą Zorzę wiozły konie Faetona; —

Rzesza sąsiadów, sławą Acesta znęcona,

Przybywa i na brzegu raźnie się gromadzi:

Ci widzieć Eneadów, tamci walczyć radzi.

Naprzód w pośrodku placu przed widzów oczyma

Stawiają dary, które zwycięzca otrzyma:

Trójnogi święte, wieńce, broń, palmy i szaty

Purpurowe, stos srebra i złota bogaty.

Początek igrzysk z wału surmą głosi poseł.

Na pierwszy zawód — pletwy ciężkimi swych wiosł

Cztery płyną wybrane ze wszystkich okręty.

Szybką „Prystę” Mnest wiedzie, Italczyk zawzięty

(Od którego imienia ród Memmiów się bierze),

Tuż Gijas na potwornej szybuje „Chimerze”

Jak na wieżycy; wioseł potrójny rząd gna ją,

Potrójne ławy młodzi Trojanie w niej mają; —

Sergest, z którego Sergiów wywodzi się sława,

„Centaurem” wielkim jedzie; „Scylla” błękitnawa

Kloanta niesie — odeń Kluenci ród biorą.

Blisko brzegów spienionych widać skałę sporą,

Co zwyczajnie pod nurty fal wzdętych się chowa,

Gdy zimą gwiazdy zamieć zakryje wichrowa —

Wśród ciszy nieruchomy grzbiet wznosi nad wodą.

Chętnie tam nury morskie sejmiki swe wiodą.

Na niej metę z gałęzi dębu Enej kładzie,

Na znak żeglarzom, aby wiedzieli, skąd w ładzie

Zawracać i jak długim biegiem skręcać potem.

Losują miejsca; — strojni purpurą i złotem

Z daleka błyszczą świetni kierownicy łodzi;

Topoli liściem wieńczą skroń majtkowie młodzi,

Oliwą zlaną błyszczą pierś każda, odkryta;

Zasięda ławy— każdy wiosło w dłonie chwytą

Uważnie czeka znaku; ucieszone łona

Społem bojaźń i chwały chęć wzrusza wzmożona.

Skoro gromki dźwięk dała trąba, bez odwołki

Ruszą z miejsca: wrzask majtków uderzy w obłoki;

Pod parciem rąk żylastych nurt z szumem się spieni.

Zrazu równo trą fale; na całej przestrzeni

Pod wiosły i dziobami toń wzburzy się wszędzie:

Nie tak w konnych zawodach rydwany rwą w pędzie

Na pole, skoro szranków otworzą się wrota;

Nie tak, wodze wstrząsając, woźnica się miota,

Schylony w przód i biczem tnie w. lewo i prawo—

Tymczasem w krąg klaskaniem i przychylną wrzawą

Gaj każdy brzmi — daleko głos niosą wybrzeża

Zamknięte, od wzgórz echo rozgłośnie uderza.

Przed innymi, na przedzie, morskie siecze wały

Wśród wrzasku tłumów Gijas, za nim Kloant śmiały;

Lepszy wioślarz - lecz ciężar statku na głębinie

Opóźnia go. Tuż „Prysta” równie blisko płynie

I „Centaur”, wzajem pragnąc ubiec przeciwnika:

To „Prysta” górę bierze, to naprzód pomyka

Ogromny „Centaur” — to znów czoła swe połączą,

Równą brózdą nurt słony odwalając rączo.

Już dochodzą do skały, gdzie meta się ścieli,

Kiedy Gijas zwycięski na pełnej topieli

Tak krzyknie do Meneta, co siedział przy sterze:

— „Czemu na prawo płyniesz? Bieg w lewo niech bierze

Nasz statek i o skalny brzeg ociera wiosła;

Głębinę innym zostaw!” — Lecz świadom rzemiosła

Menet, raf się lękając, dziób zwróci na fale.

— „Gdzie skręcasz? Płynże znowu, Menecie, ku skale!” —

Napomni z wrzaskiem Gijas. — Wtem oto spostrzega

Kloanta, jak nastaje tuż, bliżej od brzega.

Ow między łódź Gijasa a grzmiące urwiska

W lewo gna krótszym łukiem, wyprzedza go z bliska

Nagle, metę okrąża i bezpiecznej fali

Dobiega. — Wtedy młodzian srodze się rozzali,

Łzy zroszą mu policzki; wnet niepostrzeżenie,

Nie bacząc na swą godność i druhów zbawienie,

Na głowę w toń Meneta z wysokiej pchnie łodzi,

Sam zasię rząd obejmie, do rudła podchodzi

I zachęca wioślarzy, ster kręcąc do brzegu.

Tymczasem paszczy wodnej ledwo się wybiega

Menet, w szacie płynący mokrej, już niemłody; —

Dosięgnął skały suchej i dobył się z wody.

Śmiali się Teukrzy, widząc, jak spadł, jak się rzuca

Płynąc — i jak wypluwa słoną wodę z płuca.

Zaraz Serga i Mnesta otucha ożywi,

Że Gijasa w odwłoce zwyciężą szczęśliwi.

Naprzód Serg się wysadzi i do skały zbliża,

Lecz nie o całą długość jego nawa chyża

Wyprzedza: część jej dzióbem prze „Prysta” zuchwale.

W pośrodku łodzi Mnestej druhów, krzycząc w szale.

Zachęca: „Nuże teraz! chwytajcie za wiosła,

Hektora druhy, których,' gdy Troja wyniosła

Padła, na towarzyszy mej drogi wybrałem.

Dziś wskrzeście ducha, który was pod Syrtów watem

Getulskich, przez wód jońskich i Malei fale

Prowadził. Pierwszej palmy nie żądam już wcale,

Chociaż, o!... lecz niech biorą, którym Neptun szczęści —

Ostatnim być ohyda! Zwycięzcie choć w części,

Odwróćcie hańbę, druhy!" — Ich zapał wraz chwyta,

Tężą dłoń, grzmi od razów łódź spżem pobita,

Łąd ucieka, z ust wyschłych szybki oddech zionie,

Strugą zewsząd pot spływa w szumiących fal tonie.

Przypadek sam dał mężom żądanej wian chwały,

Bo kiedy Serg gorący łódź skręca na skały



Krótszym łukiem, bezpieczne porzuciwszy głębie,

Nieszczęsny na sterczących raf ugrzęznął zrębie.

Jęknęły skały, w ostrych głazach pękły wiosła,

Ugrzęzła nawa, przodem nad fale się wzniosła.

Skoczą żeglarze, z krzykiem rozgłośnym do ręki

Chwytają żerdzie, kute żelazem osęki

Sposobią, wiosła szczątki zbierają na fali. —

A Mnestej, wesół, skorszym się ogniem zapali,

Rad z przygody, maszt wiosłom przyda i od brzegu

W dogodną toń na morze otwarte wybiega.

Jak gołębica, trwogą zniecka przejęta

W kryjówce, gdzie jej miłe się gniezdzą pisklęta,

Zrywa się przestraszona i skrzydły bez miary

Szum czyni — lecz wnet w ciche wzleciawszy obszary.

Szybuje w locie chyżo skrzydłem nieruchomem:

Tak Mnestej, tak i „Prysta” nad morza ogromem

Naprzód śmiga i dzielnym rozmachem się ciska.

I najpierw ugrzęzłego mija wśród urwiska

Sergesta, co na płytkiej się miota zatoce,

Pomocy próżno wzywa i wiosłami grzmoce

Startymi — wnet Gijasa i wielką pokona

„Chimerę”: ta ustąpi, mistrza pozbawiona.

Już przed nim tylko Kloant zostaje na toni; —

Nateża siły Mnestej i pędem go goni:

Krzyk wzrasta, goniącego zachęcają w pędzie

Widzowie, wrzask uderza o niebios krawędzie.

Tamtych chwała podnieca, zdobyta już prawie,

Do wytrwania — i życie pragną oddać sławie,

Tych szczęście krzepi: mogą, bo sądzą tak sami

I może by zgodnymi do mety dzióbami

Dotarli, gdyby Kloant, wznosząc dłonie obie,

Nie słał próśb i ślubami nie zjednał bóstw sobie:

— „Bogowie morza, którym łódź moja pomyka!

Na wybrzeżu ochotnie białego wam byka

Poświęcę, ślubem związam; trzewia w słone fale

Wrzucę i pyszne wina wam zleję ku chwale!"

Tak rzekł; Nereid chór cały wśród morskich zaciszy,

Chór Forka i dziewica Panopeja słyszy.

Sam Portun wielką ręką łódź, co naprzód gnała,

Pchnął; ta, szybciej niż wichur albo lotna strzała

Do lądu mknie i w porcie głębokim przystaje.

Więc Anchiza syn, wszystkich, jak chcą obyczajem,

Zwoławszy przez herolda, zwycięzcą wesoło

Kłoanta głosi, laurem uwieńczy mu czoło.

Każdej łodzi w podarku posyła trzy cielce,

Wina i wielki srebra skarb, szacowny wielce.

Samym wodzom szczególne dodaje zaszczyty:

Zwycięzcy płaszcz złocisty, purpurą obszyty

Melibejską, w meandra szlaki zdobioną duże:

Wyszyty tam królewicz na idajskiej górze

Lesistej: szybkie goni z dzirytem jelenie,

Zywy, z lic mu nieledwie oddechu znać tchnienie;

Lotny goniec Jowisza krzywymi pazury

Porwał go — darmo ręce podnoszą do góry

Starzy stróże i sfera psów w powietrze szczeka. —

Drugiemu w biegu daje przyniesion z daleka

Ze złotych łusek splecion, trójnitny, bogaty

Pancerz (Demoleowi sam zdarł go przed laty

Nad szybkim Symeontem, broniąc Ilium znojnje),

Na ozdobę i pewną osłonę we wojnie.

Ledwo Fegej z Sagarem, dwóch tęgich pacholów,

Niosło go, spartszy plecy — przecież jak na połów

Biegł w nim Demolej, płosząc blednące Trojany...

Trzeci dar — to dwa kotły z miedzi i dobrany

Srebrny puchar, rzeźbami nasadzon dokoła.

Już wszyscy obdarzeni, dumnie wieńcząc czoła

Punickimi wstęgami, nad morskie szli wały,

Gdy z trudem, ledwo z groźnej dobywszy się skały,

Bez wiosła, z dziurą w boku, wśród szyderczych świstań

Zwątloną łódź swą Sergest bez chwały gna w przystań.

Jak wąż, którego koło spizowe na drodze

Zgniotło, albo wędrowiec ciężkim głazem srodze

Zranił i pół-żywego rzucił — rozciągnięty

Próżno ciałem w ucieczce wielkie toczy skręty,

Srogo błyska oczyma i ze sykiem szyję

W górę wznosi; zraniona część próżno się wiję,

Skrecając szybko sploty zranionego ciała:

Takimi rzuty łódź się spóźniona miotła.

Z rozpiętym przecież żaglem gna na portu wody.

Enej, wesół, Sergowi nie szczędzi nagrody,

Iż statek mu zachował i druhów ochrania:

Brankę daje mu z Krety, biegłą w sztuce tkania,

Foloję, razem z dwoma przy piersiach bliźnięty.

Po tym zawodzie zbożny Enej w zarośnięty

Jar wchodzi, ku łagodnie pochyłym wzgórz wałom,

Zwieńczonych lasem — kędy skryty za ich załom

Plac widać; tam bohater z wojowników gronem

Zasiada na wzniesieniu w pośrodku spiętrzonem.

Wnet tych, co by do mety biec chcieli w gromadzie,

Zachęca ceną darów i nagrody kładzie.

Schodzą się zewsząd Teukrzy, Sykanów tłum bieży:

Pierwszy Nizus z Euriałem.

Euriala kształt zaleca, młodości wdzięk świeży,

Nizusa tkliwa przyjaźń z chłopięciem tem młodem.

Z nimi Diores, Pryjama króla znaczny rodem,

Dalej Patron i Saliusz — tamtego Akarny

Wydały, ten z Tegei ród wiedzie mocarny;

Helim i Panop, leśne lubiący pustkowie,

Z Trynakrii ziem, starego Acesta druhowie;

Wielu też, których sława nieznaczną w cień chowa.

Pośród nich Enej w takie odezwał się słowa:

— „Słuchajcie i radośnie zapiszcie to w duszy:

Nikt spośród was bez daru z powrotem nie ruszy.

Gnozyjskie z lśniącej stali oszczepy dwa twarde

I rzeźbami ze srebra zdobną halabardę

Dam w nagrodę dla wszystkich; za zawód szczęśliwy

Trzej pierwsi dary wezmą i wieniec z oliwy:

Pierwszemu ze zwycięzców koń z rzędem, wspaniały,

Drugiemu amazoński dam sajdak ze strzały

Trackimi, który zdobi pas z litego złota

Szeroki, wraz ze sprzączką; z niej perła blask miota.

Trzeci tę argolicką przyłbicę dostanie".

Gdy tak rzekł, stają w rzędzie ochotni młodzianie.

Na znak z miejsca się nagle w bieg porwą ochoczy .

Jak burza, społem w mecie utkwivszy swe oczy.

Pierwszy Nizus, nie dając się dognać nikomu,

Odsadził się, od wichru szybszy i od gromu;

Najbliższy mu, lecz w znacznym dość odstępnie drogi,

Pędzi Saliusz; po przerwie znowu — szybkoconogi,

Trzeci, Eurial.

Euriala Helim goni — za nim zaraz z bliska

Leci Diores i stopę mu stopą naciska,

Plecy piersią i gdyby większy drogi kawał

Biegli, pierwszy by przyszedł lub wian by zostawał

Wątpliwym. Dobiegali znużeni do mety,

Gdy na skrzepłej krwi Nizus nieszczęsny, niestety,

Potknął się, gdzie ofiarne zabijano cielce

I trawiasty grunt śliski dla stopy był wielce.

Tu młodzian, już zwycięstwem upojon, krok żwawy

Zmyliwszy, głową na dół w zdeptane padł trawy,

W gnój brzydki i posokę, co ziemię w krąg kala.

Lecz i wtedy na przyjaźń pamięta Euriala,

Bo wstając z traw oślizłych, Saliuszowi w drodze

Nastawi się; ów runął, zarywszy w piach srodze.

Z przysługi druha Eurial skorzysta: na czoło



Wysuwa się wśród wrzasków huczących wokoło

I klaskań. Za nim Helim mknie i Diores, trzeci.

Wtedy przed całą widzów rzeszą Saliusz wznieci

Wielki lament, błagając przednich ojców grono,

By mu zdradnie wydartą chwałę przywrócono.

Euriała urok broni, łza w oczach nieśmiała —

Bo cnotę większym wdziękiem darzy piękność ciała.

Wtóruje, gromkim głosem krzycząc, Diores młody,

Co palmy bliskim będąc, ostatniej nagrody

Wziąć nie mógł, gdyby pierwszą Saliuszowi damo.

Więc ojciec Enej: „Chłopcy, pewnymi zostaną

Wasze dary, wbrew prawu nie weźmie nikt palmy;

Lecz doli niewinnego druha się uzalmy!"

Rzekł i skórę kudłatą getulskiego lwiska

Ze szpony złożonymi przed Saliuszem ciska.

Więc Nizus: „Gdy zwyciężon taki wieniec łowi

I żal ci upadłego, jakież dar Nizowi

Godny złożysz? Wszak pierwszy wziąłbym wawrzyn chwały.

Gdyby mnie, jak Saliusza, losy nie ścigały".

To mówiąc, pokazywał twarz, bok i kolana,

Splamione gnojem; Enej uśmieł się z młodziana,

Słynne Dydymaona dzieło mu przysądza:

Neptuna tarcz, przez Greków zerwaną z wrzeczędza

Świątyni; — ten dar cenny dostał junak młody.

Gdy biegi się skończyły i rozdał nagrody:

— „Teraz, kto mężne serce i dzielność ma w łonie,

Niech staje i podnosi w ramię zbrojne dłonie!"

Tak rzekł i dwie nagrody walczącym przedkłada:

Strojny w złoto i wstęgi byk, ozdoba stada,

Zwycięzcy; — pobitemu miecz z pysznym szyszakiem.

Wśród głośniejsz wrzawy tłumu po słowie się takim

Dźwignie Dares o silnych barach, jeszcze młody,

Go z Parysem sam jeden zwykł chodzić w zawody.

On, kiedy dla Hektora mogła wstawała,

Zwycięskiego Butesa, ogromnego ciała,

Go z bebryckiej Amyka krwi wiódł pochodzenie,

Wpółmartwego na płowej rozciągnął arenie.

Ten to Dares ku bitwie śmiało wznosi czoło,

Prostuje bary wielkie, ramiona wesoło

Ściąga w górę — i siekąc powietrze, w bój śpieszy

Szukają mu równego, lecz nikt z takiej rzeszy

Nie śmie przeciw iść, wdziawać rękawic na dłonie.

Więc rzeźki, rozumiejąc, że u wszystkich w łonie

Zdobycia świetnej- palmy zagasła nadzieja,

Trzymając za róg wołu tak rzekł do Eneja:

—"Bogini synu! Gdy się nikt nie śmie bić ze mną,

Na cóż mam stać? Jak długo mam czekać daremno?

Każ dary wieść!" — Toż samo lud Trojan stanowi.

Zgodnym szmerem nagrodę przyznając mężowi.

Poważny Acest wtedy na łożu z darniska

Tak strofuje Entella, siedzącego z bliska:

— „Entellu, najdzielniejszy z wojów starej daty,

Dozwolisz, by bez bitwy dar taki bogaty

Był wzięty? Gdzież ów boski mistrz, okryty chwałą,

Wspominan próżno Eryks? Gdzie rozgłos na całą

Trynakrię i łup zwieszon pod cieniem twych pował?"-

Ów na to: „Żądy chwały lęk mi nie zepsował

Ni gnuśność, jeno starość ciężka, beznamiętna

Zwątła siły i wrącej oziębła krwi tętna!

Gdybym miał dawną młodość, którą świszczypałka

Chełpi się, gdybym teraz miał wiek tego śmiałka,

Nie ceną byczka skłonion, co pięknie się chowa,

Stanąłbym — o dar nie dbam!"

Wyrzekłszy te słowa,

Na środek dwa wielkiego ciężaru rzemienie

Wyrzuca; z nimi Eryka w bój nieustraszenie

Zwykł biec, dłoń uzbroiwszy twardą skórą wotów.

Zdrętwiał tłum, siedem widząc skór byczych, skąd ołów

Zaszyty i żelazo swe guzy wyłania.

Nad wszystkich drży sam Dares — i nie chce spotkania.

Szlachetny syn Anchiza z podziwem bez miary

Ogląda sprzęt i waży rękawic ciężary.

Wtedy stary zapaśnik takie słowa przyda:

„Cóż, gdyby kto rzemienie samego Alcyda

Zobaczył i bój smutny wśród tej samej niwy!

Te bronie brat twój Eryks nosił nieszczęśliwy

(Dotąd krew i mózg na nich piętnem błyszczą nikłem),

Z nimi szedł na Alcyda wielkiego. Ja zwykłem

Walczyć nimi, dopóki jeszcze mocna dłoń mi

Nie drżała i wiek włosów nie zbielił nad skrońmi.

Lecz gdy się Dares z Troi przed bronią tą wzbrania.

Gdy zbożny Enej, Acest takiegoż są zdania:

Zrównajmy bój; Eryksa odpuszczę ci rzemień —

Rzuć bojaźń —lecz ty także trojańską broń przemień."

To rzekłszy, płaszcz podwójny zrzuci szermierz stary.

Odsłania mięśnie grube i kościste bary

I groźny staje w środku na twardej arenie.

Syn Anchiza jednakie przynosi rzemienie

I dłonie obu równo uzbraja ku walce.

Wnet się każdy z nich silnie wspiął, stając na palce,

Ramiona w górę wzniosą na rozmach wichrowy

Bez bojaźni. Przed ciosem uchylą wstecz głowy,

I pięście z pięściami płacząc, zaczepką bój wiodą:

Ów zwinnością góruje nóg i siłą młodą,

Ten ogromem — lecz stare mu gną się kolana

I ciężki dech wydaje pierś, wiekiem znękana.

Próżno męże nawzajem częste miecą rany,

To wklęsły bok, to znowu pierś wielka urwany

Jęk wyda; koło uszu i lic nieuchwytnie

Migają pięści, nieraz i szczęka tam zgrzytnie.

Ciężki Entel na miejscu niewzruszon się trzyma,

Chroni się tylko razów ciałem i oczyma

Czujnymi; ów, jak mocarz, co zdobywa miasto

Wyniosłe albo górską fortecę wieżastą,

Raz ten, raz inny dostęp bada, krąży z bliska,

Doskakuje i szturmy próżnymi naciska.

Entel podniósł prawicę na zamach wichrowy,

Wysoko; ów — cios pięści, grożący od głowy,

Przewidział i wnet ciało uchylił obrotnie:

Entel w próżnię uderzył i o ziemię grzmotnie

Ciężko całym brzemieniem ogromnego ciała:

Tak w górach Erymantu lub Idy spróchniała

Pada sosna, gdy burza wyważy jej korzeń. —

Skoczą Teukrzy, Trynakkrii młódź; okrzyk zatrwożeń

W niebiosą bije; pierwszy don Acest pomyka

I litośnie podnosi druha-rówieśnika.

Bohater niezrażony, niedostępny trwodze,

Rażniej wraca w bój, siły gniew wzmaga w nim srodze.

Wstyd i męstwo go nowym ożywia zapalem.

Jak burza prąc Daresa po boisku całym,

To prawicą, to lewą pięścią zewsząd żga go

Bez przerwy i wytchnienia. Jak nad turnią nagą

Huczą chmury, grad miecąc, tak dłoń bohatera

Gradem razów Daresa tłucze i odpiera.

Więc ojciec Enej "dłużej Entella gniewowi

Nie dozwala się srożyć, kres bitwie stanowi,

Omdlałego na poły Daresa w swą pieczę

Zabiera i słowami go krzepiąc, tak rzecze:

— „Nieszczęsny! Jakaż umysł twój mroczy ślepotą?

Nie czujesz mocy wyższej bóstw, co tobą miota?

Ustąp bogu!" — Tym słowem bój kończy zawzięty.

Tamtego wierne druhy pomiędzy okręty

Prowadzą; jemu głowa zwisa pod mozołem,

A z ust bucha krew gęsta ze zębami społem;

Przyłbicę i miecz zaraz biorą przywołani.

Palnę i byka Entel otrzymuje w dani.



Pyszny z byka zwycięzca te słowa wypowie:

— „Poznaj, synu bogini, i wy też, Teukrowie,

Jaką siłą mnie darzył młodości wiek luby

I od jakiej Daresa wyrwaliście zguby!"

Rzekł i zaraz naprzeciw głowy byka stanie,

Co jako dar zwycięstwa stał — i niespodzianie

Prawicą, w ramię zbrojną, wymierzył cios z bliska,

Między rogi: — kość trzasła, z czerepu mózg pryska.

Bez tchu, drżąc, byk na ziemię się wali ukosem,

Ów nad nim z pełnej piersi tym ozwie się głosem:

— „Eryksie! za Daresa tę lepszą ci duszę

Poświęcam; tu, zwycięzca, broń i sztukę kruszę!"

Zaraz Enej tych, którzy pragną iść w zawody

W miotaniu strzał, zaprasza i stawia nagrody.

Potęzną dłonią dźwignie nad toń maszt wysoki

Z Sergesta łodzi, poczem na sznurze bez zwłoki

Gołębia wizapże, jako cel grotów. Łucznicy

Schodzą się. Kładą losy. Z miedzianej przyłbicy,

Wśród gromkich wrzasków rzeszy, co patrzy stłoczona,

Pierwszy los Hyrtacydy padł, Hippokoona;

Za nim, w morskich zapasach, niedawno szczęśliwy,

Mnestej idzie we wieńcu z- zielonej oliwy;

Trzeci Eurytion — brat twój, przesławny Pandarze,

Któryś ongi, gdy bogów głos zerwać ci każe

Rozejm, w Achiwów pierwszy grot wypuścił zdradnie.

Ostatni los Acesta w hełmie został na dnie:

I on się jeszcze młodych chce parać mazołem.

Potężnymi siłami zgięte łuki społem

Napnie młódź i z kołczanów strzały wyjmie żywo.

Pierwsza w niebo, ze świstem targnąwszy cięciwą,

Młodego Hyrtacydy lotna śmignie strzała:

Trafiła w maszt z przeciwka i w drażgu została.

Zadrgało drzewo masztu, zatrzepotał na niem

Przestraszony ptak — brzeg głośnym grzmi wokół klaskaniem.

Potem z napiętym łukiem wystąpił ochoczy

Mnestej; społem grot w górę skierował i oczy,

Lecz, biedny, nie mógł celu dosięgnąć żelazem,

Rwie jeno węzły lniane, poplątane razem,

Którymi nóżkę ptaka maszt więził wysoki;

Ów na wichry ucieka pod ciemne obłoki.

Wtedy szybko, już strzałę dzierżąc na cięciwie,

Eurytion śluby bratu uczyni szczęśliwie

I gołębia, co wesół skrzydłem bije śmiało

W przestworze, hen pod chmurą przesyje w lot strzałą.

Ów spada: życie w górze, kędy gwiazdy płoną,

Traci — strzałę, spadając, odnosi utkwioną.

Sam Acest już bez palmy pozostał jedynie,

Lecz, by sztukę okazać, ku niebios wyżynie

Z cięciwy głośno brzmiącej ze świstem grot ciska.

Tu z nagła oczom wszystkich dziw nagły zjawiska

Ukaże się; potomność po wiekach go jeszcze

Wspominała i wielcy opiewali wieszczce.

Bo lecąc, w chmur otoku zapłonęła trzcina,

Płomiennym szlakiem niebios bezmiary przecina

I na wiatr się rozwiewa, jak w niebie przeźroczem

Zerwane gwiazdy, z długim lecące warkoczem.

Zdumieni zjawą, modły śląc, korzą się przed nią

Trynakrzy i Teukrowie; Enej przepowiednią

Nie gardzi, wesołego Acesta obejmie

I dary czci cennymi, tak mówiąc uprzejmie:

— „Weź ojcze, bo król tobie Olimpu wspaniały

Bez losu wróżbą taką chce wieniec dać chwały!

Anchiza starca weźmiesz podarek bogaty:

Puchar zdobny rzeźbami; tracki go przed laty

Cysseusz oddał w ręce Anchiza, rodzica,

W znak i pamięć przyjaźni, którą go zaszczyca."

Rzekł i laurem zielonym wieńczy starca czoło,

Przed wszystkimi zwycięzcą go mieniać wesoło.

Wziętej sławy Euryfcion zacny nie zazdrości,

Choć on sam ptaka strącił z nieba wysokości.

Zaraz po nim ów idzie, co rozerwał węzły —

Ostatni, co grot w maszcie zostawił ugrzęzły.

Lecz ojciec Enej igrzysk nie zakończył zgoła:

Stróża i druha zabaw Jula do się woła,

Wiernego Epłtyda, tak nagłąc go słowy:

— „*Idź*, zapytaj Askania, czy ma już gotowy

Orszak chłopiąt, czy gotów swą jazdę gnać w pędzie?

Niech wiedzie huf dziadkowi i w zbroi przybędzie.

Powiedz!" Rzekł. — Zbitej rzeszy sam z wielkiego koła

Zejsć każe, aby pola wolne były zgoła.

Przed oczy ojców sprawnie wiedzie chłopców Askań

Na koniach okiełznanych; grzmotem gromkich klaskań

Młódź Trynakrii i Troi jadących powita.

Włos każdego opaska wieńczy z lauru zwita,

Jak zwyczaj chce — dwie włócznie z grotem niosą w ręce,

Część lekkie ma kołczany, a piersi chłopięce

Zdobi wdzięcznie, ze szyi zwieszon, łańcuch złoty.

Trzy hufce ich, wodzowie trzej na czele roty

Jadą; chłopiąt dwanaście za każdym z nich bystrze

Dwurzędem mknie — rząd każdy sprawne wiodą mistrze.

Pierwszy hufiec młodzieży, co gracko w p? Pryjam — z dziadka imieniem twój syn, Politiesie —

Wiedzie, chluba Italii; koń z Tracji go prędko

Srokaty niesie, lśniący śnieżystymi centki,

U kopyt białe, w górę czoło wznosi białe.

Drugi — Atys, od niego ród Acjów ma chwałę,

Mały Atys, najszczęśliwy druh chłopięcia Jula.

W końcu Jul cudny; pod nim koń chrapy roztula

Sydoński; niegdyś chłopcu go Dydo wspaniała

Na pamiątkę i dowód miłości swej dała.

Reszta młodzi na koniach Acesta szerokim

Sadzi polem.

Klaskaniem przyjmą drżących, ciesząc się widokiem.

Dardanidzi — poznają dawnych ojców twarze.

Gdy radośnie tłum w całym przejrzeni obszarze,

Szukając okiem z koni swych bliskich, hałaśnie

Epityd hasło z dala da i biczem trzaśnie.

Rozbiegną się w szeregu i rzędy rozłączą

Trzy hufce chłopiąt; po czym na nowy znak, rączo

Odwrócą bieg i na się wymierzą dziryty.

Potem w różne ich strony różnymi kopyty

Niosą konie — naprzeciw siebie toczą koła,

Co obraz zbrojnej bitwy przed widzem wywoła:

To odsłonią w ucieczce plecy, to gromadą

Zwrócą włócznie, to znowu w zgodzie z sobą jadą.

Jako niegdyś Labirynt na kretejskiej ziemi

Mylił kroki, jak głoszą, ścianami ślepemi

W tysiącu dróg zdradliwych, co wijąc się wszędzie

Nieznacznie pograżały w beznadziejnym błędzie:

Nie inaczej młódź Teukrów w podskokach się ciska,

Ucieczki i walk zwodne dając widowiska,

Podobna do delfinów stada, co wytrwale

Pląsa przez karpatyjskie i libijskie fale.  
Te biegi i zapasy, wdzięczne niewymownie,  
Pierwszy Askań, gdy Alby zakładał warownie,  
Wniósł, wprawiając Latynów w obrzęd, dotąd obcy.  
W którym on i trojańscy ćwiczyli się chłopcy.  
Alba uczyła swoich. — Przed laty wieloma  
Od niej swojski ten zwyczaj wielka wzięła Roma,  
Gdzie dotąd hufcem Troi szyk chłopiąt się zowie. —  
Takim igrzyskiem ojca wielbili Teukrowie.  
Tu pierwszy raz los zmienny nabawił ich szkody  
Na nowo: Gdy różnymi czczą kopiec obchody,  
Irydę z nieba zsyła Juno, gniewna srodze,  
Do floty Trojan, wiatr jej pomyślny da w drodze,  
Wiele ważąc, bo myśl jej gniew dawny zamąca.  
Dziewica, mknąc po łuku z barw różnych tysiąca.  
Niewidzialna dla oka, jasną drogą spłynie;  
Tłok wielki widzi, wodzi okiem po kotlinie:  
Port ją pusty i flota bez straży uderza.  
Opodal tłum Trojanek na piasku wybrzeża  
Anchiza płakał cicho; — na morskie rozłogi  
Patrzyły wszystkie, płacząc: Ach! ileż to drogi  
Zostaje biednym! Jedna chęć przejmie je mocna:  
Miasta pragną, żeglugi trud obrzydł im do cna. —  
W tłum ich, znając wybornie swobody szkodzenia,  
Wmiesza się; twarz bogini i szaty odmienia :  
Beroą z Tmaru, żoną Dorykla się stanie,  
Od którego ma dzieci, cześć i poważanie;  
W takiej to w tłum Dardanek wmiesza się postaci.  
— „Biedne! — rzekła — wy, coście obok waszych braci  
Z rąk Achajów nie padły pod ojczystym murem!  
Jakiż zgon los wam niesie zrządzeniem ponurem?  
Już siódmy rok po Troi zburzeniu nastaje,  
Jak morza, lądy różne, niegościnnie kraje  
Przebywszy, przez toń morza wielkiego po fali  
Do Italii mkniem, która ucieka w oddali.  
Tu bratni kraj Eryksa, Acest chętny szczerze —  
Któż broni pod gród rzeszom to obrać wybrzeże?  
Ojczyzno! Bóstwa, próżno wyrwane z rąk wroga!  
Nie będziesz mieć już nigdy murów, Troja droga?  
Fal Ksantu, Symoentu nigdyż nie zobaczę?  
Nuże! w lot spalcie ze mną te łodzie sobaoze!  
Wśród snu, Cassandra w dłoń mi płonące łuczywo  
Zdała się wkładać: Troi tu stawcie gród żywo,  
Tu dom wasz, rzekła. — Czas nam wypełnić, co każe  
Cud taki, i nie zwlekać. Ot — cztery ołtarze

Neptuna mor żagwie śle nam dłoń boga życzliwa!"  
To rzekłszy, pierwsza żagiew złowrogą porywa,  
Machając dłonią mocno rozżarzy jej płomień  
I miota. — Dziw przejmuję i dreszcz oszołomień  
Iliadki: Pyrgo, jedna z wielu nianiek Priama,  
Co tylu synów jego wykarmiła sama:  
— „Nie Beroe retejska to, matki! — nie żona  
Dorykla! Boskiej krasy uważcie znamiona:  
Patrzcie, jak błyszczą oczy, jaka duma w czole!  
Jaka twarz! dźwięk wymowy! jak kroczy przez pole!  
Beroę zostawiłam, odchodząc przed chwilką,  
Chorą, narzekającą wciąż, że sama tylko  
Powinnej Anchizowi nie może dać chwały."  
Tak rzekła...

Kobiety, chwiejne, złymi oczyma patrzyły  
Na łodzie; w sercach wszystkich miłość płonie żywa  
Ziem, które oglądają, i tych, gdzie los wzywa.  
Wtem bogini, wzleciawszy skrzydłami równemi,  
Ogromny łuk zatoczy wysoko od ziemi.  
Natenczas dziwem zdjęte, zwiedzione od bogiń,  
Zakrzykną, z wnętrza domów porywają ogień,  
Część ich łupi ołtarze, gałęzie i belki  
W żar miota. Wnet, szalejąc, huczy pożar wielki  
Przez ławy, zdobne ściany i szeregi wiosel.  
Wraz do kopca Anchiza i teatru poseł  
Eumelus wieść przynosi. Widzą zresztą sami,  
Jak czarna sadza z dymu wybucha kłębami.  
Pierwszy Askań, jak wesół wiódł hufiec młodzieży,  
Tak spiąwszy konia, w obóz niszczone nadbieży,  
Zdyszani mistrze zdążyć nie mogą mu zgoła.  
— „Co za szal! W jakim celu, nieszczęsne — zawoła —  
Czynicie to? Nie Grekom pożogę niesiecie,  
Ale naszym nadziejom! Jam to — spójrzcie przecie! —  
Wasz Askań!" — I pod stopy próżny szyszak ciska,  
Którym zbrojny, udanej wiódł bitwy igrzyska;  
Wraz Enej pędzi, razem Teukrzy zlekli srodze.  
Zaś one ponad brzegiem tu i ówdzie w trwodze  
Uciekają w bór, w skalne jaskinie ukradkiem  
Kryją się; wstyd im czynu, wstyd słońca, co świadkiem  
Ich zbrodni; — błąd rzucają i rady Junony.  
Lecz niemniej siły pożar nie stracił szalony:  
Pod mokrą belką ogień w pakułach na spodzie  
Tli, ciężkie zionąc dymy; powoli żre łodzie  
Płomień i zguba kadłub ich ogarnia cały.  
Na nic się siły mężów, wód strugi nie zdały.



Zbożny Enej na piersi drze szaty w udęce,  
Na pomoc bogów woła i wyciąga ręce:  
— „Jowiszu wszechpotężny! gdyś Trojan-tułaczy  
Nie do cna znieawidził, gdy tkliwość twa raczy,  
Jak wprzód, krzepić nas w trudach, daj klęski ujść, ojczy,  
Od floty Teukrów odwróć płomienie zaboje! —  
Lub jeśli zasłużyłim na gniewów twych gromy,  
Na wszystkich nas prawicą rzuć płomień łakomy!"  
Zaledwie rzekł te słowa, gdy z ciemnych chmur lunie  
Nieżwłocznie deszcz nawalny, piorun po piorunie  
Wali w góry i pola, po niebie w krąg całym  
Ulewa mętna szumi i wichur dmie z szaleń.  
Napełnia woda łodzie, nawpół zżarte belki  
Wilgotnieją — aż pożar uciszył się wszelki.  
Prócz czterech, wszystkie statki wyrwano pożodze.  
Zaś ojciec Enej, ciężką klęską wzruszon srodze,  
Na różne strony umysł swój waży stroskany,  
Niepewien, czy Sycylii zamieszkać ma łany  
Wbrew losom, czy na brzegi Italii wypada  
Zdążyć? Wtem stary Nautes, któremu Pallada  
Trytońska sztuką wróżen dała słynąć w tłumie  
(W trafnych on odpowiedziach wytłumaczyć umie,  
Co gniewy ściągają bogów i czego surowy  
Los wymaga), Eneja tymi cieszy słowa:  
— „Bogini synu! idźmy, gdzie wzywa głos z nieba!  
Cokolwiek będzie, każdą nam dolę zmóc trzeba!  
Z boskiego rodu Acest cię gości, praw świadom,  
Dardańczyk: jego wezwij, jego ufaj radom.  
Zdaj mu tych, co na statkach się zmieścić nie mogą,  
I tych, którzy przed żmudną wzdrygają się drogą, .  
Wątlých starców, żegluga pomęczone baby:  
Tych wszystkich, w których siły albo duch jest słaby i  
Wybierz, niech na tej ziemi gród mają, znużeni;  
Miasto niech, za twą zgodą, Acestą się mieni!"  
Te słowa druha-starca ból nieco ukoją  
Eneja, lecz wnet troską znów dręczy się swoją.  
Na niebios szczyt Noc czarna wjeżdżała rydwanem.  
Gdy z nagła mu Anchiza postać ze świetlanem  
Zabłysła licem, słowa tak ciesząc go skrycie:  
„Synu mój! Póki żyłem na ziemi, nad życie  
Droższy mi! Ilijackich nawałem klęsk smagan  
Schodzę z woli Jowisza, co ognia huragan  
Od floty odparł, litość wam jatwiąc bez miary.  
Słuchaj rad, które Nautes dziś daje ci stary  
Mądrze: Wiedź wybór młodzi, śmiałej w każdym czynie.

Do Italii. Lud twardy, co szorstkością słynie,  
Masz zwalczyć w Lacjum. Przedtem w Awernu głąb ciemną,  
W Plutona wstąp domostwa podziemne, gdzie ze mną  
Zobaczysz się, o synu. — Nie Tartar mnie bowiem  
Niecny trzyma pomiędzy mar posepnych mrowiem.  
Lecz Ełizjum, kraj szczęsnych. Gdy czarne bydłęta  
Zabijesz, tam Sybilla zawiedzie cię święta;  
Natenczas ród twój poznasz i przyszły los Romy.  
Już żegnaj! Noc wilgotna wóz zniża ruchomy  
I konie Słońca rychło w twarz nozdrzem mi dmuchną.  
— Rzekł i niby dym w chmurkę się rozwiął leciuchną.  
Wtedy Enej: „Gdzie biegniesz? Gdzie pierzchasz? — zawoła,  
Przecż uciekasz? Coć bronii uścisków mych zgoła?”  
To mówiąc, ogień zgasły z popiołów rozżarzy,  
Pergamu Lary z Westą siwą u ołtarzy  
Świętą mąką czci, wonne im niosąc paliwa.  
Wnet druhów, a najpierwej Acesta przyzywa,  
Zlecenia mu Jowisza, rodzica plan kreśli  
I wyjawia, co sam ma w tej mierze na myśli.  
Bezzwłocznie radzą nad nim; Acest się nie wzbrania:  
Spieszą matki z gromadą, chętną do zostania  
W nowym grodzie, lud wielkiej nie pragnący chwały. -  
Sami ławy i belki, co w ogniu zniszczały,  
Sprawiają, statki wiosłem opatrzą i sterem —  
Nieliczni, lecz w bój sercem garnący się szczerem.  
Enej pługiem łan zatnie, na sporym obszarze  
Wydziela grunt pod domy, gród Ilium zwać każe,  
Kraj Troją. — Acest Troi królestwem się cieszy,  
Znaczy forum i prawa daje ojców rzeszy.  
Na górze Erycyńskiej świątynię stanowi  
Wenerze idalijskiej, gaj też Anchizowi  
Poświęca i kapłana mu przydać rozkaże.  
Dziewięć dni już ucztował lud wszystek, ołtarze  
Ofiarami czcząc; morza ucichnął nurt siny  
I wiatr z południa znowu wzywał na głąbiny.  
Płacz wielki słyhać ponad krętych brzegów skrajem;  
Łkając, dzień i noc z sobą ściskają się wzajem.  
Nawet matki, dla których wprzód morze olbrzymie  
Zdało się twarz mieć srogą i nieznośne imię,  
Chcą iść, całej ucieczki trud znosić surowy.  
Dobry Enej przyjaźnie pociesza je słowy  
I zleca Acestowi, z ócz lejąc łzy duże.  
Trzy cielce Eryksowi bije, uczci Burze  
Owczą i rzędem każe odwiązywać liny.  
Sam, oliwką uwieńczon, nad falą głąbiny

Na przodzie stojąc łodzi z pełną czarą w ręce,  
Leje wino, w toń trzewia wyrzuca bydłęce.  
W zawody druhy tłuką wiosłami po wodzie,  
A wiatr, dmący od tyłu, popędza w przód łodzie.  
Tymczasem przed Neptunem Wenus, udręczona  
Troską, takie dobywa skargi z głębi łona:  
— „Junony gniew i złość jej mściwa mnie przywiodły  
Neptunie, by do ciebie wszelakie słać modły.  
Nie zbłaga jej czas długi, cnota, ni wyrocznie —  
Wbrew zakazom Jowisza, w matactwach nie spocznie,  
Nie dość jej, że zburzyła gród Frygów, nie dosyć,  
Że wszelki trud tułaczki kazała ponosić  
Zbiegom z Troi — dziś popiół zniszczonej i kości  
Prześladuje; kto powód zrozumie jej złości?  
Sam świadkiem byłeś świeżo, w jak straszną nawalę  
Libijskie wzdeła nurty z nagła, morze całe  
Z niebem wiążąc — w Eola ufna, do nadużyć  
W twym państwie go podżegła...  
W zbrodniczy sposób oto zdołała podburzyć  
Trojanki i zmusiła z łodzmi straconemi  
Porzucić garstkę druhów na nieznaną ziemi.  
Dziś, błagam, niech bezpiecznie ci, którzy wytrwali,  
Laurenckiego dosięgną Tybru po twej fali,  
Gdy proszę o rzecz słuszną i Parka nie broni”.  
Na to rzecze Saturna syn, pogromca toni:  
— „Godnać rzecz, Cytorejko, że ufasz w me fale,  
Skąd twój ród. Wzdyć jam godzien. Wszak nieraz w burz szale.  
Pod niebo wzdęte nurty stłumiłem mą władzą;  
I na łądzie — Ksant współ z Symoentem dadzą  
Świadectwo — o Eneja się troszczę. Gdy dziki  
Achil, pędząc do murów Troi wojownicy,  
Tysiące kładł, gdy trupem zawalone do dna  
Jękły rzeki i Ksantu toń, dotąd łagodna,  
Nie mogła spłynąć w morze — dzielnemu Pelidzie  
Eneja, co nań ślepo w nierówny bój idzie,  
Wyrwałem w chmurze wzdętej, choć chciałem, by klęski  
Doznał stawion przeze mnie gród krzywoprzysięski.  
I teraz też myśl we mnie. Rzuć serca bojaźnie!  
W Awernu port on wstąpi, prowadzon przyjaźnie.  
Jednego tylko w toni skłębionej utracisz,  
Jeden głowę za wielu da...”  
Kiedy tak ją pocieszył wśród niebiańskich zacisz,  
W złoty zaprzęg zakłada zapienione srodze  
Rumaki dzikie — kielża i puszcza im wodze.  
Mknie lekko modry rydwan przez wodne odmęty,

Cichną fale, pod grzmiącą osiǎ przestwórw wzdeǳy  
Fal morskich się układa, chmur gęstwa w dal pierzchnie.  
Wówczas twarze potworne druhów nad powierzchnie  
Fal jawią się: chórw Glauka, Palemon, syn Iny,  
Trytony rǳce, Forka wszelakie druzyny;  
W lewo Tetys, Melitǎ, Panopa nurt grzmoce  
Dziewicza, Nisa, Spio, Talia, Cymodoce.  
Zaczem w umysł Eneja, znękaný mozołem,  
Wcisła się znowu radość; rozkaże wnet społem  
Podnieść maszty, ramiona porozciǳać żagli.  
Wraz wszyscy ściǳgnǎ sznury, w lewo, jak pęd nagli  
To w prawo puszcza płótna, w tę i owǎ stronę  
Skręcają rogi: niesie wiatr statki spienione.  
Przed wszystkimi Palinur rząd statków prowadzi  
Zwarty; za nim — jak rozkaz — inni płynǎ radzi.  
Pół drogi niemal Noc już wilgotna sięgała  
Na niebie; snem żeglarze krzepili swe ciała  
Błogo, pod wiosłom twarde zalegając deski,  
Gdy lekki Sen, rzuciwszy gwiazd przestwórw niebieski,  
Rozcina mroczny przestwórw, cień płoszy głębokǎ,  
Tobie ślǳc, Palinurze, snów zgubnych uroki  
Niewinnemu. Siadł bożek na wysokiej łodzi,  
Forbasowi podobny, i tak się rozwodzi:  
— „Jazydo Palinurze! Nurt sam z łaski nieba  
Niesie flotę, wiatr równy dmie, odpocząć trzeba.  
Złóǳ głowę, zmruż powieki, co cięǳǳ jak ołów.  
Jać na chwilę zastǳpię w znoszeniu mozołów!”  
Ledwie oczy doń wznosząc, Palinur odrzeczce:  
— Czy sąǳisz, że mórz nie znam? Czy myślisz, człowiecze,  
Że zaufam w spokojną poczwary tej postać?  
Eneja zdać mam fali, której w zdradach sprostać  
Nikt nie zdoła? Pogodzie, co zawsze zawodzi?”  
Tak mówił, nie puszczaając z ręki steru łodzi  
I oczy utkwil w gwiazdy, co z wysoka płoną.  
Lecz bożek gałǳż, w nurtach Lety umoczonǎ,  
Stygijską, sen niosǳcǎ, nad skrońmi sternika  
Z lekka wstrząśnie i oczy mu senne zamyka.  
Ledwo pierwszy sen z nagła owładnął mu ciało,  
Z częścią rufy zerwanej, ze sterem, zuchwałǎ  
Pchnął go dłoniǎ i strǳcił we fali toń ciemną  
Na głowę, krzyczącego na druhów daremno.  
Sam lotnym skrzydłem wzbił się ku niebios wyżynie.  
Niemniej jednak bezpiecznie flota naprzód płynie,  
Bo Neptun, jak obiecał, opiekę jej zsyła.  
Do Syrenich raf gnana wiatrem dochodziła

Dzikich, które od kości rozbitków zbieleły  
Z głośnym hukiem tam morze wciąż drze się na skały  
Gdy Enej poznał, że się na fali chyboce  
Statek, i sam nim w nocnej kierował pomroce,  
Ciężko jęcząc, przygodą druha wstrząśnion do dna:  
— „Palinurze, którego toń zwiodła pogodna,  
Nagi, na nieznanym leżeć będziesz piasku!”

# KSIĘGA VI

Tak mówi, płacząc; flocie puszcza wodze w pędzie

I do brzegu eubejskich Kum w końcu przybędzie.

Ku morzu zwróca dzioby, osadzi okręty

Kotwica krzywym zębem, rząd łodzi wygięty

Uwieńczy brzegi. Rześko młodzieńcy wyskoczą

Na brzeg Hesperii; jedni z krzemienia ochoczo

Krzeszą iskry, a inni, mknąc w lasu gąszcz dziki,

Tną drzewa, znalezione wskazują strumyki.

Zbożny Enej wielkiego zamek Apollina

Nawiedza i Sybilli grootę, co się wcina

W jar głuchy; tam Delijczyk mocą niepoślednią

Wieszczkę darzy i przyszłe dni odsłania przed nią.

W gaj Trywii wchodzi, w złoty dom, spiętrzon [w niebiosą.

Dedal (jak wieść powiada), z królestwa Minosa

Uciekając, skrzydłami śmiał, wzlecieć lotnemi

I drogą tak niezwykłą do północnej ziemi  
Zbiegłszy, na Chalcydyjskim zamku skrzydła zwinie;  
Tam wróciwszy na ziemię, tobie, Apollnie,  
Poświęca wiosła skrzydeł i wielki chram stawia.  
Na drzwiach zgon Androgeja; za karę bezprawia  
Chłopców siedmiu Cekropsa lud na- zamek górny  
Co rok śle z losowania: zgubne stoją urny.  
Z przeciwka ziemię gnoską oko napotyka  
Nad moczem; tu płód sprośnej miłości do byka  
Dwukształtny syn Pazyfy zamieszkał, pół-zwierzę:  
Minotaur, zła spuścizna po niecnej Wenerze;  
Tu bez wyjścia Labirynt podnosi się zradny; —  
Lecz Dedal, gdy go miłość wzruszyła Ariadny,  
Rozmotał sidła gmachu i podstępny wraże,  
Kierując krok za nitką; — ty także, Ikarze,  
Gdyby nie boleść ojca, ujrzałbyś twe lica:  
Dwakroć w złocie chciał rzeźbić cię, dwakroć rodzica

Opadły ręce. — Wszystko zwiedziliby zaraz,

Gdyby Achat, wprzód wysłan, nie przybył na taras,

A z nim Trywii kapłanka i wieszczka Febowa,

Deifobe, córka Glauka, głosząca te słowa:

— „Nie takich dziś widowisk czas żąda. Ze stada

Nietkniętego, jak zwyczaj chce, zabić wypada

Siedem cielców i tyleż owieczek bez skazy". —

Tak rzekła do Eneja. Wnet święte rozkazy

Pełnią męże, za wieszczką w chram wszedłszy wysoki.

„ Jest w Kumach wielka jama wśród skalnej opoki,

Dokąd sto wejść prowadzi, sto bram w noc i we dnie;

Stąd w tyłuż głosach płyną wieszczki przepowiednie.

Przystąpili do progu, gdy nagle dziewczica:

— „Czas wróżb żądać — zawoła — oto bóg". — Jej lica

Zmienia się przy tych słowach, zdębi się bezładnie

Włos trefiony, oddechem pierś drżąca nie władnie,

Pierś dzikim wzbiera szałem — większą się wydała,



A mowa jej nadludzką, gdy tchnieniem zapala

Bliskiego boga: „Zwlekasz ze śluby — zakrzyczy —

Eneju z Troi? Zwlekasz? Gmach ten tajemniczy

Nie wpuści nas za bramy wpierw.” — Po takiej mowie

Zmilkła, Teukrów przeniknie aż do kości mrowie

Zimne, a z piersi króla prośba się dobywa:

— „O Febie, u którego Troja nieszczęśliwa

Znalazła zawsze litość, coś Parysa strzałą

Kierował, gdy miał przeszyc Eacydy ciało!

Pod wodzą twą mój tyle przebylim i ła

Massylów, kraj miałkami Syrty opasany;

Na Italii brzeg wreszcie, co wciąż nam ucieka,

Weszlim, dokąd los Troi nas pędził z daleka.

Wy, bogi i boginie wszystkie, którym w drodze

Pergamu sława stała, znękanej tak srodze

Przebaczcie już Bardami! O wieszczko najświętsza,

Znająca przyszłość! Daj nam — błagam z piersi wnętrza

O kraj z losów należny — niech na Lacjum ziemi

Osiędą Teukrzy z bóstwy Troi tułaczemi.

Trywii z Febem z trwałego marmuru do nieba

Chram wzniosę, ustanowię świąteczny dzień Feba,

Tobie też w mym królestwie gmach wielki niezwłocznie

Zbuduję, gdzie twe wróżby i tajne wyrocznie

O losach ludu dobór kapłanów najszczęszyć

Przechowa;— ale nie pisz na liściach twych wierszy,

By w nieładzie ich zamieć nie gnała wichrowa —

Sama głos je!" — Tu umilkł i skończył swe słowa.

Niezupełnie w moc Feba wzięta prorokini,

Chcąc wydrzeć się bogowi wielkiemu, w jaskini .

Miota się; — ów tym silniej, im bardziej nierada,

Spiekłe usta i dziką pierś cisnąc, owłada.

Już setne, ciężkie domu otwarły się wrota

Same — i odpowiedzi wieszczki niesie grota:

— „O ty, jakkolwiek wielką na mórz głębi jest twa

Niedola, większej zaznasz na lądzie. W królestwa

Lawińskie wejda Teukrzy — bądź o to spokojny —

Lecz chcieliby tam nie wejść! — Wojny, straszne wojny

I hojnie krwią spienione widzę Tybru fale!

Symoentu i Ksantu nie zbraknie ci wcale

Ni doryckich obozów. Wśród Lacjum, zrodzony

Z bogini wstanie Achil; nie braknie Junony,

Szkodzącej Teukrom. Ciebie, znękanego nędzą,

W jakież ludy i miasta losy nie zapędzą!

Z dziewczki obcej dla Teukrów zło będzie się brało

I z obcych znowu ślubów.

Ty złemu nie ustępuj, lecz przeciw idź śmiało!

Idź nawet wbrew Fortunie! Ratunek w żałobie

(O czym nawet nie myślisz) — Grajów gród da tobie!"

Takimi słowy z groty Kumejska Sybilla

Grzmi i tajnie straszliwe przyszłości rozchyła,

Niejasną prawdę głosząc: tak Febus jej wodze

Rozpuszcza i bodźcami katuje pierś srodze.

Gdy tylko szął jej ustał i porywcze słowa,

Zaczął Enej bohater: — „Rzecz dla mnie nie nowa,

O panno! to, co głosisz; wszystko obmyślałem

Już wprzód w duchu, z niedoli się licząc nawałem.

O jedno proszę: skoro tu brama jest blisko

Podziemia, Acherontu rozlane bagnisko,

Dozwól mi ujrzeć ojca drogiego oblicze,

Wskaż drogę i podwoje otwórz tajemnicze.

W tysiącu strzał, gdy wokół huczała pożoga,

Na tych barkach wyrwałem go z pośrodka wroga;

Mój trud dzieląc, przez morza wszystkie idąc ze mną.

Gniew nieba nieraz znosił i morza toń ciemną,

Niemocny, ponad siły starcze i los srogi;

Owszem prosił, bym kornie przed twoje szedł progi,

I dawał mi rozkazy: Więc ojca i syna

Ulituj się! Wszak wszystko trwa może przyczyna.

Nie darmo ci Hekate gaj zwierza w Awernie!

Jeśli cień żony Orfeja, stroskany niezmiernie,

Mógł wywieść trackiej cytry struny dźwięczącemi,

Gdy mógł Polluks za brata schodzić do podziemi

Tylekroć o Tezeju zmilczę i Alcydzie —

I mój ród od Jowisza najwyższego idzie."

Takimi błagał słowy i ołtarz oplecie

Rękoma. Wieszczka na to: „O niebianki dziecię,

Anchizjado! Wstęp łatwy do Awerna domu:

Dniem i nocą bram Dita nie bronią nikomu;

Ale wrócić na górny świat spod jego pował,

W tym trud cały. Niewielu, których umiłował

Jupiter.;; lub żar cnoty rozślawił — półbogi

Zdołali to. Te kraje zakrywa bór srogi

I Kocytu fal czarne objęły zwierciadła.

Lecz jeśli taka żądza twym sercem owładła

Po dwakroć bagno Styksu i czarny jak ołów

Tartar przebyć, szalonych nie szcędząc mozołów —

Posłuchaj, co wprzód czynić: Wśród gąszczy igliwia

Jest gałązka, co złotym prętem wzrok zadziwia

I liśćmi: — Prozerpiny krzew święty; głęboki

Jar i gąszcze ciemnymi osłania go mroki.

Próżno się wstąpić w skryte podziemie spodziewa,

Kto złotej tej gałązki nie zerwał wprzód z drzewa:

Tę piękna Prozerpina otrzymać chce w darze.

Zerwiesz jedną, wnet druga się złota ukaze

I podobnym metalem jej listki się płonią.

Spoglądaj tedy pilnie — a gdy ujrzysz, dłonią

Rwij zaraz; bo jeżeli wyroki tak padną,

Sama chętnie się skłoni — inaczej jej żadną

Nie zmożesz siłą, na nic *żelazo* się zdało. —

Prócz tego leży martwe druha twego ciało...

Ach, nie wiesz! — Flotę całą zaraża trup blady,

Podczas gdy tu przebywasz i szukasz mej rady!

Wprzód wprowadź go w te ziemie, spraw pogrzeb bogaty.

Wiedz owce czarne: pierwsze to będą obiady.

Tak ujrysz gaje Styksu i kraj, co się chowa

Oczom żywych". — To rzekłszy, urwała swe słowa.

Tedy Enej, utkwivszy w ziemię smutne oczy,

Opuszcza głąb jaskini i z powrotem kroczy,

Wypadki waząc ślepe. Wierny Achat społem

Idzie za nim, trosk równych nękany mozołem.

Różnych pytań w rozmowie mieszają niemało:

O kim wieszczka powiada? jakie grzebać ciało

Im każe? — Wtem, gdzie wydma podnosi się sucha,

Nieszczęsnego Mizena zobaczą bez ducha,

Eolidę; nikt nadeń potężniej w bój śmiały

Nie pędził surmą mężów na wroga nawały.

Hektora on był druhem. Przy Hektorze hucznie

Grzmiał w trąbę podczas bitew albo miotał włócznie

Gdy tamtego Achilles do podziemnych kwater

Stracił, życie mu biorąc, waleczny bohater.

Z Enejem się skojarzył, bez ujmy w honorze.

Lecz kiedy w pustą muszlę dmie na pełne morze

Szalony i na boje wyzywa grą bogi,

Jeśli prawdę wieść głosi, wypadł tryton srogi

I pogąrzył rywala w spienionej nurt fali. —

Wszyscy tedy z głośnymi go krzyki płakali,

Najbardziej zbożny Enej. Wnet gromadną rzeszą

Za rozkazem Sybilli. na wyścigi śpieszą

Z płaczem, by zwozić drzewo na ołtarz wysoki.

W bór stary, leża zwierząt, idą bez odwłoki:

Padają świerki, dzwoni na bukach siekiera.

Jesionów pnie i dęby łupliwe rozdziera

Klin ostry, z urwisk graby olbrzymie się toczą.

Enej pierwszy w tym dziele, zachęca ochoczo

Druhów i sam narzędzia takie chwyta w dłonie,

Przecież smutek głęboki skrycie żywi w łonie



Na widok gęstej kniei — i skargi te miota:

— „Oby teraz rzeczona gałązka nam złota

Błysła w tym gęstym gaju, gdy wróżby znaczenie

Aż nadto się na tobie sprawdziło, Mizenie!"

Zaledwo rzekł te słowa, gdy przed jego oczy

Gołąbków para z niebios nadleci przeźroczy

I siada na murawie; ze szczęsnej oznaki

Wesół, poznał bohater matki swojej ptaki.

— „Wodzami bądźcie — błaga — gdy można w te gaje

Prowadźcie mnie, gdzie złota gałązka cień daje

Żyznej ziemi! Ty, matko, tkliwymi oczyma

Spójrz na mnie wśród udręki!" — To rzekłszy, krok wstrzyma

Bacząc, jaki znak dadzą i kędy polecą?

One pokarm zbierają, podlatując nieco,

Tyle, żeby idący dobrze je widzieli.

Gdy doszły do cuchnącej Awerna gardzieli,

Szybko porwą się z ziemi i powietrznym szlakiem

Mknąc, siadają opodal na drzewie dwojakiem,

Kędy złoto przez liście blask rzuca wesoły.

Jak pośród mrozów zimy krzew bujny jemioły

Zielenią błyska nową z nieswojego drzewa

I smukłe pnie okiścią złocistą odziewa:

Tak z dębu gałąź złota blask sieje wspaniały,

Tak blaszki liści z wiatrem lekko szeleściły.

Zaraz porwał pręt Enej, chciwie go nakłania,

Odłamię i w Sybilli zanosi mieszkania.

Tymczasem już Mizena na brzegu po społu

Płakali Teukrzy, szczątkom niewdzięcznym popiołu

Niosąc obrzęd ostatni: Smolne najpierw belki

I kloce ściętych dębów piętrzą na stos wielki,

Gałęźmi boki zwieńczą, cyprysowe drzewa

Z przodu stawią — szczyt oręż błyszczący odziewa.

Część ich pod kotły z wodą, co wre już niemało,

Drew podkłada, obmywa i namaszcza ciało.

Jęk słyhać. Opłakane członki na posłanie

Niosą potem i szaty purpurowe na nie

Narzuca. — Część ogromne podejmuje mary

W posłudze smutnej, twarze, jak zwyczaj chce stary.

Odwracając od główki; zniesione wnet płoną

Kadzidła, kąski, czasze z oliwą spienioną

Gdy zgliszczą się zapadły i płomień na pół

Przygasnął, winem zleją łakome popioły:

Korynej kości druha do urny gromadzi,

Potem, gałąź oliwki zanurzając w kadzi,

Po trzykroć druhów wodą pokropi dokoła

I ostatnich pożegnań orędzie obwoła.

Zbożny Enej wnet sypie mogiłę wyniosłą,

Na szczycie kładzie męża broń, trąbę i wiosło —

Pod górę, co imieniem Mizena nazwana,

Do dziś jeszcze, po wiekach, z tego słynie miana.

Spełniwszy to, Sybilli radom zadość czyni.

Jest blisko wielka czeluść przepastnej jaskini,

Chropawa, kryta bagnem i knieją dokoła;

Żadne ptaszę bezkarnie przelecieć nie zdoła

Nad nią; taki ohydny od ciemnych jam głębi

Zionie zaduch i w niebo unosząc się, kłębi

(Stąd Aornu nazwiskiem Grek miejsce to zowie).

Wnet cztery czarne byczki w tym głuchym parowie

Stawia, wróżka, na czoła nalewa im wina,

Potem między rogami sierść wierzchnią przycina

I miecąc w ogień święty na pierwsze paliwa,

Hekatę, mozną w niebie i w piekle, przyzywa.

Podstawią inni może i ciepłą krew garną

Do czary. Enej owcę ofiaruje czarną

Dla matki Eumenid i wielkiej jej siostry.

Na twą cześć, Prozerpino, utopił miecz ostry

W jałowicy. W ofierze nocnej na ołtarze

Władcy Styksu całego byka składa w darze,

Tłusty olej na wrące zlewając jelita.

Wtem oto, skoro pierwszy brzask słońca zaświta,

Zaryczy grunt pod stopą, bór z urwisk się ruszy,

I rzekłbyś psów szczekanie wśród cienia grzmi głuszy

Na nadejście bogini. — „Z dala, świeccy goście! —

Krzyknie wróżka — z całego się gaju wnoście!

Ty za mną idź, Eneju — miecz goły weź w dłonie;

Teraz ducha ci trzeba, teraz mocy w łonie!" —

Tu zdjęta szalem w groty mrok skoczy głęboki;

On, niezłękły, równymi zdąża za nią kroki.

Bogowie, co rząd macie dusz — wy, głuche Cienie,

Chaosie, Flegetonie, gdzie nocy milczenie,

Dajcie mi to, com słyszał, za waszą przyczyną

Odkryć: rzeczy, co w ziemi i pomroku giną.

Szli w ciszy, noc ich wiodła mgłami zasepiona

Przez puste głusze, państwo milczące Plutona:

Tak przy świetle niepewnym i skąpym księżyca

Wiedzie droga wśród borów, gdy niebiosów lica

Zmroczy Jowisz i rzeczom noc czarna zabierze

Barwy. W samym przedsionku, w pierwszej Orku sferze,

Płacz z Troskami mściwymi swe leże ukrywa,

Choroby zbladłe kryją się, Starość zgryźliwa,

Strach z doradcą złym Głodem, brzydka Nędza, Cienie

Okropne oczom — przy nich Śmierć i Udręczenie,

Brat Śmierci Sen i Rozkosz zła, co ducha wierci;

Z przeciwka zasię Wojna, przesłanniczka śmierci,

Eumenid twarde łoża i Niezgoda sina,

Co zmijowy włos wstęgi krwawymi podpina.

W środku wznosi ramiona od wieku omszały,

Cienisty wiąz ogromny — tam miejsce obrały

Sny płocze: wszystkie liście ich rzesza obsiadła.

Prócz tego w stajni stoją przeróżne widziadła:

Centaury u wrót, Scylla dwukszałtna, bezmierny,

Sturamienny Bryjarej, drapieżny gad Lerne,

Syczący groźnie, zbrojna w płomienie Chimera,

Gorgony, Harpie, tudzież postać, co się zwierza

Z trzech ciał. Enej ze trwogą, dobywając miecza,

Naprzeciw nadchodzącym pierś swą zabezpiecza;

I gdyby towarzyszka przestroóg mu nie dała,

Że w obrazie czczym larwy wzlatują bez ciała,

Wpadłby z mieczem i w ślepym rąbałby je szale.

Stąd wstęp nad tartaryjskie Acherontu fale:

W ogromnych wirach błotnych, zmacona aż do dna,

Z Kocytu miecąc piasek, wre topiel bezbrodna.

Nad rzeką straże groźny przewoźnik odbywa,

Okropnie brudny Charon; w nieładzie mu siwa

Na piersi spada broda, wzrok pała, a z ramion

Na węzeł spięty zwisa płaszcz, mułem poplamion.

Sam on tratwę pcha żerdzią i żagle rozwodzi

I sam ciała przewozi na rdzawej swej łodzi —

Starzec, lecz starość boga pełna krzepkiej siły.

Tu wszystkie tłumy na brzeg w rozsypce pędziły:

Matki, męże i ległych bohaterów ciała,

Wśród nich chłopcy, gromada dziewczątek nieśmiała

I młodzieńcy, przed ojców oczyma spaleni.

Tak w borach, gdy zawieje chłód pierwszy jesieni,

Opadłe lecą liście, tak na ląd od głębi

Stłoczone pierzcha ptactwo, gdy nurt się oziębi

I za morzem słonecznych ziem szukać im każe.

Stojąc i wznosząc ręce, błagali nędzarze

O przewóz, rwąc się tęsknie na drugi brzeg bagna,

Lecz ponury przewoźnik tych, to owych nagna,

A innych z dala trzyma od piasku wybrzeży.

Enej zdłwion i wzruszon wrzawą, co się szerzy:

„Mów —rzecze — o dziewico, skąd tłum ten nad rzeką?

Czego chcą dusze? Czemu z nich jedna daleko

Od brzegów, druga wiosłem nurt siny przebywa?"

Na to krótko kapłanka tak powie leciwa:



— „Z Anchiza urodzony, bogów synu prawy!

Kocytu widzisz bagna i stygijskie stawy,

Na które klnąc się, bogi są wierni przysiędze.

Tamci — to niegrzebanych tłum, pogrążon w nędze;

Przewoźnik — Charon; ci, co płyną — pogrzebani:

Bo nie wprzód można przebyć brzeg strasznej otchłani

I nurt rwący — aż kości w mogile odpoczną.

Sto lat błądzą wzdłuż brzegów tych ścieżyną mroczną.

Nim w końcu pożądaną toń ujrzą zatoki."

Przystanął syn Anchiza i wstrzymał swe kroki

Wiele ważąc, a w piersi mu litość zapłonęła.

Ogląda tam posępnych i bez chwały w zgonie

Leukaspa i Oronta, lichej wodza floty,

Których w ucieczce z Troi, z płynącymi rotami

I statkiem Auster w morzu zatopił do szczętu.

Oto Palinur, sternik nadchodzi okrętu,

Który w drodze od Libii, gdy patrzył na gwiazdy,

Wpadł strącony z pokładu we fale wśród jazdy.

Ledwo ujrzy smutnego przez pomraki duże,

Tak pierwszy rzecze: — „Któryż z bogów, Palinurze,

Nam cię zabrał i w odmęt mórz rzucił głęboki?

Powiedz; bo dotąd zawsze prawdziwe wyroki

Apollina tym jednym mnie zwiody orędziem,

Mówiąc, że ocalejesz z fal i wraz przybędziem

Do Auzonii. Więc próżno my wróżbie wierzyli?"

Ów zaś rzekł: „Święty Feba trójnóg cię nie myli,

Anchizjado; nie zgubił mnie bóg wśród fal piany:

To ster mnie, wielką mocą ze mną oderwany,

Któremu byłem stawion na straż w każdej porze,

W upadku porwał z sobą. Klnę się na złe morze,

Że nie o siebie trwoga przejęła mnie dzika,

Lecz by statek bez steru i bez kierownika

Nie zginął wśród fal wzdętych przy takiej pomroce.

Gwałtowny wichur morzem gnał mnie przez trzy noce

Burzliwe; — dnia czwartego za ledwie, na fali

Wyniesion, zobaczyłem Italię z oddali.

Zwolnam płynął do lądu, już doń się dowlokłem,

Wtem sroga rzesza na mnie, gdy w odzieniu zmokłem

Za skał zręby kurczowo chwyciłem rękoma,

Napadła z mieczem, za łup biorąc nieświadoma.

Dziś fala mną na brzegu miota i wiatr dziki...

Więc przez nieba cię miłe światło i wietrzyki,

Przez ojca twego błagam, przez Jula, co rośnie,

Wybaw mnie — niezwyciężon — z nędz albo litośnie

Złóż w ziemi, przeszukawszy Weliji port wielki,

Lub gdy można, gdy drogę ci dłoń rodzicielki

Ukaże — bo nie wierzę, byś bez bogów sprawy

Tak groźne nurty Styksu przebywał i stawy

Daj rękę strapionemu, weź z sobą przez fale,

Bym umarły choć spoczął po cierpień nawale

W przystani błogiej!" — Ledwo rzekł, wieszczka przerywa:

— „Skądże to, Palinurze, żądza tak straszliwa?

Niepogrzebion, chcesz Styksu toń ujrzyć od razu

I nad rzeki Eumenid brzeg przejść bez rozkazu?

Przestań mniemać, że prośba bieg losów zniewoli,

Lecz pomnij na me słowa, pociechę w niedoli:

Bo sąsiedni lud, trapien po grodach dla ciebie

Znakami niebiańskimi, twe kości pogrzebie,

Wzniesie kopiec, postara się, by żertwy dano,

A miejsce weźmie wieczne Palinura miano." .

Tymi słowy ból troski, co smutną pierś ściska,

Koi nieco— ów cieszy się z ziemi nazwiska.

Śpiesząc naprzód, do rzeki już się przybliżali,

Gdy przewoźnik, ujrawszy ze styksowej fali,

Jak idą ku brzegowi przez milczące gaje,

Tak pierwszy ich nagabnie sławami i łaje:

— „Ktokolwiek zbrojno śpieszysz nad nurt ten głęboki,

Mów stamtąd, po coś przyszedł, i wstrzymaj swe kroki!

Tu kraj Cieni, snów ciężkich i nocy. Na łodzi

Stygijskiej ciał mi żywych wozić się nie godzi.

Nie cieszę się, żem przyjął Alcyda tak skoro,

Żem Tezeja z Pirytem przewiózł przez jezioro,

Chociaż z bogów się rodząc, są niezwyciężeni:

Ów sam w pęta wziął stróża tartaryjskich Cieni,

Od króla tronu wlokąc drżącego po sali —

Ci z łoża Dita żonę uwieść próbowali."

Na to wróżka amfryska: „Napaści znienacka

Nie bój się, żadna tutaj nie grozi zasadzka

Ani rażą pociski. Niechaj niewzruszenie

Ogromny stróż, szczekając, blade straszy Cienie —

Dom stryja Prozerpinę czystą zabezpiecza!

Trojańczyk Enej z cnoty znan światu i z miecza,

By ujrzeć ojca, schodzi do Erebu głuszy.

Jeśli cię obraz cnoty tak wielkiej nie wzruszy,

Tę gałązkę — (tu skrytą gałązkę odsłania) —

Rozpoznaj!" — W jego piersi milkną zagniewania;

Ni słowa więcej. — Charon, niewidzianą z dawna

Gałązkę podziwiając, co z czarów jest sławna,

Nawraca rdzawy statek do brzegów krawędzi,

Długim rzędem siedzące dusze z ław napędzi,

Czyni przejście, przyjmując w czołno o dnie starem

Wielkiego Eneasza. Jękła pod ciężarem

Obszyta łódź, przez szpary moc błota nabiera;

W końcu za rzeką wrózkę oraz bohatera

Wysadzi na muł brudny i szare sitowie.

Tych państw potworny Cerber o potrójnej głowie

Szczekaniem strzeże, leżąc z przeciwka w jaskini.

Widząc jak węże z karku wzdyma, prorokini

Kąsek w miody zaprawny i ślące sen ziele

Ciska; — ów, z głodu wściekły, trzy rozwarł gardziele,

Rzuconą zdobycz porwał, grzbiet gruby wnet zwinie,

Pada i cielskiem całą zapełnia jaskinię.

Owładnie wejściem Enej, gdy stróż w śnie się wali,

I szybko brzeg przebywa bezpowrotnej fali.

Natychmiast łkanie słyszy wraz z kwileniem srogiem

Dusz dzieciątek, płaczących tuż za pierwszym progiem,

Które od piersi matek w słodkiej życia wiosnie

Dzień smutny wziął i w zgonie pogążył zazdrośnie.

Przy nich na śmierć niesłuszną skazani bez winy

Nie bez sądu i losu te wzięli dziedziny:

Minos urnę tam wstrząsa, milczącym gromadom

Sąd głosi, życie bada i zbrodnie, praw świadom.

Blisko nich ci mieszkają, co w obłędu dobie,

Niewinni zresztą, życie odebrali sobie

Własną dłonią. Jakżeby dziś chcieli na ziemi

Z ubóstwem się i z trudy borykać twardemi!

Los wzbrania; wstrętnych jezior topiel nieruchoma

Więzi ich i Styks trzyma strugi dziewięcioma.

Niedaleko stąd wokół jest widne pustkowie:

Płaczące pola — tym je nazwiskiem lud zowie.

Tutaj tych, których miłość srogim zżarła jadem,

Tajemne ścieżki kryją i w pomroczu bladym

Mirtowy gaj; trwa troska żywiona wprzód mile...

Widzi Fedrę, Prokryse, smutną Eryfilę,

Wskazującą z rąk syna okrutnych ran tyle,

Euadnę, Pazyfaę, Laodamii postać,

Cenis, co z dziewczki chłopcem wprzód musiała zostać

I znów jej z losu dawna postać przywrócona.

Wśród nich ze świeżą raną fenicka Dydona

Błądziła w wielkim lesie. Trojański bohater

Skoro tylko wśród mrocznych rozpoznał ją kwater,

Nieuchwytną jak światło niepewne miesiąca,

Kiedy w pierwszych dniach mgliste pomroki roztrąca,

Zapłakał i z miłosnym tak rzecze porywem:

„Nieszczęsna Dydo! Goniec więc słowem prawdziwem

Oznajmił mi, żeś sama się mieczem zabiła?



Jam był przyczyną... Klnę się na gwiazdy, o miła!

Na bogi, wierność, jeśli w podziemiach kto zna ją,

Żem niechętnie z twych brzegów ustąpił. Mną gnają

Nakazy bóstw, co dziś też mnie wiodą przez mroki,

Przez pustych pól rozłogi, cień nocy głęboki —

One nagłą mnie z mocą. Nie mogłem ja wierzyć,

By odjazd mój tak ciężkich powodem był przeżyć!

Stój! nie uchodź! Przed okiem nie pierzchaj surowa!

Gdzie uciekasz? Ostatnie to moje są słowa!"

Tak srogą, w gniewnych uczuć tonącą powodzi,

Ze łzami Enej słowy słodkimi łagodzi.

Ona w ziemię wzrok utkwi z obliczem surowem,

I nie więcej rzeczonym porusza się słowem,

Jak twarda grań krzemienista lub Marpejska skała.

Niechętna, do ucieczki w końcu się porwała

W cienisty gaj, gdzie troski jej wśród kniei cichej

Miłością swą rozprasza poprzedni mąż, Sychej.

Niemniej Enej, którego myśl rany jej mącą,

Ze łzą litości z dala patrzy za idącą.

Stąd dalej śpieszą. Łany nawiedzą spokojne,

Ostatnie — gdzie mieszkają wsławieni przez wojnę.

Tu przybiega doń Tydej, ówdzie pełen chwały

Partenopej i obraz Adrasta nieśmiały,

Tu płakani od swoich, w bojach potraceni

Dardanie. Westchnął, widząc tak długi rząd Cieni:

Medonta, Tersylocha, Glauka wita szczerze,

Trzech synów Antenora, świętego Cererze

Polibota, Ideja, co jeszcze broń trzyma. —

Kupią się zewsząd dusze przed jego oczyma

Ze szmerem; nie dość ujrzeć: każda niecierpliwa

Z bliska witać i poznać chce, czemu przybywa.

Przedniejsi z Greków, hufce Atrydy, wśród cieni

Męża i miecz błyszczący widząc, przerażeni

Mieszają się: część pierzcha w popłochu po bagnie,

Jak niegdyś do swych łodzi — część wydać głos pragnie.

Lecz zaczęty krzyk w ustach rozwartych zamiera.

Tu Priamidę Deifoba ujrzy, bohatera,

W ranach na całym ciele, z twarzą poszarpaną:

Twarz, skronie, obie ręce — jedną broczą raną,

Uszu brak mu, gdzie nos był — blizna szpetna srodze.

Ledwie go poznał, straszne piętna w niemej trwodze

Kryjącego, i cieszy znanej dźwiękiem mowy:

„Deifobie dzielny, sławny potomku Teukrowy,

Któż tak okrutnie pociął członki twego ciała?

Któż na to się odważył? Bo wieść doleciała,

Żeś wśród nocy ostatniej, tnąc na wszystkie strony

Pelazgów, na stos trupów runął wycieńczony.

Więc grób pusty w Reteum, nad morskim pian wałem

Wzniosłem i trzykroć gromko Many przyzywałem.

Broń i imię go strzeże; mimo starań wielu,

Nie mogłem cię w ojczyźnie pogrześć, przyjacielu!"

Na to Priamid: „Niczegoś nie zaniedbał, miły,

Wszystkoś zrobił dla smutnej Deifoba mogiły;

Lecz los mój i Lacenki zaciekłość namiętna

Zgubiły mnie: z jej ręki zostały te piętna.

Jak ostatnią noc, zwodną radością przejęci,

Spędzili — pomnisz; zbyt tkwi ona w pamięci.

Gdy złowieszczy koń w miasto wszedł różnymi skoki,

Niosąc w brzuchu garść zbrojnych na Pergam wysoki,

Ona, chóry i orgie udając niegodnie,

Trojanki wokół wiodła i wielką pochodnię

Dzierżąc, ze szczytu zamku przyzywała Greki.

Mnie, troską znużonemu, ciężły powieki,

W nieszczęsne ległem łożo i wnet moje oczy

Sen błogi, tak podobny do śmierci, zamroczy.

Tymczasem zacna żona wszelaką broń z domu

Wyniosła, miecz spod głowy wzięła po kryjomu;

-W dom wzywa Menelaja i sale otwiera,

Sądząc, że takim czynem jej miłość nieszczera

Ujmie męża i zatrze daiwniejszych ślad zbrodni.

Przecz zwlekam? — Na me łoże wpadają niegodni

Z Eolidą, doradcą zła... Grekom, o bogi,

Jeśli słuszna ma. prośba, spłaćcie ich czyn srogi! —

Ale ty, jaką dolą gnan, wzajem mi powiedz,

Przybywasz żyw? — Czy jako zbłąkany wędrowiec,

Czyli z bogów rozkazu? Jaka gna cię dola,

Iż smutne, bezsłoneczne nawiedzać śmiesz pola?"

Gdy tak mówili, Zorza z obliczem różanem

Pół obiegu już lotnym przebyła rydwanem

I może wszystek dany czas tak by 'Strawili,

Gdyby nie krótkie słowa obecnej Sybilli:

„Noc zapada, Eneju; godziny u proga

Na płaczu trawim. W miejscu tym dzieli się droga:

Na prawo gród jest, kędy wielki Pluton mieszka,

I pola Elizejskie; w lewo wiedzie ścieżka

Do Tartaru, gdzie ściga grzech Kara-mścicielka."

Na to Dejfab: „Nie gniewaj się, kapłanko wielka!

Odejdę, gdzie me miejsce, i skryję się w cieniu.

Idź, chwało nasza, w lepsze niż me, przeznaczenie!" —

Tak rzekł i wśród tej mowy krok cofnie nieśmiało.

Patrzy Enej *i* z nagłą pod nieszczęsną skałą

Gród spostrzega, potrójnym opasany murem.

Tocząc skały ogromne z warczeniem ponurem

Płomiennych fal, Flegeton opasał go dumny.

Od przodu brama wielka: z diamentu kolumny

Twarde — żadna od ludzi uszczerbku nie zazna

Ni bogów; wieża w przestwór się spiętrza żelazna —

Tyzyfone tam w krwawej szacie bez ustanku,

Dniem i nocą bezsenna, pilnuje kruzganku.

Z wnętrza słyhać jęk, biczów trzask srogi wybuchu,

Szczęk żelaza, wleczenie ciężkiego łańcucha.

Stanął Enej *i* w krzyki te wsłucha się z trwogą:

„Co za rodzaj zbrodniarzy, panno? — za co srogą

Znoszę karę? Skąd wrzask ten bije rozszalały?"

Na to wieszczka: „O wodzu Teukrów, pełen chwały,

Nikom z dobrych wstąpić w te progi nie dajem.

Mnie Hekate, rząd zdawszy nad Awernu gajem,

Wskazała kary, wszystko odkryła dokładnie:

Gnozyjski tu Radamant twardym berłem władnie,

Rozsądza zbrodnie, zmusza, by wyjawić grzechy,

W których ktoś próżnej szukał za życia uciechy,

Do zgonu przeciągając swe czyny szalone.

Zaraz groźny bicz wznosząc, mściwa Tyzyfone

Chłoszcze winnych wśród szyderstw i srogie u czoła

Wstrząsając węże, siostrzyc huf na pomoc woła.

Z okropnym wtedy zgrzytem zgubna, się odmyka

Bramica. — Czy spostrzegasz, jaka stróżka dzika

W przedsionku? Jaki potwór czuwa przed tym progiem?

Z pięćdziesięciu paszcz ziejąc, Hydra cielskiem srogiem

Zalęga wewnątrz jamę. Tartaru głąb za nią

Dwa razy tak głęboko w dół sięga otchłania,

Jak wysoko się Olimp pod nieba strop spiętrza.

Tu Tyłami, płód Ziemi stary, do głusz wnętrza

Strąceni gromem, wiją się. Tamem ujrzała

Potwornych Aloidów dwóch ogromne ciała;

Podważyć oni chcieli niebiosów krąg siny

I dłońmi z górnej strącić Jowisza krainy.

Salmoneja też karę ujrzałam, niecnoty,

Który ognie Jowisza udawał i grzmoty:

Czterema końmi pędząc i trzęsąc pochodnię,

Przez kraj Greków, przez miasto Elidy niegodnie

W tryumfie szedł i boskiej domagał się chwały.

Szalony! niedościgły piorun i burz szały

Spizem śmiał naśladować i tętentem koni!

Lecz ojciec wszechpotężny ze wzdętych chmur toni

Grom rzucił, nie pochodnię i smolne zarzewie,



I na głowę go burzą strącił w strasznym gniewie.

Płód tam Ziemi, Tytiosa ujrzysz, dziwoląga,

Co cielskiem swym na dziewięć morgów się rozciąga:

Krzywym dzióbem potworny sęp wątrobę zre mu

Nieśmiertelną, nie dając folgi zbolałemu —

W trzewiach grzebie uczując, pod wydętą gości

Piersią; odrastające nie spoczną wnętrzości.

Czyż wspomnieć mam Lapitów, Iksjona, Piryta,

Nad których głową skała bruzdami poryta

Wciąż grozi zawaleniem; blaskami się żarzą

Podpory złote łożnic, uczyły przed ich twarzą

Z królewskim zbytkiem. Obok nich jędza łakoma

Spoczywa i tknąć stołów nie daje rękoma,

Pręży się, wznosząc głownię, i przekleństwa miota. —

Tu ci, co źle życzyli braciom za żywota, :

Dłoń wznieśli na rodzica, podeszli zdradami

Klienta albo skarbów używali sami,

Nie dając bliźnim w nędzy (tych sporo się błąka),

Cudzołożni, co padli od zemsty małżonka,

Zdrajcy panów i oręż dający złej sprawie —

Zamknięci, kar czekają. Nie pytaj ciekawie,

Na jakie kary mężów tych ciężki los woła:

Ci toczą głąz ogromny, tamci w szprychy koła

Wpleceni wiszą. Siedzi i wciąż siedzieć będzie

Nieszczęsny Tezej. — Flegiasz, niedolą gnan wszędzie,

Wielkim głosem wśród mroków śle słowa przestrogi:

„Uczcie się cnót, karceni, i szanujcie bogi!”

Ten ojczyznę tyranom, nad wszystko zysk ceniąc,

Za złoto sprzedał, prawa złe pisał za pieniądz —

Ów łożę własnej córki zbecześcił niegodnie:

Na wszystko śmiali, ciężkie popełnili zbrodnie.

Chociażbym sto języków, sto ust miała jedna

I żelazny głos, jeszcze występków bezedna

Nie mogłabym wysłować, ni wszystkich kar za nie”.

Tu przerwie stara wieszczka swe opowiadanie:

„Pójdź, niech w podjętym dziele nic cię nie opóźnił

Śpieszmy — rzecze — wykute w Cyklopowej kuźni

Mury widzę z przeciwka i bramy zrąb szary:

Tam rozkazy nas nagłą powimne nieść dary”.

Tak rzekła i oboje razem przez dróg cienie

Śpieszą i wnet pod bramy podejda sklepienie.

Zajmuje dostęp Enej, wodą ze strumyka

Skrapia ciało i gałąź u progu zatyka.

Gdy tak darem boginię uczcili podniośle,

Wstąpili w miejsca miłe, rozkoszne zarośle,

Szczęśliwych gaje, przystań błogiego wesela.

Jaśniejsze niebo pola tu światłem zaściela

Purpurowym; swe gwiazdy ma kraj ten, swe słońce.

Część rzeszy ciała ćwiczy w gonitwach na łące,

Uprawia gry i walczy na płowej arenie,

Część znów płąsy urządza i podnosi pienie.

Wśród nich i tracki kapłan, w płaszcz długi odziany,

Na lutni siedmiostrunnej gra pieśń na przemiany

To palcem, to pałeczką ze słoniowej kości.

Tu stare plemię Teukra, dorodny ród gości

Wojów dawnych, co żadnych się trudów nie boi:

Ilus, Assarak, Dardan, założyciel Troi...

Podziwia oręż mężów i wozów czczych rzędy —

Sterczą w ziemi dziiryty, a na polach wszędy

Pasą się konie. Jak się rydwanem na ziemi

Lubili bawić, bronią lub końmi pysznemi,

Tak i teraz, pod ziemią, też lubią igrzyska.

Na prawo i na lewo wśród łąki tłum błyska

Uczujących i pean wznoszących radośnie

W ustroniu, kędy wonnych wawrzynów gaj rośnie,

Skąd Erydan przez lasy rwie i pola żyzne.

Tu ci, co rany wzięli walcząc za ojczyznę,

Kapłani, czyste życie wiodący jak trzeba,

I poeci, głoszący pieśni godne Feba,

Ci, co sztukami byli za życia zajęci,

Których cnoty się wryły w potomków pamięci —

Wszystkim tym czoła śnieżna przepaska umiła.

Do nich, wokół zebranych, tak rzecze Sybilla,

A naprzód do Muzeja, który otoczony

Liczną rzeszą, nad wszystek tłum sterczy ramiony:

„Powiedzcie, szczęsne dusze, i ty wieszczu drogi,

Gdzie Anchiz bawi? Bowiem dlań weszlim w te progi,

Wielkie bagien Erebu przebywszy pustkowie”.

Krótkimi słowy na to bohater odpowie:

„Nikt domu tutaj nie ma; mieszkamy w pomroczy

Gajów, nad brzegiem strugi, co fale swe toczy

Wśród łąk świeżych. Lecz jeśli taka wasza wola,

Przejdźcie łęg, ścieżką łatwą powiodę w te pola”.

Rzekł, pierwszy idzie naprzód i łany urocze

Z góry wskaże; tam zaraz zbiegli przez skał stocze.

Właśnie tam ojciec Anchiz w dolinie na łące

Dusze na ziemskie światło wychodzić mające

Oglądał; pilnie zastęp opatrując cały,

Drogich wnuków swych losy, dzieje przyszłej chwały,

Obyczaje i czyny ich śledził ciekawie.

Gdy ujrzał idącego z przeciwka po trawie

Eneja, obie ręce wyciągnie ochoczo,

Tak mówiąc wśród łez, które po twarzy się toczą:

„Więc przyszedłeś na koniec? Zmogła ciężką drogę,

Jak ufałem — twa czułość? Twarz twą widzieć mogę,

Synu, znany głos słyszeć, odpowiadać z bliska?

Roilem ja, że kiedyś przyjdiesz w te siedliska,

Dnie licząc — i nadzieja nie zwiodła mnie wcale.

Przez jakieś, słyszę, ziemie, przez jakie gnał fale,

Ileż przygód miało tobą, synu miły!

Jak drżałem, by ci Libii państwa nie szkodziły!"

Ów zaś: „Twój, rodzicielu, twój cień zasępiony,

Często jawiąc się, zmusił mnie dążyć w te strony;

Ma flota na Tyrreńskim Morzu. — Daj uprzejmie

Prawicę, niech cię dłoń ma w uścisku obejmie!"

To mówiąc, rześistymi łzami zrasza lica.

Trzykroć wokół za szyję chce ścisnąć rodzica,

Trzykroć, chwytan daremnie, z rąk pierzchnie cień szary,

Podobny do wietrzyka albo sennej mary.

Tymczasem Enej ujrzy w zacisznej dolinie

Ustronny gaj, zarośla, skąd cichy szum płynie,

I rzekę Letę między brzegi szczęśliwemi;

Liczne szczepy i ludy krążą po tej ziemi.

Tak w pogodę, na łąkach rój pszczołek skrzydlaty

Unosi się w krąg ziółek i nad lilij kwiaty

Śnieżnymi — brzęczy zewsząd rzesza pracowita.

Zdumiał się Enej z nagłą, o przyczynę pyta

Zjawiska, zgoła bowiem odgadnąć nie umie,

Co za rzeka i męże, tłoczący się w tłumie.

Natenczas ojciec Anchiz: „Dusze, którym dała

Łaskawość losów w nowe przyoblec się ciała,

Zapomnień napój piją nad letejskim źródłem. —

Dawnom już szczere chęci żywił w sercu mojem

Twój ród i jego przyszłość ci odkryć, dziś ciemną,

Byś więcej się Italią cieszył razem ze mną".

„Prawdaż, ojcze, że z pól tych gromada nie mała

Na ziemię wraca., by znów śmiertelne wziąć ciała?

Skąd biedni tę za słońcem powzięli tęsknicę?"

„Powiem ci i ciekawość twą, synu, nasycę" —

Rzekł Anchiz — i tak wątek wyłuszcza zacząty:

„Z początku niebo, ziemię, fal morskich odmęty,

Księżyc i gwiazd sklepienie, co w górze się spiętrza,

Żywotny duch swym tchnieniem przenikał do wnętrza,

Moc swoją i ruch dając wszelakiemu ciału:

Stąd ród ludzi i zwierząt i ptaków pomału

Wyłonił się, i dziwy żyjące w mórz fali.



We wszystkich duszach ogień żywotny się pali,

Wzięty z nieba, o ile zgubna gnuśność ciała

Mocy jego śmiertelnym członkom nie zabrała.

Stąd drżą, pragną, boją, cieszą się, ze ślepych

Kryjówek nie śmia spojrzeć w niebiańskich sfer przepych.

Stąd i po śmierci ciała dusza, choć swobodna,

Cielesnych przywar pozbyć nie może się do dna,

One bowiem przez długie wzajemne pożycie

W dziwny sposób w jej wnętrze wszczepiają się skrycie.

Więc nim kara występków dawnych ślady zetrze,

Męczarnie cierpią. Jedne zawisły na wietrze

W przestworzu; inne pośród bezmiernych fal głębi

Czyszczą się z win — w krąg innych żar ognia się kłębi.

Każdy z nas los swój znosi — potem się udajem

Do Elizjum, gdzie garstka nas cieszy się rajem,

Reszta czeka, aż długi czas rdzę oszołomień

Zetrze z nich i zostawi czysty ducha płomień,

Niebiański zmysł, żar w górnej poczęty krainie.

Tych wszystkich, kiedy tysiąc lat pełnych przeminie,

Nad rzekę Letę wielką gromadą Bóg woła,

Skąd znowu, swej przeszłości niepamiętne zgoła,

Za ziemią tęskniąc, w ciałach na świat się wychylą".

Tak rzekł Anchiz i syna razem ze Sybillą

Pociąga w środek rzeszy, szemrzącej dokoła,

I na wzgórze wychodzi, skąd zobaczyć zdoła

Długi szereg idących i poznać ich twarze.

„Spójrz, rodu dardańskiego przyszlą ci okażę

Chwałę: jakcieć w Italii czekają potomki,

Dusze, co imię nasze wsławią przez czyn gromki,

Opowiem, wskażę losy, co na ciebie idą...

Spójrz! Czy widzisz? Ów młodzian, co wspiera się dzidą

Bez żeleźca, najbliższy jest światła: w okresie

Niedalekim, Italii ród pod niebo wzniesie

Sylwiusz, z miana albańczyk; Lawinia, królowa,

Po śmierci twej go zrodzi i w lesie wychowa

Na króla i rodzica królów. Pełne chwały

Dziatki jego nad Albą będą panowały.

Tuż Prokas idzie, Troi w nim świetność rozbłyska,

Kapys, Numitor, oraz mąż twego nazwiska:

Eneas Sylwiusz — cnotą i męstwem zasłynię,

Gdy tylko berło w Alby mu dadzą krainie.

Jaka młodzież! Patrz, jaka moc bije z wejrzenia!

Ich skroń obywatelski wian z dębu ocienia.

Założą Noment, Gabie i miasto Fideny,

Na górach gród Kolatyn dziwigną wielkiej ceny,

Pomet, Kastrum Inui, Bolę razem z Korą:

Bez miana dzisiaj ziemie, z nich miana pobiorą.

Marsowy Romul wstąpi w ślad dziadka od młodu:

Ilia, matka z sławnego Assaraka rodu,

Wychowa go. Czy widzisz? dwie kity znad czoła

Sterczą mu, a sam Jawisz w rząd niebian go woła.

Pod jego wróżbą czegoż Romie będzie trzeba?

Potęgą świat obejmie, cnotą sięgnie nieba,

Siedem swych zamków otoczy jednym murem wkoło,

Dumna z dzieci: Tak wznosi uwieńczone czoło

Berecyntka, jadąca przez frygijskie miasta,

Szczęśliwa z płodu bogów, co rześko jej wzrasta:

Sto wnuków, z których każdy niebiański wian trzyma.

A teraz na ten naród chciej rzucić oczyma,

Na twych Rzymian: Tu Cezar i Julia ród cały,

Co niebios kiedyś sięgnie rozgłosem swej chwały.

Tam — patrz: mąż, przyrzekany często, choć daleki,

August Cezar, z krwi bogów, który złote wieki

Na niwy Lacjum berłem swym ściągnie powtórnie

Po błogo królującym przed laty Saturnie;

Garaimantów i Indów podbije krainy

Za torem gwiazd i słońca, gdzie nieba strop siny

Na barkach dźwiga Atlas i z gwiazdami kręci.

O przyjsciu jego wiedzac z wróżb, lękiem przejęci

Już dzisiaj króle Kaspu drżą i kraj Meota,

I siedem ujść, którymi Nil w morze się miota.

Ni Alcyd ziem nie zwiedził tych, co przygód sikory,

Choć ściągła łanię dosięgł, Erymantu bory

Uspokoił i hydrę z Lerny przemógł strzałą,

Ni Bakchus, co tygrysy winogradem śmiało

Kieruje, z gór niseńskich jadąc na rydwanie.

Będziemyż jeszcze wątpić, czy męstwu sił stanie,

Będziemyż bać się wstąpić na Auzonii niwy?

Któż to tam postępuje z gałązką oliwy,

Świętości niosąc? Znany mi włos ten i broda

Króla Romy, co pierwszy miastu prawa poda;

Kureci z drobnych siedlisk wysłali go biedni

Na tron wielkiego państwa. Za nim niepośledni

Tullus, co pokój przerwie, zgnuśniałych poruszy

Mężów i od tryumfów odwykle już w duszy

Zastępy. Obok niego z postawą wspaniałą

Ankus, zbytnio cieszący się pospólstwa chwałą.

Chcesz ujrzeć Tartowiniuszów? Duszę bohatera

Brata, co mszcząc się, różgi ciemierzcom odbiera?

Konsulów on majestat, znak siekier dostojny

Ustanowi — i synów rwących się do wojny

Ukarze, piękną wolność wciąż mając na względzie,

Biedny! Co bądź potomność głosić o nim będzie,

Zwycięży miłość kraju i wielka chęć sławy. —

Tam Deejusze, Druzusy i z toporem krwawy

Torkwat i Kamil, wzięte odnoszący godła. —

Te dwie dusze, na których jednaka, niepodła

Lśni zbroja — zgodne dzisiaj, gdy noc je przyciska,

W życie wszedłszy, na jakież wstąpią bojowiska,

Jak wielkie stawiają hufce, ileż krwi wytoczą!

Teść z alpejskich gór, z grodu Moneka ochoczo

W bój zestąpi — zięć cały Wschód wrzuci ku walce.

Tak srogich bojów młodzi przestańcie zuchwalce,

Przestańcie w pierś ojczyzny możne zwracać siły!

Ty wpierw, którego szczyty Olimpu zrodziły,

Odrzuć pocisk z twej ręki, o dziecię!...

Ów z Koryntu swój rydwan zatoczy szczęśliwy

Na Kapitel, pobiwszy na głowę Achiwy.

Tamten Argos, Miceny, gród Agamemnona

Zniszczy i Eacydy ród w boju pokona,

Mszcząc dziady i Minerwy zgwałcone świątynie. —

Któż Katona wielkiego i Kossa pominie?

Kto ród Grakchów, Scypiony, wojenne dwa gromy,

Klęskę Libii? — Fabrycjusz komuż nieznajomy,

W małym wielki? Serrana siewcy komuż imię

Nieznane? Toż Fabiuszów? Tyś to jest Maksymie,

Co wahaniem sam zbawisz kraj w ciężkich klęsk wirze?

Niech inni życiem tchnące zręczniejsz kują spiżę —

Nie bronim! Niech w marmurze żywo rzeźbią lica,

Niech mowy głośzą lepiej, przemiany księżycy

Mierzą i wschody gwiazdy, co w przestworze płynie —

Ty władnąć nad ludami pomnij, Rzymianinie!

To twe sztuki: — Nieść pokój, jak twa wola samać

Nakaże, szczerzyć kornych, a wyniosłych łamać!"

Tak ojciec Anchiz mówił; ich zachwyt oniemi.

„Patrz! — doda — Marcel kroczy z łupy bogatemi,

Nad wszystkich mężów wyższy, w zwycięskiej purpurze!

On Romeę, gdy zahuczą wielkich wojen burze,

Ocali — Penów, Gallów pogromem zasłynie

I trzecią broń zdobytą da tobie, Kwiryunie!"

Tu Enej — ujrzał bowiem idącego społem

Pięknego chłopca, w zbroi lśniącej, ale z czołem

Posepnym i z oczyma spuszczoneymi na dół —

„Któż to, ojcze, z nim smutny kroczy przez ten padół?

Syn to, czy który z wnuków potężnych mocarzy?

Jaki tłumy szmer wokół, jaka godność w twarzy!



Lecz ciemna noc na głowę smutne rzuca mroki".

Ze łzami ojciec Anchiz odpowie bez zwłoki:

„Nie badaj, synu, jaki płacz wznieci ta postać:

Los pokaże go ziemi, lecz na niej mu zostać

Nie dozwoli. Zbyt wielkiej, według bogów, chwały

Doszłaby Roma, gdyby dar taki był trwały.

Jakiż jęk polem Marsa żaloszny popłynie

Na wielkie miasto! jakiż pogrzeb, Tyberynie,

Ujrzysz, gdy płynąc będziesz przy świeżej mogile!

Żadne chłopię u Rzymian wprzód nadziei tyle

*Nie* budziło w rodzicach i nigdy się miła

Romula ziemia takim dzieckiem nie szczyciła!

O cnoto, dawna wiaro, nieugięta w wojnie

Prawico! Nikt by jemu nie mógł stanąć zbrojnie

Bez szwanku, czyby pieszo na bitwę szedł srogą,

Czy konia spienionego boki kłuł ostrogą!

Biedny chłopcze, jeśliś zmógł los, twoja Roma

Marcella by ujrzała! — Pełnymi rękoma

Lilie sypcie, ja kwiaty różane rozprószę:

Tym drobnym chociaż darem wnuka mego duszę

Uwesele". — Tak błędą po całej przestrzeni

Szerokich pól i wszystko badają zdumieni.

Skoro już Anchiz syna przez Cieni kraj cały

Oprowadził i przejął żądzą przyszłej chwały,

O wojnach, jakie stoczyć wypadnie, wspomina,

O Laurentu narodach i mieście Latyna,

Jakiej doli się podda, przed jaką zachowa...

Dwie są bramy, jak mówią, Snu: jedna rogowa,

Którą Cienie prawdziwe w ziemskie schodzą włości,

A druga lśniąco biała, ze słoniowej kości,

Właściwa przecież Manom, co złudą w śnie mylą.

Tą bramą Eneasza społem ze Sybillą

Wypuści Anchiz słowy pożegnawszy syna.

Ów śpieszy do okrętów, gdzie czeka drużyna,

I do portu Kajety niebawem dochodzi.

Kotwica z dzioba spada, brzeg wieńczy rząd łodzi.

# KSIĘGA VII

I twa — mamko Eneja, Kajeto, — mogiła

Wieczystą sławą nasze wybrzeża okryła;

I dziś w wielkiej Hesperii grób sławny i miano

(Jeśli w tym chwała) głosi, gdzie kości chowano.

Zbożny Enej, spełniwszy pogrzebu obrzędy,

Wzniósł kopiec, a gdy tonie głębokie już wszędy.

Spoczęły, rozpiął żagle i rzuca przystanie.

Wśród nocy wiatr pomyślnie dmie, księżyc świetlanie

Rozbłyśka, drżącym blaskiem ziskrzzone drga morze.

Najbliższa ziemi Cyrce toń flota już porze,

Gdzie córa Słońca w gajach niedostępnych zgoła

Ciągle śpiewa i w pysznym pałacu, wesoła,

Wonny cedr nocną porą zapala i żywo

Grzebykiem ostrym czesze leciuchne przędziwo.

Stękanie lwów tam słychać gniewnych, które nocą

Rycząc, w ciężkich łańcuchach rwą się i szamocą;

Szczeciaste świnie oraz niedźwiedzie przy żłobie

Srożą się, straszne wilki wyją w każdej dobie.

W te postaci zwierzęce tłum ludzi zaciekła

Cyrce mocą potężnych ziół swoich oblekła.

By czarów onych uszli cnotliwi Trojanie

I nie wpadli w tę groźną przystań niespodzianie,

Neptun wichrem pomyślnym wzdął żagle bez zwłoki

I dał im uciec, srogie mijając zatoki.

Już morze zrumieniło się blaskiem, z przestworza

Na różowym rydwanie złota błysła Zorza,

Gdy wicher ustał i nagle wszelkie wiatru tchnienie

Ścichło — wiosła toń gładką tłuką niestrudzenie.

I wnet Enej gaj ujrzy ogromny z mórz fali;

Przezeń Tyber ponętym nurtem z szumem wali,

Skłębi wiry i żółty piach miota dokoła,

Rwąc w morze. Różnych ptasząt gromadka wesoła,

Nawykła do wybrzeża i koryta rzeki,

Napełnia śpiewem przestwór i gaj niedaleki.

Wesół, rozkaże druhom zwrócić dzioby łodzi

Do brzegu — i ku rzece zacisznej podchodzi.

Jacy króle, jak władli — Erato, opowiedz!

Jak żyło stare Lacjum, gdy z flotą wędrowiec

Do auzońskich wybrzeży najpierw dobił zbrojny!

Wyśpiewam one dzieje i początki wojny:

Ty wspieraj wieszczą, boską! Staczane nieczule

Wślawię bitwy, gnające na krwawą rzeź króle,

Spędzone pod broń hufce tyrreńskie i całą

Hesperię. — Większe dzieło przede mną zostało,

Większy wazę twór. —

Pola tanneczne i grody

W pokoju długim Latyn dzierzył, już niemłody.

Faun go zrodził i Nimfa Laurentu, Marika,

Jak słyszeliśmy; Faun zasię za ojca miał Pika,

Ten — Saturna: od niego się ów ród zaczyna.

Z tajnych bóstwa wyroków Latyn nie miał syna,

Bo zrodzon, w pierwszej wiosnie zszedł w Orku bezedna.

Tak wielki dom i spadek miała córka jedna,

Już dojrzała, w lat pełni, co ślubów nie bronią.

Wielu z Lacjum i z całej Auzonii się o nią

Staralo: poród wszystkimi piękny i z pradiada

Potężny Turn; królewska żona jemu rada,

Ujrzyć w nim zięcia sercem zapragnęła chętnem,

Lecz różne znaki jawnym bronią tego piętnem:

W środku dworca, ukryty w wyniosłych ścian tajnie,

Rósł laur święty, od wielu lat czczon nadzwyczajnie.

Znalazłszy go, gdy wznosił gród wśród biednych

Febowi go, jak mówią, poświęcił sam Latyn [chatyn,

I stąd miasto Laurentu mianem się nazywa.

Szczyt tego lauru pszczoły (niepojęte dziwa!),

Z ogromnym brzękiem z niebios zleciawszy w koronę,

Obsiadły — i nóżkami ze sobą szczipione,

Rój z nagła wśród zielonych zwiesiły gałązek.

Zaraz wieszcz: „Obcy — rzecz —mąż małżeński związek

Zawrzeć śpieszy; z nim hufiec z tejże samej strony

Zdąża, by zająć zamek pod niebo spiętrzony".

Nadto gdy przed ołtarzem, tuż obok rodzica

Stojąc, pali kadzidła Lawinia dziewica,

Zda się, że długie włosy jej ogień łakomie

Požera, że jej stroje z trzaskiem pali płomień,

Płonie warkocz królowny i pyszna korona

Perły zdobna, złotymi blaski otoczona,

Dymiąc, zda się dokoła pożar miotać na dom.

Strasznym się zjaw ten wyda przelękłym gromadom;

Głoszą, że sławną będzie i los jej dostojny,

Lecz ludowi znak taki wielkie wróży wojny.

Król, stroskany dziwami, błaga o wyrocznie

Wieszczego ojca, Fauna; sam śpieszy niezwłocznie



W gaje pod Albuneją wysoką, gdzie tryska

Zdrój święty i złe wonie biją z uroczyska.

Tu Italii i całej Enotrii kraj stary

W wątpliwościach rad szuka. Tu, gdy złoży dary

Kapłan i pośród nocy milczącej zupełnie

Spocznie, i na zabitych owiec zaśnie wełnie —

Spostrzega widma, w dziwny latające sposób,

I różne głosy słyszy nieznajomych osób,

Z bóstwy gada, Acheront ogląda w Awernie...

Tu i sam ojciec Latyn, wróżb spragnion niezmiernie.

Jak zwyczaj chce, sto owiec rznie Manów gromadzie .

I na ich skórach łokciem podparłszy się kładzie.

Wtem z głębi gaju z nagłą głos huczeć zaczyna:

„Twey córki za żadnego nie dawaj Latyna,

O dziecię moje! nie wierz w zgotowane łoże!

Obcy przyjdzie zięć, który do gwiazd w bliskiej porze

Ród nasz dźwignie; obydwu Oceanów końce

Owładną jego wnuki; kędy wschodzi słońce

I zachodzi — świat ujrzą pod swoimi nogi!..."

Odpowiedzi tej ojca Fauna i przestrogi

Danej wśród nocy cichej, powróciwszy do dom,

Nie tai Latyn; szybka Wieść Auzonii grodom

Poniosła ją, gdy raźnie młódź Laomedonta,

Do brzegu wiążąc flotę, przy statkach się krząta.

Enej, pierwsi wodzowie i Jul pełnej kraszy

Pod drzewami się kładą, wydają zapasy,

Zaczną ucztę i placek pszeniczny podłożą

Pod potrawy, Jowisza wolę pełniąc bożą,

Owoce na nim kładą i Cerery plony.

Skoro wszystko spożyli, głód nieposkromiony

Przynaglił ich, iż śmiało rozpoczęli ręką

I zębem społem kruszyć ciasta tarczę cienką,

Nie folgując kanciastym ćwiartkom. — „Oho! stoły

Zjadamy nawet!" — Julius zakrzyknie wesoły,

Bez dalszych uwag.

Głos ten mozołom niezwłocznie

Kres szczęsny wieścił. Pierwszy niebiańskie wyroczenie

Z ust chłopca podjął ojciec i zdumiał się żywo.

Zaraz: „Witaj mi, z losów przynależna niwo,

Rzekł — i penaty, Troi obrońce niezłomne!

Tu dom nasz, tu ojczyzna! Tak, teraz już pomnę,

Ojciec Anchiz wyroków odstaniał mi tajnie,

Mówiąc: Gdzie, synu, głód cię srogi nadzwyczajnie

Na nieznanym wybrzeżu zjeść stoły przynagli,

Tam domu się spodziewaj po zwinięciu żagli,

Tam pierwsze stawiaj miasto i Otocz je wałem. —

To był ów głód! Tej klęski ostatniej zaznałem,

Kres ona kładzie biedom...

Nuże więc! Z pierwszą zorzą dnia, pełni swobody,

Jaki kraj tu i ludzie, gdzie mają swe grody,

Zbadajmy — ład za portem oglądnijmy sami!

Teraz czcicie Jowisza libacją — modłami

Anchiza sławcie, wina nieście w to ustronie!

Rzekł, zieloną gałązką uwieńczy swe skronie,

Geniusza miejsca, Ziemi przyzywa opieki,

Pierwszej z bogów — nieznane dotąd wielbi rzeki,

Nimfy, Noc, oraz znaki, które przed nią bieżą,

Idajskiego Jowisza wraz z fryską Macierzą,

Potem matkę swą w niebie z rodzicem w podziemi.

Tu ojciec wszechpotężny po trzykroć jawnemi

Gromami dał się słyszeć i całą w pożarze

Łun złotych chmurę, trzęsąc sam, z niebios ukaże.

Więc wieść nagle wśród Trojan mknie, że z łaski nieba

Nadszedł dzień, w którym dźwignąć należy gród trzeba.

Na wyścigi tę wróżbę czcząc, wznowi drużyna

Biesiadę, stawia czasze i uwieńczy "wina.

Ledwie dnia następnego brzask pierwszy uderzy,

Już badają gród, łany i zręby wybrzeży

Różni gońce: tu nurty powolne Nurnika,

Tam Tybr, ówdzie się mężnych Latynów spotyka.

Natenczas syn Anchiza stu posłów stanowi

Wybranych i ku króla świetnemu grodowi

Iść każe: każdy różdkę oliwy niech bierze,

Niesie dary i prosi władcę o przymierze

Dla Teukrów. Pełnią rozkaz i szybkimi kroki

Śpieszą. On pod gród bruzdę zakreśla bez zwłoki:

Na brzegu plac wyznaczył jak na obóz, wokół

Wał sypie i ze sosen postawi ostrokół.

Już domostwa Latynów i wysokie z dali

Wieże ujrzą młodzieńcy; pod gród się zbliżali.

Przed miastem chłopcy drobni i młódź w pierwszej wiośnie

Hasa konno, w kurzawie gna wozy radośnie,

Napina rzeško łuki giętkie bez bojaźni,

Miota włócznie i w pędzie nawzajem się drażni.

Wnet konny goniec głosi staremu królowi,

Ze w obcych strojach wielcy jacyś męże nowi

Nadeszli. Ów rozkaże, by podać im dłonie

I w dom wieść. Sam zasiada na praoców tronie.

W górnym mieście, wielkimi stu zdobny kolumny,

Piętrzył się laurenokiego Pika pałac dumny,

Otoczon lasem, z dawna czczon. W cieniu tych pował

Z dobrą wróżbą król każdy w dłoń berło ujmował

I różgi; tu komnata była zbudowana

Dla świątecznych uczt. Tutaj, zabiwszy barana,

Za rzędem stołów zwykło siadać ojców grono;

Tu też przodków posągi szeregiem stawiono

Z dawnego cedru: Ital stał z hodowcą wina

Sabinem, co sierp krzywy ku ziemi nagina;

W przedsionku starzec Saturn, Janusa dwulicy

Posąg i rzędem inni króle-wojownicy,

Co walcząc za ojczyznę, w boju wzięli ranę.

Przy świętych też podwojach oręż zebrane,

Zdobyczne wozy widać i krzywe topory,

Kity hełmów, niejeden z bramic rygiel spory,

Włócznie, tarcze i statków oderwane dzióby.

Sam Pik, kij kwirynalski w dłoni dzierząc gruby,

Z tarczą krągłą, w płaszcz krótki opiąwszy ramiona,

Siedział, koni pogromca; — żądzą pobudzona

Cyrce złotą go różdżką i jadem, zuchwała,

Zmieniwszy w ptaka, skrzydła barwami przetkała.

W przybytku bogów siedząc tak strojnym dokoła,

Król Latyn Teukrów w pałac ojczysty przywoła

I tak się do wchodzących w miłej ozwie mowie:

„Powiedźcie, Dardanidzi — boć wiem, jak się zowie

Miasto i ród, i z wieści jesteście mi znani —

Czego chcecie? Do brzegów auzońskiej przystani

Jakiż powód przez fale przywodzi was sine?

Bądź zbłąkani, bądź burzą gnani przez głębinę

(Bo przygód morze ludziom dostarcza obficie),

Weszliście w ujście rzeki i w porcie siedzicie,

Nie stróńcież od gościny, wiezcie, że Latyni,

Lud Saturna, z ochoty wolę boga czyni

Starego, żadnym zresztą nie zmuszony prawem.

Pomnę ja, chociaż wieść się zatarła niebawem,

Aurunkowie głosili starzy, że zrodzony

W tym kraju Dardan zaszedł w Idy fryskiej strony

I trackiej Samos, co dziś Samotracją zwie się;

Stąd przybysza z Korytu w życia jego kresie

W podwoje złote pałac gwieździstego nieba

Przyjął, i dziś cześć niebian oddawać mu trzeba".

Tak rzekł, a Ilijonej w te ozwie się słowa:

„Królu, Fauna potomku sławny! Nie wichrowa

Zamieć nagli nas, byśmy ląd wasz nawiedzili,

Ani też gwiazda żadna i brzeg nas nie myli.

Umyślnie my i z dobrą wolą tej przystani

Szukamy, z największego królestwa wygnani,



Jakie kiedy widziała tarcz słońca świetlana.

W Jowiszu źródło rodu, w nim młodzież Dardana

Ma dziada; król, któremu sam Jowisz ród daje,

Trojański Enej w twoje przysyła nas kraje.

Jaka ze srogich Micen na idajskie pola

Spadła burza i jaka nas pędzi niedola

W Europie i Azji przez morza toń siną,

O tym słyszał mieszkaniec ziem, co w zmierzchu giną

Z dala od Oceanu, i ostatnie końce

Wielkich pustyń, ustawnie palonych przez słońce.

Z potopu tego gnani przez wzdętych wód wały,

O siedzibę dla bogów i brzeg prosim mały,

Bezpieczny, wszystkim wspólne powietrze i fale!

Nie będziem ujmą państwu, nie przelotną wcale

Pamięć czynu takiego będzie — lecz niestartą.

Poznacie, że w Auzonii Trojan przyjąć warto.

Klnę się na los Eneja, prawicę, dostojnie

Znaną ze swej wierności i biegłą we wojnie,

Że liczne nas narody, że nas (nie gardź nami,

Iż cię z wieńcami w ręku błagać śpieszym sami)

Liczne ludy pragnęły obdarzyć przymierzem;

Lecz za bogów rozkazem do was przedsiębierzem

Wędrowkę. Tu nas Dardan, zrodzon wśród tych dolin,

Tu woła zleceniami wielkimi Apollin,

Gdzie tyrreński Tybr, zdrojów Nurnika toń święta...

O darach dla cię Enej niewielkich pamięta.

Co resztką są została po Troi pożarze:

Z tej czary złotej zlewał sam Anchiz ołtarze,

Tę tiarę Pryjam nosił, gdy dawał przed laty

Prawa ludom, to berło dzierzył i te szaty.

Iliadek dzieło".

Gdy to mówił Ilionej, Latyn bystre oczy

Weń utkwiał; nieruchomo siedząc, wzrokiem toczy

Wyteżonym. Nie tyle purpura go sama

Zdobna wzrusza, nie tyle to berło Pryjama,

Ile córki ślub przysły i małżeńskie łoża.

Zważa w sercu starego Fauna wróżby boże:

Więc o tym zięciu, który z obcej wyszedł ziemi,

Mówiły znaki, jego los wróżby równemi

Na tron przyzywa, z niego potomki powstaną

Co cały świat owładną mocą niesłychaną...

W końcu wesół rzekł: „Zamiar nasz niech wesprą bogi

I wróżbę swą! — Twe prośby spełnię, Teukrze drogi,

I nie gardzę darami. Pod berłem Latyna

Bogatej Troi dla was odkwitnie kraina.

Niechno tylko sam Enej, gdy chętny mi szczerze,

Gdy "droga dlań gościna moja i przymierze;

Przybędzie i przyjaznej się twarzy nie lęka;

Za pokój mi przez niego dana starczy ręka.

Wy odnieście, co wola Latyna stanowi:

Mam córkę, której oddać w małżeństwo ziomkowi

Wróżby w dioram i znaki rozliczne mi bronią .

Z nieba: Zięć z obcej ziemi, głoszą, przyjdzie po nią

Do Lacjum, co me imię i ród pod wysoki

Strop nieba dźwignie. Sądzę, że jego wyroki

Chcą, i gdy prawdy dociekł, jego życzę sobie".

To rzekłszy, wybór czyni ze trzystu przy źłobie

Świetnych koni, co pyszne zajmowały stajnie..

Wnet Teukrom wieść rozkaże ściśle nadzwyczajnie

Rumaki, strojne w krasne, purpurowe koce;

Na każdym z nich naszyjnik ze złota migoce —

Złotem kryte, zębami żółte żwają złoto.

Dla Eneja zaś rydwan oddaje z ochotą

I dwa konie niebiańskie; żar z nozdrzy im strzela.

Ród ich Cyrce podstępna, zwiódłszy rodziciela,

Wywiodła z podstawionej klaczy po kryjomu. —

Z tymi dary i słowy Teukrzy z króla domu

Wracają na bachmatach i niosą przymierze.

Właśnie z Argos, Inacha opuszczając wieże,

Sroga Juno wracała na lotnym rydwanie,

Gdy Eneja i flotę Teukrów niespodzianie

Z sycylijskiego Pachinu spostrzega w oddali.

Widzi, jak domy wznoszą, jak poopuszczali

Okręty. — Staje ciężko zboląła królowa

I trzęsąc głową, w takie odezwie się słowa:

„Wrogie plemię! wyrokom, mym wroga prawdziwie

Dolo Frygów! Czyż padli na sygejskiej niwie?

Czy, wzięci, — wziąć się dali? — Czyli od pożogi

Zginęli w Troi? Poprzez szyki, przez żar srogi

Znaleźli drogę. Teraz myonię, że znużona

Spocznię, nienasycony gniew stłumię wśród łona...

Nie! Wydartych ojczyźnie, wroga im, przez fale

Po wszystkich morzach zbiegów ściagałam wytrwale! —

Darmo się niebo z morzem na Teukrów wysiła!

Co Syrty, co potworna Charybda i Scylla

Pomogły? Gród budują przy Tybru korycie,

Mórz, ni mnie się nie bojąc. Mógł Mars wydrzeć życie

Lapitom wielkoludom; Kalidon był zdany

Przez ojca bogów gniewom obrażonej Diany —

Jakież są złe Lapitów, Kalidona dzieła?...

A mnie, żonę Jowisza, com się nie wzdrygnęła

Przed niczym, com na wszystko ważyła się śmiało,

Zwycięża. Enej?! Jeśli ma siła za małą,

Prośbami pomoc zjednam, co jest niezawodna:

Gdy niebo mi oporne, piekło wzruszę do dna.

Gdy go od państw latyńskich oddalić nie mogę

I do ślubu z Lawinią pewną znalazł drogę,

Wszelakiej zwłoki wolno mi zażyć sposobu,

Wolno mi rzezią niszczyć ludy królów obu!

Tę nagrodę zięć z teściem weźmie nienaganną:

Krew Trojan i Rutulów jako posag, panno,

Wniesiesz do dom! Bellona swachną twą. Nie sama

Cyssejka żagiew rodzi na zgubę Pryjama:

Podobnie syn Wenery, niby Parys wtóry,

Płomienie zgubne wniesie w pergameńskie mury!"

To rzekłszy, w ciemną otchłań zaraz się zapaści.

Niosącą smutki woła z podziemnych czeluści,

Z mieszkania jędz, Allektę, w której sercu zawsze

Podstępny, wszelkie zbrodnie i wojny najłzawsze.

Nienawidzi sam Pluton, nienawidzą siostry

Tartaskiego potwora: w taki wyraz ostry

Twarz mieni, tak wężami nasroża się wściekła. —

Ją tedy zachęcając, Junona tak rzekła:

„Dziewico, córko Nocy, daj pomoc łaskawie,

By w ziemi tej me miano nie było w niesławie;

Niech lud Teukrów Latynek za żony nie bierze,

Niech rzucą Eneadzi Italii wybrzeże.

Ty umiesz gnać w bój braci, co byli wprzód zgodni,

Kłótniami burzyć domy, stos biczów, poichodni

Zgubnych wnosić pod dachy. Tobie objawiono

Tysiące dróg szkodzenia: płodne wstrząśnij łono,

Zburz pokój już zawarty, nieć wojny zarzewie:

Niech młódź broni chce, żąda i porwie ją w gniewie!

Gorgony jadem zionąc, Allekto straszliwa

Do Lacjum, w laurenokiego gmach króla przybywa

Wysoki — i w zaciszne ustronie Amaty,

Którą o przyjscie Teukrów, ślub Turna bogaty,

Niewieścia troska pali i zawiść zre sroga.

Z włosów czarnych bogini, przystając u proga,

Jednego węża w pierś jej ciska po kryjomu,

By szalejąc, po całym srożyła się domu.

Między szaty i piersi gad cielskiem swem gładkiem

Wślizga się, zdradnie durząc gniewną i ukradkiem

Tchnąc w nią gniewy zmijowe: łańcuchem się stanie

Złocistym na jej szyi, wstęgą, co świetlanie

Zdobi włos — i nieznacznie przebiega przez członki.



Gdy tak wąż jadłem zmysły królewskiej małżonki

Przesycił, sącząc w kości jady oszołomień,

A jeszcze duszy całej nie owładnął płomień —

Łagodnie, jako zwykły matki, na nieluby

Los córki swej narzeka i frygijskie śluby:

„Wynani tedy Teukrzy Lawinię powiodą?

Ojcze! Więc się nad sobą, nad córką twą młodą,

Nad matką nie litujesz? Gdy pierwszy wiatr wionie,

Podstępny łotr ma dziewczę uwieźć przez mórz tonie?

Czy nie tak w Troję Parys, pasterz z Frygii, wtedy

Helenę z niw spartańskich uwiódł, córkę Ledy?

Gdzie wierność twa? Gdzie troska, co bliskich zaszczyca?

Gdzie krewnemu Turnowi podana prawica

Tylekroć? Gdy do zięcia obcego cię skłania

Twa wola i rodzica Fauna rozkazania,

Spójrz: obok niepodległe zdemice sąsiednie

Obce są — o nich, sędzę, mówią przepowiednie.

I Turn, gdy dzieje domu wybadasz w tej mierze,

Z Inacha, Akryzjusza i z Micen ród bierze!"

Gdy tymi słowy próżno chce zjednać Latyna

Niezlomnego, gdy piersi jej zgubna gadzina

Szałem trapi i wreszcie ogarnie ją całą —

Nieszczęsna, wielkich zjawisk gnębiona nawałą,

Szalejąc, w krąg po mieście ogromnym się błąka,

Podobna do gnanego różnym biczem bąka,

Którego wokół pustych kruzganków wesola

Gromadka chłopców pędzi; on, bity, dokoła

Wśród kręgów mknie. Ciekawym okiem, dziwem zdjęci,

Patrzą malcy na krążek, co wirem się kręci,

Dodają pędu razy. — Nie mniej szybko ona

Środkiem miasta i tłumów gna, szałem pędzona.

Ba, nawet w bór, udając obłąd Bakcha zwiódnie,

We większy szal wpadając, większą wążąc zbrodnię,

Ucieka, córkę w górach lesistych ukrywa,

By Teukrów zwieść i ślubne odwłóczyć łuczywa.

„Evoë Bakche! — krzyczy, — tyś jeden jedynie

Godzien tej panny, dla cię tyś liściem owinie

I tańcząc w świętymi chórze, rozpuści włos gładki!"

Wieść szerzy się; wnet szalem podniecone matki,

Również nowych szukają siedzib, całą zgrają

Rzucą dom, na wiatr karki i włos odkrywają,

Inne pod niebo głośne wycia wznoszą hucznie;

Odziane w skóry, niosą winem strojne włócznie.

Ona w środku pochodnię płonącą pochmurna

Trzyma w dłoni, opiewa ślub córki i Turna,

Wzrok krwawy tocząc: „lo! Słuchajcie mnie — woła

Łatyńskie matki! — gdy was wzruszy niewesoła

Amaty biednej doła, jeżeli złowieszcze

Gwałcenie praw matczynych oburzy was jeszcze,

Rozpuście włos i Bakcha spełniajcie obrzędy!" —

Tak wśród borów, wśród siedzib dzikich zwierząt, wszędy

Królowę gna Allekto bakchowymi szwały.

Gdy pierwszy zamęt wokół wznieciła, gdy cały

Plan Latyna zburzyła i dom wstrząsała do dna,

Czarnymi skrzydły porwie się wiedźma niegodna

Do śmiałego Rutula grodu (Akryzjusza

Plemieniu go Danae wzniosła). Tam wyrusza,

Niesiona wichrem. Niegdyś gród Ardeją zwano,

Do dziś wielkie Ardei pozostaje miano.

Ale dawna potęga przeminęła wcześniej.

W pałacu o północy spoczywał Turn we śnie.

Allekto srogie lica, furii straszne cielsko

Składa, bierze staruszki postać przyjacielską,

Brzydkie czoło zmarszczkami kryje, wstęgą siwy

Włos okrywa, gałązkę weń wplecie oliwy,

Kalibą jest, kapłanką Junony świątyni

I stając przed młodzianem, ten wyrzut mu czyni:

„Czyż, Turnie, tyle starań twych próżno zaginie

I dasz kmieciom dardańskim berło w swej krainie?

Posagu, zdobytego krwią, miłej dla serca

Żony król przeczy — obcy wchodzi spadkobierca

W państwo. Idź i niewdzięcznych mozołów znoś ogrom,

Broń Latynów, na głowę tyrreńską czerń pogrom!

Z tymi słowy, gdy we śnie noc trzyma cię miła,

Wszechwładna mnie Saturnka do ciebie przysyła...

Nuże więc! uzbrój młodzież na bój niedaleki,

Ochoczo z bram wyjdź: Frygów, co przy ujściu rzeki

Zasiedli, poraż klęską i zdobne spal łodzie!

Bóstwa wielkie tak każą. Gdy król Latyn w zgodzie

Nie zechce dać dziewicy i dotrzymać słowa,

Niech dozna, co potrafi w boju dłoń Turnowa!"

Wtedy młodzian tak rzecze, drwiąc z wieszczki zuchwale:

„Wieść o przybyciu floty na tybrowe fale

Nie uszła mej uwagi, jak mniemasz strapiona.

Nie czyn mi strachów tyle. Królewska Junona

Nie zapomni mnie.

Lecz ciebie, matko, starość przygniata nieczule

Próżną troską, i kiedy chwytają miecz króle,

Fałszywym zgoła strachem prorokinię mam;

O posążki się bogów troszcz, zajmuj chramami,

Wojnę i pokój męskie niech sprawują dłonie!"

Na takie słowa gniewem Allekto rozplonie.

Wśród mowy strach młodzieńca przejmie tajemniczy,

Wzrok się zaćmi: tyloma węzami zasyczy

Erynia, tak twarz zmieni, krwawe oczu białka

Obróci na chcącego tłumaczyć się śmiałka;

Odpycha go, dwa węże najeżyła z głowy,

Trzaska biczem, wściekłymi tak karcąc go słowy:

„Otom ja, którą starość przygniata nieczule,

Fałszywym strachem mamiając, gdy bioirą miecz króle!

Patrz! oto z jędz-sióstr jedna, srogich niewymownie.

Bój i śmierć w dłoni niosę!"

To rzekłszy, na młodzieńca smolną rzuca głownię.

Co zaraz czarnym dymem pierś jego owiała.

Lęk wielki ze snu wyrwał go, z całego ciała

Pot spływa mu obficie, W szale szuka broni

Nad łożeni i po gmachu pędem za nią goni.

Sroży się żądza boju z pragnieniem krwi dzikiem,

Nad wszystko gniew: jak kiedy płomień z głośnym sykiem

Ogarnia chrust pod kotłem, wzburzona do głębi

Od żaru woda wewnątrz wre, w szale się kłębi

Dymiący nurt i w górę gwałtownie się spienia

Wzbierając — ciemna para gna w niebios sklepienia

Więc pokój rwie; by ruszyć do Latyna, strażę

*Zaraz zwoła i oręż gotować rozkaże,*

By strzec Italii, z wrogów oczyścić kraj miły;

Na Teukrów i Latynów wystarczy mu siły.

Gdy to rzeczce i bogów na śluby przywoła,

Na wyścigi Rutule broń biorą dokoła:

Tych porusza wdzięk miły i krasa młodziana,

Tamtych ród i prawica, z głośnych czynów znana.

Gdy tak Turn męstwo swoich Rutulów podżega,

Allekto stygijskimi skrzydły mknie do brzegu

Przez Teukrów zajętego, podstęp waząc nowy,

Gdzie piękny Jul gnał zwierza leśnymi parowy.

Tu dziewica z Kocytu niepokoi psiska

I w nozdrza dobrze znaną woń z nagła im ciska,

By goniły jelenia; — stąd pierwsze się krzesze

Zarzewie, co porwało w bój wieśniacze rzesze.

Był jelen piękny, z rogi ogromnymi; dziatki

Tyreja, spod wymienia porwawszy go matki,

Chowały i sam Tyrej, co królewskie stada

Ma w pieczy i nad wielkim obszarem pól włada.

Nawykły do rozkazów, szczególnie on drogi

Był siostrze Sylwii: nieraz wieńczyła mu rogi,

Czesiała, myła w czystym źródelku co rana.



On z ręki jadł — nawykły do zagrody pana,

Błądził po gęstwie lasów w oddaleniu sporem

I sam w znany dom późnym powracał wieczorem. —

Jego szybkie psy Jula od domu daleko

Ruszyły, gdy wzdłuż brzegów cichą płynął rzeką,

Pod cieniem drzew przed słońca się kryjąc upały.

Askań, żądzą niezwyklej zapalony chwały,

Z krzywego łuku strzałę weń lotną wymierza.

Prawicę drżącą bogi wsparły: przez brzuch zwierza

I trzewia z głośnym świstem przeszedł pocisk srogi.

Zraniony zwierz ucieka w dobrze znane progi.

Do obory się kryje skrwawion, dom dokoła

Napełnia jękiem: rzekłbyś, że o pomoc woła.

Wnet pierwsza Sylwia dłońmi w ramiona uderzy,

Pomocy wzywa, wiejskich zwołuje pasterzy.

Biegną z nagłą, bo sroga jędza, w lesie skryta,

Podjudza ich: Ten głownię osmoloną chwyta.

Ow kół sękaty — co im pod ręce podpadło,

Gniew zmienia w broń. Wnet Tyrej czerń skrzyknie zajadłą

I jak łupał klinami dąb na części cztery,

Ciężko sapiąc, ogromnej się ima siekiery.

Korzysta z chwili srogich kłótni przyjaciołka:

Na dach stajni wybiega i z jego wierzchołka

Pasterski gromki sygnał zagra, krętym rogiem

Tartarejski wydając głos; wraz echem srogiem

Odegrzmiał jej gaj każdy, przepastne grzmią bory.

Słyszy ją Trywii topiel, słyszy i Nar skory,-

Zbielon siarką, i fala Welinu spieniona,

A drżące matki cisną dziateczki do łona.

Wnet szybko na głos trąby i złowrogi sygnał

Chwytając włócznie, zewsząd nieugięty przygnał

Tłum wieśniaków. — I młodzi Teukrzy, w bój gotowi,

Z otwartych bram na pomoc śpieszą Askaniowi.

Zewrą szyk. Już nikt dłoni po chłopsku nie ściąga

Do twardego ożoga lub smolnego drąga:

Halabardą bój toczą, stłoczone we wirze

Dobyte miecze sterczą, rozbłyskują spiże

Na słońcu i pod chmury blask miecą pożogi...

Tak zrazu się zaczyna zapieniać nurt srogi,

Zwolna wzdyma się morze i wyżej swe fale

Dźwiga — wreszcie pod niebo z dna spiętrza się w szale.

Tu pierwszy w szyku młodzian od świszczącej strzały,

Najstarszy syn Tyreja runął, Almon śmiały,

Pod samym bowiem gardłem grot utkwiał i skrycie

Drogę głosu i wiotkie krwią zapał mu życie.

Koło niego stos trupów. Padł i Galez, starzec,

Który, w środek skoczywszy, chciał krwawy spór zarzec,

Mąż prawy, najbogatszy na auzońskiej niwie:

Pięć miał stad owiec, tyleż stad wołów szczęśliwie

Wypasał i setnymi ziemię orał pługi. . \_

Gdy tak bój z różnym szczęściem toczy się czas długi,

Gdy spełniła zapowiedź jędza, kiedy złała

Krwią świeżą łan i pierwsze w boju padły ciała,

Opuszcza kraj Hesperii, pod niebiosa wionie

[ dumny głos zwycięsko tak rzuca Junonie:

„Patrz! spełniona niezgoda, śmierć smutny plon bierze

Powiedz, niech przyjaźń zawrą i czynią przymierze!

Gdy krwią Teukrów auzońskie pokropiłam pola,

To jeszcze dodam, jeśli taka twoja wola:

Pogłoskami bój wniosę i w sąsiednie grody,

Rozpalę w sercach krwawej zarzewie niezgody:

Niech zewsząd mkną na pomoc, broń będę im znosić”.

Na to Juno: „Dość strachów i zdrady już dosyć!

Dana wojny przyczyna, bój wre w tej krainie;

Przypadkiem porwan oręż krwią nową opłynie.

Taki obrzęd weselny niech święci i śluby

Dostojny syn Wenery i król Latyn luby.

Tobie dłużej nie daję błądzić przez obłotki

Ojciec, co berłem Olimp owłada wysoki.

Ustąp! — Mozoly, jakie los jeszcze mi chowa,

Sama zniosę". — Tak kończy Junona swe słowa.

Wzniósłszy skrzydła wężami groźne, jędza pierzchnie

W Kocytu kraj i górnych niw rzuca powierzchnie.

Wśród wysokich Italii gór leży polana

Czcigodna i we wielu krajach uwielbiana:

Ampsankta Jar. Od obu stron gęste ją gaje

Kryją, między skałami wciąż łoskot wydaje

Ze szumem groźne wiry skłębiająca rzeka.

Tu grota straszna, okno Plutona, z daleka

Widnieje — czeluść Orku, zionąca zaduchem,

Gardziele swe otwiera. W pomroczu jej głuchem

Znikła jędza. Świat cały odetchnął spokojnie.

Niemniej tymczasem córka Saturna ku wojnie

Zapala dalej serca. Gna do miasta cała

Pasterzy rzesza, niosą pokrwawione ciała

Almona i Galeza z zeszpeconym czołem,

Wzywają bóstw, Latyna zaklinają społem.

Wbiega Turn; między mordem rozognioną zgrają

Wzmaga grozę: że Teukrom królestwo oddają.

Jego pędzą, ród fryski przyzywają na tron!

I synowie wśród lasu płasających matron

Na cześć Bakcha (bo znaczne jest Amaty miano)

Zewsząd biegną i krzyczą, by pokój zerwano.

Wnet, wbrew wróżbom i woli bogów, lud dokoła

Przewrotną *żądzą* zdjęty o niecny bój woła;

Na wyścigi się cisną przed Latyna domem.

On jak skała stercząca stoczem nieruchomem

Opiera się; tak skała, z głośnym hukiem w szale

Bitą wokół przez dziko szczekające fale,

Trwa ciężarem; daremnie spienione urwiska

I głązy grzmia, a morze porosty w nią ciska. —

Lecz w końcu, gdy się ślepym oprzeć nie mógł radom,

Gdy srogiej plan Junony lud spełnia nieświadom —

Na świadki społem bogów biorąc i powietrze:

„Łamią nas losy — rzecze — pęd burzy nas zetrze!

Świątokradzką krwią zbrodnie płacić będzie trzeba

Nieszczęsnym! Ciebie, Turnie, dosięgnie gniew nieba

Srogi — ślubem niewczesnym ołtarze z bogacisz.

Mnie bowiem pokój czeka, przystań pełna zacisz;

Pogrzeb szczęsny mnie minie". — Więcej nie rzekł słowa,

Puszcza z dłoni spraw wodze i w dom swój się chowa.

Taki zwyczaj był w Lacjum przed laty wieloma

Przez grody Alby święcon — i dziś wielka Roma

Chowa go, zanim pierwsze zapasy nastaną,

Czy to Getom nieść trzeba wojnę oplakaną,

Czy Hirkanom, Arabom, czy też będzie wiodła

Na wschód droga, do Indyj, do Partów, po godła

Zabrane. Dwie są Bramy Wojny (to im miano

Z religijnej dla Marsa czci ongi nadano),

Stu sztabami ze spiżu i żelazem srogiem

Zaparte, z dębu; Janus czuwa nad ich progiem.

Kiedy już wojnę ojców postanowi grono,

Konsul, modłą gabińską mając zarzuconą

Togę, sam te podwoje otwiera ze zgrzytem,

Sam wojnę wieści; staje młódź obecna przy tem,

A surmy ślą wieść gromką do najdalszych chatyn.

Tak wojnę Eneadom ogłosić miał Latyn,

Jak zwyczaj chce, i smutne otworzyć bramice.

Wzdryga się przecież starzec — odwracając lice

Od haniebnej posługi, w mrok ślepy się chowa.

Wtedy niebios rzuciwszy próg, bogów królowa

Własną dłonią pchnie bramę, i zawiasy razem

Rwąc — otwiera podwoje okute żelazem.

Wre zbudzona Auzonia, niewzruszona wprzód:

Ci pieszo ruszą w pole, tych na krwawe trudy

Wśród kurzawy koń niesie; każdy o broń woła;



Ci lekkie tarcze, włócznie smarują dokoła

Tłustym sadłem, na brusie topór ostrzą płaski.

Niosą godła, rozgłośne w krąg słychać surm wrzaski.

Pięć miast wielkich, broń kując, do bojów się ślepych

Rwie: Atyna potężna, Tybur strojny w przepych,

Ardeja, Krustamera, wieżaste Antemriy.

Przyłbice twarde drażą, gną wierzby pręt ciemny

Na tarcze; część ze spiżu sporządza pancerze

I srebrne nakolanka na nogi swe bierze.

Odbiegła chęć do pługa, do kosy i radła,

Ojcowskie miecze idą znowu na kowadła;

Już trąby grają, hasła wojny mkną przez błonie,

Ten szyszak rażno chwyta, ów spienione konie

Sprzęga, bierze tarcz złotą o trójnitnej blasze,

Wdziewa zbroję i wierny miecz z boku przypasze.

Otwórzcie mi Helikom, boginie! Niech powiem,

Jacy w bój szli królowie, jakich się wojsk mrowiem

Okryły pola, jakich Italii łąn miły

Miał mężów wtedy, jakie ich boje wsławiły...

Pomnicie, boskie! — wątek przypomnieć tej treści

Możecie; — do nas ledwo głuche doszły wieści.

Pierwszy w bój rusza srogi król z tyrreńskiej ziemi,

Wzgardziciel bogów Mezent, z hufcami zbrojnemi.

Przy nim syn jego Lauzus, kraszy dziwnej zgoła,

Której jeden łaurencki Turn dorównać zdoła;

Lauzus, koni pogromca, do łowów jedyny,

Na próżno wiedzie z sobą z miasta Agilliny

Tysiąc mężów — tron ojca godzien zasiąść w chwale

I ażeby mu Mezent nie był ojcem, wcale.

Za nimi świetny rydwan gna przez bujne trawy

Zwycięskimi rumaki syn Alcyda żwawy,

Awentyn; z tarczy godła ojcowskie mu płoną:

Sto węży społem z Hydrą, w węże oplecioną.

W Awentynu go lesie Rea z licem gładkiem

Porodziła, kapłanka, przez bożka ukradkiem

Tyrynckiego w laurenckiej ziemi uwiedziona,

Gdy w tryumfie tam przybył, zabiwszy Geriona.

I bawoły z Hibernii pól w tyrreńskiej fali

Pławił. Za nim ze spisą i włócznią tłum wali

Dzielny, mieczów błyszczących i spis szereg błyska.

On sam pieszo, odziany w wielką skórę Iwiska,

Groźną grzywę, łeb zwierza z zębami białymi

Na głowę zarzuciwszy, tak idzie olbrzymi

Do zamku króla, straszny jak Alcyd za młodu.

Za nim śpieszą bliźniacy dwaj z Tyburu grodu.

Który brat ich założył: młody Katyl oraz,

Jak on z Argos wiodący ród, waleczny Koras.

Przed pierwszym szykiem idą, gdzie włóczni las błyska.

Jak centaury, synowie chmury, gdy z urwiska

Strome go schodzą, Otrys śnieżną i Homolę

Rzucając w szybkim pędzie; ogromny las w dole

Rum im czyni i trzeszczą zarośla od spodu.

Tuż Cekul, założyciel szedł Prenesty grodu,

Którego na ognisku pasterska drużyna

Znalazłszy wśród stad, wzięła za Wulkana syna,

W co wszyscy uwierzyli; z nim hufiec stłoczony

Z Prenesty gór, z Gabijów, ziemicy Junony,

Znad Anienu, z hernickich skał, które zabagnia

Strug wiele; i ci, których bogata Anagnia

Żywi oraz Amazen. 'Nie wszędzie migoce

Broń, tarcz i huczny rydwan: największa część proce

Z ołowiem niesie, albo podwójne dziiryty

W dłoni dzierży, zaś kołpak z wilczej skóry szyty

Głowę im kryje; naga jest noga ich lewa,

Prawą proste obuwie skórzane odziewa.

Messap, koni pogromca, co ojcem się chwali

Neptunem, niedosięły dla ognia i stali,

Lud gnuśny i odwykły od zapasów zgoła,

Dobywszy miecza, z nagła do oręża woła.

Idą szyki z Fescenii, z Faliski Ekwowie,

Lud, co zamki Sorakty, Flawiny pustkowie,

Cymin dzierży, Kapenę, co w lasy się wtula

Nad jeziorem... Szli rzędem, wysławiając króla:

Tak pod chmurą skłębioną śnieżyste łabędzie,

Gdy wracają z żerowisk i krzyk miecą w pędzie

Nad wzgórzami — grzmi rzeka Azji w oddali

Bagnisko. —

Nikt by nie rzekł, że hufiec spiżowy w bój wali

Rzędem, lecz że w powietrzu, bijąc w lotne pióra,

Ku wybrzeżom chrapliwych ptaków pędzi.chmura.

Oto ze krwi Sabinów dobrane oddziały

Wielkie, sam za huf starcząc, Klauzus wiedzie śmiały,

Z którego ród Klaudiuszów krew bierze i miano

W Lacjum, odkąd w dział Romę Sabińczykom dano.

Razem huf Amiternów i starzy Kwirycki,

Ereci, lud Mutusków, co chowem się szczyci

Oliwek, Nomentanie, Welińców garść duża,

Ci, co Tetryk, Sewera zamieszkują wzgórza

I Kasperię, Forulcy, znad Himeli fali,

Znad Tybru, Fabarysu lud, mężowie śmiali

Z zimnej Nursji, bortyński hufiec, Latynowie

I lud, co się od Allii imieniem jej zowie:

Jak toczą się libijskich fal liczne bałwany,

Gdy srogi Orion w odmęt kryje się wezbrany,

Lub jak z początkiem lata szemrzą nieprzerwanie

Kłosa nad Hermem albo na licyjskim łanie —

Dźwięczą tarcze, drży ziemia stopami tłoczona.

Tutaj Halez, wróg Trojan, druh Agamemnona,

Zaprzęga w rydwan konie, dla Turna huf dziki

Tysiąca mężów wiodąc, co wokół Massyki

Uprawia wino, tych też, których ślą ojcowie

Aurunku, Sydycyny pobliskie pustkowie,

Gród Kalesu i brzegi płytkiego Wołturna.

Razem ze Satykułu idzie rota chmurna

I hufiec Osków. Lekkie oni niosą włócznie,

Jak zwyczaj chce, rzemieniem opatrzone sztucznie,

W lewicy *tarcze* krągłe, przy boku miecz krzywy.

I ciebie natchnień naszych nie miną porywy

Ębału: z Sebetydy nimfy ciebie Telon

Zrodził, kiedy Kaprei tron, sobie przydzielon,

Zasiadł, starszy już wiekiem. Ojca swego niwą

Nienasycon syn, wtedy już władał szczęśliwą

Sarrastów ziemią, Sarnu brzeg dzierzył przyjemny,

Kraj Rufrów i Batulów, obszary Celemny,

Gród Abelli, co z chowu jabłek nabył chwały.

Ci zwyczajem Teutonów zwykli miotać strzały,

Z dębowej kory szyszak osłania ich głowy;

Świecą tarcze ze spiżu, miecz błyska spiżowy.

I tobie górskie Nersy w bój każą iść zbrojnie,

Ufensie, pełen sławy i szczęśliwy w wojnie,

Coś władcą Ekwikuli skalnej i narodu

Srogięgo, nawykłego do łowów od młodu.

Zbrojno on łany orze i łakomy na łup

Żyje z tego, co zwiezie z wyprawy do chałup.

Od Marruwii pól kapłan też dzielny przybywa,

Którego szyszak szczęsna przystraja oliwa,

Przez Archippa słań króla: Umbro, który zdoła

Żmije i węże, groźnie podnoszące czoła,

Usypiać śpiewem, gniew ich koić niezblągany

I sztuką leczyć przez nie zadawane rany.

Lecz przed włócznią dardańską sztuka go nie skryła

Lekarska ni śpiew, który łagodne sny zsyła,

Ani na górze Marsów zbierane dziewanny...

Ciebie gaje Angwicii, Fucinu nurt szklanny

I stawy ciche płaczą.

Szedł też i Hipolita syn, co męstwem pała,



Wirbiusz, którego matka z Arycji wysłała,

Gdzie był w Egerii gajach wilgotnych chowany

Nad jeziorem, gdzie ołtarz jest łaskawej Diany.

Hipolit niegdyś (mówią) obwinion o zbrodnię

Przez macochę, na rozkaz rodzica niegodnie

Rozdarty końmi, znowu rzucił Orku bezdna,

I za sprawą Dyjany toń nieba go gwiezdna

Ujrzała wskrzeszonego przez Peona zioła.

Wtedy ojciec wszechmocny gniewny, że się zdoła

Śmiertelnik wyrwać z Orku pod promienne nieba,

Wynalazcę tych leków, zrodzonego z Feba,

Piorunem swym w stygijskiej rzeki strącił tonie;

Lecz Trywia Hipolita w zaciszne ustronie

Skryje, nimfie Egerii zleca wśród gaiku,

Gdzie sam w lasach Italii wśród cierpień bez liku

Przebywał pod zmienionym imieniem Wirbusza.

Stąd od świątyni Trywii prawo dotąd zmusza

Usuwać konie za to, że morskimi dziwy

Spłoszone, wóz z młodzieńcem stłukły nieszczęśliwy.

Przecież syn jego żwące munsztuk niespokojnie

Zaprzągał konie w rydwan i rwał się ku wojnie.

Wśród przednich rot Turn piękny, jaśniejący chwałą,

Dzierży broń i przewyższa wszystkich głową całą.

Potrójną kitą strojny szyszak jego świetny

Chimera zdoła, z paszczy zionąc ognie Etny;

Tym srożej ona warczy, żar zgubny śląc z pyska,

Im obficie wśród bojów przelana krew tryska.

Gładką tarcz, wznosząc rogi do walki gotowe,

Ze złota, Ijo zdoła przemieniona w krowę,

Dziw wielki; przy niej Argus, stróż, i rodzic chmurny

Inach, potok lejący ze rzeźbionej urny.

Za Turnem pierwszych hufców rój, głowa przy głowie

Kupią się dzierżąc tarcze młodzi Argiwowie,

Aurunków garść, Rutule, lud sykańskiej ziemi,

Sakrani, Labikowie z tarczami barwnymi,

Lud, co Tybru, Nurniku brzeg święty w mozole

Orze, co pługi wiedzie na rutulskie pole

I cyrcejski łan — ludy z ziem, gdzie Anksur plony

Ochrania i Feronia gaj dzierży zielony,

Gdzie bagna saturyjskie i przez dolin wnętrza

Zimny Ufens, do morza mknąc, bałwany spiętrza.

Prócz tych, z Wolsków narodu Kamilla nadchodzi,

Prowadząc konny hufiec zakutej w spiż młodzi,

Wojowniczką; — nie bawi jej z wikliny splecion

Koszyczek i Minerwy nie ima się wrzecion;

Bój twardy lubi, wichry szybkie przemóc zdoła,

Biegając przez łany *zboża* po wierzchu i zgoła

Leciuchnych kłosów w lotnym nie trącając pędzie,

Albo przez pełne morze, co wzdyma nurt wszędzie,

Nie maczając stóp szybkich, śmigłym pędem bieży.

Wybiegając z chat, w polach tłum wiejskiej młodzieży

I niewiast pilnie patrzy na idącą, zwłaszcza

Podziwiając purpurę królewskiego płaszcza,

Co kryje jej ramiona, i obręcz ze złota,

Co spina włos, licyjski kołczan, co blask miota

Z dala, i włócznię, którą pasterski mirt wieńczy.

# KSIĘGA VIII

Gdy wojny znak z Laurentu zamczyska Turn srogi

Wywiesił i chrapliwym dźwiękiem wrzasły rogi,

Gdy wspiał konie, gdy chrzęsła na nim zbroja tęga,

Wnet wzburzą się umysły, w zgiełku się sprzysięga

Skwapliwie całe Lacjum, młodź sierdzi się srodze

Buńczuczna. Messap oraz Ufens, pierwsi wodze,

Z Mezentem, wzgardzicielem bóstw, zewsząd dobrany

Huf kupią, wielkie z żeńców ogołocą łany.

Wenula ślą do grodu wielkiego Diomeda

Z wieścią, że w Lacjum Teukrów wtargnęła czereda,

Że Enej flotą przybył ze zwyciężonemi

Penaty, prawym królem się mieniać tej ziemi;

Że pośród wielu ludów Dardańcowi dano

Posłuch; szeroko w Lacjum słynie jego miano.

Co knuje, czego dopiąć chciałby w swojej durnie,

Gdy wygra bój — to lepiej on sam wyrozumie,

Niżli obaj królowie: Turn i Latyn stary.

Tak sprawy stały w Lacjum. Widząc te zamiary

Bohater z Troi, miotan trosk wielkich nawałą,

Raz w tę, raz w tamtą stronę obraca myśl śmiałą.

Wszystko waząc wśród deszczu trwożnych oszołomień:

Tak drzące światło słońca lub księżycy promień

Srebrzysty, w kotle z wodą odbity od brzegu

Spiżowych warg, po wszystkich ścianach lekko biega.

A wreszcie do najwyższych domu wzłata pował.

Noc była i głęboki sen już obejmował

Pomęczone zwierzęta ziemi z ptactwem społem,

Gdy ojciec Enej w chłodną noc, pod niebem gołem.

Znużon rozterką myśli splątanych we wojnie,

Położył się i późnym snem krzepił spokojnie.

Natenczas sam *bóg* rzeki Tyberyn mu z bliska

Zjawił się wśród topoli, nad gąszcz uroczyńska

Wstając, w płaszczu leciuchnym, żółtawym — na głowie

Wplecione we włos bujne się wiło sitowie.

Wraz tak mówi i troski słowami tak koi:

„Synu bogów, co z ręki wroga gród nam Troi

Wracasz i zachowujesz wciąż Pergam sędziwy,

Czekany wśród laurenckiej i lатыńskiej niwy!

Tu dom twój i penaty! nie ustawaj w drodze,

Niech wojny cię nie trwożą: gnębiący cię srodze

Gniew bogów ustał.

Byś nie sądził, że złudne sny twoją myśl mącą.

Maciorę ujrzysz wielką, pod dębem leżącą,

Przy niej płód głów trzydziestu, białych jak ich matka.

Ssać będzie, jej wymiona. Kres trudów ostatka

Tam znajdziesz, tam gród przyszły swe mury pomieści.

Gdy od tej chwili pełnych lat minie trzydzieści,

Askań miasto założy z głośnym Alby mianem.

Pewne rzeczy obwieszczam; jak będzie ci danem

Osiągnąć cel ten, w krótkim pouczę cię słowie:

W krainie tej Pallasa plemię, Arkadowie,

Co za królem Ewandrem szli i jego znaki,

Obrali łąn i w górach gród nieladajaki

Stawili: Pallanteum od Pallasa dziada

Zwie się. Tych z Latynami ciągną dzieli zwada.

Z nimi złącz się przymierzem na każdą przygodę.

Ja sam cię do nich rzeką wzdłuż brzegów powiodę,

Byś zmógł wiosły przeciwny prąd wśród zmudnej jazdy.

Powstań, synu bogini! — Zanim zajdą gwiazdy,

Junonie zanoś modły — gniew, groźby niemałe

Pokornymi zmiękczy śluby. Mnie później dasz chwałę.

Zwycięzca. Jam jest, który nurt rzeki wezbrany

O brzeg miotam i bujnych niw przecinam łąny:

Modry Tyber, najmilsza dla niebiosów rzeka.

Tu dom mój — źródło w górach wysokich, z daleka".

Rzekł i w nurtów głębokich skryje się czeluści,



Na dno dążąc. Eneja sen nocny opuści.

Wstaje i patrząc w niebo, co brzaskiem zórz płonie.

Zaczerpnie wody z rzeki w złączone wraz dłonie.

Jak zwyczaj chce, i takie do nieba śle słowa:

„Nimfy, nimfy Laurentu, skąd rzek kryształowa

Mknie fala, i ty Tybrze ze świętymi wody,

Weźcie mnie w swoją pieczę, brońcie od przygody!

Gdziekolwiek cię, pełnego litości nade mną,

Topiel kryje, gdziekolwiek twarz jawisz przyjemną,

Zawsze sławę i hojne odbierzesz obiady,

O rzeko, hesperyjskich wód królu rogaty,

Jeno broń mnie i bliżej twe określ wyrocznie!"

Tak mówi; dwuwiosłowce dwa z floty niezwłocznie

Wybiera, zbroi druhów i opatrzy żagle.

Wtem oto przed ich okiem dziw zjawi się nagle:

Pod lasem biała, białe karmiaca prosięta,

Na zielonym wybrzeżu świnia rozciągnięta. —

Zbożny Enej wnet tobie, Junono, ją w darze

Zabija i z prosięty kładzie na ołtarze.

Bogini nurty Tybru, co wprzód się wzdymały

Przez całą noc, ukoi; ucichną wód wały,

Niby staw lub zatoka; fal błysną zwierciadła

Pogodne, praca wioseł mozolna odpadła.

Zaczem z pluskiem pomyślnym mkną dalej wytrwale

Kraje toń smolna jodła, w krąg dziwią się fale, .

Dziwią się gaje, widząc tarcze, co migocą

Z dała, i zdobne statki, prace naprzód z mocą.

Oni dzień i noc płyną po spokojnej toni,

Mknąc przez wielkie zakręty: raz rząd ich zasłoni

Drzew różnych, to wśród lasów zielonych nurt sieką

Ogniste słońce stało w górze, gdy nad rzeką

W dali mur ujrzą, zamek z domy niewieloma,

Które w niebo spiętrzyła dziś potężna Roma,

Wtedy zasię Ewander z biedną dzierzył rzeszą.

Rażno w bok zwrócić dzioby i do grodu śpieszą.

Przypadkiem w dniu tym z rodu Arkadów król stary

Alcydowi i bogom sprawował ofiary

Przed grodem w gaju; Pallas, syn jego, z młodzieżą

I z ubogim senatem kadzideł woń świeżą

Słali — ciepła krew, dymiąc, broczyła ołtarze.

Gdy ujrzą wielkie statki w cienistym wiszarze

Wśród gaju i w milczeniu poruszane wiosła,

Złękli się nagle, wszystka rzesza się podniosła

Od stołów. Lecz przerywać uczt Pallas ochoczy

Nie daje — sam z oszczepem naprzeciw poskoczy

I opodal z pagórka: „Chłopcy! Co w te sioła

Nieznaną gna was drogą? Gdzie mkniecie — zawoła —

Skąd ród? Gdzie dom wasz? Pokój, czy bój was przywodzi?"

Więc ojciec Enej, stojąc na wysokiej łodzi

I gałązkę oliwy wznosząc, tak zaczyna:

„Trojan widzisz, lud wrogi zastępom Latyna,

Co w pysze odtrąciły nas, znękanych srodze.

Do Ewandra dążymy. Odnieścież, iż wodze

Dardańscy przyszli szukać u druhów obrony".

Oślupiał Pallas, takim mianem uderzony:

„Ktośkolwiek jest, pójdź — rzeczce — i z rodzicem pomów

Do woli; gościem będziesz pośród naszych domów".

Po tych słowach prawicę mu żywo uściska;

Rzucają brzeg i wchodzą w gaju uroczyska.

Wtedy Enej do króla z przyjazną rzekł twarzą:

„Najlepszy z Grajów! ciebie dziś losy mi każą

Błagać, wstęgami pęki spowiwszy gałązek.

Nie, zląkłem się, żeś z Grecji, wódz Greków, że związek

Pokrewieństwa z Atrydy cię łączy oboma.

Mnie męstwo, wola bogów z wyroczni wiadoma,

Wspólny ród nasz i odgłos twej sławy niepodły

Łączą z tobą i tutaj chętnego przywiodły.

Dardan, pradziad, co Troi pierwsze wznosił mury,

Z Elektry — mówią — zrodzon, Atlasowej córy,

W Teukrii osiadł.. Elektrę, matkę bohatera,

Atlas rodzi, co niebo barkami podpiera;

Waszym przodkiem Merkury, któremu na szczycie

Cylleny chłodnym piękna Maja dała życie.

Ta sama Maja, twierdzą, jest córką olbrzyma

Atlasa, co gwieździsty strop na barkach trzyma:

Tak ród nas obu z jednej krwi początek bierze.

W to ufając, nie słałem posłów o przymierze

Ni pism — siebie i głowę własną tu bez trwogi

Stawiam i z tymi prośby wstępuję w twe progi:

Nas lud Dauna, co ciebie srogim trapi bojem,

Nęka; gdy nas odpędzi, ufa, że pod swoim

Jarzmem całą Hesperię ugnie bez przeszkody,

Zawładnąwszy obydwóch italskich mórz wody.

Przyjm i daj nam prawicę. Są u nas ku wojnie

Chętne serca i młodzież ćwiczona przystojnie".

Tak rzekł Enej. Ów, długo w mówiącego lice

I oczy wpatrzon, utkwiał w nim bystre źrenice,

W końcu krótko rzekł: — „Jakże oglądani cię chętnie,

Najdzielniejszy wśród Teukrów! Poznają w lic piętnie

Anchiza lica, w głosie — głos, któremu sprzyjam!

Pomnę: na Salaminę gdy wybrał się Pryjam

Do siostry swej, Hezjony, także chłodną srodze

Arkadię wraz z druhami nawiedził po drodze.

Mnie wtenczas pierwsza młodość rumieniła lica...

Wodzów Teukrów, Pryjama, ich tronu dziedzica,

Podziwiałem; nad wszystkich przecież wyżej skronie

Niósł Anchiz. Wnet młodzieńcza chęć we mnie rozplonie

Uścisnąć mu prawicę, przemówić doń z bliska;

Przystąpię i w Feneja go wiodę siedliska.

Z licyjskimi on strzały pyszny kołczan potem

Zostawił mi, płaszcz cudny dał, przetykan złotem,

I dwie uzdy ze złota — dziś Pallas je bierze. —

Więc, jak pragniecie, z wami zawieram przymierze

I skoro brzask rozbłyśnie jutro, z hufcem w drogę

Wesołych was wyprawię i skarby wspomogę.

Tymczasem, gdyście przyszli jako przyjaciele,

Dorocznych świąt wraz z nami obchodźcie wesele

I dziś już przywykajcie do druhów zastawy".

To rzekłszy, każe wnosić uprzątnięte strawy,

Stawia czasze i mężów na darni sadowi.

Przed innymi uprzejmie wskaże Enejowi

Klonowy tron, lwa skórą zaścielon kudłatą.

Rześcy chłopcy i kapłan, piękną zdobny szatą,

Pieczone wątvia niosą, kosz, co się ugina

Pod darami Cerery, i wyborne wina.

Spożywa Enej z młodzią trojańską po społu

Smaczne uda i cąbry ogromnego wołu.

Gdy już zaspokoili głód, tłumiąc chęć jadła,

Rzekł król Ewander: — „Ucztę, która nam wypadła

Ze zwyczaju, te bóstwa wielkiego ołtarze,

Nie zabobon bóstw starych niepomny nam każe

Poświęcać: Z wielkich, gościu trojański, wyrwani

Niebezpieczeństw, obiaty niebianom ślem w dani.

Przypatrzyć się tym zwieszonym w górze skalnym bryłom:

Strzaskane leżą głazy, opuszczony wylom

Kryjówki, ległych grani olbrzymie brzemiona.

Jaskinia była wielka tam, w gąszczu tajona,

Srogiego półczłowieka, Kaka, skryte leże,

Niedostępne dla słońca; krwi strugi wciąż świeże

Wilżyły wokół ziemię. Nad bramą wysoką

Wisiały głowy, ciemną zbroczone posoką.

Wulkan ojcem potwora był; jego to żary

Z pyska ziejąc, włókł cielsko swe wielkie bez miary.

Przyszła nam jednak w końcu pomoc upragniona

Ze strony boga: bowiem zabiwszy Geriona

Trójkształtnego i z łupu wielkiego wesoły,



Nadszedł Alcyd zwycięski, pędząc tędy woły

Ogromne: jar i rzekę zajmowały całą.

Lecz Kak dziki, by zgoła nic już nie zostało,

Na co by podstęp jego nie czyhał i zdrada,

Cztery byki ogromne ze stajni wykrada

I tyleż równie pięknych jałowic. By śliski

Grunt zwykłymi się racic nie znaczył odciski,

Za ogony włókł bydło po urwistej drodze,

Myląc ślady, i w jamie ukrył ciemnej srodze.

Żadne znaki nie wiodły do groty tej z bliska.

Tymczasem, kiedy Alcyd wypędzał z pastwiska

Swe stada napasione w drogę, zaryczały

Odchodzące już woły; i zaraz gaj cały

Rozebrzmiał rykiem, wzgórza ślą gromkich ech krocie,

Razem i woły w wielkiej ukrywane grocie

Zaryczą: podstęp Kaka od razu się wyda.

Wtedy ból i gniew w piersi rozplonie Alcyda:

Sękaty dąb porywa w dłonie i bez zwłoki

Szybkim pędem na góry zrąb wbiega wysoki.

Pierwszy raz wtedy Kaka ujrzano z daleka,

Jak z trwogą w oczach, szybszy niż Eurus, ucieka

Do jaskini: strach skrzydła mu przypnie u nogi.

Gdy zamknął się i łańcuch rozerwawszy srogi

Strącił skałę, co kunsztem ojcowskiego młota

Wisiała na żelazie, i zaparł nią wrota,

Nadbiegł oto Tyryntczyk i wśród stromych stoczy

Dostępu śledzi, wokół pilnie zwraca oczy,

Zgrzytając zębem. Trzykroć, płonąc gniewu szałem,

Bada stok Awentynu, trzykroć z sercem śmiałem

Podważa głaz — i trzykroć siadł w jarze znudzony. —

Niebotyczna grań, z każdej niedostępna strony,

Nad grzbietem się jaskini wznosiła pochyło;

Drapieżne ptactwo chętnie swe gniazda tam kryło.

Tę skałę, jak na lewo od strugi się spiętrza,

Z prawej strony prąc, wstrząsnął silnie i od wnętrza

Z posad wyrwał, a potem z nagłą mocno pchnie ją: —

Zagrzmiały od łoskotu przestwory nad knieją,

Rwą się brzegi, przelękły strumień w bok odpłynie.

Odsłaniają się Kaka ogromne jaskinie

Do wnętrza, pełna mroków pieczara głęboka.

Nie inaczej, gdy ziemia pęknie i dla oka

Podziemnych siedzib wewnętrzne odsłoni tajniki,

Kraj cieniów, bogom wstrętny, przepaści głąb dziki

Widnieje, drży rój Manów, kryjąc się w otchłanie...

Zaczem przychwyconego w świetle niespodzianie,

Ryczącego okropnie z wklęsłej jamy wnętrza;

Strzałami Alcyd praży, wszelką bronią nęka,

Ogromne głązy miecąc i grube konary.

Ów, nie mogąc uciekać, przerażon bez miary,

Z paszczęki (tym potworny (okropne zjawiska!)

Wyrzyga, na dom cały gęste chmury ciska,

Kryjąc widok dla oczu, i mroki olbrzymie

W grocie skłębia: noc z ogniem, błyskającym w dymie.

Nie ścierpał Alcyd, ale przez płomień do głębi

Na oślep skoczył, kędy najsrożej się kłębi

Fala dymu i ciemną mgłę z jamy dna żenie.

Tam Kaka, zionącego w mroku czcze płomienie,

Oburącz chwyta dłońmi za szyję i tłoczy

Suche gardło, aż na wierzch wystąpią mu oczy.

Wraz odsłonią się domu wnętrza tajemnicze

Przez drzwi rozbite: woły, złupione zdobycze

Ukażą się na światło; za nogi tłum ściąga

Potworne cielsko, groźnym oczom dziwoląga

Przygląda się do syta, oblicze, kark spały

Podziwia i gardziele, gdzie ognie zagasły.

Odtąd cześć dajem zbawcy, w potomnych pamięci

Radosny dzień ten. Potyt nasz pierwszy go święci

I Pinariów ród, starzy Alcyda wieszczkowie.

On w gaju wzniosł ten ołtarz, co wielkim się zowie,

I wielkim go na zawsze kraj będzie zwać cały.

Więc, młodzieńcy, tak wielkiej obchodząc dzień chwały,

Uwieńczcie liściem włosy i czasze do ręki

Z winem biorąc, wspólnemu bogu czyńcie dzięki!"

Rzekł, Alcyda topolą wieńczy uroczyście

Swą skroń, we włos dwubarwne wplatając jej liście,

I w puchar wino wlewa. Z nim wszyscy po społu

Radośnie wielbią bogów libacją u stołu.

Tymczasem słońce już się chyliło ku ziemi.

Już kapłani i Potyt, pierwszy przed wszystkimi,

Ubrani w skóry, śpieszą niosąc żagwie żwawo.

Wznowią uczy, powtórna nakryją zastawą

Stoły i półmiskami obarczą ołtarze.

Przy ogniu ich tłum Saliów rześki się ukaze,

Gałązkami topoli wieńczący swe czoło —

Tu chłopców, a tam starców chór. Sławią wesolo

Alcyda, jak w kolebce już, dziecina mała,

Dwa węże zdusił, które nań Juno nasłała.

Jak w boju zburzył do cna dwa grody kwitnące,

Troję i Echalię, jak trudów tysiące

Pod królem Eurystejem, za sprawą Junony,

Ponosił: — „Tyś chmur dzieci, o niezwyciężony,

Hyleja oraz Fola, prawicą zmógł śmiałą,

Dziw Krety i lwa zwałił pod nemejską skałą;

Ciebie Styks i stróż Orku zląkł się, w głębokości

Jamy leżąc na stosie wpół-zgryzionych kości;

Ciebie żadne straszycło, ni Tyfej niezmierny

Nie przeraził swą bronią, ni groźny smok Lerny,

Co gromadą głów wokół siepał nastroszoną.

Witaj, synu Jowisza, wliczon w niebian grono,

W święto twoje racz ku nam rażną zstąpić nogą!"

To w pieśni sławią. Kaka jaskinię też srogą

Wspominają i z pyska miotane płomienie.

Grzmią gaje w krąg? Wiatr echa na pagórki żenie.

Spełniwszy obrzęd święty, do miasta się rzeszą

Udaje zaraz cała. Król stary pośpiesza

Wraz ze synem, Eneja prowadząc na przedzie,

Rozmowy różne w drodze wspólnie z nimi wiedzie.

Dziwi się, żywo oczy swe zwraca dokoła

Enej, a każde miejsce w nim zachwyty wywołą;

Wiele pyta, spraw dawnych ciekaw niewymownie,

Król Ewander, co Romy założył warownię.

„Fauny — rzecze — i nimfy dzierżyły te kraje,

I ród mężów, co z twardych pni dębu powstaje.

Obcą im była roli uprawa rozumna

I sprzężaj wołów; plonów nie zwozili w gumna —

Owoce ich i łowy mozolne żywiły.

Pierwszy Saturn, Olimpu rzuciwszy szczyt miły,

Uchodząc jako tułacz przed gniewem Jowisza,

Lud szorstki, rozprószony w górzyste zacisza,

Zgromadził, dał mu prawa — Lacjum kraj on zowie,

Ponieważ łąco w ono się ukrył pustkowie.

Wieść niesie, że pod królem tym nastał wiek złoty:

Tak w pokoju swym berłem wiódł naród do cnoty.

Lecz zwolna wiek podlejszy ludziom się wyłania:

Szał wojny i niesyta żądza posiadania.

Auzońce potem przyszli, Sykańce olbrzymie,

I nieraz kraj Saturna nowe przybrał imię.

Nastali króle: szorstki Tybr wielkiego ciała;

Od niego potem Tybrem Italia nazwała

Albulę, dawne miano odmieniając rzeki.

Mnie, z kraju wygnanego w mórz odmęt daleki,

Los i Fatum, któremu ludzie ujść nie mogą,

Tu przywiodły, tu matka nimfa swą przestroga,

Karmenta, mnie przyzwała i boski Apollin".

Tak rzekł, ołtarz mu wskaże wśród zacisznych dolin

I Bramę Karmentalską, w Romie czczoną święcie,



Gdzie z dawna chwałę nimfie oddają Karmencie,

Wieszczce boskiej, co pierwsza przysze wielkie dzieła

Teukrów i Pallanteum piękne sławić jęła.

Gąszcz też wielki, co w miejscu Azylu wysterkał

Wskazuje i pod chłodnym urwiskiem Luperkał,

(Który tak się od Pana licejskiego zowie),

I gaju Argileta zaciszne pustkowie;

Wskaże plac, gdzie gość Argus z rąk zginął czeladzi,

Na tarpejską grań i na Kapitol prowadzi —

Dziś złoty, wtenczas puszcza zarośnięty srogą;

Już wtedy nań wieśniacy spoglądali z trwogą

Religijną, las straszyl ich i głązy duże.

„Ten gaj — rzeczce — to lasem porośnięte wzgórze,

Nie wiedzieć który dzierży bóg. Wierzą Arkadzi,

Że widziano Jowisza, jak burze gromadzi

I prawicą Egidy krąg wstrząsa ponury.

Tam dwu grodów oglądasz rozwalone mury,

Zabytki mężów dawnych, cenne niewymownie:

Tę — Janus, tamtę — Saturn zakładał warownię,

Tu Janikuł, tam zasię Saturnia jest nasza".

Tak gwarząc, pod ubogie się *zblizq* poddasza

Ewandra; tu i ówdzie usłyszą ryk stada,

Gdzie dziś Forum jest Romy i Karyn osada.

Gdy doszli do domostwa, ów rzekł: „W te to progi

Alcyd wstąpił, ten domek go przyjął ubogi.

Śmieję, gościu, gardzić zbytkiem, wnijdź śladem. Alcyda

I niech ci niedostatek przykrym się nie wyda!"

Rzekł, wielkiego Eneja w ciasne wiedzie ściany,

Na tapczan suchym liściem suto podeślany

I skórą niedźwiedzicy z puszczy libijskiej ziemi.

Noc padła, ziemię skrzydły objąwszy ciemnymi,

Gdy matka Wenus, zdjęta niedaremna trwoga,

Laurentu groźby słysząc oraz wrzawę srogą,

Na złotym łożu męża Wulkama wśród troski

Tak zacznij, w słowa uczuć wlewając żar boski:

„Kiedy wojną nękali argoliccy wodze

Pergam, co. zasłużonej miał ulec pożodze,

Nie prosiłam o pomoc ni oręż — twej siły

I sztuki nie wzywałam, nie chcąc, mężu miły,

By cię darmo nużyła praca tak niełatwa —

Choć wiele czci Pryjama świadczyła mi dziatwa

I płakałam, klęsk syna twarde widząc brzemię.

Dziś z rozkazu Jowisza na Rutulów ziemię

Wstąpił; błagam więc, ufna, że głos mój coś wskóra,

O broń dla mego syna. Wszak Nereja córą

I Tytona małżonka łzami cię zjednała...

Patrz, jakich ludów zewsząd zbiera się nawała,

Wśród murów ostrząc miecze na Teukrów mych zgony!"

Rzekła, ociążałego śnieżnymi ramiony

Obejmie, wśród rozkosznych pieścąc oszołomień.

On zwykle żary przejął zaraz, znany płomień

Wszedł mu w tętna i przebiegł przez bewładne kości.

Nie inaczej, gdy grzmoty huczą wśród ciemności,

Ognistej błyskawicy smug w chmurach się błąka.

Odczuła to świadoma swej krasy małżonka —

Zaś rodzic, wieczną zmożon miłością, tak powie:

„Czemu z dala zaczynasz w oględnym tak słowie?

Czy nie ufasz mi, boska? Dla takich twych pieszczot

Już wprzód Teukrom w dłonie tarcz dałbym i brzeszczot.

Ani Jowisz, ni losy nie broniły wcale,

By Pryjama gród dziesięć lat dalszych stał w chwale,

I teraz, gdy wojenną chcesz wzniecić pożogę,

Czegokolwiek po sztuce spodziewać się mogę,

Co się zrobić ze stali da, co ulać ktoś by

Ze spizu w ogniu zdołał, to... Zaprzestań prośby

I ufaj swojej mocy..." Tak rzekł; upragniony

Uścisk oddał, i chyląc skroń na piersi żony,

W głębokiego snu błogie zapadł ukojenie.

Po północy, gdy rzednąć zaczynają cienie

Płosząc sen, gdy niewiasta biedą przyciśniona,

Co żyje z prac Minerwy drobnych i z wrzeciona,

Krząta się, zgasły ogień roznieca z popiołu,

W noc pracę ze służebnic swych gronem po społu

Wszczynając, tak iż czystym męża swego łożę

Zachować i dziecieczki swe wyżywić może —

Tak właśnie Ogniówładca, rzuciwszy posłanie

Miękkie, do rzemiosł swoich ochotnie powstanie.

Jest wyspa przy Sycylii, tuż obok Lipary

Eolskiej, gdzie ze szczelin skał bucha dym szary.

Pod nią huczy Cyklopów jaskinia zapadła,

Griozna jak czeluść Etny, gdzie jęczą kowadła

Tęgo bite, stal chrzęści, rozpalona w głębi

Wielkich pieców, i ogień ze sykiem się kłębi:

Wulkana dom, Wulkanią zwana skalna gleba.

Tam zstąpił Ogniówładca z wysokiego nieba.

Cyklopi tam żelazo z wielkimi mazoły

Kuli: Brontes, Steropes i Pyrakmon goły;

Rękoma ich już wokół była wygładzona

Część gromu, jaki rodzic, ująwszy w ramiona,

Miota w ziemię; część była niedokuta jeszcze.

Do niej trzy strzały z gradu, trzy nawalne deszcze

Dodali, trzy z błyskawic i wichru promienie,

A teraz straszne błyski, huk i przerażenie

Mieszali, oraz płomień niezblagany zgoła.

Opodal rydwan Marsa i dwa wartkie koła

Kuli, którymi w grody ów niesie strach Mady,

I egidę okropną, broń gniewnej Pallady,

Na wyścigi zdobili łuskami ze złota, .

Dwa węże i Gorgone, co dziki wzrok miota

Ze ściętej głowy, dłutem gładząc z każdej strony.

„Złóżcie wszystko — rzekł — rzućcie trud niedokończony,

Cyklopy Etny, bacząc na zlecenie z nieba:

Mąż dzielny o broń błaga, teraz sił potrzeba,

Teraz sztuki mistrzowskiej — teraz zwinnej dłoni!

Nie zwlekajcie!"

Nic nad to nie wyrzekł, zaś oni

Szybko porwą się wszyscy i wnet się robota

Zaczyna. Płyną strugi spiżu oraz złota,

Śmiercionośna stal w piecu wre. Ogromnej tarczy

Krąg kują, co sam jeden na wszystkie wystarczy

Latynów strzały — siedem blach zbijają społem

Potężnych. Inni miechy stłaczają, z mazołem

Dmąc w ogień. Reszta spiże syczące zanurza

W wodzie. Szczękiem kowadeł jaskinia grzmi duża.

Oni z mocą ogromną podnoszą ramiona

W takt kując stal, co zgrzyta w obcęgach kręcona.

Gdy tak w Eolii Wulkan kwapi się co siły,

Ewandra w skromnym domu budzi ranek miły

I ptactwo, co pod strzechą świegotać zaczyna.

Wstaje zaraz, "przywdziewa szaty starowina,

Tyrreńskie łapcie rześko nakłada na nogi

I przy boku tegejski zawiesza miecz srogi,

Pantery skórą ramię osłaniając prawe.

Przed nim stróże domostwa, dwa psy biegną żwawe.

Z wysokich progów śpiesząc tuż za krokiem pana.

Do komnaty, co była Enejowi dana,

Szedł, słów swych i obietnic pamiętny bohater.

Lecz i Enej już rankiem próg rzucił swych kwater.

Ten Achata ma obok, ów Pallasa, syna.

Spotkawszy się, dłoń ścisną; wśród domu się wszczyna

Rozmowa, której wprzód się zagać nie dało.

Pierwszy zaczął król:

„O wielki wodzu Teukrów! gdyś ty wyszedł cało,

Nie przyznaję, iż Troja do cna legła w dymie!

My, by pomoc nieść w boju za tak wielkie imię,

Zbyt słabi: stąd zamyka nas Tybr, stamtąd Rutul



Ze szczękiem broni ciśnie. Przecież troskę utul:

Ja tobie wielkie ludy i bogate kraje

Sprzymierzę w bój, bo pomoc niespodzianą daje

Przypadek; same losy cię tutaj wezwały...

Jest opodal, zbudowan na urwisku skały,

Agilliny gród stary, gdzie wsławion we wojnie

Lud Lidów wzgórz etruskich jary zajął zbrojnie.

Ziemię, długo szczęśliwym kwitnącą pokojem,

Pyszny król Mezent w końcu berłem owaładł swoim.

Wspomnęż mordy i zbrodnie, jakie tyran srogi

Spełniał? Weń i w ród jego obróćcie to, bogi!

Umarłych wiązać społem ze żywymi każe,

Z rękoma łącząc ręce, a z twarzami twarze

Ku długiej męce: ropą i krwią zlane ciała

Śmierć powolna w uścisku strasznym zabierała.

Znękane rzesze oręż chwycą po kryjomu

I obiegną zbrodniarza w jego własnym domu,

Mordują druhów, ogień na dachy miotają.

On wśród rzezi uchodzi przed wzburzoną zgrają

Do Rutulów, gdzie Turn go swą bronią osłania.

Więc Etruria, słusznego pełna zagniewania,

Żąda, by wydał króla na pomstę w tej dobie.

Nad wojskiem jej, Eneju, ja władzę dam tobie.

Nad całym brzegiem z łodzi stłoczonych grzmią gwary,

Każą nieść znaki; kapłan wstrzymuje ich stary,

Los wieszcząc: „O Meonii chlubo, młodzi droga,

Kwiecie męstwa! Ból słuszny cię wiedzie na wroga,

Gniew prawy na Mezenta. uzbraja tve ramię;

Lecz wiedz: Italczyk ludów tak wielkich nie złamie:

Obcych wodzów szukajcie!" — Te bogów przestrogi

Słyszając, hufce Etrusków zdrętwiały od trwogi.

Sam Tarchon mi przez posłów berło i koronę

Przysłał, błagając, abym między zgromadzone

Wszedł szyki i tyrreńskie w mą władzę wziął włości.

Ale mnie zimna starość już berła zazdrości

I siły niedostaje na żaden czyn wielki.

Wezwałbym syna, ale ten z matki Sabelki

Italską krew dziedziczy. — Tobie starość czoła

Nie marszczy, ród nie broni, a bóstwo cię woła:

Śpiesz, Teukrów i Italii wodzu, pełen sławy!

Z tobą chluba i szczęście moje, Pallas zwawy,

Złączy się. Niechaj śpiesząc pod wodzą twą w boje,

Wdraża się w dzieła Marsa, niechaj czyny twoje

Oglądać i podziwiać przywyknie od młodu.

Dwustu jeźdźców arkadzkich, kwiat mego narodu,

Przydam ci — tyleż Pallas od siebie wieść każe".

Gdy to mówił, schylili zamyślone twarze

Enej i wierny Achat pod twardym mozołem

Troski — i wiele wazą w sercu niewesołem,

Gdy nagle Cytorejka widomy znak dała:

W czystym niebie piorunu błysk nagle zapala

Wśród grzmotu, świat się walić zdaje niespodzianie

I w powietrzu tyrreńskich surm ozwie się granie...

Spojrzą — znów przestwór gromkim zahuczy łoskotem

I na niebie pogodnym, w obłoku, wnet potem

Szczękną bronie, od zbrojnych się huców zaroi...

Zdrętwieli wszyscy z lęku, lecz bohater z Troi

Poznał dźwięk, obietnice matki uroczyste;

Zaczem powie: „O druhu, nie badaj zaiste,

Co znaczą te zjawiska: Mnie to Olimp woła!

Ten znak matka przyrzekła zjawić, gdy dokoła

Bój grozić będzie, mówiąc, że Wulkana bronie

Z nieba w pomoc mi ześle:

Och! Jaki bój w nieszczęsnym Laurencie zapłonie,

Jak skaran będziesz, Turnie! Ileż do twej fali

Tarcz mężów, przyłbic oraz ciał dzielnych się zwali,

Ojcze Tybrze! Niech depcze Tum sojusz, niech rwie go!"

Te słowa rzekłszy, z tronu wstaje wysokiego,

Zar ze stosu Alcyda, jak zwyczaj chce stary,

Roznieci na ołtarzu, penaty i lary

Wesół uczci; wraz owce na ofiarę świeżą

Ewander bije społem z trojańską młodzieżą.

Enej łodzie nawiedza i druhów pozdrowi.

Spośród tych, co na boje ruszyć są gotowi,

Mężniejszych sam wybiera zaraz; pozostali

Bez pracy wiosł pływają rzeką z prądem fali,

By donieść Askaniowi o ojcu i sprawie.

Teukrom konie tyrreńskie król daje łaskawie:

Dla Eneja w dział rumak idzie przystrojony

Lwa skórą płową — złote błyszczą na niej szpony.

Wnet po małym miasteczku głoszona wieść hula,

Że ruszy huf ku brzegom tyrreńskiego króla.

Zdwajają śluby matki, wobec bliskiej trwogi

Drżą serca, większej grozy nabiera Mars srogi.

Ewander idącego w bój uściska syna

Nienasycon i ze łąką tak mówić zaczyna:

„O, niechby mi Juppiter miniony wiek młody

Wrócił, gdym u Prenesty bram szyki w zawody

Rwał, stosy tarcz podpalał i nieustraszenie

Erula tą prawicą w Tartaru słał cienie —

Dziw, któremu Feronia, matka, trzy aż razem

(Straszno rzec!) dała dusze; po trzykroć żelazem

Powalony być musiał, przecież wszystkie społem

Dusze i tyleż mieczy tą ręką mu wziąłem. —

Nigdybym z twych uścisków słodkich, drogie dziecko,

Nie wrywał się teraz, i Mezent zdradziecko

Drwiąc ze mnie, tak by wielu swym mieczem nie naciął

Wśród miasta, tylu moich nie zgubił przyjaciół!...

Lecz, o bogi! Jowiszu wielki przed wszystkimi!

Zlitujcie się nad królem arkadyjskiej ziemi

I słyszcie ojca, który błagalne śle słowa!

Jeśli mi los Pallasa nietkniętym zachowa,

Jeśli znowu zobaczyć mam jego twarz młodą:

Pragnę żyć i przed żadną nie zadrzę przygodą. —

Jeśli zaś, o Fortuno, zdradę knujesz skrycie,

Dzisiaj już, dzisiaj gorzkie skończyć pragnę życie,

Gdy wątpliwa jest troska, co w pierś mą się wrzyna,

Gdy cię chłopcze, rozkoszy późna i jedyna, \*

W objęciu trzymam, gdy mi serca nie rozrania

Wieść gorsza..." Takie rodzic śle mu pożegnania; —

Do domu niosą słudzy bladego, bez siły.

Już przez otwarte bramy hufce wychodziły:

Pośród pierwszych, rot Enej wraz z wiernym Achatem,

Potem przedni Trojanie; w odzieniu bogatem

Środkiem Pallas — tarcz barwna mu zorzą się pali:

Tak Jutrzenka skąpana w Oceanu fali,

Gwiazda, co ponad inne Wenerze jest miła,

Pojawia się wśród mroków i cudny blask zsyła.

Śledzą matki trwożliwe, wstąpiwszy na "mury,

Błyszczące spiżem hufce pośród pyłu chmury.

Oni przez chaszczę, kędy prosta droga wiedzie,

Rwą pancerni; zgiełk dudni, za rotą na przedzie

Gna druga w trop i sypki piach trąca kopyto.

Jest wielki gaj nad Cery rzeczułką w jar skrytą,

Z dawna czczony szeroko; pagórki dokoła

Piętrzą się, ciemne jodły zwieńczają ich czoła.

Sylwanowi, co pola i trzodę swą darzy

Opieką, jak wieść niesie, Pelazgowie starzy

Gaj ten oddali, pierwsi władcy ziem Latyna.

Blisko stąd Tarchon, oraz tyrreńska drużyna

Miała obóz; ze wzgórza można było okiem

Dostrzec legie, stojące na polu szerokiem.

Tam ojciec Enej, a z nim dobrana młódź cała

Znużeni śpieszą, krzepią rumaki i ciała.

Tymczasem boska Wenus ze śnieżnych chmur spłynie

Z darami; kiedy syna w zacisznej dolinie



Ujrzy, gdzie chłodnej rzeki lśni toń kryształowa,

Przystąpi doń witając i rzecze te słowa:

„Oto męża mojego dar, sztucznej roboty:

W zbroicy tej Laurentów pysznych zwarte roty

Zmóc zdołasz i dzielnego Turna wyzwąć z bliska”.

Tak rzecze Cytorejka i syna uściska,

Pod dębem naprzeciwko broń kładąc wspaniałą.

On, ciesząc się podarkiem i tak wielką chwałą,

Nie może się nasycić — oczyma zdumiony

Po niej wodzi, rękoma pieści i ramiony

Straszliwy szyszak z kitą, miotający płomień,

Miecz śmiercionośny oraz potężną w ogromie '

Spiżową zbroję, która się krwawo rumieni,

Jak chmura, z dala lśniąca od słońca promieni,

Nakolanka ze srebra i złota, i włócznie,

I piękną niewymownie tarcz, rzeźbioną sztucznie.

Na niej dzieje Italii i triumfy Romy

Wybornie wróżb i czasów następnych świadomy

Po Askaniu i wojny wszystkie nieprzerwanie

Wyrzeźbił Ognioładca. Tam ród, co powstanie

Przedstawił: W grocie Marsa, widać, rozciągnięta

Wilczyca leży, wokół jej wymion bliźnięta

Igrają, chłopcy, mleko ssąc zgoła bez trwogi;

Ona zaś, lekko ku nim zginając kark srogi,

Liże obu i gładzi językiem ich ciała.

Niedaleko tuż Roma potężna jaśniała;

Porywane Sabinki wśród świąt przez tłum zbrojny

Bezecnie, i stąd wszczęte z nagła nowe wojny

Przez Romy lud, Tacjusza i Kuretów społem

Surowych. Lecz wnet bitwy znużeni mozołem

Zbrojni króle maciorę składają w ofierze

Jowiszowi, uczują i czynią przymierze.

Obok — Metta w dwie strony rwą w pędzie rydwany

(Obyś trwał, Albańczyku, w słowie niezachwiany!).

Wlecze zdrajcę Tul, w gniewie zacięty niezmiernie,

Przez las, a krwią dokoła zrosiły się ciernie.

Tuż Porsenna, gród z mocą oblegając, zmusza

Wygnanego na powrót przyjąć Tarkwiniusza.

Eneadzi za wolność porywają miecze;

On żywo zda się grozić; gniew widać go piecze,

Że rozerwać most Kokles odważył się młody,

A Klelia uszła, płynąc przez tybrowe wody.

Manliusz zamków tarpejskich i świątyni strzeże

Pilnie, dzierżąc wysokie Kapitolu wieże;

Strzechą ze słomy błyszczą Romułowa chata;

Tuż srebrna gęś w krużgankach wyłaczanych lata

Głosząc, że Gallów wojska czyhają za progiem;

V krzach pod zaimkiem Gallowie siedzą z licem srogiem,

Głuchą nocą zakryci wśród ciemności ślepych;

Złote włosy ich, płonie złocistych szwał przepych

[ płaszczą prążkowanych; śnieżyste ich szyje

Spina złoto; z dwu włóczni alpejskich blask bije

Wokół, a długie tarcze osłaniają ciała.

Saliów też i Luperków nagich tam jaśniała

Gromada — czapy z czubem, tarcze niespodzianie

Spadłe z nieba; i matki w wygodnym rydwanie

Wieziona wśród obrzędów przez gród. Tuż mrok siny

Tartarskich pól, Plutona głębokie krainy ,

Widać, kary za zbrodnie: przykuty do skały

Katylina, na twarze jędz patrzy struchlały;

Cnotliwi są osobno: tym prawa śle Kato.

W środku lśni morza obraz, rzeźbiony bogato

W złocie: błyska biel piany z tła ciemnej głębiny;

Ze srebra wyrzeźbione naokół delfiny

Wzburzone fale zwinnie w krąg sieką ogonem.

Z przodu flota w spiż strojna. Na morzu spienionem

Aktyjską widać bitwę; Leukate wre w szale

Wojennym; szczerym złotem połyskują fale.

Tu August Cezar wiedzie italskie w bój srogi

Zastępy— z nim lud, senat i potężne bogi.

On na statku wyniosłym stoi, obie skronie

Płomień zioną, rodowa gwiazda z czoła płonie.

Tuż z wróżby pomyslnymi Agryppa dostojny \_

Wiedzie zastęp potężny; mocarny znak wojny,

Okrętowy mu wieniec błyska wokół czoła.

Antoniusz barbarzyńców pod znaki swe woła.

Zwycięzca z krajów Wschodu, z Czerwonych Wybrzeży,

Z Egiptu hufce zbiera — lud Baktry z nim bieży;

Społem idzie (o hańbo!) Egipcjanka, żona.

Wraz wszyscy gnają, morza toń huczy spieniona

Od wiosel, dziobów, osęk. Suną nad głębiną;

Rzekłbyś, że to Cyklady oderwane płyną

Po morzu lub z turniami zbiegają się turnie:

Tak z mocą walą statki, piętrzące się górnice.

Lecą w krąg szybkie strzały i w kłębach płomieni

Pakuły — krwawą rzezią morze się rumieni.

Królowa w środku, hufce brząkadłem w bój woła,

Dwóch węzów za plecami nie widząca zgoła.

Przeróżnych bogów larwy i szczekacz zuchwały

Anub — w Neptuna, Wenus i Minerwę strzały

Mieczę. Sroży się Mawors w okrutnej potędze,

Zakuty w, stal, posępne lecą w górze jędze;

Ucieszona Niezgoda w rozdartej odzieży

Gna, a za nią Bellona z krwawym biczem bieży.

Widząc to, łuk Apollo aktyjski napina

Z wysoka: drży Egiptu i Indu drużyna

I Arabi Sabejcy podają tył nagle.

Królowa sama każe w lot rozpinać zagle,

Puścić liny i z wichrem gnać morzem spienionem.

Ją, wśród rzezi blednącą niedalekim zgonem,

Wyrzeźbił Ognio władca., jak z pędem Japyga

Gna; ogromny Nil w dali od smutku się wzdryga,

Otwiera jej ramiona i na ciche łono

Swych modrych fal przyjmuje rzeszę zwyciężoną.

Potrójny tryumf święcąc Cezar, w mury Romy

Wiezion, bogom Italii w znak chwały widomy

Nieśmiertelny ślub czyni, wielkich świątyń trzysta

Wznosi w mieście. Lud z igrzysk wesoło korzysta;

W świątyniach tłumy matron, w zieleni ołtarze,

Przed nimi cielce, bogom poświęcone w darze,

On w śnieżnym chramie Feba siedząc, wybór czyni

Z darów, łupem obwiesza podwoje świątyni

Przepyszne. Długim rzędem idą zwyciężeni,

Różni mową — strój różny i oręż się mieni:

Tu Nomadów tłum, Afrów rzesza rozbrojona;

Lelegi, Kary, łowczych Gelonów plemiona;

Eufrates, już uciszon, szedł drżący ód trwogi,

Szedł daleki Morynów naród, Ren dwurogi,

Dzicy Daje i Araks, który mosty zrywa.

Te na tarczy Wulkana oglądając dziwa,

Cieszy się obrazami, choć spraw nieświadomy,

Na barkach wznosząc sławę wnuków i los Romy.



# KSIĘGA IX

Gdy w innej zgoła stronie te sprawy się toczą,

Saturnka Juno z nieba Irydę ochoczą

Do śmiałego śle Turna. — W Pilumna rodzica

Świątym gaju Turn siedział. Córa pięknołica

Taumasa różanymi doń usty tak powie:

„Turnie! czego proszącym obiecać bogowie

Nie śmieliby — nam przyniósł dzień ledwo zacząty:

Enej, rzuciwszy obóz, druhów i okręty,

Nawiedził gród Ewandra, stołeczny Palatyn.

Nie dosyć! Do najdalszych Korytu wszedł chatyn

I zbiera pod broń Lidów lud nieokrzęsany.

Przecz wahasz się? Czas konie kiełzać, brać rydwany.

Nie zwlekaj i lęk miecąc, zgnieć obóz obrzydły!"

Rzekła i w niebo wzbiła się równymi skrzydły,

Ogromny łuk pod chmurą zatoczy z ukosa.

Poznał ją młodzian, obie wzniosł dłonie w niebiosą

I tak do pierzchającej rzekł, zdumion ogromnie:

„Irydo, nieb ozdobo, któż cię z chmury do mnie

Na ziemię zesłał? Skądże nagle tak pogodna

Jasność? O, widzę, niebo rozchyła się do dna,

Krążące błyszczą gwiazdy tam. Spieszą w zapale,

Ktokolwiek pod broń woła!" — To rzekłszy; nad fale

Pobiegnie, czerpie wodę z wierzchu i skroń skłania

Przed bóstwy, śluby czyniąc i wznosząc błagania.

Już na pola otwarte za rotą szła rota,

Rwą rumaki, blask bije szat zdobnych i złota.

Pierwszy huf Messap, tylne szyki wiodą młodzi

Tyreidzi; pośrodku Turn wojsku przewodzi,

Broń dzierżąc, a przewyższa wszystkich głową całą:

Tak wielki Ganges, siedmiu rzek wzmożon nawałą,

Cicho bieży, tak Nilu toń pianą okryta,

Gdy spływa z pól i w brzegi się chowa koryta.

Wnet ciemną, zbitą chmurę pyłu niespodzianie

Ujrzą Teukrzy i cienie wstające na łanie.

Pierwszy Kaik zakrzyknął z oszańcowań głębi:

„Jakiż kurz, druhy, czarną zawieją się kłębi!

Bierzcie broń, znoście strzały, wstępujcie na mury!

Wróg blisko, hej!" — Wrzask zewsząd się rozległ ponury.

Przez wszystkie bramy Teukrów tłum w szańce się chowa;

Odchodząc bowiem, dzielny Enej te im słowa

Głosił: Jeśli tymczasem przygoda się zdarzy,

Niechaj, szyk wiążąc, w pole nie śpieszą w bój wraży,

Lecz obozu i murów strzegą, skryci wałem. —

Więc choć wstyd im i bitwy chęć w sercu wre śmiałem,

Zaprą bramy wszelako i — jak Enej każe —

Czekając wroga, wieżom zbrojne stawią strażę.

Ubiegłszy piesze hufce Turn, zuchwały młodzian,

Dwudziestu wiodąc jeźdźców dobranych, niespodzian

Przed szańcem stanie; pod nim koń srokacz się miota,

Tracki; z kitą pąsową przyłbica lśni złota.

„Kto za mną — krzyknie — chłopcy? Kto pierwszy się zetrze

Z wrogiem? — Ot!" Kręcąc oszczep, rzucił go w powietrze

Wszczynając bój, i groźnie po polu rwie piaskiem.

Krzyk druhów mu odpowie, pomkną za nim z wrzaskiem

Gromkim. Dziwi ich gnuśność Teukrów niewymownie,

Iż w pole nie wychodzą na bój przed warownię,

Jeno obozu strzegą. — Turn z konia się sroży,

Bada szzańce, dostępu szuka wśród bezdroży.

Jak pod pełną owczarnią pomruki złowieszcze

Wydaje wilk, u płotu wiatr znosząc i deszcze .

Po północy; bezpieczne wśród matek jagnięta

Beczą — jego złość zasię zdejmuje zawzięta

Na ukryte, głód długo znoszony go nęka

I wściekłość, schnie krwi ciepłej pragnąca paszczęka:

Tak w Rutulu, co mury i obóz w bliskości

Ogląda, wre gniew — twarde ból pali mu kości.

Nie wie, jak znaleźć dostęp, jak za szajców załom

Zwabić Teukrów na pole i wydrzeć ich wałom.

Więc flotę, co port obok miała niedaleki,

Szańcami otoczona w krąg i falą rzeki,

Napadnie; woła druhów, by nieśli łuczywo,

I w dłoń żagiew płonącej sosny chwyta żywo.

Prą z mocą; pierś ich Turna obecność zapali.

Wnet wszyscy w dłonie smolne pochodnie porwali,

Rozrywają ogniska — pod gwiazdy wiatr żenie

Snop iskier i zmieszane z popiołem płomienie.

Któryż to bóg, o Muzy, odwrócił tak srogi

Żar od Teukrów? Kto łodzie z tej wyrwał pożogi?

Powiedzcie! Czyn to dawny, lecz wieczystej sławy...

Kiedy na fryskiej Idzie pierwsze łodzie żwawy

Stawiał Enej i flota na głębie zejść miała,

Mówią, że matka bogów, Berecyntka śmiała,

Tak rzekła do Jowisza: „Wprowadzany na tron

Olimpu, słuchaj, synu, głosu pierwszej z matron!

Miałam bór, umiłowan już przed wielu laty —

Na szczycie gaj był, gdzie mi składano obiady,

W mroku świerków i klonów tnąc chaszcze na pował;

Enejowi go, kiedy floty potrzebował,

Oddałam; dzisiaj troska mi serce rozrania.

Rozprósź mą trwoę, matki wysłuchaj błagania:

Niech statków tych nie niszczy pęd, ni wichru siły

Nie złamią, skoro w moich górach się zrodziły".

Syn, co biegiem gwiazd rządzi, tak zasię rzekł Jowisz:

„O matko, przecz los kuisz? Co zjednać stanowisz?

Czyli dłonią śmiertelną uczynione łodzie

Nieśmiertelne być mogą? Czyż wszelkiej przygodzie

Wyrwany ma być Enej? Kto z bogów to zdoła?

Lecz tym, co celu dopną i falą mórż zgoła

Niezmożone w auzoński port wpłyną szczęśliwie

I Trojan wodza stawią na Laurentu niwie,

Ziemską postać odmienię, skoro prosisz o to:

Bóstwami morza będą, jak nereida Doto

I Galatea, które piersiami tną morze".

Rzekł i na rzekę brata w stygijskim przestworze

Klnie się, na smolne nurty i brzegów ich wały...

Skinął i wraz skinieniem wstrząsnął Olimp cały.

Nastał dzień obiecany i Parek wrzeciona

Dosnuły czas... Więc szalem Turna przerażona

Cybele śpieszy pożar odwrócić od łodzi.

Blask nagły strzela wkoło, wśród światła powodzi

Od wschodu wielki obłok przez niebiosą sunie,

Idajskie widać chóry, głos straszny grzmi w łunie,

Wśród Trojan i Rułulów budząc lęku mrowie:

„Nie śpieszcie łodzi moich osłaniać, Teukrowie,

Nie zbróćcie dłoni! Pierwej Turn morza zapali,

Niżli święte te sosny... Wy idźcie w głąb fali,

Boginie morza! — matka każe!"

Wnet nietknięta

Łódź każda od wybrzeża oderwie lin pęta;

Jak delfiny, do morza wnurzając pierś śliską,

W głąb dążą, dziewic biorą kształt (dziwne zjawisko!).

Ile *stało* przy brzegu krytych spiżem łodzi,

Tyle twarzy dziewiczych nad fale wychodzi.

Zdumieli się Rutule; zatrwożon ucieka

Złękłymi końmi Messap, cofa się i rzeka

Głośno hucząc, uchodzi Tyberyn z wód głębi.

Lecz Turna zuchwałego bojaźń nie przygnębi,

Słowami krzepi ducha i nie szczędzi nagan:

„W Trojan dziwy te godzą, im Jowisz niezbłągan

Odjął pomoc zwyczajną, ni strzał, ni pożogi

Rutulów nie czekając. Dla Teukrów mórz drogi

Zamknięte: nam połowa odpadła mozołu.

Łąd w ręku naszym — tyle tysięcy po społu

W Italii oręż wznosi. Zgoła mnie nie trwożą

Głosy Frygów, na wróżbę wskazujące bożą!



Dość losom i Wenerze, że Auzonia żyzna

Trącona stopą Trojan. Mnie też los mój przyzna

Prawo zniszczyć zbrodniczy lud, co się nie wstydzi

Brać cudzą narzeczoną. Nie sami Atrydzi

Zelżeni, nie sam Micen lud zdoła broń nosić.

«Lecz dosyć, że raz padli. — Im winno być dosyć

Dawnych win, okrutnikom, co niewiast ród cały

Prześladują, szaleńcom, których wątle wały

I rów — taka niewielka przed śmiercią osłona —

Krzepią. Czyż nie widzieli, jak Troja, broniona

Neptuna murem, padła w pożodze w noc ciemną?..

Lecz kto z was, o wybrani, orężem wraz ze mną

Wał przerwie, co obozy przelękłych wojsk grodzi?

Ni Wulkana mi zbroi, ni tysiąca łodzi

Nie potrzeba na Teukrów. Niech wesprze ich zaraz

Etruski huf! Wśród mroków na zamkowy taras

Nie wędzrem się, nie skradniem po zabiciu straży

Palladium, ni w brzuch konia nie skryjem się wraży.

Jawnie ogniem ich szańce otoczymy we dnie!

To nie są z Pelazgami zapasy powszednie,

Które w dziesięć lat męstwo przewlekło Hektora!..

Teraz, gdy dzień się chyli i późna już pora,

Spisawszy się, drużyno, pod zbrojami nie sap,

Lecz wesoło krzep ciała przed bitwą!" —

Wnet Messap

Troskę podjął, by bramy poobsadzać z bliska

Strażą i wokół murów rozłożyć ogniska.

Na czaty pod szaniami Rutulów czternastu

Wybrano — stu za każdym pośpiesza ku miastu,

Strojnych w czuby szkarłatne i błyszczących złotem.

Biegną, straż zaciągają i na darni potem

Raczą się winem, dzbany wypróżniając do dna.

Płoną ognie; wśród zabaw noc kryje pogodna

Bezsennych.

Trojanie z wału patrzą na to i jak mogą

Strzegą wielkich baszt, bramy opatrują z trwogą,

Łączą mosty z wieżami, pociski i strzały

Znoszą. Krząta się Mnestej oraz Serest śmiały,

Których sam ojciec Enej, gdyby ciężki srodze

Bój nastał, dał młodzieńcom za mistrze i wodze.

Cały zastęp na szanćcach każdego załomu

Z losu strzeże na przemian, jak przypadło komu.

U bramy Hyrtacyda Nizus straże czyni,

Dzielny w boju. W Eneja obóz go łowczymi

Ida wysłała; włócznią on walczył i strzały.

Obok Eurial: równego mu krasą nie znały

Ziemie Troi, ni kryła trojańska zbroica:

Puch pierwszy, niestrzyżony, ocieniał mu lica.

Ci w boje społem biegli, wzajem sobie mili,

I wtedy też straż razem przy bramie dzierżyli.

Nizus rzekł: „Gzy ten zapal pochodzi od boga,

Eurialu, czy też bogiem jest własna chęć sroga?

Chęć boju lub świętego czynu w sercu majem

Wre. i miłym nie mogę się cieszyć pokojem.

Patrz, jak wielka Rutulów napełnia otucha:

Ogniska rzadko błyszczą — w śnie, jakby bez ducha.

Zmorzeni winem leżą. Cisza... Słuchaj tylko,

Co myślę, jaki zamiar powziąłem przed chwilką:

Lud i senat chce wysłać do Eneja posły,

Aby nam jego wolę wyraźną odniosły.

Gdy tobie dar przyrzekną słuszny — bo mnie obcem

Wszystko, prócz sławy — widzę, zda się, za tym kopcem

Drogę, co w pallantejskie zawiedzie mnie wały..."

Oślupiał Eurial, zdjęty wielką żądzą chwały,

I te słowa do druha gorącego rzecze:

„Więc w drogę mnie ze sobą wziąć nie chcesz człowiecze?

Samegoż na wyprawę puszczyć? Takież cel ta

Ma mowa? O, nie takie od ojca Ofelta

Brałem rady wśród bitew, wśród Trojan mozołu,

Nie na to zasłużyłem ja z tobą po społu

Śpiesząc, kędy Eneja wiodła dola twarda.

Tkwi w duszy mojej życia szlachetna pogarda,

Co sądzi, że od sławy życie mniej jest miłem".

Na to Nizus: — „O tobie nigdy nie wątpiłem:

Tak niech mnie wróci tobie Jowisz w czerstwej sile

Lub inne bóstwo, które patrzy na nas mile!

Lecz gdy —• jak często bywa, wśród trudnej tak drogi—

Przypadek mnie zabierze lub zawistne bogi,

Chcę, byś został. Twe życie cenniejsze niemało.

Będzie ktoś, kto odbije, lub wykupi ciało,

Pogrzebie je lub, jeśli los nie da, grobowiec

Zbuduje, uczci stypą. Nieprawdaż? Sam powiedz!

I matce twej' nie sprawię bólu na ostatek,

Co sama z tobą, chłopcze, spośród wielu matek

Poszła, nie chcąc wśród murów pozostać z Acestem".

Ów zaś: „Próżne słowa, bo niezłomny jestem

W mym zdaniu, nie odmienisz go mową uprzejmą.

Pójdźmy!" — Rzekł. Czatowników zbudzi; ci obejmą

Placówkę; Eurial z Nizem, ze straży zwolnieni,

Śpieszą, wodza wśród mrocznych poszukując cieni.

Wszystkie inne stworzenia w krąg, tonąc w sen miły,

Zapomniawszy o trudach, swe troski kołysy.

Wodzowie przedni Teukrów i dobór młodzieży

Radzą nad wspólną sprawą: co czynić należy

I jaki poseł śpiesznie Eneja przestrzeże.

Na długich włóczniach wsparci i dzierżąc puklerze,

Stoją pośród obozu, kiedy Nizus żwawy

I Eurial posłuchania proszą, aby sprawy

Objawić, godne słuchu. Pierwszy Jul stanowi,

By przypuścić śpieszących, i głos da Nizowi.

Wtedy rzekł Hyrtacyda: — „Słyszcie nas łaskawie,

Eneadzi, nie z naszych lat sądząc o sprawie:

Rutule, snem i wina zmorzeni strugami,

Zmilkli. Miejsce przeprawy upatrzyli sami

Na rozstajach, przy bramie, co morza jest bliska.

Tam rzadsze czaty, czarny dym bucha z ogniska

Pod gwiazdy. Gdy przeciwni temu- nie jesteście,

Aby szukać Eneja w pallantejskim mieście,

Pobiwszy wielu, z łupem do szańców tych proga

Powrócim. Wśród wyprawy nie zmyli nas droga:

Widywalim gród, często podchodząc pod bramy

Na łowach, brzegów rzeki każdy zakręt znamy".

Na to wiekiem podeszły, poważny rzekł Alet:

„Rodowe bóstwa Troi! widać dawnych zalet

Pomne, nie chcecie biednych Teukrów zgubić do cna,

Gdy w sercach młodzi naszej goreje tak mocna

Żądza sławy!" — To mówiąc, uściska prawice

Obu chłopców, a hojne łzy znoszą mu lice. —

„Jakiejże ja nagrody godnym nie uznawani

Tak chwalebne go dzieła? Najpiękniejszą da wam

Sumienie i bogowie; resztę zaś nagrody

Zbożny Enej dołoży, wnet i Askań młody,

Co nigdy nie zapomni o tak wielkim czynie".

„Ja, co w ojca powrocie mam ufność jedynie —

Podjął Askań — na lary wielkie i penaty

Assaraka, na siwej Westy chram bogaty

Klnę się: Jeśli tli jaka w mej piersi nadzieja,

W waszym męstwie ją składam! Stawcie mi Eneja

Przed oczy znowu! Przy nim nic przygoda zła mi

Nie zaszkodzi. Dwie srebrne, zdobione rzeźbami

Dam czasze, łup z Arysby przez rodzica wzięty,

I trójnogi dwa, złota dwa wielkie talenty

I puchar starożytny, który mi Dydona

Dała. Gdy zaś Italii podbój się dokona,

Po zwycięstwie, gdy łupy dzielić będą moi —

Widziałeś, jaki Turna niósł koń, w jakiej zbroi



Ze złota? — konia tego, tarcz i krasne czuby

Wyłączę z działu: twym to wszystko, Nizie luby!

Dwanaście też dobranych kobiet w wieku kwiecie

I tyluż jeńców w zbrojach od ojca weźmiecie,

I samego Latyna króla żyzne łany.

Ty zaś, który mi wiekiem swym, chłopcze kochany.

Bliższy jesteś — wiedz, że cię odtąd sercem całem

Za druha na wszelakie przygody obrałem.

Bez ciebie żadnych czynów dłoń moja nie pocznie

W pokoju i wśród bitew, twym słowom niezwłocznie

Dam wiarę!"

Wtedy tak się ozwie Eurial śmiały:

„Żaden dzień do zdobycia tak rozgłośnej chwały

Nieskorym mnie nie znajdzie; byle w zradne siecie

Fortuna nas nie wwiodła! Ja nad wszystko przecie

O jedno błagam: Matkę mam z grodu Pryjama,

Co nie chciała w iliońskiej ziemi zostać sama

Ani w grodzie Acesta, lecz ze mną szła wszędzie.

Nieżeganą dziś rzucam ją — wiedzieć nie będzie

O losie mym. Noc świadkiem i twoja prawica,

Żem nie mógł znieść zlanego łzami matki lica!

Ciesz biedną w opuszczeniu, na nią tkliwość przelej!

Dozwól mi w tym zaufać tobie, pójdę śmielej

Na wszelki los". — Wzruszeni Teukrów wojownicy

Łzy ronią, przed innymi sam Jul piękności,

Bo widok tkliwych uczuć poruszył go do dna.

Więc tak rzecze:

„Zaufaj! wszelkich nagród twa dzielność jest godna:

Za matkę mieć ją będę; prócz miana jedynie

Kreuzy, dam jej wszystko. Wdzięczność na nią spłynie

Za syna. Jakikolwiek obrót wezmą trudy,

Na tę głowę mą klnę się, jak ojciec zwykł wprzód:

Co tobie obiecuję, gdy nie zginiesz w drodze,

Tym matkę twą i całą rodzinę nagrodzę".

Tak rzekł ze łzami. Wszystkich wzruszą słowa, a on

Z barków zdejmie złożony miecz, który Lykaon

W Griozji ukuł (słoniowa kość na pochwie błyska);

Nizowi Mnestej skórę groźnego da lwiska,

Przyłbicę zasię wierny przemieni z nim Alet. —

Ruszą zbrojni. Z podziwem dla męskich ich zalet

Do bram ich młódź i starzy wiodą wojownicy

Wśród licznych życzeń. Również i Jul pięknlolicy,

Młody, lecz już męskiego pełen doświadczenia,

Wiele zleceń do ojca śle. Lecz wiatru tchnienia

Porwą je i w obłoki miotają daremno.

Oni, rowy przebywszy, kryci nocą ciemną,

W obozy zgubne śpieszą, lecz wielu wpierw miała

Dłoń ich pobić. — Na łące bliskiej ujrzą ciała

Snem i winem zmorzone, wyprzęgnięte świeżo

Wozy; pod ich kołami męże, miecze leżą

I dzbany z winem. Nizus, mieustraszon zgoła:

„Śmiało, Eurialu! Teraz rzecz sama nas woła —

Tędy droga! Bacz z dala, by z mrocznego wnętrza

Od tyłu jaka wraza nie żgnęła mnie ręka!

Tych wytnę i szeroką powiodę cię drogą!"

Tak rzekł i umilkł. Razem godzi bronią srogą

Na pysznego Ramneta, co złożywszy ciało

Na stos kobierców, we śnie dyszał piersią całą,

Król i wieszczek Turnowi nader miły — alić

Od śmierci nie zdołały go wróżby ocalić.

Trzech sług, obok leżących wśród broni bezładnie,

I giermka Rema płatnie, woźnicę napadnie

Pod końmi i w obwisły kark żelazem pchnie go.

Potem panu ich. zetnie głowę, tułów jego

Zostawi, bulgocący krwią, w miejscu tem samem;

Krew łoże i darń broczy. Lamira też z Lamem

I młodzieńca Serrana żgnie, co w nocy wiele

Przegrawszy, urodziwy legł, zmorzon na ciele

Winem. Szczęśliwy byłby, gdyby aż do rana

Wśród gry mu upłynęła nocka nieprzespana.

Jak lew głodny, gdy w pełne się wdrze owczarnie

Porwany szałem żeru rozdziera i garnie

Przelękłe, drżące owce i grzmi paszczą krwawą;

Nie inaczej i Eurial na lewo i prawo

Szaleje. Okrom licznej bez rozgłosu młodzi,

Fada, Herbesa, Reta, Abara podchodzi

W śnie. Ret czuwał i widział, jak tamtych śmierć zmiotła,

Lecz z trwogi za wielkiego krąg ukrył się kotła.

Gdy wstawał, ów mu piersi na wylot przewierci ...

Mieczem i w mrokach gorzkiej pogrąża go śmierci;

Z krwią oddaje wnet duszę, z posoką chlupocą

Strugi wina; — ów dalej następuje z mocą.

Do rot Messapa dążył. Spojrzy: ledwo płonie

Gasnący żar; opodal powiązane konie

Gryzą trawę. Lecz Nizus krótko — spostrzegł bowiem

Ze zbytnio się unoszą między wrogów mrowiem:

„Odejźmy — rzecze — bliska już zorza nam wroga;

Dość pomsty! Przez ich karki uczyniona droga".

Wiele broni, zdobionej srebrem, w poniewierce

Zostawia, również dzbany i piękne kobierce. ,

Eurial bierze Ramneta napierśnik bogaty

I pas złoty z guzami; Cedyk go przed laty

Remulusowi przesłał razem z upragnionem

Przymierzem; ów wnukowi go oddał przed zgonem;

Kiedy on zmarł, Rutule w bitwie go zabrali.

Ten łup bierze na barki, które śmierć powali,

Potem szyszak Messapa piękny, strojny kitą,

Wkłada; Biegną z obozu na łąkę odkrytą.

Tymczasem już laurencka jazda, słana przodem,

Gdy reszta legii w polu została pod grodem,

Szła, odpowiedź Tumowi niosąc: trzystu młodzi,

Wszyscy zbrojni tarczami; Wolcens im przewodzi.

Podchodzili pod obóz do wału bliskiego,

Gdy z dala zbaczających na lewo spostrzegą.

Niebacznego Euriala zdradziła przyłbica,

Co błysła przez mrok nocy w promieniach księżyca.

Niepróżno ją ujrzano. Wolcensa surowy

Krzyk zabrzmiał: „Stójcie! Co was prowadzi i kto wy?

Dokąd-to?”

Oni słowa nie rzekli, lecz poczną

Skwapliwie w las uciekać, ufając w noc mroczną.

Znanymi dobrze ścieżki skoczą jeźdźcy w pędzie

Tu i tam, każdy dostęp zamkną strażą wszędzie.

Była gęsta dąbrowa, kędy światłem księżyc

Nie wnika — bór podszyty splotami ostrężyc

Ciernistych; rzadko przesmyk lśnił tam tajemniczy.

Euriala mroczne chaszczce i ciężar zdobyczy

Wstrzymują; strachem zdjęty, nie wie, kędy droga.

Nizus umknął; na oślepnął gnając, uszedł wroga

I dopadł miejsc, gdzie stało drobnych kilka chatyn; —

Dziś Albą zwał je, wtedy tam stajnie miał Latyn.

Gdy stanął, a nie dostrzegł druha, złąkły srodze:

„Eurialu biedny! gdzieżem zostawił cię w drodze?

Gdzież cię szukać, gdy słabo tylko księżyc blady

Rozświeca gąszcz?" Wraz, bacząc na własnych stóp ślady,

Błąka się wśród milczących kniej; wtem tętent koni

Słyszy, zgiełk niewyraźny i głosy pogoni.

Niedługo potem wrzawa doleci go z dala;

Biegnie i w tłumie wrogów zobaczy Euriala,

Co, zdjęty trwogą, drogę pomylił w pomroce

I schwywany, w rozpaczę próżno się szamoce. —

Co czynić? Jaką siłą, jaką bronią zdoła

Wyrwać go? Czy w tłum wrogów, nieustraszon zgoła,

Rzuci się na śmierć piękną przez otwarte rany?

Szybko "włócznie podnosi w dłoni, na świetlany

Spojrzy księżyc i takich próśb korne śle słowa:



„Przyjdź w pomoc nam, niech biednych twa łaska zachowa,

Latońska gwiazd ozdobo, co borów masz strażę!

Gdyć ojciec Hyrtak za mnie ofiary słał w darze,

Gdym ja sam ci łowieckich łupów nie załował,

Pod stropem w cieniu świętych wieszając ją pował,

Dozwól mi tłum ten zmieszać, mą włócznią go roztrzep'."

Rzekł, i z całych sił rozmach biorąc, ciężki oszczep

człMiota. Szybko tnie nocy mrok włócznia rzucona,

Pleców odwróconego dosięgnie Sulmona,

Złamie się i pękniętym drzewcem przejdzie płuca.

Ów pada i krwi ciepłej strugę, z rany rzuca,

Zdrętwiały; pierś raz po raz wstrząsają mu dreszcze,

Rozglądają się jeźdźcy. Nizus, śmielszy jeszcze,

Drugi pocisk w dłoń ujmie; gdy tamtym odwaga

Słabnie w piersi, grot świsnął, obie skronie Taga

Przeszył i utkwiał w czaszce, krwią i mózgiem splamion.

Sierdzi się srogi Wołcens — kto z tą mocą ramion

Rzucił oszczep, na kogo uderzyć ma, nie wie.

„Tymczasem ty krwią ciepłą zapłacisz — rzekł w gniewie —

Za obu!" Razem, w górę podnosząc miecz nagi,

Na Euriala szedł. Wtedy strwożon, bez rozwagi,

Krzyknął Nizus, ukrywać już nie chce się w borze

I boleści tak srogiej wydołać nie może:

„Na mnie (tu stoję, sprawca!) obróćcie broń — woła —

Rutule! Mój to podstęp; on niewinny zgoła,

Gwiazd światłością się świadczę, co noc rozwesela,

Tylko zbyt nieszczęsnego kochał przyjaciela!"

Wołał, ale miecz, z mocą spuszczone, rozetnie

Żebra i piękną chłopca pierś rozpląta szpetnie.

Runął Eurial nieżywy; z dorodnego ciała

Krew trysnęła, w tył szyja mu zwisała omdlała:

Tak upada pod pługiem ścięty nieoględnie

Kwiat różowy na wątlej łodydze, tak więdnie,

Skłaniając lekko głowę, mak pobity deszczem...

Zaś Nizus w ciżbę wpadnie i okiem złowieszczem

Wolcensa tylko szuka, Wiolcensa dogania.

Stąd i zowąd go wrogi w zgiełku zamieszania

Tłoczą. On, piorunowy swój miecz napastniczy

Wznosząc, bieży, aż w usta Rutula, co krzyczy,

Wrazi go i konając — trapem wroga ściele.

Wtedy pada na martwym druha swego ciełe,

Skłuty — i tu nareszcie znajduje śmierć błogą.

Szczęśliwi obaj! Jeśli me wiersze coś mogą,

Żaden dzień u potomnych nie ujmie wam chwały,

Dopóki ród Eneja Kapitolu skały

Dzierżec będzie i berła nie weźmie los Romie.

Zwycięzcy, łup z pobitych ściągnąwszy łakomie,

Z płaczem nieśli w namioty Wolcensa bez ducha.

W obozie płacz i lament nie mniejszy wybucha,

Gdy Ramneta w krwi ujrzą, a z nim przednich sporo,

Serrana też i Numę. Gromadnie się zbiorą

Przy trupach i w półżywych; patrzą przerażeni

Na plac rzezi, gdzie w strugach krew ciepła się pieni.

Oglądając łup z trudem odzyskam, ze stali

Hełm Messapa błyszczący i pas rozpoznali.

Już pierwszy brzask na ziemię miecąc, nowa Zorza

Z Tytona złocistego dźwigała się łoża;

Gdy słońce wzeszło, światłem odsłaniając łany,

Do oręża Turn mężów, sam w zbroję odziany,

Budzi; szyki w spiż zbrojne ustawiają wodze

Kolejno, i wieściami gniew ich jątrzą srodze.

Co więcej — iście widok okropny i nowy! —

Z wrzaskiem podnoszą wbite na oszczepy głowy

Euriala i Nizusa.

Eneadzi obsadzą swe oszańcowania

Na lewo, bo ich prawy bok rzeka osłania;

Ogromnych baszt i rowów z sercem niewesołem

Pilnują; ścięte głowy wzruszają ich społem,

Dobrze znane i skrzeplą krwią zbroczone wokół.

Tymczasem przez gród trwóźmy Wieść, szybka, jak sokół

Mknie i matki Euriala uszu wnet dopada.

Jej przestach zmroził kości: zatoczy się blada,

Z rąk wypadnie jej grzebyk. tkacki i przędzywo.

Z rozpacznym łkaniem pędzi nieszczęsna co żywo

Ku szancom, w szale, z włosom rozwianym u czoła;

Dobiega przednich szyków, niepamiętna zgoła

Na męża, grozę, strzały— i skargę śle skorą:

„Takimi widzę cię, synu, co późną podporą

Starości mojej byłeś?! Samotną mnie, srogi,

Porzucasz? — Gdyś na pewną śmierć ruszał, bez trwogi,

Nie mogłam, matka, słowy cię żegnać tkliwemi!..,

Na pastwę psów i sępów na nieznannej ziemi

Rzuconyś, a jam twego nie pogrzebła ciała,

Nie zamknęła ci oczu, ran nie obmywała!

Nie odziałam cię w szaty, które dniem i nocą

Tkałam, słodząc przędzeniem mą starość sierocą.

Gdzież pójdę? Jakaż ziemia pocięte zdradziecko

Członki dziś kryje? Toż mi po sobie, o dziecko,

Dajesz? Za tym goniłam przez lądy i fale?

Przebijcie mnie, na litość! Wszystkie włócznie w szale

Na mnie miećcie, Rutule, mnie pierwszą powalcie!

Albo ty, Ojczy niebian, gdy nade mną żal cię

Zdejmuje — strąć mnie w Tartar, na głowie mej połam

Grom twój, gdy życia stracić inaczej nie zdołam!"

Jej łkanie wzrusza hufce, żal w piersi się wwierca;

Jęk brzmi, chętne ku bitwie zwałiły się serca.

Szerzącą skargi Idej i Aktor utula;

Na rozkaz Ilioneja i smutnego Jula

Pod ręce biorąc, pod dach wiodą ją w pobliżu.

Tymczasem przeraźliwy dźwięk surma ze spizu

Wydała, zgiełk rozgłośny pod niebo uderzy.

Suną Wolskowie, górą dach tworząc z puklerzy.

Chcą rowy zasypywać i rzucić się na wał;

Siedzą, gdzie by rząd drabin przystawić się dawał

Do murów, kędy szyki obrońców są rzadsze

I luki znać...

Huf Teukrów z góry zasię natrze

Pocisków wszelkich gradem — twarde miecą belki,

Nawykli w drugiej wojnie łamać napór wszelki.

Ogromne głazy toczą, próbują, czy kędy

Nie skruszą krytych szyków — lecz wszystkie zapędy

Łamią się o złączone w dach twardy puklerze.

Niedługo: bo gdzie wrogów czerń większa się zbierze,

Ogromny odłam skały Teukrzy z trudem wloką

I rzuca; on spadając, roztrąca szeroko

Tarcze. Zaczem Rutule, rzuciwszy szturm śmiały,

Usiłują Dardanów tłum lotnymi strzały

Spędzić z wału.

Ówdzie znów Mezent, sosną etruską olbrzymią

Wstrząsając, niesie ogień, co skrzę się i dymią;

Messap, koni pogromca, Neptuna syn śmiały,

Pod murem drabin woła, rozerwawszy wały.

Wy, Muzy, ty, Kalliopo, natchnijcie me pienia,

Jak tam Turn szalał mieczem, jak grozę zniszczenia

Szerzył, kto kogo strącił w Orku otchłań ciemną;

Ogromny obraz bitwy odsłońcie wraz ze mną!

Pamiętacie ją, boskie, i wspomnieć możecie!

Była wieża wysoka, gęstych wiązań siecie

Piętrząca, którą z wielkim wysiłkiem próbował

Italczyków tłum z posad obalić na- pował;

Trojanie zaś głazami łamią zapęd ślepy

Napastników i z okien miotają oszczepy.

Pierwszy Turn rzucił głównię płonąca, co sięgła

Rusztowań, rozżarzona od wichru, u węgła

Zapaliła wieżycę i utkwiała w belce

Podwojów. Wewnątrz Teukrzy, zatrwożeni wielce,



Próżno chcą uciec. Kiedy się tłoczą ku części

Nietkniętej ogniem, nagle wieżyca zachrzęści

I runie z trzaskiem. Wokół grzmi niebios krąg cały;

Pod stosem belek widać wpół żywych ciał zwały:

Ci na włóczniach tkwią, tamtych pierś przebita kołem

Twardym; jeden Helenor uszedł z Likiem społem.

Helenor, syn Meonii króla piękności,

Z Licymnii był nadobnej zrodzon służebnicy:

Ta, wbrew ojcu, pod Troję, by okrył się chwałą,

Wysłała go. — Bez pochwy miał miecz i tarcz białą.

Kiedy ujrzał, że Turna tysiączne go zgraje

Otaczają i zewsząd tłum wrogów nastaje,

Jak zwierz, kiedy nań zewsząd naprze łowców rota,

Choć pewien śmierci, wściekle na włócznie się miota

I skacze *przez* pociski, nim *grot* go przewierci, —

Nie inaczej w tłum wrogów młodzian, pewny śmierci,

Wpada, kędy najgęściej las włóczni się zjeża.

Lik zasię, szybszy w nogach, przez gęstwę żołnierza,

Przez oręż ucieka i na mur się zacznie

Wdzierać, ręce do druhów ściągając rozpacznie.

Ściga go Turn zwycięski i grożąc oszczepem

Tak karci: „O szaleńcze! W zaufaniu ślepem

Mysłałeś, że ujść zdołasz?" Gdy ów nie przestawał

Piąć się, chwyta go silnie i muru z nim kawał

Odedrze: tak łabędzia lub zająca z góry

Dopada ptak Jowisza krzywymi pazury;

Tak wilk, gdy do obory owiec się dobędzie,

Porywa jagnię matce beczącej. — Wrzask wszędzie

Wstaje. Biegną, faszyną zasypują rowy,

Drudzy na szczyty wieżyc żar miecą ogniowy.

Odłamem wielkim skały powali Ilionej

Lutecja, gdy niósł ogień do bramy zwątlonej —

Emationa tnie Liger, Koryneja śmiały

Azylas; tamten oszczep miotał, ten zaś strzały.

Ortyga — Cenej, tego Turn stałą powita;

Kloniusza, Dioksyppa, Promolusa, Ita,

Sagarysa z Idasem Turn kładzie pokotem.

Kapys zwałił Prywerna. Ów, draśnięty grotem

Temilasa, tarcz rzucił i ręką, szalony,

Przycisnął ranę; wtedy w bok, od lewej strony

Przeszywając dłoń, lotna trafiła go strzała

I wraz śmiertelną raną oddech mu przerwała.

Stał syn Arcensa, w zbroję wyborną przyodzian,

W płaszcz z haftem i hibernski szkarłat; piękny młodzian,

Którego rodzic Arcens w bój wysłał radośnie

Znad rzeki Symetejon, gdzie matki gaj rośnie

I Palika łaskawe ołtarze migocą.

Mezent, włócznie złożywszy, trzykroć straszną procą

Zakręcił koło głowy, nie szczędząc mozołów,

I w głowę wroga miecąc roztopiony ołów,

Rozbił czaszkę. — Ów runął na piaski spłowiałe.

Pierwszy raz, mówią, w boju puścił wtenczas strzałę

Nawykły dotąd ścigać płochliwego zwierza,

Askań — i wraz mężnego Numana uderza,

Go przydomek Remula miał; pięknego ciała

Siostrzyca Turna młodsza rękę mu oddała. .

Przed pierwszym szykiem mnóstwo obelg i przechwałek

Głosił, pychą z nowego związku wzdęty śmiałek,

Krocząc i wrzask donośny podnosząc zuchwale:

„Nie wstyd wara oblężenie znosić w ciasnym wale,

Dwakroć zbici Frygowie? Kryć się za mur gruby?

Oto jacy małżeńskie zdobywać chcą śluby!

Jakiż bóg czy też obłęd ku naszym osadom

Gna was? Tu nie Atrydzi, nie Ulis, zrad świadom!

Ród my twardy z pradziada, od wygod daleki,

Dziatki nasze hartujem w mrozie, falą rzeki;

Chłopcom łowy na myśli i leśna gęstwina,

Każdy konno harcuje, łuk dzielnie napina.

Wytrwała w pracach młodzież, przestając na małym,

Łan orze albo stacza 'bój pod grodów wałem.

W zbroicach wiek nam schodzi; włócznią odwróconą

Bijemy karki wołów. Nawet w starcach płoną

Żywe ognie i wiek im krzepkości nie bierze.;

Włos siwy pod przyłbice kryjem. Zawsze świeże

Lubimy znosić łupy i żyć ze zdobyczy.

U was szafran i szkarłat prym w strojach dziedziczy.

Na ospalstwie i płasach upływa wam życie,

Tuniki z rękawami i mitry nosicie!

O Frygijki, nie Frygi! — po Dyndymie, nie tu,

Błądzić wam przy odgłosie dwudźwięcznego fletu,

Brząkadły was, piszczałką Berecyntka wabi

Idajska. Mężom zdajcie broń, do miecza słabi!"

Nie zniósł Askań przechwałek, głoszonych chełpliwie

Na skręconej ze ścięga końskiego cięciwie

Kładzie strzałę, naciągnie łuk mocno i stanie,

Wśród ślubów do Jowisza śląc takie błaganie:

„Jowiszu wszechpotężny! W śmiałym mnie zamiarze

Wesprzyj, a cennym darem twe uczczę ołtarze!

Sam byczka ci przywiodę: złożone ma czoło,

Biały, matki dorasta głową — już wesoło

Bije rogiem, racicą raźnie piasek grzebie".

Słysz go rodzic bogów; przy pogodnym niebie

Grzmi od lewa. Wraz zgubna cięciwa zabrzmiała:

Ze świstem głośnym pierzchła naciągnięta strzała,

Remulusowi wklęsłe skronie i tył głowy

Przeszywa. „Masz! Drwij z męstwa chełpliwymi słowy

Dwakroć zbici odpowiedź ślą!" — To jeno Askań.

Wtórują Teukrzy zgiełkiem okrzyków i klaskań,

Wre radość i unosi serca pod niebiosy.

Właśnie z chmury Apollo patrzył jasnowłosy

Na Auzońców i obóz, co w szańce się wtula,

I tak do zwycięskiego odezwie się Jula;

„Świetnie, chłopcze, poczynasz! Tak gwiazd się dosięga!

Z bogów zrodzon, ród bogów wzbudzisz a potęga

Plemienia Assaraka wszystkie skruszy wojny.

Nie obejmie cię Troją!"

Rzekł i w blaski strojny

Z wysoka skoczy; lotem, co wichrom mógł sprostać,

Pośpieszy do Askania. Boską swoją postać

Na starego Butesa zmienia po kryjomu —

Giermek to był i wierny stróż Anchiza domu;

Ojciec go Askaniowi przydał. — Szedł przez niwy

Apollo, starca mając twarz, głos i włos siwy,

I broń, co głośnym dźwiękiem dreszczu nieci mrowie,

I do Jula wrącego radością tak powie:

„Dość, Julu, że bezkarnie padł Numan zuchwały

Od twego grotu. Wielki Apollo tej chwały

Użycza, o strzał celny zazdrości nie chowa;

Lecz ustąp, chłopcze, z boju!"

Takie głosząc słowa,

Apollo, jak mgła wiotka, gdy wietrzyki dmuchną,

Zniknął z oczu i w chmurkę rozwiął się leciuchną.

Poznali zaraz boga przedniejsi Trojanie

Po pierzchnięciu i głośno dźwięczącym kołczanie.

Wstrzymują w bój rwącego Askania przestrogą

I wolą Feba. Sami znowu w bitwę srogą

Powrócą i przygodom nadstawiają czoła.

Po wszystkich basztach głośny zgiełk słychać dokoła,

Prężą się łuki, gładów grad miecą rzemienie,

Zaścielą ziemię strzały, w krąg słychać dźwięczenie

Puklerzy i szyszaków — bój srogi nastawał:

Tak, gdy Kozły z zachodu napędzą chmur nawał,

Deszcz siecze ziemię wokół; tak nad wzdętą falą,

Wśród wycia wichrów, zimą gęste grady wałą,

Gdy pod dłonią Jowisza chmur pęknie zawora.

Pandar i Bicjasz z Idy, syny Alkanora,



Którym w gaju Jowisza ród dała niepodły

Ijera — zuchy rosłe jak góry i jodły,

Zwierzoną sobie bramę, nie znając co trwoga,

Otworzą i w głąb szańców przyzywają wroga.

Na prawo i na lewo, niby wieże sami

Stoją, zbrojni żelazem, błyszczący kitami,

Wyniośli — jak nad Padu kryształową rzeką

Lub nad miłą Atezą, cień miecąc daleko,

Dwa dęby ku niebiosom, w liść strojne zielony,

Wznoszą głowy i chwieją wielkimi korony.

Widząc bramy otwarte, Rutulów gromada

Skoczy. Kwercens, Akwikuł w pięknej zbroi wpada,

Mar prędki i marsowy Hemon z całą zgrają;

Lecz wnet albo pierzchając wstecz tyły podają,

Lub w samym progu bramy walą się bez ducha.

Wtedy sroższy gniew w piersiach walczących wybucha

Już Trojan wielu w tłoku społem się zebrało, .

Już walczą wręcz i dalej wybiegają śmiało.

Turnowi, który szalał opodał i głowy

Płatał mężów, donosi goniec, że bój nowy

Rozgorzał i wróg bramy na oścież otworzył...

Rzuca szyki i w gniewie runie niby orzeł

Ku dardańskiej bramicy, na pysznych dwu braci.

I najpierw Antyfata ogromnej postaci

Żgnie, bastarda z Tebanki, syna Sarpedona,

Miotając pocisk. Leci włócznia wyrzucona

Przez powietrze i wbita w brzuch pod piersią samą

Utkwi; fala krwi zbroję ciemną znaczy plamą,

Spieniona pod żelazem ostrym, z dala widna...

Meropa, Erymasa ściele i Afidna —

Bicjasza też o gniewnych oczach na piach miota,

Nie strzała, boby strzała mu nie wziął żywota,

Lecz oszczepem, co warcząc i świszcząc po społu,

Leciał szybki jak piorun; ni skóry dwie z wołu,

Ni podwójna kolczuga złota nie wstrzymała

Zapędu: runie kolos ogromnego ciała.

Jęknie ziemia, potężna tarcz głucho zadzwoni...

Tak tama, którą w Bajów eubejskich ustroni

Spojono żmudnie z głazów na wybrzeżu płaskiem,

Strącona w morze wali się z hukiem i trzaskiem

I legnie wśród mielizny; wre wokół toń wodna,

Piach brudny się podnosi z fal wzburzonych do dna;

Grzmi Prochyta wysoka, twarda Inaryma,

Którą Jowisz Tyfeja przywalił olbrzymą.

Wtedy Mars, władny w boju, wlał ogień i siły

W Latynów serca, które wnet żywiej zabiły,

Zaś popłoch i strach zgubny rzucił w Teukrów rzędy.

Zyskawszy pole bitwy, wróg kupi się wszędy

Za sprawą boga wojny.

Pandar, widząc na ziemię zwałonego brata

I jak los wrogi Trojan naokół rozmiata,

Z wielką mocą bramice na zawiasach skręci,

Podkładając szerokie bary — bez pamięci

Na ziomków przed murami, gdzie walka wre dzika,

I prących wrogów, których wśród szańców zamyka

Szalony! Rutulskiego króla, co żelazem

Rzeź szerzy, pośród wałów zamknął z nimi razem,

Jak wielkiego tygrysa wśród owiec schroniska.

Tamtemu wraz w źrenicach żar nowy rozbłyska;

Straszliwie chrzęstła zbroja, wiatr kitę czerwoną

Rozwiał mu, z tarczy jasne błyskawice płoną.

Poznają lica wroga i ogromne ciało

Zmieszani nagle Teukrzy; ale Pandar śmiało

Skoczy i wzburzon gniewem za straszną śmierć brata:

„Nie pałac tu — rzekł — który ci daje Amata

W posagu, nie Ardeja przyjmuje cię trwoźna!

Obóz wrogi w krąg widzisz, a wyjść stąd nie można!"

Uśmiechając się na to, Turn rzecze bez obaw:

„Zacznij, jeżeliś mężny, i ze mną się pobaw;

Głoś Pryjamowi, żeś i tu znalazł Achilla!"

Rzekł. Ów ramię w zamachu potężnym wysiła

I rzuci oszczep ciężki, sękami zjeżony. —

Powietrze przeszył tylko, bo ręka Junony

Odwróciła cios; oszczep w bliskiej utkwiał bramie.

„Ale oręza, który wznosi moje ramię,

Nie ujdiesz: dłoń lepszego go dzierży szermierza!" —

Tak rzekł Turn; miecz wysoko podniósłszy, uderza

Między skronie, i czoło z mocą niesłychaną

Przerąbie, młode lica straszną dzieląc raną.

Szczęk słysząc, pod ciężarem w krąg ziemia zadrżała;

Broń, mózgiem obryzgana, legnie obok ciała

Martwego. Czerep czaszki, równymi częściami

Zwisając z obu barków, krwią ciemną je plami...

Pierzchną Trojanie, przestрах ogarnie ich nowy,

I gdyby ich pogromcy myśl przysła do głowy,

Rwąc rygle wpuścić druhów za bram umocnienia,

Ostatni dzień by nastał wojny i plemienia;

Lecz szął rzezi, do której sposobność mu dano,

Gna go naprzód, w tłum...

Falerysa powali, — podcina kolano

Gigesa; pierzchającym wstecz wrazi w kark nagi

Ich własne włócznie; — Juno przymnaża odwagi.

Halisa żgnie, Fegeja, strzaskawszy tarcz, zwali;

Nie wiedzących o niczym, gdy na szańcach stali.

Alkandra, Prytanisa, Halja, Noemona

Żgnie w plecy, zaś Lynceja wręcz w starciu pokona,

Kiedy druhów zwoływał: błyszczącym żelazem

Od prawej tnie go strony i z przyłbicą razem

W dal ciska jego głowę. Wraz Amyka kładzie,

Łowcę, co z dawna słynął w myśliwców gromadzie

I umiał świetnie jadem namazywać strzały;

Klicjusza Eolidę i pełnego chwały

Kreteja, Muz kochanka, uśmierci okrutnie,

Który nad wszystko pieśni miłował i lutnię,

Konie, broń opiewając ciągle i bój dziki.

Mnestej i Serest, wodze, słysząc, że ich szyki

W rozsypce, biegną wreszcie, gdzie bitwa wre sroga.

Rozbitych widzą druhów i w okopach — wroga.

Więc Mnestej: „Gdzie pierzchacie, gdzie śpieszycie w pędzie?

Jakiż was — woła — inny obóz chronić będzie?

Jeden mąż, osaczony w krąg przez nieprzyjaciół,

Takie stosy bezkarnie wśród obozu naciął,

Tylu przednim młodzieńcom drogie wydarł życie!

Czyż ojczyzny się biednej, starych nie wstydzicie

Bóstw? Czyż Enej nie natchnie was odwagą dumną?"

Na te słowa się skrzepią i zbitą kolumną

Przystaną. Turn powoli, od lęku daleki,

Ustępuje, rzucając bój, ku falom rzeki.

Tym srożej Teukrzy z wrzaskiem nacierają z bliska,

Tłocząc się. Tak podchodząc do srogięgo lwiska,

Wrogimi strzały razi go łowców czereda;

Ów dziko patrząc cofa się — uciec mu nie da

Gniew i męstwo, a łowców z czoła nie dosięże,

Chociaż rad by się rzucić na groty i męże...

Nie inaczej uchodzi wstecz Turn z czołem śmiałem,

Nie nagląc zbytnio kroku, a pierś wre mu szalem.

Dwakroć owszem na zbite znów rzucił się szyki,

Dwakroć gnał je przez szańce, szerząc popłoch dziki,

Lecz wnet ciżba z obozu się zbiegła stłoczona;

Jemu sił nie śmie dłużej Saturnka Junona

Dodawać, bo — Irydę lotną śląc do siostry —

Juppiter nakaz z nieba objawił jej ostry,

Aby Turn szańce Teukrów opuścił niezwłocznie..

Zaczem tarcza młodzieńcza uginać się pocnie,

Prawica słabnie; zewsząd go chmura strzał goni,

Ustawnie dźwięczy szyszak wokół wklęsłych skroni,



Pod gradem gładów gną się zbroi twarde spiże,

Strącona spadła kita, potężną tarcz chyże

Zwątlą razy; z włóczyniami prze Trojan nawąła

I sam Mnestej ognisty. Z całego mu ciała

Pot spływa; zborudzon pyłem, wytchnienia, nie zazna

Ani chwili; znużona pierś dyszy żelazna.

Wówczas dopiero w pełnej zbroi do fal głębi

Rzuci się.

Płowa rzeka wirami się skłębi,

Przyjmie zbiega, unosi łagodnymi wody

I krew zeń zmywszy, druhom wraca go bez szkody.

# KSIEGA X

Tymczasem dom potężny Olimpu się budzi.

Zebranie zwoła niebian ojciec i król ludzi

Do gwieździstej siedziby, skąd cała kraina

Widna, obóz Dardanów i ludy Latyna.

Zasiedą przy otwartych bramach, on zaś zacznie:

„Niebianie wielcy! Czemuż, me zdanie niebacznie

Lekceważąc, tak wzajem zwalczacie się sami?

Nie chciałem, by Italia bój wiodła z Teukrami.

Skąd kłótnia wbrew zakazom? Jakiż lęk was skłania

Tych lub owych wspomagać i siać zamieszania?

Przyjdzie czas słuszny wojny, przyszłość sama da go,

Gdy wielką zgubę Romie okrutna Kartago

Nieść będzie na otwartych Alp urwistym grzbiecie.

Wtedy spierać się, porwać za oręż możecie!

Teraz sza! W błogim dłonie połączcie rozejmie!"

Tak krótko Jowisz. Wenus miła rzecz podejmie

W dłuższej mowie:

„Ojcze, co masz moc wieczną nad świata przestworzem

(Bo kogóż już innego w trosce wezwać mozem?) —

Czy widzisz, jak Rutule szydzą, jak Tum goni

Wśród stłoczonych zastępów, dumny z rączych koni

I zwycięstw? Teukrów zwarty mur już nie ukrywa;

W bramach i pośród samych okopów straszliwa

Wre bitwa, już krew w rowach po brzegi się pieni.

Enej z dala, nieświadom. Nigdyż oblężeni

Nie wytchną? Pod dopiero rodzącą się Troją

Znów wróg nowy i nowe zastępy się zbroją;

Znowu od Arp etolskich Teukrzy groźną postać

Tydydy ujrzą? Znowu zraniona mam zostać?

Twe dziecię broń śmiertelna zatnie niespodzianie? —

Gdy wbrew twoim nakazom i planom Trojanie

Do Italii przybyli, ukarż ich i zostaw

Bez pomocy; — jeżeli do śmiałych tak postaw

Niebo ich upoważnia i Many, któż twoje

Rozkazy śmie niweczyć, knuć nowych zrad roje?

Wspomniesz łodzie, co w kraju Eryksa zgorzały

U brzegów? podstęp króla burz i wichrów szały

Z Eolii — lub Irydę z obłoków zesłaną?

Teraz i Many — aby przed żadną przygasną

Nie cofnąć się — zniecka wywołuje nie kto

Inny, jak szalejąca po grodach Allekto!....

Berła nie chcę — łudziłam się nim w szczęścia chwili;

Niech zwyciężą ci, którym dasz, by zwyciężyli.

Jeśli się w żadnym kraju lud mój nie ostoi —

Jak chce sroga twa żona — przez zburzonej Troi

Dymiący popiół błagam: Askania zbaw, ojcze!

Od wnuka mego odwróć żelazo zabojcze!

Niech Enej przez nieznanych fal błądzi odmęty,

Niech idzie, kędy los go woła nieugięty —

Wnuka, pozwól, niech bój mi srogi nie odbiera:

Mój jest Amat, wysoka Pafos i Cytera

I chram Idalii; tam niech wśród czułych mych pieszczot

Żyje w ciszy, bez chwały. Niech Kartagi brzeszczot

Auzonię ciśnie; grodom Tyryjców nikt śmiało

Nie stanie w drodze! — Na cóż się Teukrom przydało,

Że uszli zguby między greckimi pożary,

Że na morzach i lądach cierpieli bez miary,

Szukając Lacjum z nowym Pergamem po społu?

Nie lepiej było dzierżyć ostatki popiołu

I łan, gdzie Troja była? — Ksantu czyste strugi

I Symoent wróc, ojcze, biednym! daj raz drugi

Iliackie znosić klęski!" —

Królewska Junona

Z gniewem na to: — „Dlaczego rozjątrzasz, szalona,

Ból, milczeniem głębokim zabliznion na poły?

Kto z ludzi albo z bogów w bojowe mozoły

Gna Eneja? Kto każe być wrogiem Latyna?

«Lecz z losów mu Italii przypadła kraina:

Kassandra go szalona pchnęła»... Niech tak będzie!

Lecz czyż ja mu kazałam toń rzeki pruć w pędzie,

Rzucić obóz, chłopięciu zdać szance i wojnę,

Tyrreńczyków podburzać i ludy spokojne?

Jakaż zdrada tu, fortel mój chytry się wyda?

Gdzież tu Juno i słana z obłoków Iryda?

Nie wolnoż nowej Troi niszczyć italskimi

Požary? I nie może osiąść na swej ziemi

Turn, Pilumna wnuk, dziecię Wenilii, bogini?

Lecz nic to, że przez Trojan gnębieni Latyni:

Im wolno kraj gnieść obcy, brać łup nieustanny,

Wabić teściów i zwodzić zaręczone panny!

Mogą błagać o pokój, miecz niosąc! — dalekiom

Ja od przygan! — Eneja możesz wyrwać Grekom,

Pchnąć larwę zamiast męża, by z wichrami gnała.

Możesz statki zamienić na tyluż nimf ciała...

W nas zbrodnia, kiedy sprawiam, by górą był 'Rutul?

«Enej z dała, nieświadom>: Niech będzie! Płacz utul,

Paf, Idalię Cytery masz gaj pełen zacisz —

Przecz w twierdzy, podburzając lud srogi, czas tracisz ?

Czy mu frygijską kruchą sprawę chcemy sami

Zgubić, czy ta, co biednych Trojan z Achiwami

Zwaśniła? co przyczyną była, iż przymierze

Rwąc, Europa i Azja do broni się bierze?

Czyż ja wiodłam Parysa po cudze do Sparty?

Ja strzały dałam, żądzą bój krzepiąc uparty?

Wtedy o twoich było dbać — dzisiaj rozrzutnie

Za późno szerzysz skargi, próżne niecisz klótnie".

Tak mówiła Junona; cały orszak niebian

Szemrał na obie strony. Tak w bór niewytrzebian

Wiatr wpada, po ostępach ślepych szumy nieci,

Żeglarzom pęd ciągnącej zwiastując zamieci.

Wtedy ojciec wszechmocny, co świata posadom

Włada, zaczął; gdy mówi, przestach pada na dom

Olimpu, milknie drżąca ziemia i w przestworze

Zefiry, wzdęte nurty swe ucisza morze. —

„Słuchajcie i mem słowem przejmijcie się bożem!

Skoro przymierzem złączyć Auzońców nie możem

Z Teukrami i nie widać końca waszej waśni,

Niechże sama fortuna dzisiaj rzecz wyjaśni.

Trojańczyk dziś i Rutul w równej u mnie cenie,

Czy z losu hufiec Teukrów znosi oblężenie,

Czyli dla błędów Troi, od wróżb złych zwiedziony.

Rutulów nie wyłączam: każdy prac swych plony

Weźmie i los swój; Jowisz królem nad wszystkimi.

Fata drogę swą znajdą".

Na rzekę podziemi

Brata i smolnych nurtów wrące klnąc się wały,

Skinął i wraz skinieniem wstrząsnął Olimp cały.



Tu koniec narad. Z tronu złotego powstanie

Jowisz — do progu sali wiodą go niebianie.

Tymczasem Rutulowie do bram walą wokół,

Chcąc wyciąć mężów, ogniem otoczyć ostrokół.

Zaś zastęp Eneadów szańców jego strzeże

Bez nadziei ucieczki. Zajmą wielkie wieże —

Garść niewielka, po murach z rzadka rozstawiona:

Azjusz Imbrasów, Tymet, syn Hiketaona,

Assaraków dwóch, Tymbrys starszy, Kastor świeci

W pierwszym szyku. Wraz z nimi Sarpedona dzieci

Stoją z Licji górzystej: Klar i Temon śmiały.

Z wysiłkiem dźwiga kamień, wielki odłam skały,

Limeski Akmon, Klicja, rodzica, nadzieja,

Nie mniejszy odeń ni od brata Menesteja.

Ci z włócznią, tamci z głazem w bój stają straszliwy,

Sposobią żar i strzały kładą na cięciwy.

Wśród nich miły Wenery wnuk, młodzian dorodny,

Dardańczyk z gołą głową: tak budząca zgodny

Podziw perła lśni w ramie ze szczerego złota,

Zdobiąc pierś albo włosy, lub taki blask miota

W bukszpan albo terebint orycki wprawiona

Kość słoniowa: Rozwiane na śnieżne ramiona

Spływają włosy, giętki krąg spina je złoty.

I ciebie też, Ismakrze, obaczyły roty

Mężne, jak słałeś strzały zaprawne trucizną.

Meonia cię wydała, kędy ziemię żyzną

Orzą męże i Paktol złotonośny płynie.

Był i Mnestej, którego zasługą jedynie

Zwycięskiego już Turna ze szańców wygnano,

I Kapys — gród kampański odeń bierze miano.

Tak oni społem w twardym boju się szamocą—

Enej tymczasem fale siekł, zakryty nocą,

Bo gdy rzucił Ewandra i dotrzeć mu dano

Do Etrusków, przed królem stanął, ród i miano

Wyznał, czego chce i co niesie; jakie szyki

Zbiera Mezent, co w gniewie zamyśla Tum dziki,

Pouczył jak fortuna ludzka bywa krucha;

Przydał prośby. Bez zwłoki Tarchon go usłucha:

Złączył wojska i zawarł sojusz; z losem w zgodzie

Lud Lidii za rozkazem bóstw wstąpił na łodzie

Pod obcym wodzem.

Przodem Eneja łódź ciska,

Piany; pod dziobem statku frygijskie dwa Iwiska,

*Wyżej* Ida, z Teukrami związana tak ściśle...

Tam siedzi wielki Enej i waży w umyśle

Losy wojny. Na lewo Pallas; to ciekawie

O gwiazdy pyta, w nocnej wiodące wyprawie,

To o znoje na lądzie i morza głębinie.

Odsłońcie wasz Helikon, głoście nam, boginie,

Jakie wojska szły z brzegów tuskich — niech opiejem

Zbrojne łodzie, co morzem płyną za Enejem!

Na zbrojnym w spiż „Tygrysie” mknie Massyk; co tysiąc

Młodzieńców z szańców Kluzjum w bój zdołał zaprzysiąc

I z grodu Koś; ci, mistrze celowania sztuki,

Kończany lekkie niosą i mordercze łuki.

Tuż srogi Abas wiedzie huf z etruskich dolin

W zbrojach; na statku błyszczą złożony Apollin.

Populonia mu dała sześciuset strzał świstu

Nie trwożąc się młodzi, Ilwa zasię trzystu,

Wyspa, którą szlachetne kruszce rozsławiły.

Trzeci Azylas, ludzi i bogów wieszcz miły,

Co przyszłość z trzewi bydła i z nieba gwiazd gotów

Obwieszczać, z głosu ptaków, z błyskawic i grzmotów,

Tysiąc ze zjeżonymi prowadzi oszczepy,

Których Pizy alfejskiej gród wysłał w bój ślepy

Z etruskich łąnów. Za nim pełen kraszy goni

Astur, ufny w rumakach i ozdobnej broni;

Z nim trzystu, rzesza jedną żądzą zjednoczona,

Z grodu Cery, ze żyznych obszarów Miniona

Pyrgowie i z grawiskich ziemie rotę chyże.

Ciebie też nie pomnę, waleczny Cynerze,

Ligurów wodzu; ani też ciebie, Kupawo,

Z garstką wojsk; wiatr łabędzie pióra wstrząsa żwawo

Na hełmie twym: postaci ojcowskiej znamiona.

Bo mówią, że Cykn niegdyś, płacząc Faetona,

Śpiewał pod cieniem topól, w które jego siostry

Zmieniono, i pieśniami ból swój koł ostry.

W. starości, w lekkie pióra odziany łabędzie,

Wśród śpiewu wzniosł się z ziemi i w niebo wzbił w pędzie.

Syn jego z rówieśnymi społem wojownika

Na ogromnym Centaurze płynie: Potwór dziki,

Nad wodą stercząc, grozi jej głaziskiem grubem

Z góry i głębie morza tnie długim kadłubem.

Z ojczystych niw też płynie Oknusa drużyna:

Wieszczki Manto on synem był i Tyberyna;

Mantui gród założył, matki dał mu miano,

Mantui sławnej z królów; lud różny jej dano:

Trzy plemiona w niej, każde w gmin dzieli się cztery,

Ona władnie — rząd dzierżą tuskie bohaterzy.

Pięciuset na Mezenta stamtąd chwyta bronie.

Z Benaka ród wiodący, w sitowia koronie,

Przed odmęt wzdęty wiezie ich Mincjusz wyniosły.

Poważny Aulest morze tnie setnymi wiosły,

Z góry; fala spieniona tłucze statku biodra.

Srogi Tryton go wiezie: muszla jego modra

Straszy tonie; do pasa ma kształty człowiecze,

A groźnym wieloryba cielskiem morze siecze;

Spieniony nurt pod piersią wre mu wśród szelestu.

Tylu mężów dobranych na statkach trzydziestu

Na pomoc Troi gnało, tnąc spizem bałwany.

Już dzień zeszedł i Febe swój rydwan świetlany

Na szczyt nieba ciemnego wtaczała pomału.

Enej, gdy troska spocząć nie dawała ciała,

Sam usiadłszy ster trzymał i w pieczy miał żagle,

Gdy oto towarzyszek chór przed nim się nagle

Pojawi: nimfy morskie, w które matka .miła

Cybele jego własne statki przemieniła.

Równo siekąc piersiami nurt, płynęły śmiało

W tej liczbie, ile łodzi u wybrzeża stało.

Z daleka króla swego poznawszy, w pomroce

Poczną płasnąć; najbardziej śmiała Cymodoce,

Z tyłu płynąc, prawicą łódź chwyci i z nagła,

Lewą dłonią wiosłując, wychyli grzbiet, smagła,

I tak do zdumionego rzecze: — „Mężu boski,

Czuwasz? — Czuwaj i żaglom puść liny bez troski.

To my, sosny ze świętej Idy — smutek utul —

Twa flota, dziś mórz nimfy. Gdy zdradliwy Rutul

Żelazem i pożogą napał na nas w szale,

Zerwałyśmy twe pęta i ciebie przez fale :

Szukamy. Matka bogów przez litość nimf postać

Dała nam i wśród nurtów dozwala pozostać.

Za szańcem i rowami osaczon twój Askań,

Wśród strzał, w czerni Latynów, co nie zna ugłaskań.

Pełniąc rozkaz, etruska jazda i Arkadzi

Podchodzą do ich szańców. Turn siły gromadzi,

Cheąc hufce w środek rzucić, by wojsk nie łączyli.

Nuże więc! z brzaskiem pierwszym, nie tracąc ni chwili,

Druhów w boje pchnij, puklerz niezwyciężon ułap,

Złotą tarcz Ognio władcy, a gdy nieba pułap

Dzień rozświeci, jeżeli znać prawdę mi dały

Bóstwa, trupów rutulskich ujrzysz wielkie zwały"

Rzekła i sprawną dłonią, nurzając się w wodzie,

Pchnie statek. Łódź trącona szybciej fale bodzie

Niż powietrze tną włócznie albo lotne strzały.

Za nią inne pośpieszą. —

Dziw przejął niemały



Anchizjadę, lecz wróżba lęk wszelki odgania.

W niebo patrzy i takie śle krótkie błagania:

„Idajska miast patronko, której piecza straż ma

Nad Dyndymem, dłoń dzikie lwy sprzęga do jarzma!

Ty w boje wiedz mnie, boska, ty chętną zstąp nogą

Na pomoc Frygom, wróżbę spełniając tak błogą!"

Rzekł. — Tymczasem na niebo pełnym światłem zorza

Wschodziła i dzień spędzał noc mroczną z przestworza,

Więc każe druhom, aby posłuszni znakowi

Krzepili się i byli do walki gotowi.

Już ujrział Teukrów wały i obozowiska

Z wysokich łodzi; tarczę, co świetnie rozbłyska,

W lewicy wzniesie. — Teukrzy na widok Eneja

Krzyk wzniosą: zapał w piersiach im budzi nadzieja;

Miecą włócznie. Tak krzyczy pod ciemnymi chmury

Strymońskich klucz żórawi, mknąc lotnymi pióry

I wichr z radosnym zgiełkiem prześcigając śmiało.

Dziwnym się to Tumowi i wodzom wydało

Auzońskim; aż spostrzegą łodzie, co nurt mącą,

I całą flotę spieszenie do brzegu płynącą.

Błyska szyszak Eneja, od kity uderza

Snop światła, łunę rzuca guz złoty puklerza:

Nie inaczej wśród nocy pogodnej w pomroce

Komety krwawe płoną lub Syriusz migoce,

Co upał i choroby śląc ludziom, z ukosa

Świeci i zgubnym światłem zasępia niebiosą.

Lecz śmiały Tum nie zwątpił, że rotę własnymi

Wprzód zajmie *brzeg* i wroga wygna z ojców ziemi,

Więc słowa krzepi serca i nie szczędzi nagam:

„Ot! mamy, czego chcieli! Nam Mars nieubłagan

W dłoń męską ich oddaje. Dziś niech każdy na dach

Pomni swój, na swą żonę! Męstwo, co w pradziadach

Jaśniało, w czynie wskrześmy. Pośpieszmy ku wodzie,

Gdy trwożnie stapać będą opuszczając łodzie. .

Mężnych wspiera Fortuna!"

Tak rzekł i waży w myśli, kogo na bój śmiały

Wieść przeciw, komu zwierzyć oblężone wały.

Tymczasem Enej druhów po mostach szczęśliwie

Przeprowi z łodzi. Wielu przy morza odpływie

Skacze w bród, część w poskokach na suchy ląd zmierza

Z pomocą wiosła. Tarchon, patrząc na wybrzeża,

Gdzie wzdętych fal nie widać ni rudych pian szmacisk,

Lecz ląd znosi łagodnie rosnących wód nacisk,

Obraca łódź do brzegu i druhów tak błaga:

„Teraz, młodzi dobrana, do wiosła! Odwaga!

Pędźcie wraz, pchajcie statki! Ot tak, dobrze, świetnie!

Niech w ziemię wroga brózdą łódź sama się wetnie!

Nie dbam, choćby w tej chwili na drzazgi mi prasła,

Bylem dobił do lądu!"

Na takowe hasła

Tarchona druhy dzielnie wiosłem fale grzmocą.

Spienione statki nagle o brzeg trzasną z mocą  
Latyński i na suchy ląd wskoczą, nad tonie,  
Cało; — lecz inna sprawa z twym statkiem, Tarchonie,  
Bo na bród rzucon, skaty grzbiet spotka złowieszczy;  
Pod naporem fal długo się chwieje i trzeszczy,  
Wreszcie pęka. Żeglarzy ton wodna poniosła;  
Płynące ławy wokół i strzaskane wiosła  
Tłoczą ich — odpychają wstecz mętnych fal wały.  
Turn gnuśnie chwil nie traci — porywa szyk cały  
Na Teukrów i ustawia na zrębie wybrzeża.  
Grzmi znak. Pierwszy na tłumy wieśniacze uderza  
Pod dobrą wróżbą Enej i zmiesza Latyny,  
Terona waląc, kiedy — do bitwy jedyny —  
Szedł nań; pancerz spiżowy mu rozciął, a potem  
W bok miecz wraził, tunikę rwąc zdobioną złotem.  
Lichasa także w starciu gwałtownym pokona,  
Go poświęcon Febowi był, iż z matki łona

Nieżywej go wycięto. Zaś po nim niedługo

Cysseja i Gijasa, walczących maczugą

Pchnął w Letę; Herkulesa broń im się nie przyda,

Dłoń silna i rodziciel Melamp, co Alcyda

Był druhem podczas ciężkich prac jego na ziemi.

Farosowi, co słowy się chełpi próżnemi,

Gdy krzyczał, w gardle strzała utkwiała straszliwa.

I ty, druhu Klicjusza, któremu okrywa

Puch pierwszy wdzięczne lica, nieszczęsny Cydonie,

Zginałbyś, obalony przez dardańskie dłonie,

Nie troszcząc się o przyjaźń, cenioną od młodu,

Gdyby nie przyszli w pomoc bracia z Forka rodu:

Siedmiu ich, siedem włóczni z ich dłoni zawarczy;

Jedne próżno od hełmu odskoczą i tarczy,

Inne Wenus, gdy ciało drasnęły, odmiata..

Zaś Enej do wiernego tak rzecze Achata:

„Przynieś włócznie! — nie rzucę z nich żadnej daremnie

Na Rutulów, jak tego Grek doznał ode mnie

Na polach Ilium!" — Wielki wraz oszczep porywa

I ciska go: Meona tarcz włócznia straszliwa

Przeszyje, pancerz społem strzaska i w pierś żgnie go.

Mknie brat Alkanor, brata upadającego

Prawicą wesprze. Nagle pocisk jedno z ramion

Przetnie mu i nie traci kierunku, krwią splamion;

Jemu z barków prawica obwiśnie omdlała.

Numitor,. oszczep bratu wydobywszy z ciała,

W Eneja godzi — przecież grot darmo wylata:

Ledwie biodro zadrasnął wielkiego Achata.

inGKlauzus z Kurów, młodości ufając buńczucznie,

Nadbiega i w Dryjopa srogą miota włócznię

Pod brodę, gdy ów krzyczał — głos i duszę społem

Przez gardło mu przebite biorąc. Tamten czołem

Runął i krwią zakrzepłą przez usta piach zrasza.

Trzech także dzielnych Traków z rodu Boreasza

Z trzema syny Idasa z ismaryjskiej niwy

Powali w różny sposób. Pędzi Halez mściwy

I Aurunków garść, bieży Neptuna syn z mocą,

Messap, koni pogromca... Wzajem się szamocą

Z różnym szczęściem. Wre walka tuż przed samym progiem

Auzonii. — Jak w przestworze wichry z wyciem srogiem

Borykają się, równe siłą, w gniewnym sporze —

Ni one nie ustąpią, ni chmury, ni morze,

Długo waży się walka, wre wokół zgiełk dziki —

Nie inaczej trojańskie i latyńskie szyki

Tłoczą się: noga nogę, mąż męża prze z bliska.

Tymczasem w innej stronie — gdzie krągłe gładziska

Stoczył potok i z brzegów zerwane pni zwały —

Arkadów, nienawykłych iść pieszo w bój śmiały,

W rozsypce widzi Pallas: latyński ich goni

Hufiec, gdy dla wybojów ciężkich zsiadli z koni.

Więc — to jedno zostawił mu los niezblągany —

Prośbą męstwo ich budzi, nie szczędząc nagany:

„Gdzież, druhy, uciekacie? Na męstwo zaklinam

I na miano Ewandra, co zwycięstwy lśni nam,

Na nadzieję, że ojcu dziś dorównać mogę —

Nie ufajcie ucieczce! Miecz jeden nam drogę

Wyąbie. Kędy wrogów największa prze gęstwa,

Tam was i mnie ojczyzna woła do zwycięstwa.

Żaden bóg nas nie ciśnie, lecz śmiertelni ludzie

Śmiertelnych; tyleż u nas serc, rąk mężnych w trudzie.

Wielkie morze zamyka nas, stoimy przy niem —

Ląd zabrany! Czyż morzem do Troi popłyniem?"

Tak rzekł i skoczył w tłumy stłoczonego wroga.

Pierwszym, którego dola przywiodła doń sroga,

Był Lag: tego, gdy skały grań, schylon ukosem,

Odrywał, żgnie oszczepem, gdzie zebra ze stosem

Pacierzowym się łączą, i wyciąga włócznie

Tkwiącą w kościach. Daremno go zwalić buńczucznie



Pragnie Hisbo — bo Pallas, gdy z licem zognionem

Ów prze nań, rozżalony srogim druha zgonem,

Natrze i miecz we wzdęte utopi mu płuca.

Steniusza i potomka Reta na piach rzuca,

Anchemola, co skaził łoże swej macochy.

I was w rutulskiej ziemi zgubił zapęd płochy,

Larysie z Tymbrem, Dauka bliźnięta; wpierw lica

Wasze nieraz myliły krewnych i rodzica,

Lecz dziś obu was Pallas rozróżnił okrutnie,

Bo tobie, Tymbrze, głowę Ewandrów miecz utnie,

Ciebie, Larysie, szuka dłoń, odcięta w walce:

Chwytając oręż drgają na wpół żywe palce.

Arkadów zachęconych wnet opuszcza trwoga. .

Przykład wodza, wstyd, boleść pędzą ich na wroga.

Reteja, gdy uciekał rydwanem, przewierci

Pallas włócznią. W ten sposób Ilus uszedł śmierci,

Na Ila bowiem włócznię wymierzył z daleka;

Lecz cios jej Retej, kiedy przed Teukrem ucieka

I bratem jego Tyrem, przejął — i strącony

Z wozu, tłucze piętami rutulskie zagony.

Jak kiedy przy wstających wichrach, pasterz w lecie

Na chaszczce tu i ówdzie rażno ogień miecie —

Nagle buchnie dokoła pożoga wezbrana

I przez szerokie pola mkną szyki Wulkana;

On siedząc, płasem ognia zwycięsko wzrok pasie:

Tak męstwo druhów wzbiera i ciebie, Pallasie,

Wspomaga. Ale Halez, pochopny do wojny,

Biegnie przeciw i siły skupia, cały zbrojny.

Ladona on, Fereta żgnie i Demodoka, .

Strymonowi odrąbie dłoń, mieczem z wysoka

Tnąc, gdy sięgał mu gardła, Toasa w twarz głazem

Trzasnął tak, że z czerepem mózg prysnął mu razem.

Haleza rodzic, losów świadom, krył w. pomroczy

Lasów; kiedy starcowi śmierć zamknęła oczy,

Parki go pod Ewandra grot wywiodły za las.

Uderzył nań, te modły zasławszy wprzód, Pallas:

„Ojczy Tybrze! daj włócznią, którą w dłoni ważę,

Szczęśliwe Halezowi przebić piersi wraże!

Na dębie twym broń jego będzie zawieszona”.

Słyszysz to bóg. Gdy Halez bronił Imaona,

Bezbroną pierś swą włóczni arkadzkiej odsłoni...

Przecież tym zgonem męża Lauz o silnej dłoni

Przerazić nie da szyków; Abasa, co zbrojnie

Szedł nań, zwali — podporę hufców w onej wojnie.

Pada młodzież Arkadii, Etrusków szyk śmiały

I wy, Teukrzy, co Grajów uszliście nawały.

Zwarły się równe siłą hufce, równe wodze —

Z tyłu prą nadchodzący. Wśród stłoczonych srodze

Niesposób miotać włóczni.

Tutaj Pallas młody,

Tam Lauz, równy mu niemal wiekiem, gna w zawody;

Piękni obaj, lecz los im do ojczyściej ziemi

Wrócić nie da; Od starcia ich wyroki swemi

Wielkiego król Olimpu wstrzymuje z daleka,

Bo rychły zgon z rąk wroga większego ich czeka.

Tymczasem miła siostra na pomoc Lauzowi

Śle Turna, co gnał lotnym wozem wśród wojsk mrowi.

Gdy ujrzał druhów: „Stójcie! — krzyknie, rad ogromnie —

Sam idę na Pallasa, Pallas tylko do mnie

Należy! Chciałbym ojca mieć widzem w tej chwili!”

Rzekł. Na rozkaz Rutule miejsca ustąpili.

Po cofnięciu się szyków, zdumiony niemało

Rozkazem, spojrzy młodzian na ogromne ciało

Turna; wzrok srogi miecąc, w ciźbę się nie chowa

I tymi słowy skarci pyszne Turna słowa:

„Albo łup wezmę świetny, albo też, do grobu

Zeszedłszy, zgon przesławny: rodzic godzien obu...

Przestań grózb!”

Rzekł i wyszedł w bój nieustraszenie.

Arkadom krew zmroziło w piersiach serca drzenie.

Zeskoczył Turn z rydwanu, w bój pieszo się puści

Z przeciwka. Jak lew, kiedy ze skalnej czeluści

Ujrzy w polu do walki gotowego byka,

Nadbiega: nie inaczej Turn śmiały pomyka.

Gdy osądził, że wroga dosięgnie oszczepem,

Pallas, wierząc fortunie, w zaufaniu ślepem,

Choć słabszy, tak się modli w niebo wznosząc lica: .

„Przez gościnność, doznaną niegdyś u rodzica,

Błagam, Alcydzie, wspomóż śmiałe chęci moje!

Niech ujrzy mrąc, jak zedrę z niego krwawą zbroję,

Niech zwycięzcę gasnące ujrzą Turna oczy!"

Słyszy Alcyd młodziana — ból ciężki go tłoczy

I z jękiem łzy daremnie wylewać zaczyna.

Więc rodzic tak przyjaźnie się ozwie do syna:

„Dzień swój każdy ma. Krótki czas naszych jest przeżyć,

Bez powrotu — lecz sławę czynami rozszerzyć,

To rzecz cnoty. — Pod Troi mury wysokimi

Padaly dzieci bogów; na krwawej legł ziemi

Sarpedon, mój potomek... I Turna też. woła

Los jego: doli swojej nie wyrwie się zgoła".

Rzekł i oczy odwrócił od Rutulów niwy.

A Pallas z mocą oszczep wyrzuca straszliwy

I z pochwy zaraz miecza lśniącego dobędzie.

Włócznia świszcząc o blachę na barkach w rozpędzie

Otarła się, brzeg tarczy przebiwszy, i ciała

Wielkiego Turna w końcu swym ostrzem zarwała.

Wtedy Turn, oszczep ostrym okuty żelazem

Długo waząc, w Pallasa miota, mówiąc razem:

„Patrz, czy włócznia ma lepiej nie dosięga celu!"

Rzekł i tarczę z blach stali i spiżu tak wielu,

Którą kryje skór byczych zapora straszliwa,

Błyszczącym ostrzem włóczni w pośrodku przeszywa

Przetnie pancerz i razem niezłomną pierś wiercei.

Ów próżno rwie grot ciepły z rany, by ujść śmierci

Jedną drogą uchodzi krew wraz z duszą piękną.

Padł na ranę, rozgłośnie bronie na nim szczękną.

Konając, wrogą ziemię przez usta brwią plami.

Nastąpiwszy nań z góry Turn:

„Arkadzi — rzecze, — słowa me odnieście sami

Ewandrowi: Pallasa z chwałą, jak należy,

Odsyłam. Niech pogrzebem ukoi ból świeży —

Pozwalam. Ugoszczenie Eneja was drogo

Kosztowało!" To rzekłszy, lewą zdeptał nogą

Martwego. Pas mu bierze, niespotykan co dnia,

Ciężki — na nim Danaid wyrzeźbiona zbrodnia:

Na łóżach, w krwi, konając tłum mężów się miota;

Scenę tę Klon Eurytyd wykował ze złota.

Turn z triumfem łup wskaże stłoczonym gromadom.

O, biedny umysł ludzki, przyszłości nieświadom,

Co miary w powodzeniu zachować nie umie!

Przyjdzie czas, że Turn chciałby, nie folgując dumie

By Pallas żył nietknięty! Że zdobycz wraz, ze dniem

Onym przeklnie!...

Z jęczeniem druhy niepowszedniem

I łzami na tarcz złożą Pallasowe ciało:

„O boleści i razem wielka ojca chwało!

Dzień pierwszy, co cię bitwie dał, bierzeć nieczule;

Lecz przedtem liczne w boju pobiłeś Rutule!"

Już nie sama pogłoska, lecz rzetelny goniec

Nadbiega do Eneja, że czas jest na koniec

Wesprzeć druhów, porwanych w zagłady wir dziki.

Więc bliższych ścina mieczem, szeroką przez szyki

Żelazem rąbie drogę, ciebie, pyszny Turnie,

Szukając w nowej rzezi. W oczach mu powtórnie

Pallas, Ewander stanie, uczta zastawiona

I dana przybyszowi dłoń. Młodych Sulmona



Czterech synów i tyluż Ufensa pożenie

Żywych, aby ofiarą zjednać druha Cienie

I aby stos obficie krwią jeńców był polan;

Potem włóczęgią na Maga ciśnie. Ów do kolan

Przypadł mu — górą włóczęgią przeniesie wichrowa;

On, ściskając kolana, te korne śle słowa:

„Przez Many cię ojczyste, przez Jula w rozkwicie

Błagam: oszczędź dla syna i ojca to życie!

Mam dom wielki i skarby zakopanych sreber

Rzeźbionych, jest i złota zdobionego ceber,

I surowce. Nie chodzi tu o tryumf zbrojny:

Jedno życie o losie nie rozstrzygnie wojny!"

Rzekł. Zaś Enej tak gniewnie odpowie mu przeciw:

„Skarby srebra i złota niech rodzic twój leciw

działki dzierzą. Turo, gdy wytoczył krwi strumień

Z Pallasa, pierwszy zamknął drogę porozumień;

Sień Anchiza i młody Jul o pomstę błaga..."

Rzekł — lewicą hełm ujął schylonego Maga

[ w kark mu po rękojeść wbił miecz niezblągany.

Dpodal Hemonides stał, Feba i Diany

Kapłan, którego czoło wstęgi przystrajały

Infuły — w świetnej szacie i zbroicy cały.

Tego dognał i Manom zabija w ofierze,

Bezmiernym mrokiem kryjąc; zbroję Serest bierze

Na barki, królewskiemu łup niosąc Marsowi.

Dzielny Cekul, potomek Wulkana, bój wznowi

Wraz z Umbrem, którym góry marsyjskie się szczycą.

Enej prze: Auksurowi z nagła wraz z lewicą"

Odrąbał mieczem cały spiżowej krąg tarczy;

Ów sądził pewnie, że mu przechwałka wystarczy,

I wielką pychę wzdęty, nie myśląc o grobie,

Siwiznę i wiek długi obiecywał sobie.

Tamże Tarkwit, w błyszczącej zbroi syn Driopy

Nimfy i Fauna, zabiegł mu różnymi stopy

Z przeciwka. On oszczepem, niby piorun, na skał

Bijący zręby, tarczę i pancerz mu strzaskał.

Potem, nim jeszcze usta szepcące coś skrzepły,

Głowę z karku odrąbie mu i tułów ciepły

Kopnąwszy, tak przemawia, srogi do ostatka:

„Tu teraz leż, zuchwalcze! W grób miła cię matka

Nie złoży, na obiady się swojskie nie łakom

Na żer pozostawiony będziesz dzikim ptakom.

Lub w morzu głodna ryba ranyć lizać będzie!"

Wnet Anteja z Lukaszem, wodzów Turna, w pędzie

Zrąbie — mężnego Numę, Kamersa żgnie mściwy,

Syna Wolscensa, co miał najżyźniejsze niwy

W Auzoii i milczące owładał Amykle. —

Jak Egeon, co ramion sto, mocnych niezwykle,

Sto rąk miał, z pięćdziesięciu paszcz ogień łakomy

Zionał, groźnie Jowisza odpierając gromy,

Tyleż tarcz i brzeszczotów potrząsając srogo: —

Tak się zwycięski Enej nie uląkł nikogo,

Gdy raz zboczył krwią oręż. Do boju ochoczy,

Wnet ku czterem Nifeja rumakom poskoczy;

One, tak pędzącego ujrzawszy, gdy słowa

Groźne miotał, z przestachu jak zamieć wichrowa

Wstecz pomkną, zrzucą wodza i rwą do wybrzeży

Wtem Lukag parą białych bachmatów nadbieży

I brat Liger: rumakom ten rozpuszcza wodze,

Dzielny Lukag wywija mieczem groźnym srodze.

Nie ścierpiał Enej rwących w zaufaniu ślepem:

Wpadł i stanął naprzeciw z ogromnym oszczepem.

Doń Liger:

„Nie Diomeda tu konie, nie rydwan Achilla,

Nie Frygii widzisz łany! Nadeszła twa chwila —

Tu koniec wojny!"

Tak to drwił sobie ów śmiałek

Szalony. Zaś trojański wódz, zamiast przechwałek,

Z rozmachem ciężki pocisk miota na Lukaga;

Kiedy ów pochylony drzewcem konie smaga

I lewą wysuwając nogę cios wymierza,

Nadleci włócznia, krawędź lśniącego puklerza

Przeszyje mu i utkwi tuż przy lewym biodrze.

On, strącon z wozu, spada w piach, brocząc krwią szczerze.

Zbożny Enej gorzkimi tak rzecze doń słowy:

„Lukagul nie rumaków cię rozpęd wichrowy

Zdradza, nie majak, miecion koniom przed kopyta:

Sam rzucasz rydwan, skacząc w dół!"

To rzekłszy, chwytą

Bachmaty. Brat, wraz z wozu spadłszy, swe chłopięce

Bezbronne z przerażeniem wyciągnął doń ręce:

„Na rodziców, co takim zrodzili cię, chwało

Trojan, błagam: miej litość i zostaw mnie cało!"

Zaś Enej: „Nie tak przedtem, gdy dłoń była czerstwa,

Mówiłeś! Giń i bratu dochowaj braterstwa!"

Wraz w pierś, duszy siedlisko, miecz wraził mu nagi.

Takie w otwartym polu odnosił przewagi

Dardański wódz, jak powódź lub wśród gromów trzaskań

Huczająca czarna burza. — Wreszcie z szańców Askań

Wypada i huf młodzi próżno oblężony.

Tymczasem Jowisz z nagłą tak rzekł do Junony:

„O najmilsza małżonko zarazem i siostrze!

Jak sądziłaś (nie mylisz się bowiem!), znów ostro

Wspomaga Trojan Wenus, nie zaś dłoń do wojny

Sposobna, duch ochotny i w wytrwałość zbrojny...”

A Juno: — „Mężu miły, szyderstwem ty nie łam

Strapionej! I tak wielką się trwogą przejęłam

Przed zakazem twym. Gdybyś małżonkę pokrewną

Jak wprzód kochał, me prośby spełniłbyś na pewno,

Wszechwładny! — Turna mogłabym wyrwać przygodom

I cało go Daunowi ojcu wrócić do dom.

Dziś — niech ginie, dług Teukrom krwią płacąc za młodu

Choć z naszego, boskiego wywodzi się rodu:

Pilumn mu prapradziadem. a często on w darze

Obiaty hojne składał na twoje ołtarze!"

Olimpu władca krótko odpowie jej, Jowisz:

„Jeśli śmierci odwlokę wyjednać stanowisz

Dla młodziana i myślisz, że zgodzę się — na tom

Przystać gotów: ucieczką. Turna wyrwij fatom;

Toć wolno. Jeśli sądzisz, że dla twych nalegań

Los cały zmienię wojny, — wyroków w tym nie gań,

Ale próżną nadzieję serce twoje chowa".

Zaś Juno ze łzą: „Gdybyś nic ponad te słowa

Nie knuł w myśli i Turn mój przy życiu mógł zostać!

Lecz ciężka śmierć go czeka, jeśli *rzeczy* postać

Poznała. Oby próżny przejmował mnie przestach,

Obyś zmazał ów wyrok w niebiańskich rejestrach!"

To rzekłszy, z wysokiego nieba w ciemnej chmurze.

Zaraz zbiegnie, mgłę miecąc na okół i burze;

W iliońskie i laurenckie mknie szyki bogini.

Potem z gęstej mgły larwę bezsilną uczyni:

Eneja kształt zwodniczy (zjawisko nad podziw!).

Dardańską da mu włócznię, tarcz, hełm, urodziw

Kształt głowy i słów dźwięki czeze; przyda bez zwłoki

Bez duszny głos i zwykłe Enejowi kroki.

Tak (głosi wieść) gdy umrze ktoś, mara wybladła

Jawi się — tak w śnie ludzą zmysł próżne widziadła.

Przed pierwszym szykiem biegać kazała tej larwie,

Co drażniąc huf, to włócznią, to słowem go zarwie.

Przypadł Turn i wnet włócznię świszczącą z daleka

Ciska. Larwa odwraca się wstecz i ucieka.

Turn sądzi, że to Enej sam uchodzi przed nim,

I próżno się nadziejom odda niepoślednim:

„Gdzie pierzchasz? Twych zaślubin strzeż! Z tej dłoni zabierz

Ziemię, której przez fale mord niesiesz i grabież!"

Tak krzycząc, gna i mieczem wydobyłym błyska



Nie widząc, że wiatr próżne zeń czyni igrzyska.

Przypadkiem łódź tam stała u skalnych obramień

Stromeo brzegu, z mostem opartym o kamień;

Król Ozyn na niej przybył z kluzyńskiego brzegu.

W ucieczce trwożne widmo Eneja tam wbiega

I chowa się w kryjówki — ale Turn bez zwłoki

Nastaje i most w pędzie przebiegnie wysoki.

Ledwo dopadł pokładu, Saturnka troskliwa

Rwie sznur i łódź na pełne odmęty porywa...

Enej nieobecnego na próżno w bój woła,

Wielu mężów w mrok śmierci strącając dokoła.

Już larwa się w pomroczu nie kryje głębokiem,

Lecz w przestwór lecąc, z sinym się zmiesza obłokiem;

Łódź z Turnem gna po morzu wśród złowrogich trzeszczeń,

On gardząc ocaleniem, patrzy w pustą przestrzeń

I kornie do niebiosów wznosi ręce obie:

„Wszechwładny ojcze! Takżeś mnie winnym w tej dobie

Osądził? Tak za karę moc spętał mych ramion?

Gdzież płynę? Skąd uchodzę, tak szpetnie omamłon?

Czyż Laurentu mur ujrzę i wały? Zabioręż

Klątwy mężów, co dla mnie chwycili za oręż,

Których (strach rzecz!) na zgony okrutne wydałem —

A teraz widzę z dala, jak przed wroga szalem

Pierzchają! Co tu począć? Gdzież w otchłań dość ciemną

Zapaść? Wy, wichry, litość okażcie nade mną!

Na mielizny, na skały — Turn sam o to błaga —

Rzućcie statek! niech rafa roztrzaska go naga,

Gdzie Rutule nie dotrą, ni wieści głos wraży!"

Tak biadając, myśl trwożną na dwie strony waży:

Czy po hańbie tej ściągnąć ma dłoń ku żelazu

I srogi miecz przez zebra przepędzić od razu,

Czy rzuciwszy się w morze, płynąć ku brzegowi

Krętemu, co od Teukrów orężnych się mrowi.

Trzykroć jedno i drugie spełnić z głębi łona

Pragnął — trzykroć litosna go wstrzyma Junona.

Łódź rażno siecze fale i wnet po głębinie

Z wiatrem do Dauna grodu starego dopłynie.

Tymczasem na Jowisza rozkaz, Mezent śmiały

Ruszył w bój na zwycięskie już Teukrów oddziały.

Zbiegają się tyrreńskie szyki zbitą zgrają,

Miecąc groty — na męża jednego nastają.

On — podobny w toń morza wysuniętej tamie,

Co skalną pierś wicher i zapęd fal łamie,

Szturmy nieba i morza znosząc niewzruszona —

Naprzód na ziemię Hebra z krwi Dolichaona

Zwali, potem Lataga z trwożnym Palmem razem:

Lataga wyłamany z gór ogromnym głazem

W lica trzasnął, Palmowi podciąwszy kolano,

Puścił czołgającego się — zbroję dobraną

Dał Lauzowi i zdobny kitą hełm ze stali.

Euanta też i druha Parysa powali,

Mimasa — Amykowi go Teano miła

Tej nocy rodzi, w której Parysa powiła

Cyssejs, głownią ciężarna; ten, walcząc zacięcie,

W grodzie ojców padł — Mimas w dalekim Laurencie.

Jak przez psy z gór wysokich ruszony dzik spory,

Którego przedtem długo wezulańskie bory

Chroniły i laurenckie pełne chaszczy bagna,

Gdy w końcu między siecie myśliwskie się zagna,

Staje, prycha, szczeć stroszy i dziki wzrok ciska —

Łowcy drażnić go nie śmia ani podejść z bliska,

Lecz z wrzaskiem miecą groty od prawa i lewa:

Nie inaczej ci, których słusznie Mezent gniewa,

Nie śmia obces nań bronią natrzeć napastniczą,

Lecz oszczepy z daleka miotają i krzyczą.

On, niezłękły, na wszystkie się strony buńczucznie

Rozgląda, zębem zgrzyta, z tarczy strząsa włócznie.

Był Akron, Grek, co rzucił Korytu łan luby

I młodą narzeczoną przed samymi ślubami.

Tego gdy ujrzał Mezent między czernią zbitą,

Błyszczącego purpurą z rąk lubej i kitą —

Jak lew, długo stad leśnych podchodzący leże,

Trawiony szalem głodu, gdy trwożną spostrzeże

Kozę, lub gdy rogaty zabiegnie mu jeleń,

Sroży grzywę i z rykiem dzikich uweseleń

Wpada na łup, drze trzewia, a paszcza mu sroga

Ocieka krwią —

Tak dzielny Mezent pędzi na zwarty szyk wroga.

Pada Akron nieszczęsny, uderza stopami

Czarną ziemię i oszczep złamany krwią plami.

Mezent pierzchającego nie raczył Oroda

Przeszyć, na ślepe ciosy swej włóczni nie poda,

Lecz z przeciwka zabieży twarzą w twarz i zwali,

Nie podstępom ufając, ale twardej stali.

Na ległym wsparłszy stopę i włócznię zarazem:

„Podpora wojny, Orod tu legł pod żelazem!" —

Zawoła. Druhy pean zanucą zwycięski.

Ów konając rzekł: „Znajdzie się mściciel mej klęski.

Niedługa radość twoja; i ciebie też czeka

Podobna na tych polach śmierć już niedaleka!"

Wpół ze śmiechem mu Mezent rzekł w gniewnym zapędzie:

„Teraz giń! Ojciec bogów i ludzi mieć będzie

Troskę o mnie!" To. mówiąc, wyciąga miecz z rany.

Tamtemu wraz żelazny sen i nieprzespany

Ciśnie oczy, wieczystej nocy smętna zaspą...

Cedyk tnie Alkatoja, Sakrator Hydaspą,

Rapo Partenia z dzikim Orsesem pokona,

Messap Kroniusza oraz syna Lukaona,

Erycheta, — tamtego, gdy z konia spadł przed nim,

Tego pieszo. Agisa, Lika, z niepoślednim

Rozmachem zwałił Waler, świadomy co walka.

Troniusz z rąk Salia, Saliusz z rąk zginął Nealka,

Co dzielnie miotał z dala trafiające strzały.

Już zgony ze stron obu Mars zrównał zuchwały:

Ścielą wrogów i razem padają pod miecze

Zwycięzcy i pobici — nikt wstecz nie uciecze.

Orszak bogów, współczuciem i smutkiem oniemian,

Patrzy z nieba na próżny gniew i znoje ziemian;

Tu Wenus, tam Junona ma oczy zwrócone.

W natłoku wojsk się sroży blada Tyzyfone.

Mezent, w dłoni ogromną potrząsając włócznię,

Niby burza rwie w pole. Jak Orion, co hucznie

Kroczy przez pełną morza toń, mącąc do wnętrza

Topiele, a barkami nad fale się spiętrza,

Lub z gór wysokich znosząc w dół jesion wiekowy,

Po ziemi stąpa, w chmurach zaś kryje szczyt głowy:

Tak Mezent w groźnej zbroi prze w boje uparcie.

Enej, z dala spostrzegłszy go w szykach, na starcie

Śpieszy przeciw. Ów czeka, nie znając, co trwoga;

Twardo staje, by wstrzymać potężnego wroga

I mierząc okiem przestrzeń, jakiej na rzut trzeba

Włóczni: — „Dłoń ma i pocisk, zamiast bogów z nieba,

Niech mnie wesprą! Ślubuję, że zazarty jędzon

Enej odda Lauzowi łupy, nieoszczędzon

Przez grot ten!" Rzekł i włócznię ciska; ta zawarczy

W powietrzu — i odbita od Eneja tarczy

Dzielnemu Antorowi brzuch przeszywa grotem.

Ów, z Alcydem przybywszy z Argos, został potem

W Ewandra grodzie, zżywszy się z italską glebą.

Nieszczęsny! — za drugiego cios biorąc, padł; w niebo

Spojrzy, swe słodkie Argos przypomni i skona.

Natenczas zbożny Enej śle włócznię, a ona

Potrójny spiż i płótno, które napotyka,

Rwie — i grotem przebiwszy wskroś trzy skóry z byka,

Bez siły już pod brzuchem ugrzęźnie w pachwinie.

Z radością ujrzy Enej krew, co z wroga płynie,



Porwie miecz i za złąkłym skoczy przez zagony.

Jęknął, ojca nieszczęściem do głębi wzruszony

Lauzus, łza mu przez lica dorodne spłynęła.

Tu srogą śmierć twą, chłopcze, i szlachetne dzieła

(Jeśli dawny czyn głosząc, znajdzie wiarę śpiewak)

Wysławię i nie zmilczę junackich twych przewag!

Ów cofał się osłabion i znużon; złowieszcze

Żelazo włóczy w tarczy mu ciągle tkwi jeszcze.

Skoczył młodzian w bój, strzał go nie trwoży zawieja:

Podniesiony do cięcia już oręż Eneja

Odbił z bliska swej tarczy wygłębieniem piaskiem

I wstrzymał. Druhy za nim śpieszą z wielkim wrzaskiem,

By rodzic mógł ujść z pola, tarczą syna kryty,

Wstrzymują wroga, miecąc strzały i dziiryty

Z dala. — Enej rozsierzdzon tarczą się zasłania.

Jak gdy chmury skłębione wśród gromów błyskania

Grad miecąc, z pól uchodzi oracz zatrwożony

I wieśniak, rychłej szuka wędrowiec ochrony,

Pod brzeg rzeki się kryje lub skały sterczące,

By przeczekać ulewę, a gdy błysnie słońce,

Korzystać z dnia: — tak zewsząd zamiecią strzał smagam,

Czeka Enej, aż bitwy przycichnie huragan,

I Lauzowi samemu tymi grozi słowy:

„Gdzie na śmierć gnasz, nad siły czyn waząc bojowy?

Twa miłość cię zaślepia!”

Ów niemniej oszczepem

Nastaje w szale. Wtedy w rozjątrzeniu ślepem

Dardański wódz nań natrze. Lauzowi ostatnie

Przędzie nici dłoń Parek. Brzeszczotem go płatnie

Enej, aż po rękojeść wbijając miecz nagi;

Przeszywa tarczy chłopca spiż niewielkiej wagi

I kaftan, tkany złotem przez matczyne dłonie...

Krew tryśnie z piersi chłopca — dusza zaraz wionie

Do Manów, pełna smutku, i opuszcza ciało.

Gdy ujrzał syn Anchiza lice, które drgało

W konaniu, szybko tracąc rumieńca ponęty,

Westchnął, rękę doń ściągnął, litością przejęty:

Obraz cnoty synowskiej pierś wzruszył mu do dna.

„Nieszczęsny chłopcze! — rzecze — jakiej chwały godna

Twa tkliwość! Cóż za serce ci oddam dziecięce?

Broń, którą się cieszyłeś, bierz; w rodziców ręce

Odsyłam cię, niech grzebie cię rodzic i macierz!

Tym przynajmniej po zgonie nieszczęsnym się naciesz:

Z Eneja padasz ręki!" — Wnet, karcąc gromadę

Przelękłych druhów, dźwiga z ziemi ciało blade

Chłopca, którego włosy trefione krew plami...

Tymczasem Mezent rany nad Tybru falami

Zmywał wodą i głowę znużoną wsparł na pień

Ległego drzewa, krzepiąc się z ciężkich utrapień.

Hełm zwisnął na gałęzi, bnoń leży na łące,

W krąg stoi młódź dobrana. On, dysząc, blednące

Skłoni czoło — na piersi mu spływa włos brody.

Wypytuje, jak w polu się sprawia Lauz młody,

Śle przez gońców wezwania i rady dla syna.

Zaś Lauza na puklerzach żałobna drużyna

Z płaczem niosła, ległego ód okropnej rany.

Poznał z dala jęk rodzic, przeczuciem złamany;

Proch sypie na włos siwy, ze sercem zbolełym

Podnosi w niebo dłonie i pada nad ciałem:

„Czyż tak mocna mnie *ządza*, trzymała żywota,

O synu! żem dopuścił, iż w ciebie wróg miota

Cios, mnie należny? Ojcu twemu żyć wypadnie

Przez śmierć twą? Ach, dopiero teraz zgon mnie zdradnie

Bierze, teraz mi ranę głęboką zadano!

Ja to, synu, skalałem zbrodnią twoje miano,

Dla złości berło tracąc i ojców łan żyzny.

Zasłużyłem na własnej nienawiści ojczyzny:

Obym złą duszę zgony oddał tysiącznemi!

Teraz żyję wśród ludzi i nie schodzę z ziemi,

Lecz zejść!"

Rzekł i dźwiga się na goleń słaby

I choć boli głęboka rana, woła, aby

Przywiedziono mu konia, co bitew trud znojny

Umiał mu: zwycięsko na nim z każdej wojny

Powracał. Przywołałszy smutnego do siebie:

„Długo — gdy wśród śmiertelnych coś długim jest—Rebie,

Żylim! Dzisiaj poniesiesz zbroczoną krwią ciemną

Eneja głowę, Lauza boleści wraz ze mną

Mszcząc się — lub gdy los zechce, padniesz w lej usług

Ze mną: nie wierzę bowiem, byś rozkazy cudze

Mógł znieść, by cię władztwo Teukrów nie ubodł!"

Rzekł i wprawna się nogą dobywszy na siodło,

W obie dłonie wraz ostrych oszczepów pęk chwytając;

Błysnie spiż hełmu, bujna nasroży się kita.

W tłum gęsty pędem skoczy, w sercu mu zboleć

Wre wstyd, żalność ze ślepym pomieszana szalem,

Zraniona miłość z męstwem nieugiętym zgoła.

Po trzykroć wielkim głosem Eneja wywoła.

Enej słyszy i wesół śle takie błaganie:

„Niech Jowisz mi i Febus ku pomocy stanie! —

Zaczynaj bój!"

Tak rzekł i z włócznią srogą podchodzić zaczyna.

Ów zaś: „Czym, okrutniku, mnie po stracie syna

Straszysz? Tym jednym mogłeś mi zadać cios srogi,

Bo śmierci się nie lękam i nie dbam o bogi!

Przestań, bo ten podarek — sam umierać gotów —

Niosę ci!"

Rzekł, na wroga ciska jeden z grotów;

Potem drugim i trzecim, w krąg pędząc, uderza —

Lecz wszystkie odbił złoty naczółek puklerza.

Po trzykroć toczył konia wokół i dziiryty

Miotął; bohater z Troi, wciąż stojąc jak wryty,

Trzykroć otrząśnie tarczą lasem dzid zjeżoną.

W końcu, kiedy się znużył przewlekłą obroną

I strząsaniem oszczepów, wyzywany buńczucznie,

Wiele waząc poskoczy w przód i ciska włócznie

Między skronie rumaka. — Krew ciemna je splami:

Bachmat wspiał się, powietrze bije kopytami,

Zrzuca jeźdźca, sam runie i leżąc na grzbiecie

Ze łbem przy ziemi, ciężkim go cielskiem przygniecie.

Wśród Trojan i Latynów wybuchnie straszliwa

Wrzawa. Nadbiega Enej, miecz z pochwy wrywa

I tak woła: „Gdzież teraz ów Mezent ochoczy

I jego dzika siła?" — Tyrreńczyk, gdy oczy

Otworzył, tak z obliczem rzekł oprzytomnionem:

„Wrogu gorzki! Przecz szydzisz i grozisz mi zgonem?

Możesz zabić mnie — po to przygnałem w bój nowy,

I Lauz o życie moje nie zawarł umowy!

O jedno proszę, jeśli błagać można wroga:

Złóż ciało moje w ziemi! Wiem, że ziomków sroga

Złość mnie ściga. W tym jednym odmową mnie nie rań:

Dozwól grób mieć ze synem, broń od sponiewierań!"

Rzekł, spodziewany w gardło przyjął cios, a z ciała

Oddał duszę z krwią, co się na zbroję wylała.



# KSIĘGA XI

Ocean już tymczasem Zorza z fal wstająca

Rzuciła. Enej, choć mu myśl troska zamąca

O pogrzeb druhów i choć cierpi nad ich zgonem,

Z pierwszym brzaskiem wypełnia ślub po odniesionem

Zwycięstwie. Dąb ogromny, o ściętej koronie,

Na kopcu stawia; wdziewa nań błyszczące bronie

Mezenta, tobie wznosząc trofej, znamienity

Bojowładco; krwią zlane zwiesza hełmu kity,

Strzaskane włócznie męża; w pancerz stroi drzewo

Dwunastu ciosy skłuty; spiżową na lewo

Tarcz, miecz zdobny w słoniową kość z przodu zawiesza;

Po czym druhów — bo wodzów doń zbiegła się rzesza

Z okrzykami — tak krzepić zacznie na bój srogi:

„Największa rzecz spełniona! Mężo, rzućcie trwogi

O przyszłość: Oto zdobycz, z pysznego ściągnięta

Króla — skruszona dłonią mą siłą Mezenta I

Do grodu nam Latyna stanęła otworem

Droga: Na bój gotujcie broń ze sercem skorem,

By, gdy bogi dozwolą, powyrywać znaki

I młódź wywieść z obozu na bój, przestach jaki

Albo gnuśność leniwa was nie opóźniała!

Tymczasem druhów ległych rozrzucone ciała

Grzebmy, bo tym się jednym dusze w Orku koją...

Idźcie, duszom szlachetnym, które nam krwią swoją

Porodziły ojczyznę, co w sławę urasta,

Ostatnie złożcie dary! — Do Ewandra miasta

Pallasa nieście, który z sercem niewzruszonym

Zakończył młode życie tak okrutnym zgonem!"

Rzekł i płacząc w próg domu wstąpił, gdzie leżało

Bezwładne i zastygłe już Pallasa ciało.

Strzegł go Acet, staruszek, co giermkim był wprzódy

Parraskiego Ewandra, potem w bitew trudy

Pod gorszą wróżbą jego drogiego wiódł syna.

Wokół orszak sług czekał, trojańska drużyna

I Iliadki z rozwianym włosiem, rwące szaty.

Kiedy Enej próg wielkiej przestąpił komnaty,

Rozgłośny jęk pod niebo wzniosą i tłuc zaczną

Swe piersi; dom królewski brzmi skargą rozpaczłą.

Gdy Enej twarz zobaczył śnieżną, z której krasa

Pierzchła, i ranę w piersi młodziuchnej Pallasa

Od grotu auzońskiego — ze łzami żalości:

„Ciebież — rzekł — biedny chłopcze, dziś los mi zazdrości

Dotąd szczęsny, byś mego nie ujrzał królestwa

I zwycięzcą do ojca nie szedł? Takąż jest twa.

Dola? — Nie takim ojcu Ewandrowi dawał

Obietnice, gdy ścisnął mnie tłumiąc trosk nawał

I na wielkie imperium słał, nie bez przestrogi,

Że dzielni są tu męże i lud w boju srogi.

Może on, złudną zwiedzion nadzieją dziś w darze

Słuby czyni, obiaty składa na ołtarze...

My młodzieńca martwego, co bogom nic zgoła

Nie winien, próżno sławim, smutne chyląc czoła.

Biedny! pogrzeb dziecięcia ujrzysz, które tracisz!

Toż ma być tryumfalny do domowych zacisz

Powrót? To wielka ufność? Lecz, Ewandrze, hańby

Nie ujrzysz w ranach ani niczego, co nań by

Cień rzucało, jeśliby żył splamion!... Krainie

Auzońskiej, tobże Julu, ileż szczęścia ginie!"

Skończywszy żale, zleca, by nieszczęsne ciało

Zniesiono i by tysiąc mężów się zebrało,

Którzy by mu ostatnim stali się orszakiem,

By pośród łez pociechę z nich w nieszczęściu takim

Niewielką, lecz należną, rodziciel miał stary.

Inni raźnie z gałęzi lekkie splotą mary,

Jeżówki pręciem kryją, z dębu ścielą liście

I wieńcami w krąg łożę stroją uroczyście.

Na marach tych młodzieniec spoczął pięknołicy,  
Niby ręką swawolnej zerwany dziewicy  
Fijołek lub hijacynt, co jeszcze nie traci  
Wiośnianej barwy swojej i wdzięcznej postaci,  
Choć soków matka ziemia nie dostarcza. — Potem  
Dwie szaty purpurowe, przetykane złotem,  
Wyniósł Enej: hafciarskiej sztuki wyuczona,  
Własną dłonią je niegdyś sydońska Dydona  
Dzierzgała, nitką złotą przetykając wełny.  
Z tych jedną na młodzieńca złoży, smutku pełny,  
Drugą na włos, co spłonąć ma, ze smutkiem kładzie.  
Z laurenckiej bitwy liczny łup druhów gromadzie  
Wieść każe: Długim rzędem sunie zdobycz droga,  
Rumaki i oszczepy, wydarte z rąk wroga;  
Z rękami związanymi w tyle, chyląc głowy  
Idą jeńce, co zbroszą krwią stos pogrzebowy;  
Potem zdobycz na drągach przez samych niesiona

Wodzów — na niej przybite lśnią wrogów imiona.

Prowadzą i Aceta, starca, co pięściami

Pierś tłucze i drąc lica z bólu, krwią je plami,

Wreszcie runie, o ziemię uderzając czołem.

Rydwany, krwią rutulską zlane, wiodą społem.

Bojowy rumak Eton bez ozdób tuż kroczy,

Wielkimi łzami wilżąc smutne swoje oczy.

Inni włócznie i szyszak niosą — resztę bowiem

Turn wziął. Potem Teukrowie idą z całym mrowiem

Tyrreńców i Arkadzi z odwróconą bronią.

Gdy kłęby pyłu orszak w oddali zasłonią,

Stanął Enej, wśród westchnień dodając te słowa:

„Nas na inne łzy dola wojny tak surowa

Woła!... Żegnaj na wieki, szlachetny Pallasie!

Na wieki żegnaj!" —Rzekłszy to, ku szańcom zasię

Wysokim do obozu iść zwolna zaczyna.

Już posłowie przybyli tam z grodu Latyna;

Z gałązkami oliwek korny orszak cały

Błagał, by martwe ciała, co w polu leżały,

Oddał im i dozwolił pochować je w ziemi:

Wszakże boju zwycięzca nie wie dzie z ległemi!

Niedawnym druhom, teściom, niech łaski nie przeczy!

Dobry Enej proszących o tak słuszne rzeczy

Wysłucha i te słowa doda, wrzuszon do dna:

„Jakaż was, o Latyni, fortuna niegodna

Wikła w boje? Przecz naszą przyjaźnią gardzicie?

O pokój dla tych, którym w bitwie wzięto życie,

Błagacie? — Ja i żywym nie bronię go zgoła!

Przyszedłem, bo los do tej krainy mnie woła;

Nie wiodę wojny z ludem. Król pierwszy przymierze

Zerwał ze mną i Turna w pomoc sobie bierze.

Turn raczej winien stanąć na *bój*, jeśli wojnę

Chce skończyć, jeśli pragnie Teukrów szyki zbrojne

Odpędzić. Przecz mnie zbrojnym starciem nie zaszczyca ?

Zostałby żyw ten, komu da bóg i prawica!

Idźcież i biednych druhów oddajcie požodze".

Rzekł Enej. Oni zmilkli; zadziwieni srodze,

Obrócą na się oczy i zdumione twarze.

Zaś Drances, starszy wiekiem, co wciąż spory wraże

I nienawiść do Turna w sercu żywił swoim,

Rzecz: „O wielki sławą, ale większy bojem

Trojański wodzu! Jakież ci oddam pochwały?

Czy uczczę sprawiedliwość wprzód, czy miecz twój śmiały?

My słowa twe w ojczyste miasto krokiem rączym

Odniesieni; jeśli można, z Latynem cię złączym

Przymierzem. Niech Turn stara się o związek nowy!

Do murów, z losu danych, pomożem budowy,

Pod ciężar gładów chętnie młódź barki wysili".

Tak rzekł i zgodnym szmerem toż wszyscy twierdzili.

Dwanaście dni im dano — i zaraz bezkarnie

Z Teukrami lud Latynów do pracy się garnie



Wśród lasów. Pod siekierą wysoki grzmi jesion,

Wali się bór sosnowy, pod niebo wyniesion,

Zgrzytają kliny w dębie i we wonnym cedrze;

Raz po raz wóz skrzypiący przez gąszcza się przedrze.

A już Wieść, przesłanniczka tak wielkiej boleści,

Dobiegła do Ewandra grodu i przedmieści,

Gdzie świeżo o zwycięstwach Pallasza szły gwary.

Arkadzi do bram biegną; jak zwyczaj chce stary,

Żałobne chwycą główne — wnet droga rozplonie

Rzędem świateł, szeroko odsłoni się błonie.

Z przeciwka rzesza Frygów, zawodząc z rozpaczą,

Złączy szyk. Gdy wchodzących do grodu zobaczą

Niewiasty, zgiełkiem miasto napelnią dokoła.

Ewandra żadna siła powstrzymać nie zdoła:

Zbiega w tłum. — Gdy z Pallasem mary staną z bliska.

Pada na ciało, z jękiem i łzami je ściska,

Wreszcie skargą tak koi bolesnych trosk nawał:

„Nie takieś mi, Pallasie, przyrzeczenia dawał,

Że nie złożysz ufności zbytnej w srogim Marsie!

Wiedziałem ja, o dziecię, jak wojenny żar się

W serce wślizga, gdy pierwszy bój wezwie do sławy!.

O pierwszyżno młodzieńcza! O początku łzawy

Bliskiej wojny! O modły, których nie spełniono,

Śluby daremne!... Szczęsnaś, o droga ma żono,

Żeś zmarła, tej boleści nietknięta nawałem!

Ja zaś żyję i losy me przemóc musiałem,

Rodzie!... Przecz mnie wśród Trojan, przy oręża zgrzycie,

Nie przeszył grot rutulski? — sam oddałbym życie,

I mnie by, nie Pallasa, do dom odnosili —

Was, Teukrów, nie winiłbym za sojusz w tej chwili

I za dane prawice. — Starości mej właśnie

Ta śmierć się należała! Lecz choć syn mój gaśnie

Przed czasem, wielu przecież rękoma własnymi

Wolsków pobił i Teukrów wwiódł do Lacjum ziemi...

Jać sam nie inny pogrzeb dałbym, synu drogi,

Jak zbożny Enej, wielcy Frygowie bez trwogi,

Tyrreńscy wodze oraz drużyna ich cała.

Wielki łup niosą, który dłoń twoja pobrała!

Twe by zbroje na wielkim słupie teraz lśniły,

Gdyby równy był wiek wasz i te same siły,

Turnie! Lecz czemuż Teukrów zatrzymuję w mieście,

Nieszczęsny? Idźcie, słowa me królowi nieście:

Że po śmierci Pallasa nie schodzę do grobu,

Prawica twa to sprawia: pomstę za nas obu

Winienesz wziąć na Turnie! Tej braknie ci chwały

I szczęścia. — Uciech życia nie żądam, zboleły,

Lecz syna cień ucieszyć wśród Manów przestworza!"

Tymczasem, na znój budząc ludzi, miła Zorza

Rozbłysła ponad ziemią i morza odmęttem.

Ojciec Enej i Tarchon na wybrzeżu krętem

Wznoszą stosy. Jak zwyczaj chce, ległych swych ciała

Znoszą na nie. Pożoga smutna zajaśniała,

Wysokie niebo w ciemnym ukryło się dymie.

Po trzykroć w lśniących zbrojach okrążą olbrzymie

Stosy; po trzykroć wodą żar i- dymu chmury

Skropią z koni i okrzyk wydadzą ponury.

Ziemię i oręż wokół łez zwilżyła rosa,

Krzyk mężów i trąb dźwięki biją pod niebiosą.

Łup zdarty z ciał latyńskich do ognia tłum wlecze,

W żar miotają szyszaki i ozdobne miecze,

Uzdy i koła — inni zaś znanych tarcz zwały

Na stos kładą i włócznie, co szczęścia nie miały.

Wiele wołów w krąg ognia biją na cześć Śmierci;

Szczeciaste wieprze społem porąbią na ćwierci

I owce z pól spędzone. Tłum patrzy, jak płoną

Ciała druhów, dobywa kość na wpół spaloną,

I nie chce odejść, póki noc nieba w pomroce

Nie skryje i gwiazd skrzących rój nie zamigoce.

Niemniej i z drugiej strony, wśród Latynów, wrzała

Robota. Liczne stosy wznoszą, ległych ciała

Jedne w ziemię zakopią, inne w noc i we dnie

Do bliskich ziem i w miasta odnoszą sąsiednie.

Resztę na stos ogromny pozbierawszy, społem

Bez liczby i wyróżnień palą. Wielkim kołem

Płonące ognie obszar pól złocą szeroki.

Już trzecia zorza chłodne rozprószyła mroki:

Jęcząc, zebrany popiół z kośćmi zbielełymi

Grzebią i kryją kopcem z ciepłej jeszcze ziemi.

Dopieroż w domach, w grodzie możnego Latyna,

Największy zgiełk i lament najsroższy się wszczyna.

Tam matki nieszczęśliwe, synowe i siostry,

I chłopcy, których ojców uśmiercił grot ostry

Przeklinają bój srogi i zaloty razem

Turna. Temu się każą potykać żelazem

Kto berła chce Italii i najpierwszej chwały.

Szczególnie srogo Drances się miota zuchwały.

Krzycząc, że jeno Turna do boju wróg woła.

Przecież i inne głosy się ozwą dokoła —

Za Turnem, bo królowej osłania go imię,

Wojennych zasług sława i łupy olbrzymie.

Gdy tak w tłumie stłoczonym zgiełk i lament wzrasta,

Oto posły z wielkiego Diomeda miasta

Odpowiedź niosą, że się nie przydały na nic

Zabiegi, złoto, dary kosztowne bez granic

I długie prośby; innej im szukać przystoi

Pomocy, lub o pokój błagać króla Troi.

Traci ducha król Latyn. Z płaczem głośnym: „Nie ja —

Rzekł — ale losy jawnie wzywają Eneja.

Gniew bogów świadczy o tym i mogiły świeże I"

Zaraz więc na sejm walny starszych mężów zbierze,

Przez gońce przyzywając ich w zamek wysoki.

Oni schodzą się, tłoczą do gmachu bez zwłoki,

Gromadnie. — Starszy laty i powagą społem,

Zasiadł Latyn w pośrodku z nachmurzonym czołem.

Wzywa, by odprawieni z Etolii posłowie

Odpowiedź króla całą w porządnej osnowie

Przedłożyli. Umilkła naokół drużyna,

A Wenul, według zleceń, tak mówić zaczyna:

„Widzielim Diomeda i Argiwów cały

Obóz. Żadne nas trudy w drodze nie wstrzymały;

Ścisnęlim rękę, której zburzyć było danem

Ilium. On Argiryipy gród z ojczystym mianem

Zakładał wśród Japygów na Garganu niwie.

Kiedy weszlim w próg domu, przyjęci życzliwie,

Niesieni dary— ojczyznę, ród nasz wyznawamy,

Kto zaczął wojnę, co nas wiedzie w Arpiów bramy”.

Wysłuchawszy, z przyjazną tak ozwie się twarzą :

„O szczęśliwi Auzońce, których losy darzą

Saturna pieczę! Cóż was przynagła spokojny

Rzucać łan i w nieznaney wir puszczać się wojny?

My wszyscy, co miecz wnieśli do iliońskiej ziemi —

Pomijam bój pod Troi mury wysokimi

I trupy, które poniósł Symoent — bez miary

Wszyscy zgoła za zbrodnie swe ponieśli kary.

I Pryjam czułby litość! O prawdzie słów szczerej

Minerwy smutna gwiazda świadczy i Kaferej.

Z wojny też w różne strony zbiegł zastęp nasz dumny:

Menelaj, Atreusza syn, ujrzał kolumny

Proteja, Ulis widział Cyklopy przy Etnie...

Cóż mówić o Pyrrusie, o wygnanym szpetnie

Idomeneju, Lokrach z libijskiego brzegu?

Sam Achiwów wódz, ledwo ojczyzny dobiega,

Z rąk zbrodniczej małżonki zginął tuż za progiem;

Cudzołóżnik owładnął złotem Azji drogiem.

Nie chciały także bogi, bym ja miłej żonie

Był wrócon, Ealidonu piękne ujrzał błonie.



Potem dziw oczom moim się zjawił obrzydły:

Stracone druchy w przestwór uniosły się skrzydły

Jako ptaki nad rzeką (jakaż niebo śle mi

Karę!) — wśród skał się skarżą głosy żalosemu!

To nieszczęście już w ornym czasie mnie czekało,

Gdym z orężem się porwał na niebianki ciało,

Szalony, i prawicę zraniłem Wenerze.-

Nie żądajcie, bym w boje szedł, wiążąc przymierze!

Nie walczę ja z Teukrami, odkąd leży w pyle

Pergam, i dawnych znojów nie wspominam mile.

Dary, które niesiecie mi z ojczystej niwy,

Oddajcie Enejowi. Niegdyś bój straszliwy

Zbliżył nas; wierzcie temu, co doznał, jak wali

On w tarcze, jak oszczepem dosięga z oddali.

Gdyby jeszcze dwóch takich w idajskich krainach

Żyło mężów, wśród grodów swych ujrzałby Inach

Dardanów, klęskę Grecy ponieśliby sami.

Kto trzymał nas pod Troi twardymi murami,

Jak nie Hektor i Enej? Mocą męźnej dłoni

Tryumf Grajów o dziesięć lat odwlekli oni.

Obaj szlachetni, sławę miłujący szczerze,

Ten bardziej zbożny. Zatem przyjmijcie przymierze

Jakie daje, broń rzućcie, co szczęścia wam nie da...

Oto, królu najlepszy, odpowiedź Diomeda

Słyszałeś, i co sądzi o całej tej wojnie".

Na te słowa wysłańców zawrzał niespokojnie

Tłum Auzońców: jak kiedy skał wielkie odłamy

Zawałą bystry strumień — szum słyhać u tamy

I grzmią brzegi sąsiednie, tłuczone przez fale.

Gdy umysły i usta ochłodziły w zapale,

Wezwawszy bogów, z tronu świetnego król powie:

„O rzeczy tak dla kraju ważnej, Latynowie,

Wolałbym, i byłoby lepiej, nie w tej chwili

Radzić, gdy mury moźny wróg zdobyć się sili.

Bój przykry, druhy, z rodem prowadzimy bożym,

Przeciw niezwyciężonym zastępom się srożym,

Których zgoła nie łamie najcięższych klęsk nawał.

Nadzieję, jaką oręż etolski wam dawał,

Złóćcie — nadzieja w siłach. — Lecz jak one giną,

Jak ciężką nas los wrogi przytłacza ruina,

Na oczy widzieliście, bolejąc niemało.

Nikogo nie oskarżam: co męstwo zdołało,

Czynilim; lud nasz toczył bój niezmordowanie.

Teraz, jakie myśl trwożna nasuwa mi zdanie,

Posłuchajcie, — krótkimi rzecz streszczę wam słowy:

Mam z dawna ziemię, żyzny ugór nadtybrowy,

Co na zachód Sykanów sięga pasmem długim;

Auruńcy i Rutule ją sieją i pługiem

Krają stoki, z gór trzody spędzają co jesień.

Ten łan i cały obszar sosnowych zalesień

Przyjaźnie dajmy Teukrom i na słusznym prawie

Zawarłszy pokój, władzę dzielmy się łaskawie.

Niech osiedą, gdy pragną, i założą miasto.

Jeśli zaś w inne kraje chcą ruszyć, niech nas to

Nie trapi, byle z naszych ziem wyszli bez ujmy.

Dwanaście statków z dębów italskich zbudujmy

Lub więcej; leży wszelki nad rzeką budulec.

Liczbę i rodzaj sami przepiszą, my ulec

Winni; - spiż damy, pracę i wszelkie narzędzie.

Nadto stu przednich posłów wybrać trzeba będzie

Z Latynów rodu, z prośbą o przymierza związek.

Niechaj idą, oliwnych pęk niosąc gałązek;

Reszty złoto, słoniowa kość niechaj dokona,

Tron i płaszcz, władzy naszej królewskie znamiona. —

Radźcież więc i wesprzyjcie sprawę nadwątloną!"

Wtedy Drances, któremu gorzkie w piersi płoną

Gniewy i sława Turna spać nie da spokojnie,

Bogaty i wymowny, lecz lichy ku wojnie,

Wśród obrad zawsze gotów wytrwać do ostatka,

W wicherzeniu pierwszy — z rodu możnego go matka

Powiała, lecz o mianie rodzica nikt nie wie —

Wstał i tymi słowami odezwie się w gniewie:

„Rzecz znaną, w której zbędne są rozwlekłe słowa,

Doradzasz, dobry królu: każdy z nas, choć chowa

Milczenie, dobrze świadom jest ludu niedoli!

Niechże nam da przemówić, odetchnąć pozwoli

Ten, którego złe wróżby, złość w sercu szalonem

(Bo powiem, choćby jego miecz groził mi zgonem),

Zgubiły tylu wodzów, tak iż gród nasz cały

Tonie w żałości, kiedy on trojańskie wały

Uciezką brać próbuje, trwożąc okrąg nieba

Mieczem. — Do darów, których nam wiele słać trzeba

Dardanidom (jak słusznie mówisz), jeden dodaj,

Najlepszy z królów: rękę twej córki — i bodaj

Niczyj gniew nie odstraszył cię, ojczy, w tej mierze;

Z tak godnym zięciem zawrzyj wieczyste przymierze.

Lecz jeśli wszyscy w takiej zostają obawie,

Błagajmy jego, niechaj ustąpi łaskawie

Praw, właściwych królowi i ojczyźnie społem! .—

Przecz drugim giąć się każesz pod walki mazołem,

Ty, coś główną przyczyną klęsk Lacjum i zguby!

Nie ma w boju zbawienia! — O pokój cię luby

Prosim, Turnie, z rękojmią trwałą; w pierwszym rzędzie

Ja, którego ty wrogiem zwiesz — i niech tak będzie,

Błagam: litość nad krajem miej i sam się utaj

Na wygnaniu, złóż pychę! Dostyc zgonów tutaj

Widzielim, klęsk, spustoszeń kraju i sieroctwa!

Lub gdy cię sława nęci, gdy taką jest moc twa,

Jeśli posag królewski w tak wielkiej masz cenie,

Sam w bój naprzeciw wroga wyjdź nieustraszenie!

Iście, by Turn królownę powiódł do zaślubin,

My, nędzni, nieplakani, bez mogił, krwi rubin

Miećmy w pola! Ty także, jeśliś tak ochoczy

I przodków masz odwagę, spojrzysz temu w oczy,

Co cię wyzywa..."

Na takie słowa gniewny szal rozplonął w Turnie,

Westchnął i ze dna piersi tak rzekł, patrząc chmurnie:

„Wielką iście, Drancesie, jest twoja wymowa:

Kiedy bój rąk wymaga, tyś pierwszy do słowa

W bezpiecznym gronie ojców! W tym ci nie dorównam...

Lecz gdy mur jeno dzieli od wroga, nie słów nam

Potrzeba! — nie słów, kiedy krew w rowach się spienia!

Więc grzmij zwykłą wymową, o dreszcz przerażenia

Oskarżaj mnie, Dramcesie, gdy tak wielkie ścielesz

Prawicą stosy Teukrów, do domowych pielesz

Wracając z łupem świetnym!... Wszak otwarta droga

Do męskich czynów! Szukać nie trzeba nam wroga

Daleko: wszak otacza mury z mieczem w garści.

Ruszmy przeciw! Dlaczego tchórzysz? Czyli Mars ci

Wichrowy język tylko i pierzchliwe łydki

Stale krzepi?

Ja wygnańcem?! Któż słusznie tak, naśmiewco brzydki —

Nazwie mnie, gdy Tybr, co się z iliońskiej krwi wzdyma,

Zniszczony dom Ewandra własnymi oczyma

Widział i łup orężny, wydarty Arkadom?

Nie takim doznał Bicjasz mnie, Pandar walk

[świadom,

I tysiąc, których w jednym dniu w Tartar posłałem,

Zamknięty ciasnym murem w krąg i wrogów wałem

«Nie ma w boju zbawienia... — Teukrom, głupcze[stary,

I sobie pieśń tę śpiewaj! Przestrachem bez miary

Mąć wszystko, wynoś siły niezdolne do czynów

Ludu dwakroć zbitego, lżyj oręż Latynów!

Dziś pewnie Mirmidonów straszy oszczep fryski,

Tydyd, Achill drży trwożnie przed mieczów ich błyski.

Aufid, wstecz płynąc, rzuca Adriatyku fale...



Gdy lęk przed gniewem moim udaje, zuchwale

Obłudną sztuką zdrańczy nie szczędzi mi chłostań

Takiej duszy prawicą tą — spokojnym zostań! —

Nie wezmę ci: noś w piersi ją, nędzy swej świadom!

Teraz, ojcze, ku wielkim twym zwrócę się radom:

Gdy nadziei w orężu nie daje nam dola,

Jeśli wszystko stracone, gdy raz zeszlیم z pola,

Jeśli zmienić nie może się Fortuny lice,

Prośmy o pokój, wątle podnosząc prawice —

Choć, gdybyż dawnych ojców w. nas tkwiła potęga! —

Według mnie, przed innymi ten szczęścia dosięga

I chwały, który nie chcąc widzieć takiej wzdardy,

Padł konając i ugryzł zębami grunt twardy!

Jeśli jednak zasoby i młódź nam została

Nietknięta, jeśli pomoc Italia śle cała,

Jeśli i Trojan triumf został okupiony

Hojną krwią, gdy ich również poprzedziły zgony:

Przecz haniebnie ustajem, tuż na progu jeszcze?

Czemu przed surmą trwożne zdejmują nas dreszcze?

Niejeden dzień obrócił znoje biednych ziemian

Na lepsze; igra zmienna Fortuna na przemian:

Nieraz skrzepi tych, których gnębiła wprzód bieda.

Gród Arpij, lud Etołów pomocy nam nie da,

Lecz Messap da, szczęśliwy w bojach da ją Tolumn,

Tylu wodzów w bój ruszy na czele swych kolumn!

Niedaremnie się Lacjum i Laurent wysiła —

Jest i z Wolsków sławnego narodu Kamilla

Z hufcem jazdy, w spiż zbrojnym, pełnym świeżej krasy

Jeśli mnie jeno Teukrzy wzywają w zapasy

I tak chcecie, gdy wspólnej sam szkodzę obronie,

Nie tak zwycięstwo moje opuściło dłonie,

Bym o taką nie walczył nadzieję, gdy tylem

Dla niej zniósł! — Stanę, choćby był wielkim Achillem

I zbroję wdział Wulkana, przed którą tak drżycie!

Wam oraz Latynowi, teściowi, to życie ;

Ja, Turn, którego męstwem nie przeszedł nikt zgoła.

Poświęcam!... «Enej woła mnie tylko». — Niech woła!

Lecz czy śmierć mi gniew bogów, czy chwałę przyniesie

Męstwo me — działu mego nie weźmiesz. Drancesie!"

Tak oni między sobą spór wiedli niemały,

Sierząc się. Enej zasię w bój ruszył oddziały.

Wśród zgiełku do pałacu króla poseł cwałem

Pędzi i wielki przestach szerzy w mieście całym

Głosząc, że w zwartym szyku, od Tybru Teukrowie

Rwą i w pola Tyrreńców występuje mrowie...

Wraz wzruszą się umysły, wre ciżba wzburzona,

Niemały gniew podnieca wojowników łona.

O broń krzyczą, w orężne młodzież staje rzędy;

Płaczą i szemrzą smutni rodzice. Zgiełk wszędy

Zmieszaną, wielką wrzawą uderza w obłoki:

Tak ptactwa stada drą się, w bór wpadłszy głęboki,

Lub chrapliwe łabędzie, gdy nad rybną tonią

Paduzy w oczeretach hałaśnie się gonią.

„Nuże druhy!— Turn krzyknął, korzystając chwili —

Zbierzcie sejm, byście siedząc tu, pokój chwalili,

Gdy z bronią wróg naciera!" — Tak rzekł, i bez zwłoki

Porwawszy się, do>m króla opuścił wysoki.

„Ty, Woluzie — rzekł — Wolsków i Rutulów prowadź

Kohorty — Messap z jazdą mą szczęścia próbować

W polu; toż Koras z bratem i huf pod ich władzą;

Inni brani niech pilnują i wieże: obsadzą.

Wy, drudzy, tam gdzie każę, wraz ze mną bój nieście!"

Natychmiast na mur skoczą, zgiełk w całym wstał

.mieście;

Opuszcza zgromadzenie z żalem Latyn stary,

Na później odkładając swe wielkie zamiary.

Wini się, że za zięcia ze sercem uprzejmem

Eneja nie wziął, stałym się wiąże rozejmem.

Lud bramy okopuje lub głązy i belki

Zwozi — chrapliwym dźwiękiem wzywa na bój wielki

Surma. Barwną koroną mur zwieńczą dokoła

Kobiety z dziećmi; wszystkich ostatni trud woła...

Do świątyni i zamku górnego Pallady

Królowa trwożnych matron prowadzi tłum blady

Z darami; tuż Lawinia, dziewica nietknięta,

Przyczyna klęsk tych, cudne w dół spuszcza oczęta.

Śpieszą niewiasty, palą kadzidło przed progiem

Świątyni i tak modlą się w strapieniu srogiem:

„Broniowładna Trytonko, panno, bojów gwiazdo!

Złam grot zbójczy, którego frygijskie śle gniazdo!

Przed bramą wysokiego grodu nam go powal!"

Turn gniewny w bój się zbroi. Pancierz, który kowal

Z łusek spiżowych ukuł, przywdziewa, a potem

Nakolanka nakłada cudne, lśniące złotem.

Z głową odkrytą jeszcze, miecz, co świetnie błyska,

Przyźnie i złoty zbiega z wielkiego zamczyska

Rześko, w myśli już wrogów rozgramiając srodze:

Tak rumak, gdy od żłobu, potargawszy wodze,

Wolny w końcu na pole otwarte wypada

Czy to pędząc na błonia, między klaczy stada,

Gzy, nawykły się pławić w znanej rzece, skoki

Szybkimi sady, prycha, kark wstrząsa wysoki,

Płając — z wiatrem igra mu rozwiana grzywa...

Naprzeciw z hufcem Wolsków Kamilla przybywa,

Królewna; u bram z konia zeskoczy, a za nią

Gały zbrojny jej hufiec, naśladując panią,

Na ziemię spłynie z koni. Wtedy rzecze ona:

„Turnie, gdy słuszną ufność jest męznego łona,

Sama na Eneadów uderzę. gromadę

I na karki tyrreńskiej jazdy sama wjadę.

Mnie pierwszej dozwól w polu rozpocząć bój śmiały;

Ty pieszo stań przy murach i ochraniaj wały!"

Na to Turn, oczy w dzielnej utkwivszy dziewoi:

„Italii chlubo, panno! jakież ci przystoi

Składać dzięki? Lecz teraz, skoro nic cię przeląc

Nie zdoła, stań do boju, wraz ze mną trud dzieląc.

Enej, jak godni wiary głoszą wysłannicy,

Podstępnie lekkim pułkom swej lotnej konnicy

Kazał w pole wyjść; sam zaś przez dzikie urwiska

Pod mur grodu wąwozem podsuwa się z bliska.

Zasadzką w jarze leśnym chcąc popłoch wywołać,

Zbrojnym hufcem obsadzę rozstajnych dróg połąć;

Ty jazdę złam tyrreńską, co ku nam pośpiesza.

Dzielny Messap wspomże cię, Latynów rzesza

I Tyburcy. Nad wszystkim dierz nadzór surowy!"

Rzekł, Messapa i wodzów podobnymi słowy

Zachęca w bój — sam również wyrusza na wroga.

Na skřęcie dwu wądołów urwista jest droga,

Dogodna dla zasadzki: Z dwóch stron stoki jarów

Gąszcz mroczny kryje; środkiem wąski jeno parów

Zdradliwy nader dostęp w głąb otwiera skrycie.

Nad nim, w dzikich zapaśoiach, na stromych skał szczycie

Rozciąga się równina, zakryta dla oka,

Czy na prawo lub lewo chcesz wypaść z wysoka

W bój, czy zostać i z urwisk wielkie strącać skały.

Tam znanymi ścieżyny podszedł młodzian śmiały,

Zajął miejsce i zapadł, głuchym skryty lasem.

Latonia wśród niebiańskiej siedziby tymczasem

Chyżą Opis, dziewicę, z towarzyszek grona .

Wywoła i te smutne słowa zasepiona

Wypowie: „Na bój srogi biegnąc, przypasała

(Na próżno!) luby oręż mój Kamilla śmiała,

Droga mi ponad inne; bo nie nową Dianie

Ta miłość, nie powstała w sercu niespodzianie.

Wypędzon dla zawiści, gdy w pychę urasta,

Metab, z murów starego uciekając miasta,



Z Prywernu, wśród walk ciężkich z pospólstwem zgniewanem,

Bierze córkę i matki jej, Kasmilli, mianem

Z małą odmianą słowa na «Kamilla», zwie ją.

Sam, przy piersi unosząc dziecię, między knieją

Przedzierał się ukradkiem, lecz srogich strzał mrowi

Miotając, napierali nań zewsząd Wolskowie.

W poprzek drogi wezbrany Amazen mu stawał,

Po brzegi spienion — taki lunął deszczu nawał.

On przepłynąć chce rzekę, lecz miłość dziecięcia

I strach o nie tamuje śmielsze przedsięwzięcia.

Gdy waha się, ten pomysł mu przyszedł do głowy:

W potężnej dłoni właśnie niósł oszczep bojowy,

Pełen sęków, osmalon; wnet w plecionkę z łyka

Córeczkę swą maleńką starannie zamyka,

Giętym pręciem do włóczni przywiąże w połowie,

I ważąc grot prawicą ogromną, tak powie:

«Latonko, panno, która w swej pieczy masz bory,

Tę służkę tobie święcę! Pierwszy raz twój skory  
Pocisk dzierżąc, przed wrogiem ucieka. Spójrz mile  
Na tę, co zdradnych wichrów zawiera się sile».  
Rzekł, i włócznię z rozmachem podniósłszy, daleko  
Cisnął. Huczą bałwany, a nad bystrą rzeką  
Mknie Kamilla nieszczęsna w dal na włóczni chyżej.  
Zaś Metab, gdy tłum wrogów nastaje wciąż bliżej,  
Skoczy w nurt i wyrywa w darni uwikłany  
Oszczep z dziewczką, oddaną pod opiekę Diany.  
Nie przyjęły go grody, ni wiejskie poddasza;  
On sam, dla dzikiej dumy, nigdzie się nie wprasza,  
Pasie trzody i w górach przepędza czas cały.  
Tam córeczkę swą, między omszałych pni zwiały  
Wykarmia mlekiem klaczy, ściągniętej ze stada,  
Cisnąc wymię, gdy dziecię doń usta przykłada.  
Ledwo dziewczę dokoła pastuszych opłocisk  
Stąpać jęło, do rączyn jej ostry dał pocisk,

Przez barki kołczan zwiesił i łuczek maleńki.

Zamiast złotej korony i długiej sukienki,

Tygrysia skóra nagość słoniła jej ciała —

Rączną drobną groty dziecięce miotła.

Od obrotnej jej procy skrwawił zieleń muraw

Niejeden biały łabędź lub strymoński żóraw.

Liczne matki w tyrreńskich grodach, możne panie,

Za synową ją chciały. Ona, wierna Dianie,

Dziewictwo nieskalane i broń, którą władam.

Wyłączną ukochała miłością. Nie radam,

Że ją wojna z Teukrami porwała szalona:

Byłaby teraz jedną z druzek moich grona...

Lecz skoro jej los gorzki żyć dłużej nie daje,

Znijdź, nimfo, z nieba, nawiedź w lot latyńskie kraje,

Kędy w boju złowrogim zgon spotkać ją gotów;

Weź to, wyjmij z kołczanu jeden z mściwych grotów:

Kto by kolwiek jej świętą pierś zranić miał zradnie,

Trojańczyk czy Italczyk, w krwi własnej niech padnie.

Ja potem w gęstej chmurze nieszczęśliwej ciało

Uniosę w zbroi, aby w ojczyźnie grób miało".

Rzekła. Tamta z niebiosów jak lekki wiatr wionie

Ze szumem, w ciemnej chmury spowita osłonie.

Tymczasem ława Trojan pod mur się zbliżała,

A z nią wodze Etrusków i konnica cała,

Na pułki rozdzielona. — Na polu odkrytem

Rżą konie, szarpią wodze i biją kopytem,

Kręcąc łbami. Żelaza gęstwą nasrożoną

Błyszczą łany, od zbroic świetnych pola płoną.

Już i Messap, latyńscy rześcy wojownicy,

Koras z bratem i hufce Kamilli dziewicy

Z przeciwnej strony w polu się zjarwią, buńczucznie

Wstrząsają oszczepami i zjeżają włócznie.

Zmieszany słyhać mężów zgiełk, rażno koń parska.

Z obu stron, na rzut włóczni podszedłszy, młódź dziarska

Stanie, Z nagłą krzyk wzniosą, puszczą wodze w pędzie

Szalejącym rumakom — świsną groty wszędzie,

Rzekłbyś, że niebo śnieżna zakryła zawieja...

Tyren włóczy z przeciwka prze na Akonteja:

Cwałem zwarli się pierwsi, na wszystko gotowi,

I z głośnym chrzęstem runą, — rumak rumakowi

Pierś pierśią miażdży. Z siodła wysadzon od razu,

Jak piorun albo z kuszy rzucony złom głazu,

Padł Akontej i życie swe oddał w kraj Cieni.

Wraz zmieszają się szyki. Latyni strwożeni,

Miejąc tarcze, ku miastu mkną w zbitej czeredzie;

Trojanie prą. Azylas naprzód rotę wiedzie.

Już do brani się zbliżali, gdy znowu Latyni

Z wrzaskiem konie nawrócą wstecz,— wrzawa się czyni:

Tamci pierzchną, bachmatom rozpuszczając wodze:

Tak topiel morska, wirem kłębiąca się srodze,

Raz prze ku brzegom, falą skał groźnych urwiska

Kryjąc, i na najdalszy piasek piany ciska

To znów, raźnie cofając wstecz nurt rozszalały,

Ucieka od wybrzeża i porzuca skały.

Dwakroć Tusczy Rutulów aż pod mury gonią,

Dwakroć tyły podają, odparci ich bronią.

Za trzecim razem zwały się w bojowym szale

Szeregi, mąż na męża prze zapamiętane,

Jęk słysząc konających w krąg, ziemię krew zlała,

Pada broń, lecą trupy, gniotąc ległych ciała;

Półżywe drgają konie, bój sroży się dziki.

Bojąc się z bliska natrzeć, Orsyloch grot piki

Rumakowi Remula wrazi tuż pod uchem.

Szalejąc z bólu, ranny koń z chrapaniem głuchem,

Wysoko pierś podnosząc, uderza kopyty —

Ów, strącon, runął. Katyl, kurzawą okryty,

Jolla zwali z Herminiem groźnym; temu z głowy

Na nagie plecy bujny włos opadał płowy,

Bo hełmem nie krył skroni, nie znając co trwoga —

Tak — ogromny;— w tłok walki gna; włócznia mu sroga

Szerokie przetnie bary: padł, z bólu wpół zgięty.

Krew ciemna wszędy tryska. Za pełną ponętą

Goniąc śmiercią, śmierć szerzy stłoczona gromada.

Wśród tłoku Amazonka uwija się rada,

Kamilla; odsłoniwszy pierś jedną, w bój ślepy

Gna w pędzie i raz lekkie wyrzuca oszczepy,

To znów topór prawicą podnosi młodzieńczą;

Łuk złocisty i Diany pociska jej dźwięczą

Na barkach; w samej nawet ucieczce straszliwa,

Zawracając, strzałami goniących przeszywa.

Dokoła rówieśniczki: Larina, dziewica,

Tulla oraz z toporem w dłoni, pięknolica

Tarpeja, z cór italskich wybrane, dostojnie

Towarzystwą swej pani w pokoju i wojnie.

Równie nad Termodonem trackim, w jasny dzionek,

W strojnych zbrojach harcują hufce Amazonek

I z rześka Hippolitą lub Pentezyleją

Jadącą na rydwanie huczne pieśni pieją,

W obłączaste puklerze swe bijąc z łoskotem.

Kogo naprzód, dziewico sroga, kogo polem

Obalasz? Ile mężnych ciał na ziemię ścielesz?

Euneja, syna Klicja wpierw, co z cichych pielesz

Świeżo przybył — pierś grot mu straszną porze raną:

Wylewając krew usty runął, krwią zalaną

Gryzie ziemię konając i rzuca się srodze.

Potem Lira z Pagasem: jeden padł, gdy wodze

Spod ległego rumaka wyrywa, a drugi,

Gdy pomaga mu dłonią bezbroną. W krwi strugi

Runęli wraz — Amastra, Hippotasa dziecię,

Zwali, potem. Tereja, Harpalika zmiecie

Oszczepem, Demofonta i dzielnego Chromka.

Ilekroć z dłoni dziewczki świśnie włócznia gromka,



Tylekroć Fryg upada.

Jechał Ornat w zbroi

Nieznanej, na japyskim koniu. Temu stroi

Szerokie bary skóra z byka, zamiast płaszcza,

Głowę bryje mu wilka ogromnego paszcza,

Białymi kłami groźnie błyskająca z dali; —

W dłoni prosty ma oszczep. Przez środek on wali

Szeregów, a przewyższa wszystkich głową całą.

Jego, gdy pierzchających był porwan nawałą,

Przebija i z ległego tak szydzi zawzięta:

„Tyrreńczyku, czyś sądził, że leśne zwierzęta

Ścigasz? Nadszedł dzień, w którym orężem mi dano

Poskromić tve przechwałki! Przecież wielkie miano

Zostawisz, skoroś poniósł śmierć z ręki Kamilli!"

Orsylocha z Butesem, co tego się bili,

Wielkoludów, z nóg zwala: Butesa uderza

Tam, gdzie przyłbica łączy się z krańcem pancerza,

I tarcz kończąc się, szyi odsłania bok lewy.

Orsylocha, ucieczką drażniąc jego gniewy,

Wywabia kołem jadąc, aż nagle bachmata

Zwróci na goniącego: toporem go płata,

Głucha na wszelkie prośby; pęknał hełm krwią zlany

I kość. Mózg ciepły na twarz wyprysnął mu z rany.

Widzi to z lękiem Auna syn, do znacznych figur

Liczon, z gór Apeninu rodem, sprytny Ligur,

Co zawsze umiał zdradą wydobyć się z matni.

Gdy poznał, że przed walką nie zbiegnie w tłum bratni

I zmylić nastającej nie zdoła królewny,

We fortelach przebiegłych powodzenia pewny,

Tak zacznie: „Cóż dziwnego, że sile rumaka

Ufasz, kobieta! Przestań pierzchać, skoroś taka

Dzielna, i pieszo ze mną śmiej stoczyć bój krwawy:

Zobaczysz, że wiatr strzępy poniesie twej sławy!„..”

Rzekł; ona, pełne gniewu zwracając nań oczy,

Oddaje konia družce i pieszo w bój skoczy

Z mieczem gołym i tarczą tylko, niezłękiona.

Młodzian myśląc, że zdradą zamiaru dokona,

Bez zwłoki wstecz się cofa i puściwszy wodze,

Ucieka, ostrogami rumaka tnąc srodze.

„Ligurze, próżność nadał się pychą bez granic!

Rodzime twoje sztuczki nie zdały się na nic —

Obłudnemu Aunowi nie wróci cię zdrada!"

To rzekłszy, panna konia prześciga, dopada

Z przeciwka, chwyta wodze i wraz cięciem srogiem

Zwaliwszy jeźdźca, tryumf odnosi nad wrogiem

Równie jastrząb, z wysokiej puściwszy się skały,

Gołębia pod skłębionych chmur dosięga wały.

I rwąc szpony krzywymi, do ucztę się bierze:

Z góry społem krew spada i wyrwane pierze.

Rodzic ludzi i bogów, na niebie wysokiem

Cały przebieg zapasów bystrym śledząc okiem,

Tyrreńczyka Tarchona na bitewne szwały

Pobudzi wtenczas, gniew w nim wznieciwszy niemały.

Wśród tłoku pierzchających i w lotnych strzał świście

Gna on konno i hufce zachęca ogniście,

Po imieniu wołając i krzepiąc w nich ducha:

„Jakież strach, niepoprawna i na wszystko głucha

Gromado, gna cię? Także trwożnymi jesteście?!

Taki szyk dał się strwożyć i rozbić niewieście?

Daremnie więc żelazo nosim i oszczepy?

Do psoty wyście pierwsi, na nocny bój ślepy,

Gdy kręty Bakchusowy flet z oddali załka!

Gdzie uczyły, pełne czasy oznajmia piszczalka,

Tam pędzicie, gdy wieszczek do ofiar znak daje

I tłusty udziec nęci, by w ciemne bieć gaje!"

To rzekłszy, spina konia, gnając nieubłagan

W tłok; runie na Wenula jak burzy huragan,

Potęzną dłonią ściągnie z konia przeciwnika,

I przed piersią go niosąc, do, swoich umyka.

Wrzask bije pod niebiosy. Obrócili oczy

Latyni wszyscy. — Tarchon rażno koniem toczy,

Broń i męża unosząc; łamie żelaziwo

Włóczy wroga i w zbroi szpary szuka żywo,

By zadać cios śmiertelny; ów, dłoń bohatera

Powstrzymując od gardła, moc mocą odpiera.

Jak płowy orzeł w locie wysoko od ziemi

Unosi węża, szpony go dzierżąc mocnemi,

Zraniony gad odpiera zapęd napastniczy,

Łuskate skręca zwoje, łeb wznosi i syczy

Prężąc się w górę; orzeł dziób krzywy w potworze

Zatapia a wraz skrzydły powietrzny szlak porze:

Tak właśnie Tyburczyka z szyku Tarchon śmiały

Z dumą niesie. Za wodzem meońskie oddziały

Pędzą. — Arruns, co krótkie przed sobą ma chwile

Żywota, dzielny łucznik, okrąża Kamillę,

Próbując, skądby natrzeć: z tyłu, czy od lica.

Gdzie jeno w szale walki zwróci się dziewica,

Tam Arcruns milczkiem pędzi i tropi jej ślady;

Gdzie ona z wrogów złąkłej wypadnie gromady,

Tam młodzian rumakowi szybko puszcza wodze.

To na tej, to na owej zasadzi się drodze,

Zewsząd krąży i wstrząsa włócznię w dłoni skorej.

Właśnie dawny. Cybeli kapłan, dzielny Chlorej,

W błyszczącej cudnie z dala już, frygijskiej zbroi,

Spionionego rumaka gnał, którego stroi

Złota łuska z podbiciem ze skóry bogatem.

On sam, purpurą obcą świecąc i szkarłatem,

Z lickiego łuku miotał w tłum gortyńskie strzały;

Łuk złoty na ramieniu miał i hełm wspaniały

Złoty; płaszcz o szafranu barwie sprzączka złota

Spinała w węzeł — w pędzie wiatr z chrzęstem nim miota;

Kaftan z haftem miał, obcy strój krył mu golenie.

Dziewica, bądź to pragnąc łup o wielkiej cenie

Przybić w chramie, bądź na się wdziac strój bohatera

Trojański, nań wyłącznie wśród bitwy naciera

Ślepo, i na pociski, które zewsząd lecą,

Nie baczy, żądzą łupu pałając kobiecą.

Arruns czas upatrzywszy, wzniesie oszczep srogi

Zdradziecko i tak kornym głosem wzywa bogi:

„Wielki Febie, co władniesz na świętym Sorakcie!

Wszak my pierwsi ci stosy sosen palim, wszak cię

Pierwsi sławim, drużyna opieki twej pewna,

Gołymi stopy depcąc żarzące się drewna!

Daj, ojcze, niechaj hańbę mój grot nienaganny

Obmyje! Pięknej zbroi i trofejów panny

Nie chcę — żadnych mnie łupów żądza nie popędza,

Dość mam chwały z dzieł innych! Byleby ta jędza

Z rąk mych padła, bez chwały wrócę w kraj mój luby!"

Słyszy Febus — i częścią wysłuchać chce śluby,

Częścią modły młodziana na lekki wiatr miota:

Zgodził się, by Kamillę pozbawił żywota

Znienacka, lecz by wrócić miał w ojczyste góry

Nie dopuszcza; głos w szumie się rozwiął wichury.

Zaczem, gdy grot zaświszcze niecąc lęku mrowie,

Bystry wzrok na królową swą wszyscy Wolskowie

Obróca.

Ona, naprzód prac swego bachmata,

Nie słyszy świstu włóczni, co szybko nadlata,

Aż w pierś ją odsłoniętą uderzył grot długi,

Utkwił w niej i panieńskiej krwi wytoczył strugi.

Skoczą drużki przelękłe, podejmą ramiony

Mdlejącą panią. Arruns pierzcha przerażony,

W piersi jego z radością lęk miesza się razem:

Nie śmie dłużej przed panny się jawić żelazem.

Jak wilk, nim strzały za nim pogonią, bez zwłoki

Uchodzi w niedostępnych gór wawóz głęboki,



Gdy zagryzie pasterza lub wielkiego byka —

Świadom zuchwalstwa, ogon podwinąwszy, zmyka

Z bojaźnią, w głuchych borów się kryjąc pomroczu:

Nie inaczej i Arruns uchodzi sprzed oczu

I szukając schronienia w tłum zbrojny się wciska.

Ona pocisk wyrywa dłonią, zgonu bliska,

Lecz grot między żebrami tkwi w ranie głęboko.

Słania się, tracąc siły; mgłą zajdzie jej oko

Śmiertelną .— lica, przedtem rumiane, przybledną...

Konając tedy, Akkę, z rówieśnic swych jedną,

Przywoła, z którą nieraz zwykła w ufnym słowie

Najskrytsze serca troski dzielić, i tak powie:

„Dotąd, siostrze, coś mogłam — teraz gorzka rana

Zmogła mnie... ziemia mrokiem przede mną zasłana!

Uchodź! Dla Turna słowa ostatnie me zabierz:

Niech śpieszy w bój i miasta nie wyda na grabież!

Już żegnaj mi..."

To rzekłszy, puszcza wodze z dłoni,

Na ziemię się zsuwając; w dół zwolna się skłoni

Dreszczem śmierci zmrożona pierś i szyja blada;

Bezwładnie zwiśnie głowa, broń z ręki wypada,

A dusza z jękiem skargi pierzcha między Cienie.

Natenczas zgiełk niezmierny o gwiazdne sklepienie

Uderzy; po Kamilli zgonie wre bój dziki

Srożej: uderzą społem zwarte Teukrów szyki,

Tyrreńcy i Ewandra arkadyjskie hufce.

Lecz družka Trywiii, Opis, z dawna ha placówce

Górskiej czeka i patrzy na rzeź, co się szerzy.

Gdy z dala, w dzikim zgiełku walczącej młodzieży

Zobaczy, że Kamilla śmiertelnie raniona

Upadła — z jękiem tak się skarży z głębi łona:

„Ach! Zbyt ciężko zostałaś skarana, o dziewczko,

Iż na Teukrów oręża śmiałaś dobyć krewko. '

Nie pomogłoć, żeś Dianę w lasach czciła! Strzały'.

Jej poświęcone na nic tobie się nie zdały!

Bez sławy nie zostawi cię przecież królowa

W zgonie: pamięć twej śmierci potomność zachowa,

Nie powie, że zabójstwo bez pomsty zostało;

Bo ktokolwiek odważył się zranić twe ciało,

Zasłużoną śmierć dola przyniesie mu zmienna!"

Pod górą wielki kopiec był króla Dercenna,

Władcy Laurentu — dęby cieniste go kryły.

Tam szybko piękna nimfa na ów stok pochyły

Wbiegła. Kiedy dostrzegła bystrymi oczyma

Arrunsa, jak się cieszy i pychą nadyma:

„Czemu — rzekła — uchodzisz, straceńcze? Pójdź do mnie!

Za Kamillę nagrodę szacowną ogromnie

Otrzymasz. Tyś więc godzien od grotu lec Diany?!"

Rzekła i wraz po kołczan sięgnie wyłaczany,

Tracką strzałę dobędzie, z wysileniem srogiem

Łuk napina i ciągnie długo, aż róg z rogiem

Zszedł się, — lewa dłoń grotu sięgła wyprężona,

Prawa zaś, przy cięciwie, dotknęła się łona.

Razem grotu świst Arruns usłyszał i razem

Pocisk utkwiał mu w ciele morderczym żelazem.

Druhy go, kiedy konał wydając jęk łzawy,

Odbieżeli na polu bitwy wśród kurzawy...

Opis się na Olimpu zręby wzbija wierzchnie.

Po stracie pani, lekki jej hufiec wnet pierzchnie:

Uciekają Rutule i Atynas śmiały,

Pierzchają wodze; przez nich rzucone oddziały

Zwracając konie, pędzą ku murom. Nikt zgoła

Teukrów prących i zgubę niosących nie zdoła

Powstrzymać bronią: w zgiełku tratują i gniotą.

Nie śwista więcej strzała. Rwą... Za złąką rotą

Gna druga w trop i sypki piach trąca kopyto.

Pod mury się kurzawa ciemna chmurą zbitą

Toczy. Piersi pięściami tłukąc, matki w mieście

Na wieżach skargi wznoszą do nieba niewieście.

Tych, którzy bram dopadli pierwsi, tłoczy wroga

Nawała — w zgiełku walczyć nie daje im trwoga;

Nieszczęsnej nie uchodzą śmierci, lecz u proga,

W ojczystych murach, pośród ścian własnego domu

Skłuci giną. — Część bramy zamknie i nikomu

Wejść nie da, nie zważając na tłum, co nadpływa

I błaga o wpuszczenie. — Rzeź wstaje straszliwa

W tłumie tych, co bram bronią i prą bez pamięci.

Przed oczyma rodziców płaczących odcięci,

Jedni w rowy na głowę staczają się w trwodze,

Drudzy, koniom na ślepo rozpuściwszy wodze,

Biją w bramy, twardymi umocnione belki.

I niewiasty na murach podnosząc krzyk wielki,

Gdy ujrzały Kamillę.— jak miłość im każe

Ojczyzny, dłońmi walą na zastępy wraże

Pnie dębów, osmalone koły miecą z góry,

Gotowe pierwsze polec za ojczyste mury.

Tymczasem już Turnowi, nie szczędząc rumaka,

Do leśnych jarów straszną wieść przyniosła Akka,

Że Wolsków szyki zbite, że Kamilla padła

I w bitwie, szczęsnej dla się, czerń wrogów zajadła

Wszystko zmiotła, pod mury niosąc zamęt trwogi.

On w szale — tak Jowisza wyrok żądał srogi —

Rzuca stoki zajęte w lesistym wądole.

Zaledwie zniknął z oczu, zstępując na pole,

Gdy ojciec Enej, wszedłszy w opuszczone jatry,

Przebył wawóz i mrocznych zalesień gąszcz szary.

Tak więc obaj pośpiesznie pomkną ku grodowi,

Z bliska, zwartymi szyki, do boju gotowi.

Wraz Enej spostrzegł pola, co kurzawą dymią

Szeroko, i laurenckich wojsk ławę olbrzymią,

I Turn Eneja w zbroi ujrzał niespodzianie,

Tętent kopyt usłyszał i koni parskanie.

Zaraz by bój zaczęli wśród otwartych dolin,

Lecz rumaki zmęczone różany Apollin

Już wnurzał w toń Hiberu — dzień mroki spędzały.

'Więc obozem przed miastem staja id="filepos491005">c, sypią wały.

# KSIĘGA XII

Gdy Turn spostrzegł, że w klęsce Latynów odwaga

Złamana i lud odeń wzrokiem się domaga

Spełnienia obietnicy, gniewem niezbląganie

Wre i dumę podsyca. Jak na Penów łanie

Ciężko w pierś przez myśliwców zranion lew straszliwy

Porywa się do walki, wstrząsa kudły grzywy

Na karku nasrożonym — niestrwożon obławą

Ugrzęzły pocisk kruszy i grzmi paszczą krwawą:

Nie inaczej gniew w krewkim zapala się Turnie.

Wzburzony, tak do króla odezwie się chmurnie:

„Nie zwleka Turn, nie żąda, by cofnął swe słowa

Trwożny Enej; niech umów zawartych dochowa!

Wyjdę w bój! Czyń obiady, ojczyzno, układ stanów:

Albo tą dłonią w Tartar pchnę mroczny, do Manów,

Wygnańca z Azji (siedząc, niech patrzą Latyni,



Jak Turn sam za ich hańbę zadosyć uczyni),

Albo Enej tron weźmie i Lawinię społem.

Na to Latyn odpowie mu z pogodnym czołem:

„Bohaterski młodzieńcze! O ile ty śmiało

W bój rzucasz się, o tyle mnie pilniej przystało

Ostrożnie szukać rady wśród każdej przygody.

Masz kraje ojca Dauna, masz zdobyte grody

Liczne — złota i chęci na okup mi stanie.

Są inne panny w Lacjum, na laurenckim łanie,

Z możnego rodu... Dozwól, że rzucę manowiec

Wykrętów; chociaż przykre to, prawdy się dowiedz:

Mnie córki z zalotników dawniejszych nikomu,

Według wróżb, nie godziło się wydawać z domu.

Miłość dla cię, krwi związki i łzy smutnej żony

Sprawiły, zem na zakaz nie dbał; — zwyciężony,

Cofnąłem obietnice, za oręż porwałem...

Jakich klęsk odtąd los mnie przygniata nawałem,

Sam widzisz, Turnie — ciebie pierwszego to bodzie!

Dwakroć w boju pobici, ledwo strzeżeni w grodzie

Italii; nasza płynie krew Tybru topielą

Dotąd — ogromne łany pól kośćmi się bielą...

Przecz waham się? Przecz zmieniani myśl? Jeślim gotowy

Po zgonie Turna Teukrom dotrzymać umowy,

Czemuż, kiedy żyw, nie dbam, by wojna ustała?

Co powiedzą Rutule krewni, co mi cała

Italia powie, kiedy ciebie, coś królewny,

Córki mej, miał być mężem, na zgon wydaj pewny?

Zważ zmienność wojen, niech ci stanie przed oczyma

Rodzic stary, którego z dala w smutku trzyma

Ardei gród..."

Te słowa nie zdały się na nic.

Gniew Turna, miał przycichnąć, rozgorzał bez granic.

Gdy jeno dech pochwycił, rzekł, wzburzon ogromnie:

„Porzuć, ojczy najmilszy, wszelką troskę o mnie,

Dozwól sławę okupić zgonem. Zresztą... co tam

Trwożyć się! Ja też oszczep prawicą mą miotam

Nieszabo, i od moich krew tryska uderzeń!

Daleka będzie matka-bogini — strach przezeń! —

Wśród ucieczki go w mrocznym obłoku nie schowa!"

Nowego boju grozą przelęła królowa

Ścisłała Turna z płaczem i śmiertelną trwogą:

„Turnie! Jeśli Amaty łązy wzruszyć cię mogą

I cześć jej... o podporo w starości jedyna,

Nadziejo ma i chwało królestwa Latyna!

W tobie domu ostoja, któż inny ją da mi?!...

O jedno błagam: Przestań wojować z Teukrami!

Co ciebie, Turnie, spotka pod wroga żelazem,

I mnie też spotka. Życia zbędę z tobą razem

Wprzód, niżbym, branka, zięciem Eneja ujrzała!"

Ze łzami słucha matki Lawinia nieśmiała,

Na twarzy jej wiośnianej rumieńca czar świeży

Zapała i przez lica spłonione przebieży.

Jak kiedy kto słońsiową kość szkarłatem splami

Indyjskim, lub jak świecą splecione z różami

Białe lilie: — tak płonie wstydliva dziewica.

On, miłością przejęty, patrzy w panny lica,

Rwie się w bitwę i krótko odpowie Amacie:

„Przecz łzami i złą wróżbą pierś mi osłabiacie,

Gdy w bój twardy wyruszam z czołem rozjaśnionem?

O matko! Turn nie może cofać się przed zgonem!

Niech Idmon Enejowi, nie czekając do dnia,

Niesie me twarde słowa: Gdy zorza przedwschodnia

Ognistym blaskiem nieba zrumieni toń mroczną,

Niech nie rusza wojsk — Teukrzy i Rutule spoczną;

Naszą krwią się ta wojna rozstrzygnie straszliwa:

W tym polu niechaj Enej Lawinię zdobywa".

Rzekł, wraca do dom, płonąć ogniem niepowszednim,

Każę wieść konie — cieszy się, kiedy rżą przed nim.

Pilumnowi je niegdyś dała Orytyja:

Każdy bielszy od śniegu, w cwale wicher mija.

Krząta się rażno giermków orszak nieleniwy,

Ten głaszczę je po karku, ów czesze włos grzywy.

On sam zbroję, mosiądzem błyszczącą i zlotem,

Na barki tęgie kładzie; świetny puklerz potem

Pochwyci oraz szyszak z czerwonymi kity

I miecz, który dla Dauna kuł mistrz znamienity

Ogniówładca i w Styksu falach zahartował.

Potem w dłoń ujmie włócznię, co pod cieniem pował

W pośrodku gmachu stała przy wielkiej kolumnie,

Z Aktora łup, Aurunka, i wstrząsa nią dumnie,

Krzycząc: „O włócznio, próżno do żadnej rozprawy

Nie brana! Teraz pora!... Ciebie Aktor żwawy

W bój nosił — dziś dłoń Turna. Daj uderzyć śmiało,

Przedrzeć ostrzem kolczugę, co osłania ciało

Fryskiego gacha! Włosy za pomocą szczypiec

Trefione, myrrą zlane, brzeszczotem mu przypiec

W kurzu!" — Tak Turn się miota; z płomiennej mu twarzy

Iskry lecą, blask w oczach namiętnych się żarzy.

Podobnie na zapasy biegnący byk srogi

Wydaje ryk straszliwy i nastawia rogi,

Na pień drzewa prac gniewnie, wichry wokół siebie

Razami chłoszcze, miałki piach racicą grzebie.

Świecący zbroją, darem matki, Enej śmiały

Podsycą również w piersi Marsowe zapaly

Ciesząc się, że bój skończy nareszcie rozejmem.

Druhów i Jula słowem pociesza uprzejmem,

Jawiąc losy; przez posły każe Latynowi

Odpowiedź nieść i prawa pokoju stanowi.

W następnym dniu, zaledwie rozjaśniła Zorza

Szczyty gór, ledwo konie Słońca wstały z morza,

Zionąc z nozdrzy wzniesionych światło pełne krasy —

Już, znacząc plac pod miastem na bliskie zapasy,

Rutule wraz i Teukrzy krzają się w gwarze.

W środku dla wspólnych bogów zbudują ołtarze

Z darni. Inni zaś wodę i żar niosą społem,

Strojni w białe fartuchy i wieńce nad czołem.

Spieszony tłum Auzonidów, zbrojnych w długie włócznie.

Z otwartych bram. Stąd wali huf Trojan buńczucznie

I tyrrzeńskie zastępy z bronią, jakby sroga

Bitwa w mozól Marsowy wzywała na wroga.

Jawia się pośród szyków w odzieniu bogatym

Wodzowie, strojni złotem i pysznym szkarłatem:

Mnestej z krwi Assaraka, cny Azylas goni

I Messap, syn Neptuna, poskromiciel koni.

Na dany znak huf każdy swe miejsce zabierze;

Wbijają w ziemię włócznie i skłonią puklerze.

Ciekawych rzesze, kobiet bezbronnych gromada

I starców tłum wieżyce i dachy obsiada;

Inni stoją przy bramach wysokich stłoczeni.

Juno ze wzgórza — co dziś Albańskim się mieni

(Wtedy nazwy nie miało, chwała i ozdoba

Obce mu były) — na gród i zastępy oba,

Laurentów oraz Trojan, rzucała wzrok ostry

I tak z nagłą ozwała się do Turna siostry,

Boginki, co ma w pieczy pluszczących rzek fale

I zatok (taki zaszczyt królujący w chwale

Jupiter za zabrane dziewictwo jej zsyła):

„O Nimfo, rzek ozdobu, najbardziej mi miła!

Wiesz, że z wszystkich Latynek, które skłonił Jowisz,

By weszły w jego łóżę, ty jedna stanowisz

Wyjątek: ciebie chętnie wśród nieba ujrzałam...

Poznaj boleść, Juturno, twą i dłonie załam!

Dopóki los nie bronił i Parki, by stało

Lacjum, Turna i murów twych broniłam śmiało;

Teraz widzę, że z dolą wrogą walczy młodzian,

Że złość Parek i zgon się doń zbliża niespodzian.



[ *bój*, i rozejm smutkiem me serce przygniata...

Ty, jeśli zdołasz wspomóc nieszczęsnego brata,

Śpiesz! Słuszna to rzecz! Może nam błysną nadzieje."

Ledwo rzekła, — łzy z oczu Juturna wyleje

[ w piersi się nadobnie uderzy strapiona.

„Nie pora na łzy — rzekła Saturnka Junona; —

Śpiesz! Gdy można, broń brata, nim śmierć go zabierze,

Lub bitwę wznieć i wszczęte rozerwij przymierze.

Ja sama cię wspomogę..." To rzekłszy, zmieszana

Rzuci, serce bolesną zraniwszy jej raną.

Tymczasem śpieszą króle: Król Latyn wspaniały

Czterema końmi sady; skroń mu pełną chwały

Złoty zdobi z dwunastu promieni dyjadem,

Znak Słońca, przodka. Wraz Turn wali jego śladem

Białymi końmi, trzęsąc oszczepami dwoma.

Tam ojciec Enej, w którym początek ma Roma,

Gwieździstą tarczą błyszczący i złotem kolczugi;

Obok Askań, potężnej Romy twórca drugi,

Kroczy. W śnieżystej szacie kapłan, jako pragnie

Obyczaj, niosąc prosię i wełniste jagnię,

Przed ołtarzem je kładzie pod żarem płomieni.

Oni, ku wschodzącemu słońcu obróceni,

Posypią mąkę z solą, po czym każdy ścina

Sierść z głów ofiar i bóstwa czei libacją z wina.

Zbożny Enej, wyjąwszy z pochwy oręż goły:

„Świadczy mi — słońce z ziemią, dla której mozoły

Znosiłem, jakich mało dotąd naliczono! —

Ty, Ojcie wszechpotężny, i ty, jego Żono,

Łaskawą bądź mi, błagam! I ty, sławny Marsie,

Którego świętą mocą wszystkich bitew żar się

Zapala! Rzek i źródeł wzywani, bóstw w przestworze

Powietrznym, i tych, które modre kryje morze:

Jeśli los auzońskiemu da tryumf Turnowi,

My do grodu Ewandra powrócić gotowi;

Jul ustąpi i zbrojne zastępy z nim razem

Nie będą odtąd państw tych pustoszyć żelazem!

Jeśli zaś nam zwycięstwo dać zechce Mars srogi —

Jak sądzę i jak raczej zwiastują mi bogi —

Nie chcę, by Teukrom mieli Italozyccy służyć,

Berła nie chcę: na równych prawach, bez nadużyć,

Oba ludy we wiecznym dłoń złączą rozejmie!

Ja dam bóstwa i obrzęd, teść Latyn obejmie

Rząd nad wojskiem i ludem; powstanie osada

Teukrów, miastu Lawinia miano swoje nada!"

Tak pierwszy Enej; po nim Latyn, wznosząc lice

Do nieba i ku gwiazdom podnosząc prawicę:

„Ziemi, morzu i gwiazdom klnę się nieśmiertelnym.

Toż przed dziećmi Latony, Janusem dwuczelnym

Przysięgam; niech słów moich Dit słucha kryjomy

I Rodzic, co przymierza umacnia przez gromy!

Dotykam się ołtarzy i świadczę się szczerze

Tym ogniem, że będziemy szanować przymierze,

Cokolwiek na nas spadnie. — Słów mych siła żadna

Nie zmieni, choćby ziemia stoczyła się na dna

Topieli, w piekło runął błękit piękności:

Jak berło to — (a właśnie miał berło w prawicy) —

Wiotkiej się latorośli nie umai prętem,

Skoro raz od pnia w lesie zostało odciętem,

Tracąc liście i drobne gałązki naokół —

Niegdyś drzewko, dziś snycerz je spiżem w 'krąg okuł,

By władcy Lacjum dzierżyć je mogli w swej dłoni."

Takimi słowy rozejm utwierdzali oni

W starszyzny gronie. Potem nad żarem zarzewia

Zarzynają zwierzęta i wyrwawszy trzewia

Żywym, składają misy na ołtarz szerniały.

Lecz Rutulom od dawna zapasy się zdały

Nierównymi — lęk dziwny w ich piersi się wciska

Tym bardziej, gdy nierówne siły ujrzą z bliska.

Wzmaga trwogę Turn, który w milczeniu głębokiem

Uczcił ołtarz, podchodząc ze spuszczoneym wzrokiem

Kolana drżą, młodzieńcze pobladło mu czoło.

Juturna, słysząc głośnie szemrania wokoło,

Widząc lęk w twarzach tłumu wzruszonego szczerze,

W tłok śpieszy i Kamersa postać na się bierze,

Co wielkim rodem oraz sławnym ojca mianem

Chlubił się i sam walczył z męstwem niesłychanem.

Tak wiedząc, co zamierza, w szyb zbity się chowa,

Pogłoski różne sieje w tłumie i te słowa:

„Nie wstyd wam, o Rutule, by wszystek lud w mieście

Jednego w bój słał? Czyliż nierówni jesteście

W liczbie, w sile? Ot, Teukrzy wszyscy w bój gotowi,

Arkadzi i etruski huf, wrogi Turnowi!

Na połowę wojsk naszych ledwo wroga stanie...

Jego, po zgonie, przyjmą w swe grono niebianie,

Żyw zostanie tą sławą, co go opromieni —

My, straciwszy kraj, służyć będziemy zmuszeni

Dumnym panom, gdy boju unikamy z dala!"

Tymi słowy młodzieży pierś męstwem rozpała...

Coraz większy i większy wśród wojsk zgiełk się czyni,

Zmienia myśl Laurentycy i sami Latyni.

Ci, którzy już z pokoju cieszyli się szczerze,

Teraz miecza chcą dobyć, krzyczą, by przymierze

Unieważnić, nad losem litując się Turna.

Do tego większy jeszcze znak doda Juturna

Na niebie — zjawę dziwną, jaką do tej chwili

Nigdy italscy mężowie zwiedzeni nie byli:

Płowy orzeł, z przestworza różanego ptaki

Nadbrzeżne śledząc, krążył wokół czas niejaki

I pysznego łabędzia, nagle spadłszy z góry,

Nad falą porwał w locie krzywymi pazury.

Wzniosą wzrok Italczyki: Wszystko ptactwo nagle

(Dziw wielki!), odwróciwszy lotnych skrzydeł żagle,

Zaciemniając piórami pogodne błękity,

Prze wroga gęstą chmurą — aż lękiem pobity

I utrudzon ciężarem, łup puścił bez zwłoki

Do rzeki, a sam pierzchnął szybko pod obłoki.

Wrzask radości wybuchnął wśród rutulskich kolumn,

Dłoń ściągnął do oręża. Pierwszy wieszczek Tolumn:

„To to było — rzekł — o co tak często błagałem!

Poznaję wróżbę bogów! Broń ze sercem śmiałem

Porwij ludu, gdy na cię zbir obcy uderza

Jak na ptaki niemocne, i twoje wybrzeża

Pustoszy; wnet on pierzchnie przez wzdęte mórz fale!

Zewrzyjcie jeno szyki w bojowym zapale,.

Brońcie króla, którego porwały wam wrogii!"

Rzekł i na nieprzyjaciół cisnął oszczep srogi,

Wybiegłszy. Ś wiśnie pocisk okuty żelazem

I tnie powietrze. Buchnął wrzask wielki i razem

Zmieszały się szeregi, wzburzone niemało.

Oszczep gna, gdzie dziewięciu mężnych braci stało:

Dorodni wszyscy, krzepkie mający ramiona;

Gilipowi z Arkadii zrodziła ich żona

Tyrrenka. Z tych jednemu — tam, gdzie pas bogaty,

Zdobny złotem, guz sprzęga podpinając szaty —

Pięknemu chłopcu w zbroi świetnej, włóczni ostrze

Przeszywszy pierś, na płowym go piasku rozpostrze.

Zaś dzielnych braci zaraz owładnie gniew ślepy:

Ci miecze chwycą, tamci, porwawszy oszczepy,

Na przebój runą. Przeciw Laurentzycy skoczą;

Trojanie w tłoku z wrzawą się porwą ochoczą,

Agillińcy i w krasnych zbroicach Arkadzi;

Wszystkich jedna chęć boju na miecze prowadzi.

Rozerwano ołtarze; — z warczeniem złowieszczem

Mkną pociski, żelaznym biją wokół deszczem.

Lecą dzbany i głownie. Ucieka sam Latyn,

Unosząc bogi, bite ostrzami rohatyn.



Ci wozy zaprzęgają, a tamci na konie

Skaczą, dobywszy mieczy w ojczyzny obronie.

Messap, którego żądza owładnęła dzika

Zerwać sojusz, Aulesta króla, Tyrrenczyka,

Napiera swym rumakiem. Ów, strwożon okropnie,

Cofając się uderzy o ołtarza stopnie

Głową wraz i barkami. — Jak burzy huragan

Przypadł Messap, w strzemionach stojąc, nieubłagan.

Oszczepem ciężkim wroga skłuje i tak powie:

„Masz za swoje! Dar lepszy tu wzięli bogowie!”

Mkną Italczycy, złupią ciepłe jeszcze ciało.

Korynej, osmalony kół zrywając śmiało

Z ołtarza, Ebusowi — gdy ów w przód się poda

Z mieczem — przytknie do twarzy; jemu wielka broda

Zajmie się, swąd wydając; zaś napastnik skory

Lewicą strwożonego porwie za kędziory,

Kolanem go do ziemi przyprze i uderza

W bok srogim mieczem. Dzielny Podalir pasterza

Alsa, co w pierwszym szyku przez strzały nań goni

Mieczem z nagła chce trzasnąć. Ów, w potężnej dłoń

Siekierę wzniosłszy, głowę mu przez środek czoła

Rozłupie i krwią zbroję opryska dokoła...

Tamtego sen żelazny i cisza zamroczy —

Na wieczystą noc jasne zamknęły się oczy.

Lecz zbożny Enej, z gołą głową, wznosząc ręce

Niezbrojne, druhów karcii tak w ciężkiej udreće:

„Gdzież gnacie? Skąd tak nagła niezgoda powstała

O, stłumcie gniewy! Rozejm zawarty i cała

Rzecz skończona: Ja tylko bój toczyć mam prawo,

Mnie to zdajcie! Lęk złóście! Ja utwierdzę krwawo

Sojusz. Wszak mnie to Turna zwierzył układ święty!

Kiedy takie przestrogi głosi i zachęty,

Ze świstem nagle lotna uderzy weń strzała.

Nie wiedzieć, czyja ręka ją w tłoku wysłała,

Przypadek li, czy bogi Rutulom tej chluby

Dostąpić dały; — czyn ten osłonił mrok gruby

I nikt z rany Eneja nie chlubił się potem.

Turn widząc, że ustąpił Enej ranny grotem

I wodzów lęk ogarnia, wre znowu ochoczy

Męstwem; o konie woła i oręż — wyskoczy

Na pyszny wóz i w dłonie rażno wodze chwył:

Wielu mężnych uśmierci, wielu, rwąc z kopyta,

Pół żywych rzuca; wozem tłum od trwogi ślepy

Prze, zbiegłym wbija w karki ich własne oszczepy.

Jak nad Hebru falami chłodnymi, krwią splamion,

Mars tarczą grzmi i ufny w potęgę swych ramion

W bój ręce gna rumaki — te polem odkrytem

Sadzą szybsze niż wichry — jęczy pod kopytem

Daleki kraniec Tracji; społem czarna Trwoga,

I Gniew i Podstęp gnają, groźne druhy boga:

Tak Turn w bitwy natłoku pędzi nieubłagan

Dymiące z potu konie i nie szczędzi nagan

Dla ległych wrogów. Pryska krew na wszystkie strony

Spod kopyt, które depcą piach krwią przesycony.

Już Stenela, Tamira i Fola powala:

Tych z bliska włócznią bodąc, tamtego zaś z dala;

Glauka też i Ladesa, których w lickiej ziemi

Imbras rodzic wychował, nauczył ostremi

Władać groty i konno gnać z wichrem w zawody.

Z innej strony do boju Eumedes mknie młody,

Przesławny w boju; jego rodzicem był Dolon.

Miano dziada on nosił; hart ducha, zespolon

Ze siłą, miał po ojcu, któremu, gdy śmiało

Na zwiady szedł, Pelidy wozu się zachciało

W nagrodę; ale inną wziął z Tydydy dłoni

I odtąd Achillesa nie pragnie już koni.

Tego, gdy Turn na polu zobaczył odkrytem,

Najpierw lekkim go z dala ugodził dzirytem,

Wstrzymał konie, z rydwanu skoczył, z twarzą srogą

Podbiegł do wpół żywego, na kark wstąpi nogą,

Z prawicy miecz mu wyrwie, i gardło żelazem

Przeszywa, tymi słowy karcąc go zarazem:

„Oto, Teukrze, zdobyta ziemia! Leżąc, przemierz

Hesperię! Ten wian biorą ci, co pragną lemiesz

Zapuścić w łan mój, szukać tu siedziby skorej!”

Potem od włóczni jego padł Asbit i Chlorej;

Sybarysa, Daresa, Tersylocha zmiata

I Tymesa, gdy runął z dzikiego bachmata.

Jak gdy w kraju Edonów Boreasz gna w szale

Przez nurt egejski, pędząc ku wybrzeżom fale —

Pierzchają chmury, jasne niebo się odsłania:

Tak przed Turnem, gdzie naprze, w tłoku zamieszania

Uchodzą wstecz zastępy. Jego pęd porywa

Wozu — od wichru kita się trzepie straszliwa...

Nie wstrzymał Fegej gniewu, widząc zapęd taki,

Lecz skoczywszy przed rydwan, spienione rumaki

Za cugle porwał, w bok je ciągnął, co sił w dłoni.

Gdy wieszka się przy dyszlu i pierś swą odsłoni,

Szerokie ostrze włóczni pancierz mu strzaskało

Dwoisty, z lekka tylko zadrasnąwszy ciało.

On przecież, zasłoniwszy się kręgiem puklerza,

Gołym mieczem na wroga cios srogi wymierza,

Gdy wtem z nagła pęd szybkich odtrącił go osi

I powalił na ziemię. Turn skoczy, miecz wznosi,

Tnie między hełm i pancierz, a tułów bez głowy,

Buchający krwią ciepłą, rzuca na piach płowy.

Gdy tak Turn pole zniwem zaściela bogatem

Wokół, Eneja Mnestej wraz z wiernym Achatem

I Askań w obóz wiodą, zlanego obficie

Krwią własną; on na długim wspiera się dzirycie,

Wre gniewem, pragnie pocisk wydobyć złamany,

Na pomoc woła druhów, każe śpiesznie z rany

Szerokim mieczem wyciąć do cna żelaziwo

Skryte wśród rany, by mógł w bój wrócić co żywo.

Nadszedł Japyks Jazda, przed wszystkimi miły

Febowi, co z miłości dlań ziół tajne siły

Wyjawił mu, lekarstwa swe najrozmaitsze,

Sztukę wróżb, strzał miotania oraz gry na cytrze.

Ów, ojcu schorzałemu pragnąc ziemski pobyt

Przedłużyć, kunszt leczenia, cichą pracą zdobył,

Przekładał ponad życie prowadzone hucznie.

Ciężko jęcząc, oparty o potężną włócznię,

Stał Enej niewzruszony wśród młodzi i Jula,

Co ze smutkiem doń lica spłakane przytula.

Peońskim obyczajem obleczon w płaszcz, starzec

Możnymi zioły Feba daremnie ból zarzec

Usiłuje, daremnie wysledza grot tęgi

I wyrwać chce żeleźce ostrymi obcęgi:

Los nie szczęści, pomocy nie daje Apollin.

Zaś srogi zgiełk z pagórków pobliskich i dolin

Raz wraz rośnie. Wróg zbliża się. — Obłok kurzawy..

Kryje niebo; już widać konnicy tłum żwawy,

Grad włóczni pada w obóz; leci w przestrzeń siną

Wrzask młodzieńców walczących i tych, którzy giną

Wtedy, syna wzruszona męką, Wenus tkliwa

Z kretejskiej Idy sama dykitamnu krzew zrywa,

Co liście ma szerokie, a kwiatów pręciki

Szkarłatne. Dobrze krzewy te zna kozioł dziki,

Gdy z nagła grot zdradziecki utkwi w jego ciele.

Wenus, chmurą twarz kryjąc, przyniosła to ziele. —

Zaprawia zaraz wodę lekarstwem tak rzadkiem

W pięknym dzbanie, a potem domiesza ukradkiem

Ambrozji sok i wonne panaku odwary.

Tym płynem jął obmywać ranę Japyks stary,

Nie znając jego mocy, kiedy nagle z ciała

Ból ustąpił i z rany krew płynąć przestała;



Bez żadnego nacisku grot wypadł, i siły

Na nowo się pierwotną rzeźkością skrzepiły.

„Podajcie broń mężowi! Przecz więzi was trwoga?”

Krzyknął Japyks i pierwszy podnieca na wroga.

„To nie jest ludzka sprawa, przed cudem twarz skłońcie!

Nie kunszt zaden, Eneju, i nie moja dłoń cię

Leczy: większy bóg większe dzieła znaczy tobie!”

On, chciwy boju, złotą blachą nogi obie

Ubezpiecza i włócznie wstrząsa ponad głową.

Gdy tarcz chwycił i zbroję przyodział na nowo,

Asikania tkliwie ściska zbrojnymi ramiony,

Przez przyłbicę całując, i rzecze wzruszony:

„Męstwa i trudu, chłopcze, ucz się od rodzica,

Szczęścia od innych! W boju tym moja prawica

Obroni cię i wielką obdarzy nagrodą.

Ty zasię, kiedy lata ci skrzepią dłoń młodą,

Pomnij w ślady twych przodków ze sercem biec skorem,

Za rodzicem Enejem i wujem Hektorem!"

To rzekłszy, wypadł z bramy obozu, wspaniały,

Wstrząsając wielką włócznią w dłoni. Wraz za wały

Antej i Mnestej runie, z nimi cała rzesza

Wojowników. Kłęb ślepej kurzawy się miesza

W polu; drży ziemia, bita rumaków kopytem.

Widzi Turn mknące szyki wojsk w polu odkrytem,

Widzą Auzońce. Zimny lęk zmroził im łona

Do głębi. Pierwsza pierzchnie Juturna strwożona

Wrzaskiem, nie śmiejąc wytrwać w bojowym mozole.

On zwarty hufiec wiedzie przez otwarte pole.

Jak gdy ku brzegom, z niebios oderwana chmura

Przez pełne morze sunie, wnet trwoga ponura

Owłada serca ziemian —- wiedzą, że zwalony

Las runie i obsianych pól zniszczeją plony —

Słysząc szum wielki wichrów, na brzeg rwących przed nią:

Tak retejski wódz hufce z mocą niepoślednią

Na wrogów gna; wnet w boju szeregi związali.

Tymbrej mieczem groźnego Ozyrysa zwali,

Arhecja Mnestej; Achat tnie wśród zbitych kolumn

Epulona, Ufensa Gijas. — Padł i Tolumn,

Wieszczek, co pierwszy pocisk wyrzucił na wroga.

Zgie Wk bije pod niebiosy, nagła zdjęła trwoga

Rutulów: pierzchną, pyłu wzniecając zamiecie.

Enej zbiegłych nie raczy ciąć mieczem po grzbiecie,

Mija prących od czoła. Kędy kurzu chmurna

Zawieja rzednie, pilnym okiem szuka Turna,

Jego tylko na walkę przyzywając srogą.

Więc Juturna, o brata nagła zdjęta trwogą,

Metyska, co powoził, zmienacka obala

Z rydwanu i w kurzawie porzuci go z dala;

Sama wskoczy i dłońmi wodze wstrząsa śmiało.

Przybierając Metyska głos, zbroję i ciało.

Jak jaskółka, w obszerny dom wpadłszy bogacza,

Czarnymi skrzydły kręgi obrotne zatacza,

Zbierając żer dla piskląt, i raz w głąb się zagna

Krużganków gmachu pustych, raz nad grząskie bagna

Zaleca: — tak Jutarna po polu krwią ziarnem

Przez tłum wrogów rumaki gna; rączym rydwanem

Tu i tam brata w pędzie zwycięsko podwiezie

I nie dając mu walczyć, krwawe mija rzezie.

Również Enej z przeciwka kręte toczy koła,

Śledzi męża wśród szyków rozpierzchłych i woła

Gromkim głosem. Ilekroć obróci nań oczy

I gnając konie w bystrym zapędzie poskoczy,

Tylekroć wstecz Juturna rącze zwraca konie...

Cóż ma począć, strapiony? Daremnie mu w łonie

Wre burza trosk, daremnie goreje gniew ślepy.

Wtem Messap, co w lewicy dwa dzierzył oszczepy

Lekkie, każdy z żeleźcem misternie wykutem,

Jeden z nich na Eneja sprawnym miota rzutem.

Enej stanie, puklerzem pierś kryje bez trwogi

I klęka na kolano; przecież oszczep srogi

Z wierzchołka hełmu kitę mu strąci znieńcka.

Wtedy złość nim owładła; widząc, że zasadzka

W krąg czyha, a w pościgu Turna nie dopadnie,

Klnie się niebem, że układ rozerwano zdradnie,

Na zbite hufce runie i pocznie się srogo

W krwi wrogów pławić, zgoła nie szczędząc nikogo

I pełne gniewom swoim rozpuszczając wodze.

Kto z bogów mi opowie rzeź zawziętą srodze

I różne zgony wodzów, których w polu chwały

Dzielny Turn i bohater z Troi zwałił śmiały...

Takież gniewy, Jowiszu, żywią w sercu swoim

Ludy, co miały wiecznym związać się pokojem?!

Dzielny Enej rażnego Rutula Sukrona —

Pierwsze to było starcie — bez trudu pokona:

Z boku, gdzie najłatwiejsza jest droga dla śmierci,

Przez żebra srogim mieczem piersi mu przewierci.

Tura Amyka, strąciwszy z konia, włóczy grotem

Przebija; brata jego Dyjora wraz potem

Tnie mieczem w pieszym boju; dwie ścięta ich głowy,

Ciekące krwią, na wozie w wir niesie bojowy.

Ów Talosa, Tanajsa z Cetegiem, trzech razem

I smutnego Onita uśmiercił żelazem,

Tebańczyka, Perydki dziecię. Ten śmiałemi

Dłońmi zwalił dwóch braci z Apollina ziemi

I Meneta, co próżno nienawidził wojny;

W Arkadii on, nad rybną Lerną żył spokojny,

Nie chcąc sił swoich możnym zaprzedać w usługę,

Przy ojcu, co najęte orał łany cudze.

Jak kiedy ze stron różnych niecone pożary

W gęstwie zeschniętych wawrzynów szaleją bez miary,

Albo jak szybkim pędem walące strumienie,

Głośno hucząc do morza rwą, szerząc zniszczenie

Każdy na swojej drodze: nie inaczej śmiały

Enej i Tum w bój gnają; gniewnymi zapały

Wrą serca, nie znające lęku wobec wroga;

Całą mocą w krąg bitwa rozpęta się sroga.

Enej potomka władców łatyńskich, Murrana,

Z rodu, w którym jaśniały sławnych królów miana,

Strącił z wozu na ziemię złomem wielkiej sikały:

Pod rydwan wartkie koła zaraz go porwały;

Niepomne pana swego, co wił się po ziemi,

Stratowały go konie kopyty rażnemi.

Ów Hyllowi, co naprzód parł pośród przechwałek,

Zabiegł i skronie przeszył włócznią. Runął śmiałek,

Przez hełm mu złoty w mózgu utkwiał oszczep srogi.

I twa prawica w boju, Kreteju bez trwogi,

Nie zdzierzyła Tumowi. Bogi też Kuppenka

Nie ustrzegły: Eneja dosięgła go ręka;

Runął — nie pomógł puklerz ze spiżu kowany.

I ciebie też laurenckie zobaczyły łany

Eolu, jak zasłałeś ziemię wielkim ciałem,

Choć nie zmógł cię Argiwów tłum sercem zuchwałem

Ni Achil, co Pryjama królestwo w gruz wali!

Tu był kres życia twego: —. pod Idą, w oddali,

W Lirnezie dom pozostał, w Laurencie mogiła...

Tak wszystkich wojsk nawąła w bój szyki zwróciła:

Laityni, Teukrzy, Mnestej, Serest pełen chwały,

Messap, koni pogromca, i Azylas śmiały,

Tuskowie i Ewandra Arkadzi prą z mocą.

Mąż na męża uderza, społem się szamocą

Bez przerwy, bez spoczynku, w tłoku zamieszania.

Wtedy matka nadobna Eneja nakłania,

By ku murom gromadę wojsk zwrócił zwycięską

Czym prędzej i Latynów nagłą złamał klęską.

On wśród szyków, za Tumem śledząc, końmi toczy

Tu i ówdzie — ku miastu wreszcie zwrócił oczy,



Które stało bezkarnie, piętrząc się nad taras

Wałów — i śmielszy bitwy plan zaczął snuć zaraz.

Mnesteja ze Sergestem i Serestem społem

Woła, na wzgórek wstąpi z rozjaśnionym czołem;

Nie składając puklerzy i włóczni, Teukrowie

W krąg zbiegną się. On, stojąc na kopcu, tak powie:

„Nie zwlekajmy: Jowisza wspomaga nas ręka!

Niech nikt się przedsięwzięcia śmiałego nie lęka:

Gród ten, wojny przyczynę, gdzie włada król Latyn,

Jeśli jarzma nie przyjmą, do ostatnich chatyn

Zburzę i z ziemią zgliszczą dymiące się zrównam.

Mamże czekać, aż w boje Turn wróci i znów nam

Stawi czoło? Zwyciężon znów ruszy w bój zbrojnie?

Ten gród jest głównym węzłem, jest osią w tej wojnie.

Nieście żagwie, pożogą wymuście przymierze!"

Rzekł. Wraz każdy ochoczo do dzieła się bierze.

Klin tworząc, zwartym szykiem pod mury młódź chwacka

Z drabinami gna — ogień rozbłyśnie znienacka.

Pod bramy drudzy pędzą i sieką obrońce,

Inni włóczyniami jasne zaciemniają słońce.

Enej wśród pierwszych, gdy się pod murem bój wszczyna,

Dłoń wznosząc wielkim głosem oskarża Latyna,

Przysięga, że zniewolon znów ima się stali

Gdy dwakroć Italczycy przymierze zerwali.

Pośród trwożnych mieszkańców niezgody zgiełk wzrasta:

Jedni chcą, aby bramy otworzono miasta

Teukrom, samego króla przywodzą ku wałom —

Drudzy, zbrojni, obsadzą każdy murów załom.

Tak kiedy pasterz pszczoły w skalistej czeluści

Znajdzie i z dołu na nie gryzący dym puści:

One z gniewem pośpiesznie woskowe obozy

Obchodzą z głośnym brzękiem wśród lęku i grozy,

Szerzy się woń dusząca — głuchy od jam wnętrza

Szmer słychać i słup dymu pod niebo się spiętrza.

Inny też cios Latynom Fortuna zawodna

Zadała, cios, co miasto całe wstrząsnął do dna:

Gdy królowa ujrzała, że ku murom wrogi

Prą i na dachy miecą zarzewie pożogi,

Rutulów zaś i Turna nie widać — znękana

Sądzi, że śmierć wśród bitwy spotkała młodziana.

Ciężka boleść myśl zdrową zamąci jej w głowie;

Siebie klęski tej źródłem i przyczyną zowie,

Z głośnym jękiem rozpaczy łzami zlewa lica,

Szkarłatny płaszcz rozdziera dłońmi, nieszczęśnica,

I straszną śmierć znajduje na pętli u belki.

Na wieść o tym Latynki podniosą krzyk wielki.

Pierwsza Lawinia dłońmi złocisty włos targa

I różowe policzki szpeci: druhen skarga

Zawtóruje jej: w domu brzmią jęki niewieście.

Stąd żałobna wieść w całym rozszerza się mieście,

Przygnębiając umysły. — W rozdartej odzieży,

Złamany dolą żony i miasta, przybieży

Latyn i swą siwiznę brudnym pyłem szpeci;

Wini się, że wpieryw groźnej nie stłumił zamieci,

Eneja jako zięcia przybierając do dom.

Zaś Turn, w polu, ku bitwy najdalszym obwodom

Pędząc, nielicznych zbiegów znużony już goni,

Coraz to mniej się ciesząc rączością swych koni.

Wtem z dala go dochodzi zgiełk i wrzawa głucha:

Zmieszany krzyk przestradchu do baczego ucha

Doleci mu, zamętu szum i szmer ponury...

„Biada mi! Jakież łkanie wstrząsa grodu mury?”

Skąd zgiełk ten, co wśród miasta całego wre srodze?”

Tak rzekł i trwożnym koniom ściągnąć każe wodze.

Doń siostra, twarz i postać mająca Metyska,

Trzymając zaprzęg koni, co rwie się i ciska,

Takimi rzeczce słowy: „Tutaj, Turnie śmiały,

Pędźmy Trojan, gdzie droga otwiera się chwały —

Murów miasta tymczasem inni bronić mogą.

Gdy Enej Italczyków gnębi bitwą srogą.

I my też jego Teukrom nieśmy pogrom krwawy:

Nie mniejszych się trofeów doczekasz i sławy!"

Na to Turn:

„O siostrze, jam od dawna poznał sztuki twoje,

Gdyś zerwała przymierze i wszczęła te boje —

I teraz próżno zwodzisz! Lecz jakież *bóg*, dosyć

Nielitosny, tak wielki trud kazał ci znosić?

Czy chcesz ujrzeć, jak w polu nieszczęsny brat runie?

Bo cóż zrobić? Jak zwodnej zaufam Fortunie?

Widziałem ja, z boleścią straszniejszą od stu ran,

Jak wołając mnie, z druhów mych najmiłszy, Murran

Upadał, wielki, wielką zwyciężony raną;

Padł i Ufens nieszczęsny, by na niesłychaną

Nie patrzeć hańbę. Teukrzy broń wzięli i ciało...

Pozwoleż, by gród ginął (co jedno zostało),

Czynem mowę Drancesa stwierdzając sobaczą?

Turna pierzchającego te ziemie zobaczą?

Czyż tak straszno jest umrzeć?. — Wy bodaj, o Many,

Sprzyjajcie, kiedy Olimp na mnie zagniewany!

Wolny od skazy, winy tej zgoła nieświadom,

Zestąpię do was, równy mym wielkim pradziadom!"

Ledwo to rzekł, gdy przez tłok wrogów Saces śmiały

Na spienionym rumaku, w twarz ranion od strzały,

Rwie cwałem tuż, wołając Turna jego mianem:

„Turnie! w tobie nadzieja! Nad miastem znękanem

Miej litość! Enej mieczem jak piorun rozbłyska

Groząc, że w gruzy zwali Italów zamczyska.

Już na dachy w krąg leci płonące zarzewie,

Latyni wzrok ku tobie wznoszą! — Latyn nie wie,

Kogo zięciem swym nazwie i komu dochowa

Przymierza. Stale tobie przychylna królowa

Odjęła sobie życie, nie widząc cię przy nas.

Przed bramą Messap tylko i dzielny Atynas

Podtrzymują szyk. Wokół nich, do rzezi gotów,

Tłum wrogów prze, las nagich zjeża się brzeszczotów

Żelazny — a ty wozem gnasz przez puste trawy!

Zdumiał się Tran na obraz niedoli tak łzawy

I stanął odrętwiały. W sercu mu zboleł

Wre wstyd, żal ze ślepym pomieszania szalem,

Wielka miłość i męstwo, świadome swej siły.

Ledwie mu one mroki z duszy ustąpiły,

Ku murom zwrócił oczy, co żarem mu płoną,

Na wielkie miasto patrząc z twarzą zachmurzoną.

Oto morze płomieni, żrąc piętro po piętrze,

Biło w niebo, objąwszy z trzaskiem wieży wnętrze,

Którą sam z belek dźwignął, sam wzmocnił u pował

Garnkami i wysokie mosty pobudował.

„Los zwycięża mnie, sestro! Nie odwódź z walk pola!

Pójdę, gdzie bóg i twarda przyzywa mnie dola,

Stawię się Enejowi i przed gorzkim zgonem

Nie zadrzę: Nie zobaczysz mnie z czołem zhańbionem,

Siostro! Lecz wprzód tym szaleńcem poszaleć mam prawo!"

Rzekł i zaraz na ziemię z wozu skoczył żwawo;

Przez wrogów tłum, przez strzały biegnie, smutną siostrę

Opuszcza, w pędzie groty roztrącając ostre.

Jak złom ciężki z gór szczytu oderwanej bryły,

Którą burza strąciła, lub deszcze podmyły,

Lub też z laty nadwątlił mokrej pleśni osad,

Z łoskotem leci w przepaść, zerwany od posad,

Przez pola sunie, drzewa, bydło i pasterzy

Rwąc ze sobą: — tak, łamiąc szeregi, Turn bieży

Do murów grodu, kędy krwi strugi po ziemi

Płyną i włócznie lecą ze świsty groźnemi.

Podnosi głos potężny i ręką znak czyni:

„Przerwijcie bój, Rutule, i wy też, Latyni!

Cokolwiek los gotuje, sam zniosę i razem



Za złamane sojusze zetnę się żelazem!"

Rozstąpiono się zaraz i miejsce mu dano.

Zaś ojciec Enej, Turna usłyszawszy miano,

Zaniecha murów, rzuca wysokie warownie,

Przerywa wszelkie znoje wesół niewymownie

I dźwięcząc zbroją śpieszy, by stawić mu czoło:

Tak Atos albo Eryks, tak — szumiąc wesoło

Bujnymi dąbrowami wśród łaskotu pienin —

Śnieżny szczyt w niebo ojciec podnosi Apenin.

Zwrócą oczy Rutule, Trojanie i cały

Huf Italów, wraz z tymi, co dzierżyli wały

I taranem burzyli mur wewnętrzny zamczyska;

Złożą broń z barków. Latyn sam podziwia z bliska

Mężów, którzy zrodzeni w różnych krajach, razem

Zeszli się, aby ostrym bój stoczyć żelazem.

Oni, skoro przed sobą plac ujrzą odkryty,

W szybkim pędzie, z daleka rzuciwszy dziryty,

Zerwą się; spiż puklerzy głuchym dudni chrzęstem,

Jęczy ziemia i miecze odezwą się częstem

Szczękaniem. Traf i męstwo ze sobą się splecie.

Jak na Syli ogromnej lub Taburnu grzbiecie,

Kiedy dwa byki, czoła zniżywszy, na srogą

Ruszą walkę — pasterze cofają się z trwogą,

Zmilknie bydło przelękłe, jałowic gromada

Patrzy, kto władnąć będzie, za kim pójdą stada;

One wzajem raz po raz ranią się rogami

Nastawiając łby z mocą; obfita krew plami

Karki ich i łopatki: gaj echem grzmi gromkiem: —

Nie inaczej trojański wódz z Dauna potomkiem

Zewrą się puklerzami; szczęk bije pod chmury.

Sam Jowisz, równe szale dwie wznosząc do góry,

Losy obu walczących mężów na nie kładzie,

Patrząc, kogo z nich dola przeznaczy zagładzie.

Skoczy Tum, naprzód silnie podawszy się ciałem,

Wzniesie miecz ponad głową — i wraz cięciem śmiałem,

Natrze... Krzykną Tnojanie i Latyni; z bliska

W napięciu patrzą szyki. Lecz zradny; miecz pryska.

Tum, rozsierzdon, zostałby zgoła bez obrony,

Gdyby zaraz nie pierchnął. — Pierzchnie przerażony,

Gdy w dłoni strzaskanego miecza ujrzy kawał.

Mówią, że gdy na pierwszą walkę się udawał,

Pozostawił rodzica oręż z nieuwagi

I woźnicy Metyska w dłoń chwycił miecz nagi;

Póki Teukrów czerń w polu pierzchała zmieszana,

Ów starczył; lecz gdy trafił na zbroję Wulkana

Śmiertelny miecz, jak lodu złom strzaskan w pył miałki,

Prysnął. Na płowym piasku lśnią jego kawałki.

Zaczem Turn bez pamięci ucieka, jak zdoła,

To tu, to tam niepewne zataczając koła,

Bo tłumy Teukrów widzi, gdy naprzód się zagna,

Z tyłu mury wysokie i obszerne bagna...

Zaś Enej, choć dolega mu rana od strzały,

Kolana drżą i w biegu ból znosi niemały,

Pędzi za nim i stopą mu stopy naciska.

Tak gończy, kiedy natknie na jelenia z bliska,

Zdybawszy go nad rzeką lub w sieci, co gaje

Osacza, z ujadaniem nań głośnym nastaje; —

Zwierz, przelękły zasadzką, ucieka przez trawy

Nad brzegiem, tu i ówdzie —lecz umbryjczyk żwawy

Gna ziejąc; już, już, zda się, chwyta zdobycz w kielce,

Kłapnie szczęką i — zwiedzion — przystaje, zły wielce;

Zgiełk głośny *bije* wokół, od jeziora brzegu

Grzmią echa, pod niebiosu wrzawa się rozlega.

Turn, uchodząc, Rutulom nie szczędzi przygany;

Po imieniu wołając, błaga o miecz znany.

Enej krzyczy, że w miejscu padnie śmiercią srogą,

Kto by podejść śmiał bliżej — miesza zdjętych trwogą,

Zagładą miastu grozi i nastaje społem.

Pięć razy pędem biegną i skręcają kołem

Nazad, bo nie o małe im chodzi nagrody:

Na szali tutaj Turna krew i żywot młody.

Przypadkiem drzewo Fauna oliwne tam stało

O gorzkich liściach, drogie żeglarzom niemało;

Nieraz na nim, ślub pełniąc, ocaleni z fali

Laurenkiemu bogowi swe szaty wieszali;

Ale Teukrzy krzew święty ścięli, bonie żartem

Walcząc, chcieli się w polu potykać otwartem.

Tutaj oszczep Eneja, poprzednio ciśnięty,

Tkwił pomiędzy korzenia podatnymi skręty.

Przyskoczył Dardanida, chce wyrwać grot z drzewa,

Aby dosiąć nim wroga, gdy się nie spodziewa

Dopaść z bliska. — Tum wtenczas, nieprzytomny z trwogi:

„Ty, Faunie, i ty, Ziemi! — krzyknie — oszczep srogi

Dzierżycie! Wszak jam zawsze czcił wasze ołtarze,

Które hańbi dziś plemię, Eneadów wraże!”

Rzekł i nie próżno boga błagał wśród zatrwożeń,

Bo Enej, szarpiąc włócznię wbitą w giętki korzeń,

Darmo trzusi się: między splątanymi węzły

Korzenia nie drgnął nawet grot, silnie ugrzęzły.

Tymczasem, kształt woźnicy przybrawszy Metyska,

Córka Dauna miecz znowu do rąk bratu wciska.

Wenus, na śmiałej nimfy czyn spojrzawszy gniewnie,

Skoczy i wyrwie oszczep, w twardym tkwiący drewnie.

Zaczem skrzepieni, bronią wstrząsając buńczucznie,

Ten w miecz ufny, a tamten w potężną swą włócznię,

Ciężko dysząc na Marsa znój biegną szalony.

Tymczasem król Olimpu rzecze do Junony,

Co z chmury zrumienionej patrzyła na boje:

„Jakiż kres, o małżonko, wezmą plany twoje?

Wiesz dobrze — fatum samo zrządziło tak, nie ja,

Że w grono niebian trzeba nam przyjąć Eneja.

Co knujesz? Czego czekasz w chmur zimnych osłonie?

Słusznaż, by niebian ludzkie miały ranić dłonie?

Słusznaż — bo cóż bez ciebie mogłaby Juturna —

Miecz oddawać i krzepić pobity lud Turna?

Przestań już i do moich się nakłoń nalegań:

Niech ból cię nie przeraża skrycie, losów nie gań,

Niech z ust miłych nie płyną skargi w każdej porze!

Do kresu doszły rzeczy. Przez lądy i morze

Mogłaś gnać Trojan, zbrojnych żar niecić rozterek,

Niszczyć dom, śluby zrywać przez smutnych klęsk szereg:

Dalszych prób zakazuję".

Tak Jowisz ją wini.

Na to z czołem skłonionym Saturnka bogini:

„Znając, wielki Jowiszu, jaką jest twa wola,

Odstąpiwszy od Turna, smutna zesłam z pola;

Nie widziałbyś mnie pośród powietrznej siedziby,

Znoszącej twe wymówki: tam, w požodze, niby

Wicher, parłabym szyki w bój. Lecz wola twa tu

Trzyma mnie. Chciałam, żeby nieszczęsnemu bratu

Dopomogła Juturna, ratując mu życie,

Lecz strzał jej z łuku miotać nie kazałam skrycie.

Na źródł Styksu przysięgam, w ślepej pomście srogi,

Na co jedno niezłomnie przysiąc mogą bogi!

Zbrzydziwszy sobie boje, schodzę bez wahania...

Ale, czego przeznaczeń prawo nie zabrania,

Za Lacjum proszę, twymi wsławione potomki:

Gdy szczęśliwym małżeństwem zakończą bój gromki,

Kiedy przymierze naród z nich jeden uczyni,

Nie daj, by stare miano stracili Latyni,

Nie przemieniaj ich w Trojan, do Teukrów nie wliczaj,

Dozwól mowę zachować i stroju obyczaj!

Niech wieczne będzie Lacjum i Alby królowie,

Niech Koma z krwi italskiej moc czerpie i zdrowie.

Niech, raz zginąwszy, ginie razem z mianem Troja!"

Z uśmiechem jej król świata rzekł: „Małżonko moja!



Siostry Jowisza, córką Saturna zaiste

Jesteś, gdy w piersi żywisz gniewy tak ogniste!

Lecz nuże, niech ustąpi zaciekłość tak mocna.

Dajęć wszystko — wyznaję, żem zwyciężon do cna:

Mowę, zwyczaj i miano ojczystej swej ziemi

Zachowają Auzońce. Pomieszani z niemi

Osiędą w kraju Teukrzy. Ja ofiar sposobu

Nauczę, lud Latynów stworzę z ludów obu,

Ród, który z krwi auzońskiej zmieszanej się wzbudzi,

Nad niebian się podniesie cnotą i nad ludzi —

Równej chwały ci żadne nie dadzą plemiona".

*Zgadza się, myśl z radością zmieniając, Junona;*

Zstąpi natychmiast z nieba i rzuci obłoki.

Rodząc zasię rzecz inną rozważa bez zwłoki:

Jak Juturnę od brata odwołać ze ziemi.

Są dwie jędze okropne, zwane «Straszliwemi»,

Siostry Megery; Noc je ciemna wśród wydrażeń

Zrodziła skalnych; szpetne, z długimi na sążeń

Splotami wężów, skrzydły szybkimi i srogiem

Obliczem. Przed Jowisza zjawiają się progiem,

Gotowe lęk i trwogę do ludzkich nieść komór,

Gdy król bogów choroby lub straszliwy pomór

Chce zesłać,, albo bliską wojną grody trwoży. —

Z tych jedną Jowisz wybrał i z górnych przestworzy

Na złą wróżbę Juturnie nieszczęśliwej śle ją.

Ona leci ku ziemi wichrową zawieją,

Jak zgubna strzała, których nędznych dziedzie wioszczyn,

Part lub Cydon w trucizny gorzki wnurzył rozczyn

I z łuku w mroczny przestwór śle niepostrzeżenie;

Grot, świszcząc, niewidzialny raźnie pruje cienie:

Talk ku ziemi śpieszyła córa Nocy chmurna.

Gdy ujrzała Italów i zastępy Turna,

Znienacka bierze na się postać małej sowy,

Co zgliszczą zamieszkując lub puste parowy,

Jęczeniem się naprzykrza w nocy tajemniczem.

Taką postać przybrawszy, przed Turna obliczeni

Lata, skrzydłami puklerz potrącając śmiało.

Jemu dziwny lęk z nagła obezwładni ciało,

Włos zdębi się od grozy, głos w gardle mu skona.

Gdy szelest Jędzy pozna Juturna strwożona,

Włos szarpie rozpuszczony, przeczuwszy nieszczęście

Drapie twarz i na piersi wdzięcznej krwawi pięście.

„Jak, Turnie, mam cię wspomóc teraz? Biednej siostrze

Cóż pozostaje? Jaką opiekę rozpostrze

Nad twym życiem? Czyż mogę zwyciężyć znak taki?

Już, już opuszczam szyki! Nie trwóście mnie, ptaki

Obmierzłe! Rozpoznaję zgubne skrzydeł szumy!

Nie mylą mnie, Jowiszu wielki, pełne dumy

Rozkazy twe! Więc tak mi za dziewictwo płacisz?

Przecz wieczne dałeś życie? Przecz podziemia zacisz

Znać nie mogę? Tam ciężkie znikłoby cierpienie,

Wstąpiłabym z nieszczęsnym bratem między Cienie...

Ja nieśmiertelna!... Jakże szczęścia zaznam, biedna,

Bez ciebie, bracie? Jakież dość mroczne bezedna

Ukryją mnie, boginię, przed bólem bez miary?!"

To rzekłszy, głowę śpiesznie spowiła w płaszcz szary

Głośno jęcząc i w rzeczne wsiąkła uroczysta.

Enej zaisię nastaje, oszczepem rozbłyska

Ogromnym i tak woła, spoglądając chmurnie:

„Czemu zwlekasz? Dlaczego ociągasz się, Turnie?

Nie biegiem, ale srogim czas walczyć żelazem!

Zwróć twarz! Co sił masz jeno i sztuki, zbierz razem

Ku walce — spróbuj w niebo skrzydłami szybkimi

Ulecieć albo skryć się w głębokościach ziemi!"

Ów głową wstrząsł: „Nie trwożą mnie groźne twe słowa,

Ale bóstwa i wroga md moc Jowiszowa". —

To rzekłszy rzucił okiem na wielkie głazisko

Mchem obrosłe, co w polu leżało tuż blisko,

Jako znak na granicy ugorów, wśród chwastu;

Ledwo by je dźwignęło dobranych dwunastu

Ludzi, jakich dziś ziemia wydaje. Tum przecie,

Drżącą dłonią porwawszy głaz, na wroga miecie

W pędzie — lecz zgoła dawnej nie rozpoznał siły

W biegu i w chodzie: dłonie z mazołem wznosiły

Ogromny odłam skalny, chwiały się kolana,

A 'brew mu w żyłach niemoc mroziła nieznana.

Rzucony drżącą ręką męża kamień srogi,

Nie trafiwszy do celu, padł w połowie drogi...

Jak nocą, wśród ciężkiego snu, na próżno chciwie

Zdajem się rwać do biegu w bezsilnym porywie —

Mimo zmudnych wysiłków, nogi krzepkiej za dnia

Nie ruszym, jł zyk skołczał, niemoc obezwładnia

Całe ciało, głos nawet w zapędzie się łamie:

Tak Turna, kędykolwiek mężne zwróci ramię,

Bogini sroga nęka. — W piersi jego gra sto

Różnych uczuć. Na ziomków patrzy i na miasto,

Waha się... z lękiem śledzi grożący mu pocisk;

Nie wie czy natrzeć, czy do szanćowych opłocisk

Uciekać — nie spostrzega rydwanu ni siostry...

Gdy tak waha się, Enej podniósł oszczep ostry,

Zmierzył przestrzeń oczyma i — podam wstecz — ciska

Z daleka: Nie tak z kuszy miecon złom urwiska

Warczy w powietrzu, nie tak z chmur czarnych niezblągan

Grom z hukiem wali... Leci, jak burzy huragan,

Niosąca zgubę włócznia, w brzeg tarczy uderza,

Rwie kolczugę, przebiwszy siedem blach puklerza

I ostrzem udo w środku przeszywa. Bezwładnie

Na kolana olbrzymi Turn z chrzęstem upadnie.

Z jękiem skoczą Rutule, grzmi zgiełkiem stok cały

Wzgórza i głuche bory echem odegrzmiały.

On, oczy i dłoń wznosząc, z licem przygnębionem:

„Zasłużyłem zaiste — rzekł — nie drzę przed zgonem.

Użyj praw twych! Lecz jeśli smutne ojca lica

Mogą cię wzruszyć, błagam: i tyś miał rodzica!

Nad Daunem starym litość miej, o Teuktrów chwało!

I mnie lub, jeśli wolisz, martwe oddaj ciało

Mym ziomkom! Zwyciężyłeś — i wojsko widziało

Auzońskie, żem dłoń wznosił... Lawinia twą żoną.

Dalej nie sięgaj zemstą!"

Z twarzą rozognioną

Stanął Enej, dłoń wstrzymał, wzrok tocząc surowy

Już, już wahać się począł pod wpływem tej mowy —

Wtem z wielkich barków błysnie nieszczęsny pas przed nim

I znane guzy blaskiem zalśnił niepoślednim:

Strój młodego Pallasa; Turn, pychę omamion,

Nosił go, jako jedno ze zwycięskich znamion.

Gdy tak ciężkiej boleści pamiątkę na oczy

Ujrzał Enej, wrząc cały gniewem, doń przyskoczy

I groźnie: „Ty, na którym łup z druha się znalazł,

Miałbyś pomsty ujść?! — Pallas cię raną tą, Pallas

Zatraca i w zbrodniczej krwi zmywa zniewagi!"

To mówiąc, w piersi wrogiej utopił miecz nagi

W szale... Tamtemu członki przeszło śmierci drzenie

A dusza z jękiem skargi pierzchła między Cienie.